

Martin Kat

Sekret

Rozdział 1

Kate Rollins obrzuciła nerwowym spojrzeniem zegar na biurku, jarzący się czerwonymi cyframi. Dziesiąta wieczór. Od ponad czterech godzin powinna być w domu.

Zerknęła na wysokie okna w narożu biurowego pokoju na siódmym piętrze. Na dworze było ciemno jak w grobie - ani śladu księżyca, a gwiazdy skrywały się za chmurami i kłębem śródmiejskiego smogu Los Angeles. Nie lubiła pracować do późna i wychodzić z budynku jako jedna z ostatnich. Nie lubiła złowieszczonego echa, jakim odbijały się jej kroki o marmury pustych korytarzy.

Nie lubiła wychodzić na mroczny, opustoszały chodnik, a tego wieczoru robiła to z dużym poczuciem winy. Przecież obiecała synowi, że zabierze go do kina na nowy film ze Schwarzeneggerem. Ale tuż przed piątą zadzwonił do niej szef i zażądał na rano następnego dnia zmian w planie kampanii, który przygotowała dla Quaker Oats, jednego z jej największych klientów.

Rozprawiwszy się z tym zadaniem, Kate wsunęła długopis do górnej szuflady biurka i odjechała krzesłem do tyłu. Liczyła na to, że przynajmniej zdąży powiedzieć Dawidowi „dobranoc” przed snem, szybko zabrała więc skórzaną aktówkę, przerzuciła przez ramię pasek torebki firmy Bally i ruszyła korytarzem do wind.

W holu skinęła dłonią portierowi, powiedziała „dobranoc” ochroniarzowi, stojącemu przy obrotowych drzwiach, i wyszła na chodnik. Wieczór był wilgotny i senny. W chłodnym marcowym powietrzu wyczuwało się ciężki odór spalin, a z oddali raz po raz rozlegały się wrzaski klaksonów. Kate wiedziała, że ta okolica bywa w późnych godzinach dość niebezpieczna, więc nerwowo podsunęła nieco wyżej pasek torebki na ramieniu i skierowała się w stronę piętrowego garażu za rogiem, gdzie zostawiła swojego lexusa.

Za zakrętem jej oczom ukazało się wejście do garażu. Była już blisko celu, gdy usłyszała hałas za plecami. Ktoś biegł. Więcej niż jeden człowiek, uświadomiła sobie. Puls raptownie jej przyśpieszył, serce zabiło szybszym rytmem. Ujrzała dwóch młodych ludzi w skórzanych kurtkach, zapewne Latynosów, sądząc po czarnych włosach i oliwkowej karnacji.

Na pisk opon jeden z nich zareagował spojrzeniem przez ramię. Chevrolet model 62 pokonał zakręt poślizgiem na dwóch kołach. Mężczyźni dogonili Kate w tej samej chwili, gdy na ich wysokości znalazł się samochód.

Z otwartego okna wysunęła się ręka.

Ukazała się krótka, metaliczna lufa pistoletu.

Kate nawet nie usłyszała strzału. Zerwała się do biegu i w tej samej chwili poczuła wściekły, piekący ból z boku głowy. Zobaczyła

jeszcze zbliżający się chodnik i ogarnęła ją ciemność.

Rozdział 2

ycie syreny obudziło ją na chwilę, gdy leżała w ambulansie.

Kwadrans później ocknęła się ponownie na

wózku. Głowa jej pękała, a nozdrza wypełniał zapach krwi.

Dwóch sanitariuszy w zielonych kitlach, wykrzykując polecenia,

szybko przepchnęło wózek wąskim białym korytarzem do

podwójnych wahadłowych drzwi z czerwonym napisem

CHIRURGIA.

Nie miała pojęcia, ile godzin minęło, zanim znowu odzyskała

przytomność, ale podejrzewała, że co najmniej doba. Usłyszała

najpierw wciąż powtarzający się odgłos brzęczyka - krzepiący

rytm, którego się uchwyciła, by dostroić do niego zmysły

i odzyskać orientację.

Leżała na wąskim łóżku, otoczona chromowanymi poręczami,

do gardła miała podłączoną plastikową rurę, z ramienia

wystawała jej igła, a do klatki piersiowej i czoła biegły jakieś

przewody. Miała na sobie białą koszulę nocną, która plątała jej

się wokół nóg. Było to niewygodne, ale brakowało jej sił, żeby

uwolnić się z tej pułapki.

Do jej świadomości dotarł cichy pomruk i świst powietrza

pompowanego przez jakąś maszynę. Znowu odezwał się pulsujący

ból w czaszce, coraz silniejszy, rozsadzający, prawie nie do

wytrzymania. Podeszła pielęgniarka, przyłączyła strzykawkę

do wenflonu tkwiącego w jej żyłę i ból zaczął słabnąć. Kate

usnęła na chwilę, zbudziły ją jednak przyciszone głosy, strzępki

prowadzonej gdzieś w oddali rozmowy:

- ...strzelanina na ulicy...

- ...ciągle ich szukają...

- ...cud, że jeszcze żyje...

Męskie i kobiece głosy przyplływały i odpływały jak fale, a informacje

składały się powoli w całość jak kawałki puzzli.

Wreszcie Kate usłyszała i zapamiętała dość, by odtworzyć to,

co się stało. Wiedziała już, że podczas ulicznej strzelaniny kula

trafiła ją w głowę.

Jeden z lekarzy powiedział, że prawie przez dziesięć minut

była na stole operacyjnym w stanie śmierci klinicznej. Ustała

praca serca. Jedynie respirator podtrzymywał oddychanie.

Przez ten czas nie było jej już wśród żywych.

Kate nie wątpiła w prawdziwość tego faktu.

Leżąc na wąskim łóżku, na oddziale intensywnej terapii szpitala

Cedars-Sinai, wśród pobrzękiwania monitorów, z igłami

powbijanymi w ramiona, gdy serce biło jej nierównym rytmem,

a krew krążyła w żyłach w ślimaczym tempie, wiedziała

w głębi ducha, że w tych decydujących momentach operacji

wszystko w jej życiu, wszystko, w co dotąd wierzyła, zmieniło

się raz na zawsze.

Skupiła się na szmerze pobliskiej maszyny. Powtarzalność

odgłosów wydawała jej się nie wiadomo czemu krzepiąca.

Czytała o przypadkach, gdy reanimowano ludzi będących już

po drugiej stronie bariery. Powracali bogatsi o doznania z pogranicza śmierci, czyli tak zwane przez lekarzy NDE.

Z pewnością właśnie to miała za sobą. A nawet o wiele więcej. Jakkolwiek nazwać jej doświadczenie, było ono tak głębokie, tak zdumiewające, że nie sądziła, by kiedykolwiek mogła o nim zapomnieć.

Zamknęła oczy i przywołała wspomnienia. Pozostały równie wyraziste jak w chwili, gdy widziała te obrazy pierwszy raz. Leżąc na stole operacyjnym, słyszała jak przez mgłę napięte głosy lekarzy i pielęgniarek i czuła kilka wątłych, ostatnich drgnień swojego serca. Potem nagle drgnęła i zaczęła się unosić. Oddalała się od tego zamieszania w stronę sufitu. Na chwilę zawisała pod sufitem, skąd zmieszana, zdeorientowana spoglądała na pięciu lekarzy w zielonych kitlach i kilka pielęgniarek, gorączkowo obskakujących nieruchome ciało leżące na stole. Słyszała wszystko bardzo wyraźnie.

- Migotanie przedsionków! - krzyknął ktoś, a pobrząkiwanie maszyny przeszło w sygnał ciągły.

- Tracimy ją! - zawołała pielęgniarka.

- Defibrylator, szybko!

Przyglądała im się jeszcze chwilę, lekka i niczym nieskrępowana.

Uświadomiła sobie, że postacią leżącą na stole musi być ona, a skoro tak, to widocznie umiała.

A potem zaczęła unosić się wyżej i wyżej, przez dach szpitala, ponad miastem. Widok był wspaniały, jak z samolotu. W dole migotały tysiące świateł.

Jeśli nie żyję, to jak mogę to widzieć? - pomyślała. Coraz szybciej odlatywała w mrok. Powinna była czuć zimno, ale wcale go nie czuła. Otaczała ją przyjemna, ciepła nicość, krzepiąca, nie dopuszczająca do niej lęku. Gęsta, wszechogarniająca ciemność przybrała kształt tunelu i wciągnęła ją do środka. Kate przemierzała się przez czerń w stronę plamki światła widocznej na samym jego końcu.

Światło było coraz większe, jaskrawsze, bardziej zaborcze, aż wreszcie wchłonęło ją i stała się jego częścią. Początkowo miało ciepły, żółtawy odcień, stopniowo jednak bieleło i w końcu zaśniło najczystsza bielą.

Powinny boleć mnie oczy, pomyślała, ale przypomniała sobie, że nie ma oczu. Patrząc na samą siebie, widziała światło przenikające jej przezroczystą powłokę, żarzące się w każdej cząstce jej obecnego ja. Dotarła do końca tunelu i znalazła się w morzu światła, a jej oczom ukazał się urzekający pejzaż.

Kwiaty, krzewy i drzewa skąpane w szkarłacie, fiolecie, szmaragdowej zieleni, w tak czystych i żywych barwach, jakich jeszcze nigdy nie widziała.

Stopniowo zaczęły rysować się jakieś kształty. Zrozumiała, że są to ludzie, a wśród nich jej matka, ale znacznie młodsza niż w dniu, gdy zginęła w wypadku samochodowym, mając trzydzieści cztery lata. Piękna, pełna życia i wypełniona tym samym światłem, którym promieniowali tu wszyscy. Ojca nie dostrzegła,

ale ostatnio widziała go, gdy miała dwa lata, i chociaż czasem myślała, że mógł umrzeć, to prawdopodobnie nie umarł.

Zauważyła inne znajome twarze: nauczycielkę z czwartej klasy, panią Reynolds, zadowoloną i w doskonałym zdrowiu, i młodego człowieka, który kiedyś pracował z nią w biurze, a potem niespodziewanie zmarł na atak serca.

Ukazała się atrakcyjna kobieta z pierwszymi śladami siwizny w długich, brązowych włosach, upiętych z tyłu głowy w kok. Chociaż Kate nigdy jej nie widziała, wydawała jej się dziwnie znajoma.

Matka uśmiechała się do niej, lecz niczego nie mówiła. Mimo to Kate znała jej myśli. „Kocham cię. Tęsknię za tobą. Przepraszam, że cię zostawiłam”.

Naszły ją nowe myśli, które zmuszały do zastanowienia nad tym, co było naprawdę ważne w jej życiu, a co nie. I nad tym, jak szybko przemknęły lata i jak ważne jest, by w tym mijającym czasie jak najwięcej zrobić.

Jedna myśl dominowała jednak nad innymi: Nie czas jeszcze, żebyś tu została. Kiedyś wrócisz, ale teraz tu nie zostaniesz.

Jeszcze nie.

A jednak nie chciała stąd odejść, nie teraz, kiedy przenikało ją światło, wypełniała radość, ogarnął niczym niezakłócony błogostan, jakiego dotąd nie знаła. Nie wtedy, gdy pulsowała nim każda komórka jej istnienia.

Nie, pomyślała. Chcę tu zostać.

Wyciągnęła ramiona do matki, starała się oprzeć się, która ciągnęła ją z powrotem, ale jej opór był zbyt słaby.

Dotarła do niej ostatnia myśl stamtąd, niepokojąca myśl, pochodząca od kobiety, która wydawała jej się znajoma. Ta kobieta próbowała jej coś powiedzieć. Coś ważnego. Pilnego. To była ciemna myśl o bólu i strachu, zupełnie niepodobna do przyjemnych myśli, które docierały od innych. Próbowała odcyfrować wiadomość, ale było na to za późno.

Już oddalała się od światła, wirując pędziła z powrotem przez tunel jeszcze szybciej niż poprzednio. Ostry, przejmujący ból obudził w niej świadomość fizyczności ciała. Przez chwilę leżała oszołomiona, zaskoczona biciem serca i mrowieniem skóry. Żyła i oddychała, a w głowie kotłowały jej się myśli o tym, czego przed chwilą doświadczyła.

A potem znowu ogarnął ją mrok nieświadomości.

Mijały dni. Kate trwała między dwoma światami na swym wąskim łóżku na oddziale intensywnej terapii. Tym razem wyrwał ją ze snu kobiecy głos. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła swoją najlepszą przyjaciółkę, Sally Peterson.

- Wyglądasz jak upiór, mała. Ale podejrzewam, że po postrzale w głowę każdy by tak wyglądał.

Kate zdobyła się na nikły uśmiech. Gdy spróbowała się odezwać, stwierdziła, że jej gardło przypomina tarkę.

- Jak długo... jak długo tu jestem?

- Cztery dni. Byłam u ciebie wczoraj. Pamiętasz?

Przez chwilę próbowała się skupić, a potem wspomnienie nagle samo do niej przyszło. Uśmiechnęła się z ulgą.

-Tak.

- Grzeczna dziewczynka. - Sally podeszła bliżej. Była wyższa niż Kate, która miała niewiele ponad sto pięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Włosy Sally były proste i jasne, Kate miała gęste rude pukle. Sally, trzydziestotrzyletnia rozwódka, nałogowo jadła, gdy odczuwała stres, więc przez te ostatnie pięć lat, gdy razem z Kate pracowała w agencji reklamowej Menger & Menger, przytyła dziewięć kilo. Była jednak bardzo błyskotliwa i ciężko pracowała. Kate nigdy nie miała lepszej przyjaciółki.

- Jutro przeniosą cię na normalny oddział - oznajmiła Sally. - Lekarz mówi, że świetnie zniosłeś operację. Podobno ani się obejrzysz i będziesz jak nowa.

- Tak. Doktor Carmichael mówił mi to. - Kate zwilżyła wargi językiem. - Czy Dawid...?

- Twój syn ma się dobrze. - Sally naląła wody do jednorazowego kubeczka i podsunęła go Kate, by mogła zwilżyć wargi. - Mąż przyprowadzi go do ciebie po południu.

Kate wykonała ruch gałkami ocznymi ku górze głowy.

- Czy... czy mam ogoloną głowę?

Sally wybuchnęła śmiechem.

- O, nuta próżności. To znaczy, że czujesz się lepiej. Nie.

Masz tylko wygolone niewielkie kółko nad lewym uchem. Wiwat postęp w medycynie. Już nie jest tak jak dawniej.

Kate odprężyła się i wygodniej oparła o poduchy. Głupio jej było przejmować się takim głupstwem jak własny wygląd, lecz mimo to świadomość, że się nie zmienił, bardzo ją pokrzepiła. Prawdopodobnie tylko to uległo w niej zmianie.

- Potrzebujesz czegoś? - spytała Sally. - Może coś ci przynieść?

- Nic mi nie przychodzi do głowy, ale dziękuję, że przyszłaś.

Sally odstawiła kubeczek na tacę przy łóżku i ostrożnie ucisnęła rękę Kate.

- Przyjdę znowu jutro. Ta stara harpia, pani Gibbons, głowę mi urwie, jeśli uzna, że za bardzo cię męczę.

Kate uśmiechnęła się z wysiłkiem. Powieki miała ciężkie, więc zaraz opadły. Bolała ją głowa, a gruby bandaż był diabelnie niewygodny. Usłyszała jeszcze, jak Sally wychodzi z pokoju i zamyka za sobą drzwi. Gdy zasypiała, znów wróciły do niej myśli o tym, co działo się podczas operacji, przypomniała sobie to piękne miejsce wypełnione światłem i radością. Zastanawiała się, czy mogło to być niebo.

Przypomniała sobie jeszcze znajomą nieznaną. Ciekawe, kto to był, pomyślała. I co próbowała mi powiedzieć? Dlaczego tak bardzo jej na tym zależało, żebym czegoś się dowiedziała? Potem zaczęła dumać, czy cokolwiek z tego zdarzyło się naprawdę. A może był to tylko rodzaj snu? Ale nie sprawiało to takiego wrażenia. Doświadczenie było wyjątkowo realistyczne. Zapadając w niespokojny sen, Kate wiedziała, że nie spocznie, póki nie pozna prawdy.

Rozdział 3

Przyszły kwietniowe deszcze. Burz nie było, tylko od czasu do czasu deszcz pokropił ziemię, trochę powiało i znów zza chmur wychodziło słońce. Kate usłyszała pukanie, na które czekała, więc pośpieszyła do drzwi. Na klatce schodowej stała Sally Peterson.

- Gotowa? - spytała.

- Prawie. Czy na pewno nie masz nic przeciwko temu, żeby mnie tam zawieźć? Wiem, że to duży kłopot.

- Nie żartuj. I tak potrzebowałam pretekstu do wyjścia z biura. Gdybym miała tam dalej siedzieć i słuchać tego okropnego Boba Wilsona z dumą opowiadającego o swoim kolejnym podboju, to chyba przyłożyłabym sobie pistolet do skroni. - Sally zerknęła niespokojnie na Kate. - Przepraszam. Nie chciałam...

- Nie szkodzi. - Kate machnęła ręką. - Pewnie wkrótce i ja będę mogła z tego żartować.

Był piątek, minęły trzy tygodnie od wypadku. Sally miała zawieźć ją do Westwood, do Williama Murraya, lekarza, znanego z badań nad doznaniem z pogranicza śmierci.

- Chciałabym wierzyć, że podjęłam słuszną decyzję - powiedziała Kate, idąc do kuchni po torebkę.

- Twierdziłaś, że to dla ciebie spory problem. Nie śpisz dobrze. Podejrzewam, że dręczysz się tym znacznie bardziej, niż się przyznajesz.

Kate westchnęła.

- Nie mogę wyrzucić tego z głowy. Śni mi się to po nocach.

Owszem, myślę też o tej strzelaninie, ale najczęściej o świetle i ludziach, których widziałam. Muszę zrozumieć, co się ze mną stało. Muszę wiedzieć, czy to działa się naprawdę.

- A więc podjęłaś jedyną właściwą decyzję.

- A jeśli ten facet okaże się szarlatanem?

- Powiedziałaś mi przecież, że ma bardzo dobrą opinię. Poza tym dostałaś jego namiary na wydziale psychologii. Na miłość boską, niemożliwe, żeby to był szarlatan.

- Sally, pewnie masz rację. Tylko że to jest dla mnie bardzo trudne.

- Wiem. Ale może ten facet pomoże ci znaleźć sens w tym wszystkim.

- Boże wielki, mam nadzieję. - Kate weszła do kuchni. Podobnie jak reszta mieszkania, i to pomieszczenie miało ultranowoczesny wystrój - surowe białe ściany, blaty z czarnego granitu i kosztowną, chromowaną armaturę. W zasadzie nie było to zgodne z upodobaniami Kate, ale mieszkanie miało znakomitą lokalizację w centrum, no i przystępną cenę. Od pierwszej chwili, gdy się tu wprowadziła, zamierzała je przemeblować.

- Chcę ci jeszcze coś pokazać, zanim wyjdziemy.

Sally usiadła na stołku przy okrągłym granitowym stoliku.

- Co takiego?

- Pamiętasz, kiedy pierwszy raz opowiedziałam ci, czego doznałam? O świetle, matce i tych innych ludziach?

- Raczej trudno zapomnieć o tym, że ktoś widział swoją zmarłą matkę.

Kate uśmiechnęła się.

- Wobec tego pamiętasz również, że wspominałam o innej kobiecie, której nie poznałam, chociaż wydawała mi się znajoma.

- Pamiętam. I co z nią?

- Niedawno poszłam na strych poszukać albumów ze szkoły średniej i przy okazji natknęłam się na pudło z rzeczami po mamie.

Całkiem zapomniałam, że tam są. Miałam zaledwie osiemnaście lat, kiedy mama umarła. Wtedy oglądanie tych rzeczy było dla mnie zbyt bolesne. A teraz, kiedy je znalazłam, zaczęłam się nad tym wszystkim zastanawiać. Tamta kobieta musiała mieć ze mną jakiś związek, bo wszyscy inni ludzie, których zapamiętałam, byli znajomi. Uznałam więc, że może znajdę w pudełku ślad, który pozwoli mi ją zidentyfikować. Sally wbiła wzrok w poślizgnięte zdjęcie z zagiętymi rogami, które Kate wzięła do ręki.

- Nie mów mi, że znalazłaś zdjęcie tej kobiety, którą widziałas w krainie światła?

Kate usiadła naprzeciwko niej przy stoliku i przesunęła po blacie wyblakłą, biało-czarną fotografię.

- Wiem, że trudno w to uwierzyć. Znalazłam to zdjęcie w portfelu matki, w przegródce z prawem jazdy. Powinnam była od razu się domyślić, kim jest ta kobieta, ale nigdy w życiu jej nie spotkałam i nawet nie widziałam jej podobizny, dlatego nie skojarzyłam wyglądu.

Sally przyjrzała się z uwagą wyblakłej fotografii. Stały na niej obok siebie kobieta z dziewczyną. Dziewczyna, ubrana w dżinsowe dzwony i golf z długimi rękawami, wyglądała bardzo podobnie do Kate, ale była szczuplejsza. Piersi miała nieduże i sterczące, inne niż krągłe, pełne piersi Kate. Różniły ją też smuklejsze biodra oraz prosty, niezadarty nos.

- Domyślam się, że ta młodsza to twoja matka - powiedziała Sally.

- Tak. A ta druga to moja babka, Neli Hart. - Była atrakcyjną kobietą z pasemkami siwizny w gęstych, ciemnych włosach. Na zdjęciu wyglądała mniej więcej tak jak wtedy, gdy widziała ją Kate. - Są podobne, nie sądzisz? Dlatego babka wydała mi się znajoma. Umarła w dużo starszym wieku, ale tam wszyscy ludzie wydawali się młodszy niż tutaj.

Sally z niedowierzającą miną podniosła wzrok znad fotografii.

- Chcesz mi powiedzieć, że to właśnie jest kobieta, którą widziałas wtedy, gdy zostałaś postrzelona?

- Widzę jej twarz tak samo wyraźnie, jakby teraz stała obok nas.

- A przedtem nigdy jej nie widziałas? Nawet na zdjęciu?

Kate pokręciła głową.

- Moja matka miała szesnaście lat, kiedy się z nią pokłóciła.

Przy mnie w ogóle rzadko o niej mówiła. Kiedyś wspomniała tylko, że Neli wyrzuciła ją z domu, gdy dowiedziała się o ciąży.

Najwidoczniej nie podobał jej się mój ojciec. Twierdziła, że to nicpoń, i zabroniła mamie się z nim widywać. Mama, naturalnie, natychmiast z nim uciekła i go poślubiła. Jack Lambert zostawił ją dwa lata później, więc w pewnym sensie wyszło na to, że babka miała rację. Mama nigdy nie wróciła do Montany i nigdy już się z babką nie spotkały.

- Twoja matka mieszkała w Montanie?

- Urodziła się tam, ale podejrzewam, że nie mogła się doczekać, kiedy wyjedzie. Nienawidziła wsi. Jej żywiołem było miasto. Uwielbiała nocne życie, no i mężczyzn. Pewnie dlatego uciekła.

Sally zapatrzyła się na fotografię.

- Twoja babka umarła całkiem niedawno, prawda? Zdaje mi się, że wspominałaś przy mnie o jakimś spadku.

- Umarła mniej więcej dwa miesiące przed tą strzelaniną.

Dowiedziałam się o tym dopiero trzy tygodnie po jej śmierci.

Dostałam list od adwokata, niejakiego Cliftona Boggsa. Powiadomił mnie, że Neli zostawiła mi nieruchomości, bo jestem jej jedyną żyjącą krewną. Nie mam pojęcia, w jaki sposób mnie odszukał. O ile mi wiadomo, Neli nigdy nie próbowała skontaktować się z moją matką i vice versa. W każdym razie nieruchomości nie jest pałacem. To dom na osiemdziesięcioakrowym gruncie i do tego mały bar.

- Gdzie to jest?

- W miasteczku zwanym Lost Peak.

Sally skrzywiła się tak, jakby Lost Peak w stanie Montana było na końcu świata. Odłożyła zdjęcie na stół.

- Twierdziłaś, że ta kobieta w krainie światła próbowała ci coś powiedzieć.

Kate skinęła głową.

- Tak. Wydaje mi się, że to było naprawdę ważne. Chciałabym wiedzieć, co usiłowała mi przekazać.

- Przykro mi, Kate, ale są duże szanse na to, że nigdy się nie dowiesz. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Przynajmniej nie w tym życiu.

Kate odwzajemniła uśmiech.

- Możliwe, ale mimo wszystko mam potrzebę porozmawiania z kimś na ten temat.

- Właśnie po to tam jedziemy. - Sally odsunęła stołek i wstała.

- A to oznacza, że trzeba się ruszyć. Nie powinnaś się spóźnić na umówioną wizytę.

Wprawdzie ruch był duży, ale przyjechały dokładnie o czasie.

Sally zaparkowała swojego ciemnoszarego mercurego sable przy krawężniku i razem ruszyły Gayley Street w stronę gabinetu.

Za progiem Kate z zadowoleniem stwierdziła, że wnętrze jest udekorowane wyjątkowo gustownie. Jeśli Murray był szarlatanem, to bardzo wziętym. Wygodne, szare sofy obite skórą stały na miękkim wiśniowym dywanie. Przed jedną z sof znajdował się stolik z granitowym blatem, a na nim umieszczono stosik starannie dobranych magazynów i tabliczkę PROSZE

NIE PALIĆ.

Kate ulżyło, gdy okazało się, że pielęgniarka wezwała ją już po dziesięciu minutach.

- Pani Kate Rollins?

Skinęła głową.

- Poczekam tutaj na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała - powiedziała Sally. Zaraz potem za Kate zamknęły się masywne, drewniane drzwi.

- Dziękuję, że zgodził się pan tak szybko mnie przyjąć, doktorze Murray.

- Cieszę się, że udało nam się znaleźć termin. - Był szczupłym mężczyzną w wieku około czterdziestu pięciu lat. Miał krótkie ciemne włosy i piwne oczy. Gdy nalewał jej kawy i wskazywał miejsce na miękkim fotelu przed biurkiem, przesłał jej uśmiech, wydawało się, że szczerzy.

- A więc dobrze, pani Rollins. Może po prostu zaczniemy. Czytałem o tej strzelaninie przed kilkoma tygodniami. Zresztą wie o niej każdy, kto ogląda wiadomości. To doprawdy cud, że pani przeżyła. Widziałem też ostatnio artykuł w „Timesie”. Kate wzdygnęła się na wzmiankę o artykule poświęconym jej Podróży na drugą stronę.

- Ponieważ specjalizuję się w badaniach nad doznaniem z pogranicza śmierci - ciągnął lekarz - zakładam, że właśnie z tego powodu mnie pani odwiedziła. Jeśli tak, to najłatwiej będzie, gdy na początek po prostu mi pani o tym opowie. Kate zaczerpnęła tchu dla uspokojenia i mocniej ścisnęła kubek z kawą. Przez następne pół godziny zrelacjonowała doktorowi Murrayowi to, co zaszło w noc po jej zranieniu.

- Nie mogę się od tego uwolnić - powiedziała w końcu. - To doświadczenie mnie zmieniło, doktorze Murray. Zmieniło wszystko, w co wierzyłam. Lekarze w szpitalu uważali je po prostu za halucynację, ale nie wydaje mi się, żeby mieli rację. Opowiedziała mu również o zdjęciu, które znalazła, i o tym, że babka okazała się kobietą, którą widziała w blasku światła.

- To musiało dziać się naprawdę. Nigdy jej nie widziałam, a jednak natychmiast poznałam w niej tę kobietę z zaświatów. Lekarz pochylił się do przodu i oparł łokcie na blacie biurka.

- Może pani wierzyć albo nie, ale ta opowieść jest dosyć typowa. W trakcie badań, które prowadzę, słyszałem już prawie pięćset podobnych. Najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak częste jest to zjawisko. Według badań Instytutu Gallupa trzynastacie milionów ludzi utrzymuje, że miało doznania z pogranicza śmierci.

Kate szerzej otworzyła oczy.

- Trzynastacie milionów?

- Tak. I wiem nawet, co pani przeżyła już po tym, kiedy opowiedziała to pani innym. Jedni patrzyli na panią jak na swoją ostatnią, rozpaczliwą nadzieję, podczas gdy inni widzieli w pani wysłanniczkę szatana. Prawda jest taka, że należy pani do milionów, które odbyły tę samą niepojętą podróż. Osobiście

często się zastanawiam, czy nie jest to pewien rodzaj oświecenia, jeśli można to tak nazwać.

Kate przesunęła palcem po krawędzi kubka, zadumana nad słowami lekarza.

- Czytałam wszystko, co mogłam znaleźć na ten temat. O ile zdążyłam się zorientować, środowisko lekarskie nie jest przekonane co do realności tych doznań. Wystąpiono z kilkoma teoriami, które je tłumaczą. Poznałam jedną, w myśl której jest to po prostu skutek obumierania mózgu.

Skinął głową.

- Są tacy, którzy uważają, że osoba mająca doznania z pogranicza śmierci wcale nie odbywa podróży ku lepszemu pośmiertnemu życiu, lecz po prostu ulega pięknemu złudzeniu, produkowanemu przez zanikające połączenia nerwowe w mózgu. Ich zdaniem wszyscy umierający mają identyczne wrażenia. Dla nich podstawowy problem brzmi: jeśli tak rzeczywiście jest, to dlaczego mózg jest w ten sposób zaprogramowany. Ich teoria nie wyjaśnia zresztą niewielkiego procentu doświadczeń negatywnych.

- O ile wiem, zdarzają się i takie.

- Owszem. W większości u ludzi z poczuciem winy lub próbujących popełnić samobójstwo. To, co się z nimi dzieje, jest niemal dokładnym przeciwieństwem radosnych emocji, które miała pani okazję przeżyć.

- Czytałam również inne wytłumaczenia.

- Zapewne zgodne z teorią płata skroniowego?

Skinęła głową.

- To prawda, że pewne cechy typowego doznania z pogranicza śmierci mogą wystąpić w niektórych postaciach epilepsji związanej z uszkodzeniem płata skroniowego mózgu. Zwolennicy tej teorii sądzą, że stres spowodowany bliskością śmierci może stymulować płat skroniowy. Ale typowymi objawami są wtedy smutek, strach i poczucie osamotnienia, czyli nic z tego, co pani opisuje.

- A brak tlenu? Lekarz, który się mną opiekował, sugerował taką przyczynę.

- A czy ten lekarz wspomniał pani również, że halucynacje wywołane głodem tlenowym w mózgu cechuje duża chaotyczność i znacznie bardziej przypominają one urojenia psychotyka? Są zupełnie czym innym niż spokój i harmonia, których pani doświadczyła.

- To znaczy, że pan wierzy w realność moich doznań?

- Moje przekonania nie mają tu znaczenia. Ważne jest to, w co wierzy pani.

- Wydawało mi się to realne. Wciąż mi się wydaje, ale chciałabym mieć pewność. - Kate wyjrzała przez okno. Chmury odpłynęły.

Znów był pogodny kalifornijski dzień. Zastanowiło ją, jaka jest w tej chwili pogoda w Lost Peak, w Montanie. - Ciągłe myślę o tych ludziach, których widziałam... o mojej babce.

Bo jeśli widziałam ją naprawdę, to jej wiadomość miała dla kogoś

lub czegoś duże znaczenie.

- Ludzie często wracają z drugiej strony z najrozmaitszym posłannictwami, od ostrzeżeń o grożącej globalnej katastrofie po osobiste słowa od kochanych osób. Może ona chciała, żeby pani coś dla niej zrobiła. Może chciała panią ostrzec.

- Ostrzec? Mnie? - Po grzbiecie Kate przebiegł dreszczyk. - Odkąd to się stało, prawie bez przerwy wracam do tych ostatnich chwil i próbuję je sobie jak najdokładniej przypomnieć.

Wrażenie, jakie u mnie wywołała babka, było niesamowite i trudno powiedzieć dlaczego, ale również złowieszcze. Zupełnie nie pasowało do całej reszty. To może zabrzmieć idiotycznie, doktorze Murray, ale zdaje mi się, że ona chciała mi powiedzieć coś o swojej śmierci. Nie wiem, dlaczego mam takie przeświadczenie, ale je mam.

Lekarz zabębnił palcami o blat biurka.

- To chyba możliwe. Jak powiedziałem, stykam się z bardzo różnymi zjawiskami.

Kate westchnęła i pokręciła głową.

- Nigdy nie chciałam niczego podobnego. Gdybym tylko mogła o tym zapomnieć... ale nie mogę.

- Z czasem wspomnienia zaczynają blaknąć. Nie mogę jednak pani obiecać, że całkowicie się zatrą. Takie zjawiska często zmieniają całe życie. Ludzie wracają stamtąd z całkiem nową perspektywą. Widzą sprawy dużo jaśniej, lepiej rozumieją, co jest w życiu ważne. Przy odrobinie szczęścia również pani ma na to szansę.

Kate zadumała się na chwilę i doszła do wniosku, że pod pewnymi względami już do tego doszło.

Wstała z krzesła.

- Dziękuję, doktorze Murray. Bardzo mi pan pomógł. Cieszę się, że do pana przyszedłam.

- Gdyby kiedykolwiek mnie pani potrzebowała... Gdybym mógł jeszcze coś dla pani zrobić, proszę dzwonić bez wahania.

- Dobrze. - Nie sądziła jednak, by było to potrzebne. Rozmowa z lekarzem pomogła jej uporządkować chaotyczne myśli i opanować niepewność.

Teraz, skoro już zrozumiała lepiej to, czego doznała, miała inne, ważniejsze sprawy do załatwienia.

Rozdział 4

inęły dwa miesiące. Przez ten czas nie było nawet jednego dnia, żeby Kate nie myślała o nocy, gdy umierała.

Tak jak powiedział doktor Murray, w tej krótkiej chwili zobaczyła siebie i swoje życie w taki sposób, jak nigdy przedtem.

Dowiedziała się, co jest ważne, i dostała drugą szansę, żeby móc z tej wiedzy skorzystać.

Stojąc przy drzwiach mieszkania, Kate włożyła na kostium szary, miękki, kaszmirowy rozpinany sweter i wyjęła spod kołnierzyka kilka pukli gęstych, ciemnorudych włosów.

-Wychodzisz? - Nie mogła nie zauważyć złości w głosie swojego męża Tommy'ego. - Niewiarygodne! Myślałem, że ta

ostatnia niedziela to był jednorazowy wyskok.

- Powiedziałaś, że zabieram Dawida. Proponowałam ci, żebyś poszedł z nami, ale oświadczyłeś, że jesteś za bardzo zajęty.

- Bo jestem. Stanowczo za bardzo zajęty, żeby zmarnować pół dnia na siedzenie w cholernej kościelnej ławie. - Tommy miał trzydzieści dwa lata, o trzy więcej niż Kate. Był wysokim, chudym mężczyzną o ostrych rysach i prostych, brązowych włosach, prawie sięgających ramion. Pobrali się, gdy miała siedemnaście lat. Tommy był wtedy liderem The Marauders, miejscowego zespołu rockowego, a Kate, która przewodziła pomponiarom, zaszła w ciążę po drugiej randce na tylnym siedzeniu jego rozklekotanego forda.

Zdawało jej się wtedy, że go kocha. Teraz zastanawiała się, jak mogła być taka głupia.

- Powiem ci, Kate, że moim zdaniem ta kula nie tylko wywierciła ci dziurę w mózgu, ale jeszcze coś poprzestawiała. Od czasu tej strzelaniny zachowujesz się jak półobłąkana.

- Nie rozumiem, co jest nienormalnego w tym, że w niedzielę zabieram syna do kościoła.

- Naprawdę? Nie mówię tylko o chodzeniu do kościoła i sama świetnie o tym wiesz. O ile pamiętam, kiedyś lubiłaś życie towarzyskie. Kiedy się pobraliśmy, potrafiłaś wypić więcej niż połowa chłopców z kapeli. A teraz ledwo bierzesz trochę wina do ust. Robisz się nudna, Kate. Wiesz o tym?

- Słusznie, Tommy. Nie piję już tak jak wtedy, gdy miałam dwadzieścia lat. Za to muszę wypełniać dziesiątki odpowiedzialnych zadań w pracy, czego kompletnie nie jesteś w stanie zrozumieć, i opiekować się dwunastoletnim synem.

- A co z tymi świrowatymi książkami, które czytasz? - Tommy ominął otwarte pudło na elektryczną gitarę, leżące na eleganckiej sofie z garbatym oparciem, na którą po ich wprowadzeniu się do nowego mieszkania Kate oszczędzała wiele miesięcy. Prąd powietrza poruszył kartkami, służącymi mu do zapisywania pomysłów na nową piosenkę, komponowaną od dłuższego czasu. Przystanął przy równej piramidce książek wznoszącej się na antycznym francuskim biurku w kącie pokoju.

- Popatrz na to gówno. - Wziął do ręki oprawny w skórę wolumin.

- Poza światłem: odnajdywanie ducha wewnątrz. -

Chwycił następny. - Życie po życiu. A tu najnowszy tytuł: Powrót z jutra: czy istnieje życie po śmierci. Tony bredni! - Zamaszyście przesunął ramieniem nad blatem. Piramidka z hukiem rozsypała się po podłodze.

Kate wzdygnęła się, ale nie podeszła. Może książki nie zawierały wszystkich odpowiedzi na jej pytania, może nie miała szans na znalezienie pocieszenia w kościele, który przedtem odwiedzała z rzadką, ale musiała zbadać wszystkie możliwości. Po tym, czego doświadczyła, robiła wszystko, co w jej mocy, by to zrozumieć.

- Nie podoba mi się to, Kate. Nie żeniłem się z religijną fanatyczką i nie chcę być mężem fanatyczki.

Kate zerknęła w głąb korytarza, żeby sprawdzić, czy Dawid jest jeszcze w swoim pokoju.

- Trudno nazwać mnie religijną fanatyczką, ale muszę przyznać, że pod pewnym względem masz rację. Ty nie zmieniłeś się aż tak bardzo przez ostatnie dwanaście lat, za to ja jestem zupełnie inną kobietą, niż byłam w wieku lat siedemnastu. Nasze małżeństwo było pomyłką od samego początku i oboje świetnie o tym wiemy. Dla dobra Dawida nie odeszłam od ciebie, chociaż powinnam. Znoszę twoje zdrady. Znoszę wybuchy złego humoru, które nazywasz przejawami artystycznego temperamentu. Wspieram cię w nadziei, że wreszcie dorośniesz i coś ze sobą zrobisz. Ale w tej chwili, Tommy, mam tego wszystkiego dość.

Zaczerpnęła tchu, żeby trochę się uspokoić, po czym z desperacją podjęła przemowę, zdecydowana doprowadzić do tego, co powinna była zrobić już dawno.

- Wolałabym, żeby doszło do tej rozmowy w innych okolicznościach, ale prawdą jest, że chcę rozwodu. Powinnam była o to wystąpić wiele lat temu, zależało mi jednak na tym, żeby Dawid miał ojca. Tyle że ty nigdy nie znajdujesz dla niego czasu, więc nie widzę powodu, żeby dalej się tym przejmować.

Twarz Tommy'ego przybrała odcień buraczany. Otworzył usta, by zaprotestować, ale przeszkodził mu w tym głos syna:

- Mamo? - Dawid pojawił się w korytarzu. Kate coś ścisnęło za serce, gdy zobaczyła jego zmartwioną minę. Gdyby mogła, cofnęłaby wypowiedziane przed chwilą słowa, ale było już za późno.

Zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Wszystko w porządku, kochanie. Tata i ja mamy problem do rozwiązania, ale nic wielkiego się nie dzieje.

- Rzeczywiście - pogardliwie stwierdził Tommy. - Chodzi o rozwód, na który zresztą się zgadzam.

Drobna twarz Dawida pobladła.

- O czym wy mówicie? Chyba nie chcecie naprawdę się rozwieść, co?

W jego oczach malowało się takie przerażenie, że Kate serce podeszło do gardła. Smukły chłopiec o piwnych oczach i prostych, brązowych włosach był zmniejszoną kopią ojca. Jednakże w odróżnieniu od Tommy'ego cechowała go wrażliwość i delikatność. Zawsze był wstydlivy i skłonny do zamykania się w sobie, w czym stanowił dokładne przeciwieństwo rodzica, który czuł się najlepiej, gdy wykrzykiwał na całe gardło jakąś hardrockową piosenkę przed setką ludzi. Kate nie chciała krzywdy Dawida, gdy jednak wreszcie wykonała pierwszy krok, nabrała pewności, że postępuje właściwie.

Podeszła do syna i pochyliła się, aby go objąć, ale Dawid się odwrócił. Kate odczuła to bardzo boleśnie. Ostatnio Dawid coraz bardziej oddalał się od niej: był kłótlivy i dostawał złe stopnie w szkole. W zeszłym tygodniu nawet odesłano go karnie do dyrektora. Kate modliła się w duchu, żeby rozwód polepszył, a nie pogorszył sytuację.

- Porozmawiamy o tym po kościele, dobrze? - Zdjęła z wieszaka wiszącego na oparciu krzesła jego granatową kurtkę i wyciągnęła ją przed siebie. - Chodźmy już. Musimy się pośpieszyć, bo inaczej się spóźnimy.

Dawid stał nieruchomo.

- Nie idę do żadnego głupiego kościoła. Zostaję tutaj z tatą.

Tommy przybrał triumfalną minę.

- Masz rację, dziecko. - Przesłał Kate kpiące spojrzenie. - Idź do swojego przekłętogo kościoła, Kate. Dawid i ja zostajemy tutaj. W telewizji jest mecz baseballowy. To lepsze niż wysłuchiwanie jakiegoś głupiego klechy kłapiącego o piekle i potępieniu.

Z wściekłości policzki zapłonęły jej ognistą czerwienią, ale wiedziała, że nie należy przyjmować wyzwania. Już i tak przekroczyła granicę, bardzo ważną granicę, i nie zamierzała się za nią wycofać. Następny krok wymagał starannego przemyślenia i zaplanowania, ale była zdecydowana go podjąć.

Wszystko zmieniło się w dniu, gdy ją postrzelono. Przez ostatnie kilka lat po prostu egzystowała, usidlona w nieudanym małżeństwie. Obsługiwała męża, którego ledwie tolerowała, pracowała po dwanaście godzin dziennie i godziła się na to, że brakuje jej czasu dla syna.

W tej jednej chwili jasności zobaczyła, jak lata prześlizgują jej się przez palce, zobaczyła, jaką krzywdę wyrządza dziecku, które bardzo jej potrzebuje, i znalazła odwagę, by coś z tym zrobić.

Nazajutrz zamierzała podjąć starania o rozwód.

Pojutrze postanowiła zacząć realizować pozostałe plany, które miały zmienić jej życie.

Potrzebowała trochę czasu na przygotowanie, na załatwienie wszystkich spraw, była jednak przekonana, że jest to winna samej sobie i swojemu synowi. Musiała jakoś ułożyć życie, które zostało jej zwrócone tej nocy, gdy umarła.

Dni zdawały się ciągnąć jak guma, ale minął już miesiąc, odkąd mama wystąpiła o rozwód i przeprowadzili się z eleganckiego apartamentu do małego mieszkania. Tego wieczoru było pogodnie i chłodno, a ruch uliczny wydawał się mniejszy niż zwykle w poniedziałek.

Dżinsy Dawida Rollinsa cicho zaszeleściły, gdy chłopiec ostrożnie zamknął za sobą drzwi klatki schodowej i podkradł się do filaru w holu. Jego tenisówki skrzypnęły na gładkiej posadzce, więc zamarł w bezruchu z nadzieją, że strażnik tego nie usłyszał.

Serce biło mu jak młotem, dłonie miał wilgotne od potu.

Przyklejony do filaru czekał, aż strażnik wstanie i zacznie obchód, co -jak odkrył - działo się około dziesiątej wieczorem.

Gdy tylko mężczyzna opuścił swoją dyżurkę i znikł w głębi holu, Dawid skoczył do drzwi, mocno je pchnął i wybiegł na Hill Street. Miał w planie dodatkowe nocne zajęcia, bo chociaż teoretycznie powinien już kłaść się spać, to czekali na niego kumple, Tobias Piero i Artie Gabrielli. Artie stał z rękami w kieszeniach

swoich workowatych spodni. Toby miał na głowie baseballową czapkę, włożoną daszkiem do tyłu.

- Hej, facet - powitał go Toby. - Już myśleliśmy, że skrewiłeś. Wszyscy wiedzą, jak twoja stara pilnuje, żebyś kiblował wieczorem w domu.

- Ona myśli, że jestem u siebie w pokoju i smacznie śpię.

A jak nie widzi, to się nie pieni.

Artie parsknął śmiechem.

- Wiedziałem, że nas nie zostawisz. Toby ma trawkę, człowieku. Będziemy na haju.

Dotąd Dawid palił skręty tylko dwa razy, a jedynym tego skutkiem było zamroczenie, ale Toby'ego i Artiego to kręciło, więc pewnie nie pozostawało mu nic innego, jak spróbować trzeci raz. Wieczór był ciepły i ciemny. Wprawdzie świecił na niebie chudy sierp księżycy, ale smog przesłaniał gwiazdy.

Ruszyli we trzech ulicą, pochłonięci rozmową o panu Brimmerze, nauczycielu historii, który zatrzymał Tob/ego po lekcjach za napisanie na tablicy wielkimi literami słowa na P.

Uszli jednak nie więcej niż kilkanaście metrów, gdy podszedł do nich facet w skórzanej kurtce z postawionym kołnierzem, dzinsach i reebokach.

Zwolnił kroku, by zrównać się z Dawidem.

- Ej, jesteś synem Kate Rollins, prawda?

Dawid spojrzał na niego nieufnie.

- A ty co za jeden?

- Posłuchaj, dzieciaku. Jestem Chet Munson z redakcji „National Monitor”. Chcemy napisać artykuł o twojej mamie. Jeśli nam pomożesz, to może ci wpaść sporo gotówki.

- Ale super! - wtrącił Toby.

- Chrzań to - powiedział Dawid. - Niech pan zostawi moją matkę w spokoju. - Zrobił groźną minę z nadzieją, że wygląda jak twardziel, ale w rzeczywistości trochę się zaniepokoił. Czytał już artykuł w gazecie o podróży mamy na drugą stronę. To była tylko nie rzucająca się w oczy jedna kolumna na ostatniej stronie „Timesa”, ale Dawidowi nawet tyle wystarczyło. Teraz wyobraził sobie zdjęcia matki na okładce jednego z tych głupich magazynów zalegających koło kas w sklepach spożywczych. Znał te tytuły. Pół człowiek, pół aligator znaleziony na bagnach Florydy, Kobieta uprowadzona przez przybyszy z innej planety urodziła trzygłowe dziecko. Zadrżał na myśl o tym, co powiedzieliby koledzy w szkole, gdyby przeczytali w takim piśmidle artykuł o jego matce.

Dziennikarz nie dawał za wygraną.

- No, dobrze. Wobec tego opowiedz mi coś o niebie. Twoja mama tam była, prawda? I co mówiła potem? Czy widziała anioły? Jak wyglądały?

- Ja tam nic nie wiem - burknął Dawid, co zresztą nie było dalekie od prawdy. - A nawet gdybym wiedział, nie powiedziałbym takiemu frajerowi.

Artie puknął go w ramię.

- Nie bądź stuknięty, facet. Co z tego, że masz lekko odlotową matkę? Jeśli możesz sieknąć trochę kasy...

- Chrzanić to - powiedział Dawid i zwrócił się do dziennikarza. - Spadaj, człowieku. I nie próbuj więcej zwracać głowy mnie ani mojej matce, dobra?

Grubas w skórzanej kurtce wzruszył ramionami.

- Dobra, dzieciaku, ale prędzej czy później i tak napiszę ten artykuł. A wtedy to ty pożałujesz. - Wcisnął Dawidowi wizytówkę do kieszeni dzinsów. - Zadzwoń, jeśli zmienisz zdanie. -

Zerknął jeszcze na dwóch kumpli Dawida i szybkim krokiem oddalił się w stronę niebieskiego vana marki Chevrolet, zaparkowanego przy krawężniku.

- Kawał dupka - mruknął Dawid.

- Moim zdaniem powinieneś skorzystać. - Toby uniósł baseballową czapkę, po czym ponownie nasadził ją na głowę, przykrywając większą część ciemnych włosów. - Za tę kasę można by kupić mnóstwo dobrej trawki.

Dawid nie odpowiedział. Wciąż rozmyślał o tym, co się stanie, jeśli w „National Monitor” ukaże się artykuł o jego matce.

Już po artykule w „Timesie” kumple bezlitośnie się z niego naigrawali. Większość z nich uważała, że to jeden wielki kit.

- Wiecie co, mam pomysł - powiedział Artie. - Chodźcie na parking przy Piątej Ulicy. Tam zdarza się, że ktoś zostawia samochód, kiedy nie ma już obsługi. Wtedy kluczyki są w stacyjce.

- Ekstra! - stwierdził Toby. - Idziemy.

Dawid przygryzł wargę.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. A jeśli nas złapią?

- Nie złapią - zapewnił Artie. - Już tego próbowałem. Po prostu zrobimy rundkę i odstawimy samochód z powrotem.

Dawid nie miał na to ochoty. Nie wiedział nawet, czy Artie umie prowadzić, na razie nie chciał jednak wrócić do domu.

Gdyby to zrobił, wkrótce leżałby jak głupi, rozmyślał o zdjęciu matki na okładce „Monitora” i wyobrażał sobie najbardziej tandetne teksty pod tym zdjęciem.

- No, dobra - zgodził się w końcu. - Chodźmy. - Było to przynajmniej jakieś zajęcie, lepsze niż zamartwianie się tym piśmidłem albo tęsknienie za ojcem. Prawdę mówiąc, tęsknił również za matką, która nieustannie pracowała. Poprzedniego dnia matka złożyła jednak wymówienie, tak jak obiecała. Mogło to oznaczać jakąś zmianę, ale nie był tego pewien. Poza tym nie podobało mu się, że matka ostatnio tak dziwaczy. Rozwodzi się i przeprowadza.

Boże, najchętniej wyprułby flaki temu sukinsynowi, który postrzelił ją w głowę.

- Rozumiem, że miałaś wczoraj ekscytującą noc. - Sally wzięła od Kate kubek kawy. Siedziały w kuchni nowego mieszkania Kate, przy kupionym niedawno niedrogim dębowym stole. Kate przeprowadziła się w dniu, gdy jej apartament znalazł się w zarządzie adwokata, który miał dopilnować sprzedaży, stanowiącej jeden z punktów wstępnej umowy rozwodowej

zawartej z Tommym.

Z westchnieniem wlała do drugiego kubka resztę kawy i podeszła do ekspresu, by zaparzyć świeżą. Zdążyła już opowiedzieć przyjaciółce o przejażdżce Dawida skradzionym samochodem i o tym, że spędził noc w izbie dziecka.

- Sally, to było straszne. Tam jest potwornie zimno i obskurnie. A dzieciaki... wszystkie wydawały się pozbawione jakiegokolwiek nadziei. Dyrektorka potraktowała mnie tak, jakbym była Mamą Barker, a Dawid członkiem gangu. - Pokręciła głową.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Żeby mój Dawid... Ale stało się. I podejrzewam, że może stać się znowu.

- Chyba to dobrze, że został tak ostro potraktowany. Zobaczył, co się dzieje z kimś, kto popełnił przestępstwo. Może to go sprowadzi na dobrą drogę.

- Mam nadzieję. Drugi raz chyba bym tego nie zniosła. Sally upiła łyk kawy.

- A co z Tommym? Jak rozwija się sytuacja?

-Wiesz, na początku myślałam, że zachowa się całkiem przyzwoicie. Ale potem wziął jakiegoś znanego adwokata i wczoraj zagroził, że wytoczy mi proces o opiekę nad Dawidem. Naturalnie wcale nie chce naprawdę się nim zaopiekować.

Zwróciłam mu uwagę, że nie ma środków na utrzymywanie dziecka, za to zdarzały mu się aresztowania za posiadanie marihuany. Doprowadziłam go tym do szału. Jedynym sposobem na to, żeby dał nam święty spokój, było obiecanie mu alimentów.

-Alimentów! Żartujesz?!

- To absurd, ale w pewnym sensie nawet uzasadniony. Od wielu lat Tommy nie zarobił ani centa. Potrzebuje czasu, żeby znowu się usamodzielnąć.

Sally wydała pogardliwe mruknięcie.

- Przecież zarabia na tym rozwodzie i bez alimentów? Bierze połowę pieniędzy ze sprzedaży apartamentu, prawda? Nieruchomości, którą kupiłaś za własne zarobki, pracując po sześćdziesiąt godzin tygodniowo. I w którą włożyłaś kupę pieniędzy również potem.

Kate naląła przyjaciółce świeżej kawy, napelniła także swój kubek i odstawiła ekspres na kuchenkę.

- Nie wygląda to sprawiedliwie, co? Ale powiem ci coś, Sally. Mało mnie to obchodzi. Chcę tylko wreszcie się go pozbyć.

- Nie winię cię za to. On od lat tylko ci zawadza. Poza tym musisz wybrać takie rozwiązanie, żeby było jak najlepsze dla Dawida.

Kate poczuła bolesne ukłucie w sercu. Dawid... Trudno jej było uwierzyć w to, jakim trudnym i zbuntowanym nastolatkiem stał się jej syn. Częściowo przyczynił się do tego rozwód i utrata ojca, ale przecież Tommy nigdy nie wywiązywał się ze swej roli. Częściowo powodem była jej praca i długie godziny, które tam spędzała, jak również zmiana, jaka zaszła w jej życiu po postrzale.

Kate pokręciła głową.

- W tym, co stało się z Dawidem, jest wiele mojej winy.

- Kate, wielu ludzi długo pracuje. Tommy był bezrobotny, więc naprawdę nie miałaś wyboru.

- Nie chodzi tylko o pracę, ale o wszystkie zmiany w moim życiu. Rozwód, przeprowadzka, odejście z pracy. - Uśmiechnęła się. - Właśnie doprowadziłam do końca ostatnie sprawy i złożyłam wypowiedzenie.

- Nie powiem, żeby mnie to cieszyło, ale nie mam do ciebie pretensji.

Kate sięgnęła po wydanie „Los Angeles Timesa”, rozłożone na stoliku.

- A na domiar złego popatrz jeszcze na to. - Podsunęła gazetę Sally.

- Co to? Chyba nie kolejny z tych potwornych artykułów? -

Sally wygładziła stronę i zaczęła przeglądać kolumny w poszukiwaniu tekstu, o który chodzi przyjaciółce. Dostrzegła go w połowie strony. Kobieta opowiada o życiu po śmierci. Daje nadzieję umierającemu. O, Boże! - Sally głośno odetchnęła i zaczęła czytać. Przez dłuższy czas milczała, potem zmeła pod nosem przekleństwo pod adresem złośliwego dziennikarza.

- Niewiarygodne. Drugi raz w ciągu ostatnich trzech tygodni twoje nazwisko znalazło się w prasie. Poprzednio zrobili z ciebie prawie świętą. Tu wyglądasz jak dyplomowana świruska. -

Zerknęła na Kate z dezaprobatą. - Zdawało mi się, że miałaś już o tym nie opowiadać.

- Pan Langley tak bardzo bał się umierania - powiedziała Kate. - To był niezwykle miły człowiek. Chyba powinnaś go pamiętać? Piekarz, który miał sklepik w pobliżu naszej agencji.

Dowiedziałam się, że zachorował, więc przechodząc koło szpitala, zajrzałam, żeby go odwiedzić. A kiedy zobaczyłam go na szpitalnym łóżku, pomyślałam, że jeśli opowiem mu, co widziałam tamtej nocy, może będzie mu trochę łatwiej.

- Jesteś strasznie miękka, Kate. Gdy ktoś prosi cię o pomoc, nigdy nie umiesz odmówić.

Kate odwróciła wzrok.

- Wiem.

- I co stało się z biednym panem Langleyem?

Przeszył ją dreszcz. Zacisnęła dłoń na kubku, starając się wchłonąć jak najwięcej ciepła.

- Umarł dwa dni później. Mam nadzieję, że zdołałam go przynajmniej trochę pokrzepić.

Sally westchnęła.

- Ja też.

Kate zerknęła w stronę okna, za którym ciągnął się niewielki obszar zieleni z boiskiem do koszykówki. Dawid zaglądał tu po szkole.

- Bóg raczy wiedzieć, co dzieciaki z klasy powiedzą Dawidowi, jak zobaczą ten artykuł. Dzieci potrafią być wyjątkowo okrutne. - Odstawiła prawie nietknięty kubek kawy na stół. -

Sally, muszę ci coś powiedzieć.

- Ojoj, nie lubię tej twojej miny.

Kate tylko się uśmiechnęła, myśląc o tym, jak bardzo będzie jej brakowało przyjaciółki.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy zawiozłaś mnie do Westwood, do doktora Murraya? Rozmawialiśmy o nieruchomości, którą zostawiła mi babka.

- Pamiętam. Sądziłam, że chcesz ją sprzedać.

- Chciałam. Nigdy w życiu nie byłam w Montanie. Nie miałam pojęcia, co mogłabym zrobić z małym interesem rozkręconym na końcu świata albo i dalej.

- Czyżbym się przesłyszała, czy rzeczywiście użyłaś czasu przeszłego?

- Nie sprzedaję tej nieruchomości, Sally. Nie teraz. Nie po tym, co się stało, i nie w czasie takich kłopotów z Dawidem. Postanowiłam się tam przeprowadzić. Od czasu, gdy moja babka przeszła na emeryturę, bar prowadzi niejaka pani Whitaker, ale podobno ona robi się już na to za stara. To dla mnie najodpowiedniejszy moment.

Sally zmarszczyła jasne brwi.

- Nie jestem pewna, Kate, czy dobrze robisz. Lost Peak w stanie Montana? Wielki Boże, tam pada śnieg. To nie jest to samo co wycieczka do Newport Beach.

- Dzięki Bogu. Spodziewam się zobaczyć miejsce, w którym królują tradycyjne wartości, w którym najświeższe wiadomości nie dotyczą gwałtów i morderstw, a niewinni ludzie nie zostają postrzeleni w głowę, idąc po ulicy. Naturalnie zarobię tam dużo mniej, ale sama będę decydować o swoich godzinach pracy i zostanie mi dużo więcej czasu dla Dawida.

Sally westchnęła.

- Pewnie właśnie o to chodzi, kiedy się nad tym dobrze zastanowić. Kate entuzjastycznie zgodziła się z przyjaciółką. Dawid jej potrzebował. Potrzebował miejsca, gdzie mieszkają kochające się rodziny. Powinien znaleźć się jak najdalej od wojen gangów i przestępczości młodocianych.

Im więcej Kate na ten temat myślała, tym większej ochoty nabierała na wyjazd. Krewnych nie miała, była jedynaczką, a rodzice Tommy'ego mieli z nim wiele wspólnego: byli kapryśni, egoistyczni i bardzo mało zainteresowani Dawidem. Rok szkolny już się kończył. Poza kilkoma znajomościami nic nie trzymało jej w Los Angeles.

Spróbowała sobie wyobrazić, co zastanie w Montanie. Właściwie nigdy nie widziała się w roli mieszkanki prowincji, ale gdy zastanawiała się nad piękącym w oczy smogiem w Los Angeles, irytującymi korkami, nad egzystencją w betonowo-asfaltowym świecie, to ten pomysł wydawał jej się niezwykle atrakcyjny. Byłaby to dla nich obojga wielka zmiana stylu życia. Niełatwa, ale Kate myślała o takim wyzwaniu z dużym zapałem.

Sally wypięła jeszcze trochę kawy.

- Tego dnia, gdy pojechałyśmy do doktora Murraya, powiedziałaś, że babka chciała ci coś przekazać. Ale chyba nie dlatego postanowiłaś tam pojechać? Czyżby kusiła cię misja odkrycia,

jakie było przesłanie Neli?

- Jadę tam dlatego, że tak powinnam zrobić. Mam szansę zacząć wszystko od początku, dać Dawidowi i sobie nowe życie.

A jeśli przy okazji dowiem się czegoś więcej o swojej babce, to przecież nie zaszkodzi.

Sally przybrała marsową minę. Aż za dobrze znała ciekawską naturę Kate.

- Popatrz na jasne strony tego pomysłu. Wreszcie będziesz miała pretekst do odwiedzenia Montany. Zawsze mówiłaś, że chcesz się nauczyć jeździć na nartach.

Sally przewróciła oczami.

- Jazda na nartach to fajna rzecz, ale co z szarymi niedźwiedziami?

Kate roześmiała się. Prawdę mówiąc, była bardzo ciekawa, czego może się dowiedzieć o Neli Hart, jeśli zdecyduje się zamieszkać w Lost Peak.

Pomyślała też, że daleka Montana może być odpowiedzią na jej modlitwy.

Rozdział 5

Człowiek może mieszkać w bardzo wielu miejscach na świecie, ale gdy Chance McLain stał na brzegu Beaver Creek, u podnóża gór Mission, przykrytych śnieżnymi czapami, i wpatrywał się w spienioną wodę skaczącą po śliskich, omszałych kamieniach, myślał, że Montana jest najlepszym z nich wszystkich.

Dlatego właśnie widok martwej ryby płynącej z biegiem strumienia doprowadził go do furii, oznaczał bowiem, że firma Consolidated Metals ucieka się do starych metod i znowu spławia strumieniem odpadki z kopalni złota zawierające arsen.

Do diabła, dlaczego nikt nie potrafi ich powstrzymać? Pewnie dlatego, że Beaver Creek w większej części płynął przez indiański rezerwat Salish-Kootenai i nikogo w zasadzie to nie obchodziło. Ściślej mówiąc, nikogo z wyjątkiem Salishów.

Chance'a jednak bardzo to oburzało, może dlatego, że miał matkę Indiankę, choć on sam nie sądził, by powód był właśnie taki. Uważał, że każdy porządny człowiek, który wie o szkodach wyrządzanych przez Consolidated Metals środowisku, powinien mieć o to cholerne pretensje. Niestety, wiedzieć i dowieść tego ważnym ludziom były to dwie różne sprawy.

Jego uwagę zaprzętnął odgłos kamieni chrzęszczących pod ciężkimi buciorami na gumie.

- Był ładny jeleni na zboczu, ale nie chciał mi wyjść na strzał. - Jeremy Srokaty Koń, najlepszy przyjaciel Chance'a, przystanął obok niego na brzegu strumienia. Polowali w rezerwacie na łosia nadającego się na mięso do lodówki Jeremy'ego, który miał żonę i dwoje dzieci, ale nie mógł ich wykarmić z pieniędzy zarabianych w miejscowym tartaku. Ciekawa była z nich para:

Chance, jednak, którego matka umiała, gdy miał trzy lata, a ojciec prawie go nie zauważał, i Jeremy, jego wierny indiański towarzysz. Żadnego łosia dotąd nie widzieli, nawet nie trafili na świeże tropy, ale wyrosnięty, tłusty jeleni wcale nie

byłby gorszy.

- Widzisz coś? - spytał Jeremy.

- Coś widzę. - Chance kucnął nad wodą. - I ty też popatrz.

Jeremy wbił wzrok w powierzchnię wody i natychmiast dostrzegł błysk srebrnego brzucha. Pstrąg jeszcze niedawno żył, ale teraz miał otwarty pyszczek i zamglone oczy, które z pewnością nie mogły już zobaczyć błękitnego nieba nad Montana.

- Do diabła! Znowu te sukinsyny!

- Ktoś musi ich powstrzymać, zanim wytrują połowę ryb w Montanie i Bóg wie co jeszcze.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. - Jeremy westchnął i podrapał się po głowie. - Mieliliśmy już z nimi pół tuzina spotkań na ten temat, strzępiliśmy sobie języki i wszystko na próżno. Sam widzisz, ile z tego pożytku.

- Za każdym razem, kiedy widzę tego sukinsyna Bartona, z trudem się powstrzymuję, żeby nie dać mu w pysk.

- Spróbuj, a szybko skończysz w pace za pobicie. Lon Barton należy do najbogatszych ludzi w całym stanie, a jego ojciec jest jeszcze bogatszy. Ma do dyspozycji samych najlepszych prawników. W dodatku nie należysz do jego ulubieńców.

Chance wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Przyjacielu, to jeden z moich tytułów do chwały.

Jeremy klepnął go w plecy.

- Lepiej zostaw Bartona w spokoju, staruszk. A teraz coś równie ważnego. Robię się głodny. Możemy jeszcze spróbować szczęścia później. Tymczasem chodźmy coś przekąsić.

- Zgoda.

Zeszli na dół do miejsca, gdzie Chance zaparkował swojego srebrnego pikapa marki Dodge. Otworzyli drzwi i zajęli miejsca na siedzeniach okrytych baraniami skórami. Chance włożył kluczyk do stacyjki i zapalił potężny silnik V-10.

- Najbliżej stąd mamy bar w Lost Peak.

- Znakomicie. Już czuję smak szarlotki Myry.

Chance wyprowadził dodge'a na szutrową drogę. Minął otwarty teren na obrzeżach miasteczka, gdzie sto lat temu znajdował się urząd probierza, bryznął błotem z kilku kałuż i zatrzymał samochód przed niskim domkiem z bali, stojącym przy jedynej ulicy w osadzie. Obaj wysiedli na drewniany chodnik przed Lost Peak Cafe.

Chance stanął przed drzwiami i wlepił wzrok w napis NIECZYNNE DO ODWOŁANIA z taką miną, jakby widział jadowitego węża. W geście niedowierzania przesunął na tył głowy czarny, pilśniowy kapelusz.

Jeremy, który zatrzymał się kilka kroków dalej, zaklął pod nosem.

- No, to nam się obsunęły plany - burknął.

Chance tylko się zasepił. Przyjeżdżał do Lost Peak Cafe, odkąd był małym chłopcem. Początkowo przywoził go tutaj Ed Fontaine, właściciel sąsiedniego rancza, a czasem nawet osobiście jego stary, chociaż o tych razach lepiej było zapomnieć, bo

z ojcem było mu wyjątkowo trudno znaleźć wspólny język.
- Własnym oczom nie wierzę. - Jeremy zajął przez okno do ciemnego wnętrza. - Przecież to była wielka instytucja. Kiedy byliśmy tu ostatnim razem, pani Whittaker nie wspomniała ani słowem o tym, że zwija interes.

- Pewnie po śmierci Neli przestała ją cieszyć ta praca. - Obie kobiety były od czasów szkolnych najlepszymi przyjaciółkami. Kiedy Neli postanowiła zakończyć działalność, prowadzenie lokalu przejęła Aida Whittaker.

- Pewnie tak. - Jeremy dźgnął kciukiem irytującą wywieszkę.
- Musimy teraz przejechać trzydzieści kilometrów, żeby znaleźć coś otwartego.

- Tak samo jak wszyscy z Lost Peak. - To jednak nie było zbyt istotne, bo w sumie niedużo ludzi mieszkało w miejscu, które dla innych znaczyło niewiele więcej niż plama oleju na drodze.

- Cholernie szkoda Neli - powiedział Jeremy. - To była fajna kobieta. Powinienem być przewidzieć, że po jej śmierci Aida w końcu zamknie tę budę. Tylko jakoś nie wierzyłem, że to się w końcu stanie. - Jeremy ustępował wzrostem Chance'owi, karnację miał jeszcze ciemniejszą, natomiast obaj byli barczyści i mieli czarne włosy, Jeremy długie i proste, a Chance krótsze i lekko faliste.

- Czasy się zmieniają, Jeremy. Poza tym nigdy nic nie wiadomo. Może ktoś kupi ten bar? Są gorsze miejsca do mieszkania niż Lost Peak.

Jeremy wybuchnął śmiechem.

- Chyba dla takich ludzi jak ty i ja. My patrzymy przed siebie, widzimy góry pokryte śniegiem, widzimy najbliżej chmury, jakie Panu Bogu udało się stworzyć, i wydaje nam się, że trafiliśmy do nieba, ale zwykły człowiek widzi tylko lód zimą i robale latem.

- Może i tak. Pożyjemy, zobaczymy.

- To co? Jedziemy do Arlee czy rezygnujemy ze śniadania? Masz pewnie dużo pracy na ranchu.

- Chwilowo wszystko jest pod kontrolą. Poza tym ja też jestem wściekle głodny. Najbliżej stąd mamy Samotnego Orła. Jedzenie takie sobie, ale lepsze niż żadne.

- Będzie mi brakować szarlotki panny Myry - powiedział zmartwiony Jeremy, wspominając długoletnią kucharkę lokalu.

- Mnie też - przyznał Chance w drodze powrotnej do samochodu. Wiedział jednak, że bardziej będzie mu brakowało dwóch starych kobiet, które lubił. Nie odwiedzał Lost Peak zbyt często, ale ilekroć tam był, starał się zajrzeć do Neli i Aidy. Po śmierci Neli Aida zaczęła przebąkiwać o przeprowadzce do Oregonu, aby zamieszkać tam z córką i jej mężem. Najwidoczniej w końcu to zrobiła. Chance miał nadzieję, że starsza pani zazna tam szczęścia.

- Skoro jedziemy na północ - powiedział, otwierając drzwi dodge'a - możemy zatrzymać się po drodze w Polson i zajrzeć

do tego adwokata, Franka Millsa. Sprawdzimy, czy zrobił postępy w sprawie Consolidated Metals. Możemy powiedzieć mu, co dzisiaj widzieliśmy, i dać małego kuksańca we właściwym kierunku.

- Możemy. - Jeremy usiadł obok kierowcy. - Nawet chyba powinniśmy, chociaż pewnie nic to nie da.

Chance się zasepił.

- Znajdziemy sposób, żeby ich powstrzymać. Jeśli ten adwokat nie będzie umiał, zatrudnimy innego.

Ale Jeremy nie wydawał się przekonany, a Chance w głębi serca też nie miał więcej wiary. Raz jeszcze spojrzął zawiedziony na zamknięte drzwi Lost Peak Cafe, wrzucił wsteczny bieg i wyjechał na jezdnię.

Rozdział 6

Lost Peak w stanie Montana. Czterystu mieszkańców. Kiedy adwokat nazwał to miejsce sielską osadą poza głównymi szlakami, uciekł się do drastycznego eufemizmu. ;

Stacja benzynowa, gdzie sprzedawano również ekwipunek wędkarski i myśliwski, była wyposażona w antyczną pompę ! i stała przy sklepie spożywczym ze staroświeckim znakiem coca-coli w witrynie i podłogą z uginających się desek. Był też bar, w którym kontuar otaczało osiem wysokich stołków, i a obok stał dość nierówny stół bilardowy. Dalej znajdował się jeszcze Dillon's Mercantile, sklep wielobranżowy z zadziwiająco dużym asortymentem sprzętów bliskich miana przestarzałych i rajski kącik Kate: Lost Peak Cafe.

Nie, Lost Peak doprawdy niewiele znaczyło w skali świata, zwłaszcza jeśli ktoś kiedyś mieszkał w luksusowym apartamencie w śródmieściu Los Angeles, ale Kate była przekonana, że jest to również jedno z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych miejsc na ziemi. Czasem, gdy spoglądała przez witryny na ośnieżone szczyty nad doliną, myślała nawet, że problemy, które sprowadziły ją do Lost Peak, były dziwnym błogosławieństwem. i

- Witaj, Kate. Nie słyszałam, jak weszłaś. - Myra Hennings, i kucharka, za którą Kate codziennie dziękowała Bogu, odkąd przybyła do Montany nieco ponad miesiąc temu, stała za idealnie lśniąca stalową ladą, wymachując zatłuszczoną łopatką niczym dyrygent batutą.

- Przepraszam za spóźnienie, Myro. - Stanąwszy za długim, I laminowanym blatem, dzielącym salę od kuchni, Kate zsunęła z ramion puchową kurtkę i wcisnęła ją na dolną półkę za ster- i tę serwetek. - Wysiadł prąd i hydrofor nie chciał pracować.

Dawid nie miał wody, żeby wziąć prysznic. W końcu zorientowaliśmy się, że przypadkowo przestawiliśmy wyłącznik.

Obawiam się, że jeszcze nie do końca nauczyliśmy się mieszkać na wsi.

- Nie martw się, przywykniecie.

- W każdym razie Dawid spóźnił się na autobus i musiałam zawieźć go do szkoły.

Postanowili, że chłopiec zapisze się na letnie zajęcia. Po ostatnich burzliwych miesiącach miał poważne zaległości w nauce, a chodzenie na wakacyjny kurs matematyki było zarazem sposobem na poznanie miejscowych kolegów.

Myra uśmiechnęła się, odsłaniając rząd krzywych zębów.

- Nie martw się, daliśmy sobie radę bez ciebie. Domyśliłam się, że przyjdiesz, jak tylko będziesz mogła, bo inaczej byś zadzwoniła. Poza tym wzięliśmy się do roboty dopiero parę minut temu.

Myra Hennings dobiegała sześćdziesiątki, miała szerokie biodra, krepą sylwetkę i włosy, które Bóg przyprószył siwizną, a ona ufarbowała na brąz w odcieniu mosiądzu. Zdażyła owdowieć. Trójka jej dzieci i armia wnuków mieszkała w najróżniejszych zakątkach kraju. Myra lubiła ciężką pracę i dobrze znała się na swoim fachu, ale to jej ciepło i niezłomność sprawiły, że w oczach Kate stała się niezastąpiona.

- W każdym razie już jestem. - Kate zapięła niesforny guzik w różowym nylonowym stroju roboczym, obwiązała się dopasowanym kolorystycznie fartuchem i przytrzymała szpilką kok, z którego wymykały się niesforne ciemnorude włosy. -

Mów mi, kto co zamawia, a ja będę podawać do stolików.

Ale Myra jej nie słuchała. Stała zapatrzona w głąb sali jadalnej.

- Boże, gdybym była dwadzieścia lat młodsza... - Marzycielski uśmiech wygładził jej zmarszczki na szyi. - Czy widziałas kiedyś takiego przystojniaka?

Nie było wątpliwości, o kogo jej chodzi. Kate mogła przyjrzeć się, jak wysoki, czarnowłosy mężczyzna wychodzi z budki telefonicznej i zajmuje miejsce w łoży z różowymi winylowymi ławami.

Sama wcześniej nie zwróciła na niego uwagi. Od lat nie była na randce, a faceci nie interesowali jej w najmniejszym stopniu. Po doświadczeniach z Tommym nie była pewna, czy w ogóle kiedykolwiek jeszcze umówi się na randkę. Jednak tego mężczyzny, ubranego jak kowboj, lecz wyglądającego bardziej jak Indianin, nie sposób było nie zauważyć.

- Kto to?

Myra zmarszczyła jasne brwi.

- Nie wiesz? To właściciel rancza Running Moon, jednego z największych w hrabstwie. Nazywa się Chance McLain.

No tak. Wyglądało na to, że każdy facet w Montanie ma na imię Rex, Chance albo Cody.

- A ten drugi obok niego?

Człowiek jakieś piętnaście centymetrów niższy, jeszcze bardziej śniady, ale nie tak atletycznie zbudowany, z czarnymi włosami związanymi w warkocz, niewątpliwie był Indianinem. Odkąd Kate zamieszkała w pobliżu rezerwatu Salish-Kootenai, widziała już sporo Indian.

- To Jeremy Srokaty Koń. Chance jest Metysem, ma indiańską krew po matce i mnóstwo przyjaciół w rezerwacie. Stara się pomagać im, jak umie. - Myra postawiła na lśniącej stalowej ladzie stek z jajami sadzonymi, półmisek ciasteczek i górę

naleśników. - A to sobie zamówili. Możesz im zanieść - powiedziała z błyskiem w oku.

Myra była miejscową swatką, nie wiedziała jednak, że Kate nie jest zainteresowana romansami. Już nie. Jej jedyna miłosna historia okazała się katastrofą. Mężczyźni przestali ją więc interesować i nie sądziła, by w przyszłości miało się to zmienić. Musiała wychowywać syna i prowadzić bar. Przeszłość zostawiła w Los Angeles. Znalazła miejsce, gdzie mogła wraz z Dawidem zacząć wszystko od początku, i miała nadzieję, że jej kłopoty wreszcie się skończyły.

Jedno spojrzenie na Chance'a McLaina, szczupłego, dobrze zbudowanego przystojniaka, wystarczyło jej, by zorientować się, że taki mężczyzna nie wróży nic oprócz kłopotów.

Ale klient był klientem, a ona musiała wykonywać swoją pracę. Ustawiła więc wszystkie naczynia na jednej ręce, czego nauczyła się, pracując w czasach college'u, drugą chwyciła za dzbanek z kawą i ruszyła w stronę łoży.

Chance rozsiadł się wygodnie w miękkiej łoży i wyciągnął długie nogi pod szarym, laminowanym stolikiem. Lokal nie był wytworny, stanowczo nie, ale różowe marszczone zasłonki i makatki w drewnianych ramkach, wyhaftowane przez Neli Hart, przydawały wnętrzu domowego ciepła. A jedzenie było tu zawsze dobre. Bardzo go ucieszyło, że bar w Lost Peak znowu działa.

Przypomniawszy sobie czasy, gdy przychodził tu jako dziecko. Neli zawsze wiedziała, kiedy schować dla niego ostatni kawałek szarlotki na ciepło. Uśmiechnął się błogo w rozmarzeniu, z którego wyrwało go jednak kopnięcie Jeremiego. Był to sygnał, że czas zdjąć łokcie ze stołu, aby zrobić miejsce najedzeniu. Podniósł głowę, zerknął na stertę dymiących naleśników z jelenim mięsem, którą kelnerka stawiała przed Jeremym, i jak głupi wlepił wzrok w duże piersi, obciśnięte różowym, nylonowym strojem roboczym. Jeden z guziczków się rozpiął i odsłonił kawałek ciała, przysłoniętego fikuśną białą koronką. Chance usiadł nieco prościej. Wiedział, że bezczelnie się gapi, czuł, jak krew napływa mu do policzków. Poczł pierwsze oznaki wzdrodu.

Niech to szlag trafi!

Może zawiniło to, że przez ostatnie trzy lata spotykał się z modelką, chudą i płaską, jak nakazywała moda. A może to, że modelka od trzech miesięcy siedziała w Nowym Jorku, a on w tym czasie nie spał z żadną inną kobietą, choć normalnie nie był taki powściągliwy.

Cokolwiek to było, nagle zorientował się, że odchyła głowę specjalnie po to, by lepiej przyjrzeć się kobiecie. Dawno już żadna nie obudziła w nim takiego zainteresowania.

Miękkość, to było pierwsze, co przyszło mu na myśl. Miękkie spojrzenie. Miękkie usta. Miękkie krzywizny ciała. Była niewysoka, miała najwyżej metr sześćdziesiąt wzrostu, ale to drobne ciało wydawało mu się diabło kobiece. Włosy w ładnym, ciemnorudym

odcieniu były związane w schludny koczek, z którego wymknął się jeden jedyny kosmyk i ocierał się teraz o policzek, tak samo miękki jak wszystko inne.

Zmienił pozycję, bo zrobiło mu się niewygodnie. Taka reakcja była zupełnie do niego niepodobna. A jednak ręce aż go swędziały, by objąć te ciężkie, kobiece piersi, a dzinsy uwierały go coraz bardziej.

Postawiła przed nim talerz ze stekiem i jajami sadzonymi tak zdecydowanym ruchem, że trochę sosu chlapnęło na blat stolika.

Chance omal nie jęknął. Najwyraźniej jego myśli były aż nadto czytelne. W duchu podziękował Bogu za to, że stół przysłania widok wielkiego wypuczenia spodni.

Kobieta zmierzyła go wyniosłym spojrzeniem znad niedużego, piegowatego noska i odeszła. Chwilę potem znikła za drzwiami kuchni.

Cichy śmiech Jeremy'ego Chance skwitował przekleństwem.

- O, spodobała ci się, co?

Chance parsknął gniewnie.

- Na to wychodzi. Co to za jedna?

- Nazywa się Kaitlin Rollins. Stary Ironstone mówi, że to wnuczka Neli Hart. - Harold Ironstone zwany Wodzem był najstarszym mieszkańcem osady. - Jakiś miesiąc temu zamieszkała w domu Hartów z synem Dawidem i znowu otworzyła interes.

Myślałem, że każdy już słyszał tę nowinę. Nawet ktoś, kto rzadko wypuszcza się poza swoje ranczo.

- Ostatnio mam dużo zajęć. Od czasu gdy znowu otworzyli lokal, byłem tu raz, ale jej wtedy nie widziałem.

- Fajny towar. Ironstone mówi, że to bardzo miła kobieta. Za to jej syn miesza. Ciągłe pokazuje, że jest z Los Angeles.

Chance odciął kawałek steku i skosztował. Lubił dobrze wysmażone mięso, a Myra jak zwykle spisała się na medal. Zresztą dlaczego miałoby być inaczej? Kuchni Lost Peak Cafe szefowała od dwudziestu lat. Dobrze, że nowa właścicielka miała dość rozsądku, by się na niej poznać.

- Ile lat ma ten chłopak?

- Pewnie jakieś dwanaście. Ze dwa razy go widziałem. Dorabia sobie w spożywczym u Marshalla.

Chance skosztował jajek. I one były wysmażone dokładnie tak, jak trzeba. Ciasteczka były złociste i kruche.

- Ona jest mężatką? - to pytanie wyrwało mu się całkiem mimo woli.

- Była. Rozwiodła się.

- Powiedziałeś, że oni są z Los Angeles?

- Tak słyszałem.

- Nie wiedziałem, że Neli Hart ma wnuczkę.

- Ja też nie. To dziwne, że nigdy o niej nie wspominała.

Chance dalej pałaszował jajka.

- Nawet jeśli Kate Rollins odziedziczyła nieruchomości po babce, to dziwi mnie, że jej od razu nie sprzedała. Nie bardzo rozumiem, po co samodzielna kobieta z miasta miałaby się tutaj

przeprowadzić.

Jeremy wzruszył ramionami.

- Ironstone twierdzi, że ona nie chce o tym gadać. Może byłoby ciekawie dowiedzieć się dlaczego.

Może rzeczywiście, pomyślał mimo woli Chance. A jeszcze ciekawiej byłoby rozpiąć rząd guziczków w tym różowym ciuszku i zobaczyć, co ta pani chowa w fikuśnych białych koronkach. Zreflektował się, zaskoczony tą myślą. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek czuł tak silny pociąg do kobiety.

- Myślałem, że dobrze ci z Rachel - powiedział Jeremy, odrywając przyjaciela od wpatrywania się w drzwi kuchni.

Chance wzdygnął się przerażony tym, jak łatwo czytać w jego myślach.

- Chyba dobrze. Zawsze się rozumieliśmy. Myśleliśmy nawet o małżeństwie. Na razie Rachel cieszy się swoją wolnością, a ja swoją, ale ostatnio zaczęła mnie cisnąć.

- Prędzej czy później należało się tego spodziewać.

Chance wzruszył ramionami.

- Jej ojciec zawsze tego chciał, a ożenek z Rachel na pewno dobrze posłużyłby moim interesom.

- Jasne. Po śmierci Eda Circle Bar F przejdzie na własność Rachel. To podwoiłoby powierzchnię twojego rancza.

- Może więc, gdy Rachel wróci do domu, ustalimy datę ślubu.

Jeremy przełknął kawałek naleśnika.

- Skoro tak, to radzę ci, trzymaj się z dala od tej rudej ślicznotki. Chance podniósł głowę. Zobaczył, że rudowłosa kobieta pochyla się nad stolikiem po drugiej stronie przejścia, a biodra apetycznie jej się poruszają w rytm wycierania rozlanego napoju. Znowu poczuł żądzę.

- Masz rację, Jeremy. Dałeś mi cholernie dobrą radę. - I Chance zamierzał z niej skorzystać. Ale ledwie zdążył dokończyć jeść jajka, położyć pieniądze przy rachunku i dodać hojny napiwek, złapał się na myśli, że nie zaszkodzi zajrzeć tu znowu za kilka dni.

Odkąd znowu otwarto ten lokal, miał nieodparty apetyt na domową szarlotkę Myry

- Przykro mi, Dawidzie, że to mówię, ale przez najbliższe dwa tygodnie masz zakaz wychodzenia z domu.

- Szlaban? Ojej, mamo.

- Zasłużyłeś na to, Dawidzie, i wiesz o tym. - Rozmawiali przy drzwiach białego, drewnianego domu stojącego na wzgórzu, na tyłach baru. Zabudowania te stanowiły część osiemdziesięcioakrowej posiadłości, którą Kate odziedziczyła po babce. Z domu, otoczonego wysokimi sosnami, było pięknie widać góry, co bardzo podobało się Kate.

- Nienawidzę tego miejsca - burknął Dawid. - Wiocha. Nie ma co robić, same cioty tu mieszkają. Chcę wrócić do Los Angeles. Kate popatrzyła na syna, na jego zaciętą minę i sztywną pozę. Wiedziała, że Dawid źle się czuje w Lost Peak. Od początku

przewidywała, że na przystosowanie się do całkiem odmiennego stylu życia będzie potrzebował sporo czasu. Nie sądziła jednak, że nawet na tym odludziu tak szybko narobi sobie kłopotów.

- Pan Marshall złapał cię na kradzieży paczki gumy. To znaczy, że straciłeś pracę. A myślałam, że lubisz to zajęcie.

Dawid przestąpił z nogi na nogę i zaczął przesuwać czubkiem tenisówki po lśniącej, dębowej podłodze.

- Nie było najgorsze.

- Więc dlaczego ukradłeś gumę?

Wzruszył chudymi ramionami.

- Nie wiedziałem, że ktoś mnie złapie.

- Och, Dawidzie.

- Nie martw się, mamo. Nie ma o czym mówić. U nas wszyscy brali sobie rzeczy z półek. Obsługa marketów jest do tego przyzwyczajona. Mają to wliczone w koszty.

Kate podeszła do wąskiego okna przy drzwiach i znów odwróciła się do syna.

- Niewiarygodne! Ty naprawdę uważasz, że w kradzieży nie ma nic złego?!

- Nigdy nie zabieram nic drogiego.

Kate chwyciła go za ramiona. Chłopiec już był od niej wyższy.

- To kwestia charakteru, Dawidzie. Z kradzieżą jest podobnie jak z kłamstwem. Są ludzie, którzy kłamią, są ludzie, którzy oszukują, i ludzie, którzy kradną. Wszystkich łączy jedno: nie zasługują na szacunek innych ludzi. Nie zasługują na zaufanie. Czy chcesz być właśnie takim człowiekiem?

- W mieście ludzie...

- Nie obchodzi mnie, co robią ludzie w mieście! Nie mieszkamy już w mieście i nie wrócimy tam. A tutaj wszyscy żyją według dawnych, uznanych wartości. Nie kłamią, nie oszukują i na pewno nie kradną. Tak zawsze próbowałam cię wychowywać. A ty zawsze byłeś dobrym chłopcem, Dawidzie. Kiedy ludzie tutaj lepiej cię poznają, na pewno cię polubią. Ale na ich szacunek musisz sobie zapracować, a kradzież nie jest na to dobrym sposobem.

Dawid z całej siły uderzył pięścią w ścianę.

- Nic nie kumasz, co? Mnie nie obchodzi, czy te buraki mnie lubią. Chcę do domu! Jeśli stąd nie wyjedziemy, to zadzwonię do taty. Mogę wrócić do niego, do Los Angeles, i tam zamieszkać. Zrobiło jej się słabo. Wyobraziła sobie Dawida wracającego do swych drańskich kumpli z Los Angeles. Dawida wychowywanego przez ojca, który pobłażałby mu we wszystkim, aż do żalostnego końca w celi jakiegoś nędznego więzienia.

- Czy tego właśnie chcesz? Zamieszkać z ojcem? W głębi serca przecież wiesz, jaki on naprawdę jest. Ledwie umie zadbać o siebie, a co dopiero o ciebie. On nic o tobie nie wie. Lubisz udawać, że jest idealnym ojcem, ale przecież wiesz, że to nieprawda.

Dawid nie zaprotestował. Stał ze wzrokiem wbitym w czubki brudnych tenisówek.

- Kocham cię, Dawidzie. Chcę tego, co dla ciebie najlepsze. Wiesz o tym, prawda?

- Chyba tak - odrzekł, nie podnosząc głowy.

- Mamy szansę zacząć tutaj nowe życie. Na pewno nam się uda, jeśli tylko się do tego przyłożymy.

Dawid milczał.

- Chcę, żebyś poszedł do sklepu pana Marshalla. Weź pieniądze ze swoich oszczędności i zapłać za gumę, którą ukradłeś.

Chcę też, żebyś przeprosił. Jeśli przeprosiny będą szczere, to pan Marshall pozna się na tym i może z czasem ci wybaczy.

Dawid skulił ramiona.

- Już mu powiedziałem, że przepraszam.

- Szczerze? - Kate z zapartym tchem czekała na odpowiedź.

- Wiem, że nie powinienem był brać tej gumy. - Zakłopotanie odmalowało się dwoma różowymi krążkami na jego policzkach.

- Ale zrobiłem to tylko dwa razy. Inni uważali, że jestem w porządku, ale ja zawsze potem tak dziwnie się czułem.

Kate objęła syna i uściskała.

- To dlatego, że w głębi serca wiesz, jak źle postąpiłeś. Ale wszystko się ułoży, kochanie, zobaczysz. Tylko wykaż jeszcze trochę cierpliwości.

Dawid skinął głową. Kiedy go puściła, poszedł na górę do swojego pokoju, ale wkrótce wrócił z garścią drobnych. Potem wyszedł na dwór i skierował się do sklepu. Gdy po pewnym czasie wracał do domu, szedł już bardziej wyprostowany.

- Zapłaciłem mu za gumę. I obiecałem, że nic więcej mu nie ukradnę. On i tak nie chce przyjąć mnie z powrotem, ale chyba nie mam o to do niego pretensji. - Wyminął ją i powlókł się na górę.

Kate westchnęła. To była przykra lekcja, miała jednak nadzieję, że przynajmniej pożyteczna. Wolą nawet nie myśleć, co będzie, jeśli Dawid nie wyciągnie odpowiednich wniosków.

Albo jeśli naprawdę zechce wrócić do ojca.

Kate myślała o powrocie z wielką niechęcią. Spodobało jej się w Lost Peak. Tutejsi ludzie byli życzliwi i chętnie pomagali, zwłaszcza gdy dowiedzieli się, że mają do czynienia z wnuczką Neli Hart. Kate ze zdziwieniem przekonała się, że Neli była bardzo lubiana. Matka wspominała o niej rzadko, a jeśli już to robiła, opisywała Neli jako bezduszną, pozbawioną uczuć kobietę, która wyrzuciła ciężarną, niezamężną córkę na bruk.

Jednak dom, w którym mieszkała Neli od dnia, gdy poślubiła Zachary'ego Harta, okazał się przytulny i ciepły. Był też w znacznie lepszym stanie, niż Kate się spodziewała. Po pomalowaniu ścian, wykończeniu podłóg i zamianie starych dywanów na kolorowe chodniczki stał się miejscem, które ceniła nawet wyżej niż swój poprzedni luksusowy apartament.

Gdy zdjęła pokrowce z mebli, przeżyła kolejne miłe zaskoczenie, zobaczyła bowiem dużo urokliwych antyków. Przemieszczenie ich z meblami, które przywiozła z Los Angeles, pozwoliło zachować atmosferę domu, a znajoma miękka sofa i wygodne

krzesła stanowiły nieco nowocześniejsze akcenty.

Zastanawiała się, czy Neli Hart zaaprobowałaby takie przemeblowanie.

Nie miała zielonego pojęcia, jaka była jej babka, ale zamierzała się tego dowiedzieć. Skoro mniej więcej zadomowili się z Dawidem w Lost Peak, mogła przystąpić do poszukiwań.

Chance zajechał pikapem na parking przed Lost Peak Café, zgasił silnik i otworzył drzwi samochodu. Wiedział, że nie powinien tu przyjeżdżać. Miał zobowiązania, mimo że nie były one jasno sformułowane. Romans zupełnie nie był mu potrzebny. Chcąc tylko zjeść kawałek tej cholernej szarlotki, powiedział sobie. Wiedział jednak, że to kłamstwo. Od czasu gdy był tu poprzednio, ta seksowna ruda ślicznotka nie wychodziła mu z głowy.

- Hej, Chance! - Harold Ironstone, zwany Wodzem, siedział na koślawej ławeczce przed wejściem. Zajmował to miejsce przez większą część doby, otulony kocem, spod którego wystawały stopy w mokasynach. Na głowie miał wysoki kapelusz z piórem. Wyglądał dokładnie tak, jakby ożył jeden z drewnianych Indian sprzedawanych turystom przy autostradzie numer 93.

- Witaj, Wodzu, jak leci? - Chance uścisnął staremu rękę. Czuć było jeszcze krzepę w tym uścisku, mimo że Wódz miał już z górą osiemdziesiąt lat.

Odpowiedział uśmiechem. Zostało mu jeszcze zadziwiająco dużo zębów.

- Piękny dzień. Ładna pogoda. Poznałeś już nową właścicielkę? Chance zerknął na drzwi.

- Mniej więcej.

- Dobra kobieta. I miły chłopak. - Wódz nie był tak naprawdę wodzem. Salishowie mieli innych przywódców plemienia, ale od lat wszyscy tak go nazywali, a on zdawał się nie mieć nic przeciwko temu.

Chance skinął głową.

- Chłopaka jeszcze nie widziałem. Pani Rollins wydaje mi się w porządku. A jedzenie dalej jest dobre.

Wódz poklepał się po wydatnym brzuchu.

- O, tak. Zwłaszcza szarlotka.

Chance szeroko się uśmiechnął i dotknął róna kapelusza.

- Miło cię było zobaczyć, Wodzu.

- Ciebie też.

Chance otworzył drzwi i wszedł do środka.

Nic się tam nie zmieniło. Bardzo się z tego ucieszył. Owszem, pojawił się jaskrawy szyld na dachu i tablica przy drodze, których wcześniej nie było. Na obu widniało nowe logo lokalu: odległy szczyt Lost Peak w zielonym jak las kole. Poza tym jednak nowa właścicielka zdawała się doceniać domową atmosferę tego miejsca i zostawiła wszystko w prawie niezmiennym stanie. Było tylko czystiej, zasłony zostały wyprane, a drewniana podłoga nawoskowana i doprowadzona do połysku. Podobało mu się, że Kate Rollins ulepsza, a nie zmienia.

Zobaczył ją, gdy wsunął się do łoży pośrodku sali. Zdjął kapelusz

i położył na krześle obok laminowanego stołu. Przeczesał dłonią włosy, by nieco je przygładzić i odgarnąć z czoła. Przez kilka minut przyglądał się, jak pracuje. Krzątała się sprawnie, nie zapominała o zamówieniach i bardzo pilnowała, żeby żaden z gości nie poczuł się zaniedbany. Pewnie właśnie dlatego podeszła również do niego, choć wyraz jej twarzy wskazywał wyraźnie na to, że wolałaby tego nie robić.

- Kawy? - spytała, zatrzymawszy się półtora metra od stolika, jakby nie wiedziała, czego można się po nim spodziewać. Do diabła, nie ulegało wątpliwości, że nawiązał znajomość z tą panią w bardzo niefortunny sposób.

- Bardzo chętnie. - Przesłał jej uśmiech, starając się, by wypadł czarująco, i odwrócił kubek tak, by mogła nalać kawę.

Chwilę odczekał. - Pani jest nową właścicielką i nazywa się Kate Rollins?

- Tak. A pan jest Chance McLain, właściciel rancza Running Moon.

Chance uśmiechnął się jeszcze szerzej. Dobrze, że przynajmniej dowiedziała się o jego nazwisko.

- W takiej mieścinie ludzie wiedzą wszystko o sobie.

- Chyba tak. Nigdy dotąd nie mieszkałam w tak małej miejscowości.

Chciał ją spytać, dlaczego tu przyjechała, ale nie sądził, by udzieliła mu odpowiedzi. Może dom, który odziedziczyła, był jedynym miejscem, w którym wystarczało jej środków do życia.

- Wszyscy byliśmy bardzo zawiedzeni, gdy pani Whittaker zamknęła ten lokal. To jest tutaj prawdziwa instytucja. Zważywszy zaś na to, czego pani dokonała od czasu przejścia tego interesu, mogę chyba bezpiecznie powiedzieć, że większość ludzi w okolicy piekielnie się cieszy z pani przyjazdu.

Nieco się rozluźniła.

- Dziękuję panu. Przyjechałam z nadzieją, że mieszkańcy Lost Peak będą przyjaźnie nastawieni. Jak dotąd wszyscy rzeczywiście są dla mnie przemili. - Wręczyła mu jadłospis w plastikowej okładce. Był nowy, ale zdobył go ten sam ciemnozielony znak firmowy z górą w kole, który znajdował się na szyldzie. Za to większość pozycji w menu pozostała z dawnych czasów. Przebiegł wzrokiem jadłospis i mimo woli się uśmiechnął na widok czerwonych serduszek przy niskotłuszczowych daniach. Nie sądził, żeby w Lost Peak mogły zrobić furorę.

- Pani Whittaker prowadziła ten bar dla mojej babki, Neli Hart. Czy znał pan również Neli? - spytała.

Skinął głową.

- Od niepamiętnych czasów. Ona była tu jeszcze ważniejsza niż ten lokal. W gruncie rzeczy nawet byliśmy sąsiadami. Część jej posiadłości, czyli obecnie pani posiadłości, graniczy z częścią mojej.

Wydawało się, że chce jeszcze o coś zapytać, ale wszedł następny klient.

- Proszę się rozgościć. Za momencik wrócę przyjąć od pana zamówienie.

Chance tylko skinął głową. Patrzył, jak odchodzi, napawając się jej seksapilem, którego chyba nie była świadoma. Musiał przyznać, że rozbudziła jego ciekawość. Co ona robi w takiej dziurze jak Lost Peak? Nawet jeśli Neli zostawiła jej spadek, to dlaczego nie sprzedała lokalu i nie wzięła za niego pieniędzy? Najbardziej jednak intrygowało go, co takiego jest w Kate Rollins, że budzi w nim nieodpartą pokusę zaciągnięcia jej do łóżka. Wiedział tylko tyle, że bardzo tego pragnie.

Kate wróciła i przyjęła od niego zamówienie, po czym odeszła do innych klientów. Kilka minut później postawiła przed nim na stoliku talerz z szarlotką na ciepło, polaną podtopionymi lodami waniliowymi. Natychmiast poczuł, jak cieknie mu ślinka.

- Mniemam, jak smakowicie to wygląda!

Kate uśmiechnęła się.

- Myra jest wspaniałą kucharką. Udało mi się, że ją tu mam.

- To prawda. - Wziął do ust duży kęs ciasta, większość od razu przełknął i powiedział: - Nikt nie robi lepszej szarlotki niż ona.

Pora lanczu dobiegała końca i lokal pustoszał, zgodnie z oczekiwaniami Chance'a. Kate podeszła do kasy, żeby przyjąć pieniądze od ostatnich klientów, a kilka minut później wróciła do stolika Chance'a, uzbrojona w dzbanek świeżej kawy.

- Dolać gorącej?

- Jasne. - Pochyliła się, żeby ponownie napełnić mu kubek, a Chance starał się nie gapić na jej wspaniałe piersi. - Pani jest od niedawna w Montanie - powiedział, przełknąwszy następny kęs szarlotki. - Czy zdążyła już pani coś tu obejrzeć?

- Nie za wiele. Większość czasu poświęcamy z moim synem Dawidem na to, żeby jakoś się urządzić.

- Słyszałem, że ma pani chłopca. Czy łatwo mu się przyzwyczaić do nowych warunków?

Kate zawahała się i Chance przez chwilę myślał, że nie usłyszy odpowiedzi.

- Obawiam się, że niezbyt. - Westchnęła. - Tęskni za swoimi przyjaciółmi, chociaż proszę mi wierzyć, że ja nie. Ale on chyba czuje się tutaj nie na swoim miejscu. Umie grać w baseball, nie ma jednak pojęcia, jak się łowi ryby. Myślę, że dwunastolatкови z miasta jest tu ciężko.

- Też mi się tak zdaje. - Nawet gorzej niż ciężko, pomyślał.

Nie umiał sobie wyobrazić, że można nie wiedzieć, jak zarzucić wędkę. Albo jak polować, albo jak się wykwipować, jadąc konno w góry. Bardzo go ciekawiło, jakim człowiekiem jest ojciec tego chłopca. Może podobnym do swojej latorośli? Chance ogarnęło współczucie dla syna Kate Rollins.

- Wciąż macie zamknięty lokal w niedziele? - spytał.

Skinęła głową.

- W dni powszednie jest czynny od szóstej do dwudziestej.

W piątki i soboty do dwudziestej pierwszej.

- Całkiem długo.

- Ja tak długo nie pracuję. Przyjechałam tu między innymi

po to, żeby więcej czasu spędzać z synem.

Spodobał mu się ten powód. Matki nie pamiętał, bo umarła, gdy był bardzo mały, ale zapewne chciałby, żeby spędzała z nim dużo czasu.

- W okolicy jest dużo ładnych miejsc. Ponieważ jeszcze nie miała pani okazji ich obejrzeć, bardzo chętnie podejmę się roli przewodnika.

Wyraz jej twarzy nagle się zmienił.

- Jak powiedziałam, dopiero się z synem urządzamy. Dziękuję bardzo, ale obawiam się, że nie mogę skorzystać.

Przesunął na talerzu kawałek szarlotki, nie odrywając wzroku od topniejących lodów.

- Wobec tego może kiedy indziej.

Jej brak zainteresowania był wyraźną wskazówką, że nie należy na to liczyć. Chance przyglądał się odchodzącej kobiecie, zdziwiony ogromem swojego rozczarowania. Wreszcie z westchnieniem rozparł się na krześle. Szarlotka mu stygła, kawa wciąż była gorąca, ale nagle poczuł, że nie ma apetytu. Trochę go zirytowało, że dostał taką jednoznaczną odmowę. W czasach jego szalonej młodości połowa kobiet w hrabstwie próbowała go zaciągnąć do łóżka, a połowie z nich to się udało.

Ale najwidoczniej Kate Rollins nie była zainteresowana.

Chance złapał się na tym, że rozmyśla, co zrobić, aby to zmienić.

Zostawił niedokończoną szarlotkę i ruszył do wyjścia. Był koło kasy, gdy zadzwieczał dzwonek u drzwi. Ukazali się w nich dwaj jego wypróbowani przyjaciele: Randy Wiggins i Ed Fontaine.

Randy był czymś w rodzaju pielęgniarza, chociaż Ed nigdy o nim w ten sposób nie mówił. Tak czy owak, Randy opiekował się człowiekiem, który miał zbyt wiele dumy, by przyznać, że tego potrzebuje. Przytrzymał skrzydło drzwi i poczekał, aż Ed wtoczy do środka swój błyszczący, chromowany wózek.

Chance podszedł do smukłego, siwowłosego mężczyzny, który bardziej kojarzył mu się z ojcem niż jego własny rodzic.

- Myślałem, że pojechaliście do Denver - powiedział z uśmiechem.

- Mieliśmy taki zamiar, ale odwołali mi spotkanie w Związku Hodowców Bydła. - Ed uściśnął Chance'owi rękę. - Właśnie wracaliśmy z Missouli, kiedy zobaczyłem przed barem twój wózek. Mam nowiny, które pewnie chciałbyś usłyszeć.

- Naprawdę? Jakże?

- Consolidated Metal właśnie wystąpiło o pozwolenie na rozpoczęcie budowy nowej kopalni nad Silver Fox Creek, dokładnie tutaj, w sercu Lost Peak.

- Cholera!

- Wiedziałem, że cię tym uszczęśliwię. Te cholerne sukinsyny całkiem nie znają umiaru. A adwokat, którego zatrudnili Indianie, niejaki Frank Mills, nawet palcem w bucie nie kiwnął.

Pewnie siedzi w kieszeni u Łona Bartona, tak samo jak połowa sędziów w tym hrabstwie. - Ed był żyłasty, krzepki i twardy jak skóra na buty. Prowadził ranczo podobnej wielkości co posiadłość

Chance'a, mimo że poruszał się na wózku. Nie było na świecie drugiego człowieka, którego Chance podziwiałby bardziej niż jego.

- Mills próbuje uzyskać sądowy nakaz przerwania pracy kopalni Beavertail - wyjaśnił Chance. - Ale twierdzi, że potrzebujemy więcej dowodów. Jeremey chce zrobić zdjęcia przecieków w stawie osadowym, lecz w tym celu musimy się dostać na ich teren. Mieliśmy nadzieję, że wystarczą złożone pod przysięgą zeznania kilku wodzów plemiennych wraz z wynikami laboratoryjnego badania wody.

- Powinny wystarczyć. Niestety, to nie powstrzyma firmy od zbudowania nowej kopalni tu, w Lost Peak.

Chance usłyszał szmer za plecami. Obrócił się i zobaczył nadchodzącą Kate Rollins. Boże, ależ to było urocze stworzenie.

Naturalnie Rachel też niczego nie brakowało. Podobizny Rachel Fontaine z wydatnymi kośćmi policzkowymi i włosami w odcieniu platynowy blond zdobiły okładki magazynów w całym kraju. Dziewczyna była szczupła i miała nogi po szyję.

O takiej klasie Kate Rollins nawet nie mogła marzyć. Chance sam nie rozumiał, jak mogą go pociągać dwie tak bardzo różne kobiety.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała Kate - ale niechący podsłuchałam rozmowę. A ponieważ tu zamieszkałam, więc uważam się za członkinię miejscowej społeczności.

To, co dzieje się w Lost Peak, dotyczy również mnie.

- To są Ed Fontaine i Randy Wiggins. Poznajcie, proszę, nową właścicielkę tego lokalu, Kate Rollins.

- Bardzo mi miło, pani Rollins - powiedział Ed, wyciągając opaloną, sękatą rękę, którą naznaczyło pięćdziesiąt lat ciężkiej pracy.

Kate przesłała mu ciepły uśmiech i pewnym ruchem uścisnęła mu dłoń. Ten uścisk nieco zmienił postawę Eda wobec Kate.

- Witam panią. - Randy uchylił przed nią kapelusza.

Kate odpowiedziała kolejnym uśmiechem, po czym przeniosła wzrok na Eda.

- Rozumiem, że budowa kopalni nie jest najlepszą perspektywą dla Lost Peak.

- Z pani punktu widzenia może nawet być całkiem obiecująca. Prawdopodobnie w lokalu będzie większy ruch, jeśli na tym pani zależy. Zaczną się tu sprowadzać rodziny, osada się rozrośnie.

Chance byłby gotów przysiąc, że twarz Kate w tej chwili nieco pobladła.

- Podoba mi się ta osada taka, jaka jest teraz - powiedziała głosem równie pewnym jak jej uścisk dłoni. - Nie zamieszkałabym tutaj, gdybym myślała inaczej.

Chance uśmiechnął się. Jemu też się tutaj podobało tak jak jest teraz. Z jego punktu widzenia Montana była ostatnim wspaniałym miejscem na świecie. I chciał, żeby tak pozostało.

- Consolidate Metal nie jest firmą, której zależy na ochronie

środowiska - powiedział. - Ich kopalnia nad Beaver Creek zatrzała wodę przynajmniej dwadzieścia cztery razy, w tym pięć razy cyjankiem, a do tego należy dodać problemy z usuwaniem kwasów. Dzięki ostatnim zmianom prawnym nie mogą nam tu podrzucić następnej kopalni z wielkimi hałdami, ale próbują składać apelacje i walczą o to nawet w tej chwili, gdy tu rozmawiamy. Znam ich dobrze, wiem, że jeśli zaczną cokolwiek robić w Lost Peak, to prędzej czy później zatrują Silver Fox Creek, jeden z najbardziej urokliwych strumieni w kraju, raj dla wędkarzy.

- Co możemy zrobić, żeby ich powstrzymać? - spytała Kate.

Jej oczy wydawały się pałać jeszcze bardziej intensywną zielenią niż przed chwilą i wyrażać niemalą determinację.

- Powinniśmy zatrudnić adwokata - powiedział Ed. - Najlepiej takiego, którego nie można kupić.

- To dobry pomysł - zgodził się Chance. - A czy macie pomysł, kto by się do tego nadawał? - Wyciągnął portfel z tylnej kieszeni dżinsów i rzucił na blat pieniądze za szarlotkę.

Kate podeszła do kasy, a po chwili wróciła z resztą.

Ed podrapał się w tył głowy.

- Możemy porozmawiać z Maksym Darby albo z Bruce'em Turnbullem. I z jednym, i z drugim już robiłem interesy.

- Skoro już jesteśmy przy tym temacie, to chyba warto również nająć prywatnego detektywa. Może odkryje coś użytecznego na temat Consolidated Metals.

- Jeśli będę mogła w jakikolwiek sposób pomóc, mam nadzieję, że panowie dadzą mi znać - wtrąciła się Kate.

Chance uśmiechnął się do niej.

- Dziękuję za zgłoszenie. Będziemy potrzebować niemałej pomocy, żeby powiadomić ludzi, co się szykuje. Może pani zechce się tym zająć.

- Powiadamanie ludzi to moja specjalność. Zanim tu przyjechałam, pracowałam w agencji reklamowej.

- Sprzedawała pani powierzchnię reklamową?

Obdarzyła go takim samym kwaśnym uśmiechem jak wtedy, gdy pierwszy raz wszedł do baru. Chance zaklął w duchu, zirytowany utraconą pozycją.

- Można tak powiedzieć. Byłam wiceprezesem Menger & Menger, dużej agencji w Los Angeles. Brałszy udział we wszystkim, od kampanii politycznych po wprowadzanie na rynek nowych produktów żywnościowych takich firm jak Quaker Oats. Po tego typu doświadczeniach nie sądzę, by powiadomienie mieszkańców hrabstwa Silver o zamiarach Consolidated Metals było zadaniem przekraczającym moje umiejętności.

Chance omal głośno nie jęknął. Jeśli kiedykolwiek czegoś nauczył się od Eda, to nie czynić pochopnych sądów. Gdy więc zerknął teraz na swego mentora, dostrzegł w oczach starego błysk, który oznaczał: „Widzisz, co się dzieje, gdy zapominasz, czego cię uczyłem?”.

- Przepraszam. Chyba po prostu nie spodziewałem się, że taka gruba ryba może prowadzić bar w Lost Peak.

- Była gruba ryba - poprawiła go Kate, a Chance stwierdził, że ta rozmowa wyraźnie ją bawi. - Zresztą, prawdę mówiąc, podoba mi się moje nowe zajęcie. To bardzo przyjemne, że nie jestem odpowiedzialna przed nikim innym oprócz samej siebie.

- Bardzo się cieszymy, że zgłosiła pani akces do naszej grupy - powiedział Ed. - Będziemy informować panią na bieżąco.

I z pewnością skorzystamy z oferty pomocy.

Randy przytrzymał drzwi, a Chance wywiózł Eda na zewnątrz do półciężarowego chevroleta. Po przyciśnięciu guzika z tyłu samochodu wysunęła się z chrobotem metalowa platforma.

- Musimy pilnować tej sprawy - powiedział Ed, mając na myśli Consolidated Metals.

- Sam wiem to najlepiej. - Chance wtoczył wózek Eda na platformę i poczekał, aż ta podjedzie do góry.

- Miałeś ostatnio wiadomości od Rachel?! - zawołał do niego Ed z wnętrza samochodu.

- Już od kilku tygodni nie. Jest zajęta nowym kontraktem.

Filmują ją na planach w całym kraju. Pewnie zadzwoni, jak będzie mogła.

- Pewnie tak. - Ed westchnął. - Ta dziewczyna potrzebuje męża i dzieci. Pomyśl o tym, Chance.

Chance tylko skinął głową. Rzadko myślał o córce Eda, kiedy nie było jej w pobliżu, a ostatnio nie było jej prawie nigdy. Powinien mieć poczucie winy i może rzeczywiście trochę je miał.

Ale brutalna prawda była taka, że wyrzuty sumienia dręczyły go naprawdę jedynie wtedy, gdy popychał wózek Eda Fontaine'a.

Rozdział 7

o zamknięcia pozostawało pięć minut. Późnolipcowe słońce znikło za chmurami siekącymi deszczem, więc od pewnego czasu bar świecił pustkami. Podczas gdy Myra kończyła pracę w kuchni, Kate usiadła w wolnej łoży, wyciągnęła notatnik, wyjęła ołówek zza ucha i zaczęła spisywać w punktach informacje o Neli Hart, które chciała zdobyć.

Bar działał bez zakłóceń, dom był uporządkowany, postanowiła więc wreszcie wziąć się do rozwiązywania zagadki. Niestety, nie wiedziała, od czego zacząć, uznała więc, że najlepiej będzie na początek zgromadzić jak najwięcej informacji o babce.

Świadectwo urodzenia, napisała. Po kopie świadectw babki i matki mogła się zgłosić do sądu okręgowego w Polson.

Świadectwo zgonu. Miała wprawdzie świadectwo zgonu babki, ale mogła również postarać się o takie świadectwo Zachary'ego Harta. Jej od dawna nieżyjący dziadek zszedł z tego świata, gdy matka Kate, Celeste, miała zaledwie sześć lat. Ponieważ matka właściwie go nie pamiętała, wiedza Kate na temat dziadka równała się zeru.

Kopia testamentu. O spadku dowiedziała się pocztą. Nie przyszło jej wtedy do głowy, by poprosić adwokata o kopię dokumentu.

Postanowiła najpierw spróbować szczęścia u notariusza, bo ktoś wspomniał jej kiedyś, że testamenty często są przechowywane w biurach notarialnych. A jeśli nie, to mogła

napisać do Cliftona Boggsa. Tak czy owak, zdobycie kopii nie powinno być bardzo trudne.

Pudła na strychu. W domu na górze leżała tona starych rupieci, co zauważyła od razu po wprowadzeniu się. Zniosła na dół kilka niedużych antyków, żeby urozmaicić wystrój wnętrza, ale nie zdołała się przekopać przez sterty papierów i pudła z ubraniami. Po prostu zostawiła je tam, gdzie leżały. Warto by sprawdzić, co zawierają.

Odwiedzić Aide Whittaker. Wieloletnia przyjaciółka Neli mogła dysponować różnymi użytecznymi informacjami. Kate podkreśliła ten punkt, zamierzała bowiem poznać starszą panią już od bardzo dawna.

Zadźwięczał dzwonek nad drzwiami. Podniosła głowę i ujrzała wchodzącego Chance'a McLaina. Zdjął deszczowiec, plasnął czarnym stetsonem o udo i ruszył w jej kierunku. Poczowała się niepewnie. Ogarnęła ją dziwaczna chęć ucieczki.

-Wiem, że pani zaraz zamyka - powiedział, zanim zdążyła się odezwać. - Ale przez większą część dnia byłem w drodze. Pomyślałem, że może jeszcze dostanę kubek kawy.

Chętnie napiłbym się czegoś gorącego przed zdobywaniem wzgórza.

Kate skinęła głową.

- Nie ma problemu. - Nie wypadło jej go wyprosić, rzeczywiście był cały mokry i wydawał się zmęczony. Mimo to wyglądał nieprawdopodobnie atrakcyjnie.

Począł, stojąc przy stole. Kilka minut później przyniosła mu parującą kawę w jednorazowym kubku i osobno wieczko.

- Mocna jak diabli - powiedziała. - Z powodu burzy mam dzisiaj mało gości. Dawno nie parzyłam świeżej.

- Jestem przyzwyczajony. Dopóki jest gorąca, wypiję bez wybrzydzenia.

- Sięgnął do kieszeni po pieniądze, ale Kate go powstrzymała.

- Na koszt firmy.

Uśmiechnął się.

- Dziękuję. - Ujął kubek, a przy okazji zobaczył jej zapiski.

Ściągnął brwi w niemym pytaniu.

- Próbuję zebrać informacje o babce - wyjaśniła, chociaż nie była to jego sprawa.

- Czy kiedyś poznała ją pani osobiście?

Pokręciła głową.

- Ona i moja matka... nie bardzo umiały się dogadać.

Dmuchała na powierzchnię kawy i ostrożnie upił łyk.

- To mnie dziwi. Tutaj wszyscy bardzo lubili Neli.

- Tak mi mówiono. - Ale Kate nie była przekonana. Matka twierdziła przecież, że Neli Hart jest zimna i samolubna i że bardziej interesowało ją to, co sąsiedzi mogą pomyśleć o jej ciężarnej córce, niż los tejsze córki.

- Na pogrzeb przyszła połowa hrabstwa - odezwał się znowu

Chance. - Wszystkim było bardzo przykro z powodu tego wypadku.

Ona miała w sobie tyle życia. Umarła stanowczo przedwcześnie.

Umarła stanowczo przedwcześnie. Te słowa długo jeszcze

pobrzmiwały w głowie Kate. Zadrżały jej kolana. Widocznie musiała się zachwiać, bo jednorazowy kubek nagle się przewrócił i gorąca kawa bryznęła na stół. Chance odskoczył w ostatniej chwili.

- O Boże! Przepraszam! - Kate pobiegła po ścierkę. Szybko wróciła, żeby posprzątać bałagan, którego sama narobiła. - Na szczęście ma pan świetny refleks. Omal pana nie poparzyłam.

- Nic się nie stało. - Spojrzał na nią tymi przenikliwymi niebieskimi oczami. - Czy zrobiło na pani takie wrażenie to, co powiedziałem przed chwilą o Neli?

Wytarła do sucha stół i usiadła na krześle.

- Bardzo mnie to zaskoczyło. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że babka nie zmarła śmiercią naturalną. Miała siedemdziesiąt dwa lata. Pan Boggs, jej adwokat, wspomniął tylko o nagłej śmierci. Sądziłam, że to był atak serca. W jakim wypadku zginęła? Chance usiadł naprzeciwko niej. Wydawał się zakłopotany rolą, jaką na niego spadła.

- Poślizgnęła się i upadła, to wszystko. Uderzyła głową w róg kredensu, w pokoju jadalnym. Coś takiego mogło się przydarzyć każdemu.

Ale zdarzyło się akurat Neli Hart. Umarła przedwcześnie.

Czyjej śmierć miała coś wspólnego z tajemnicą, która Kate postanowiła odkryć?

Jeśli w ogóle istniała jakaś tajemnica.

Jeśli cokolwiek z tego, co zaszło w noc po strzelaninie, było realne.

- Czy to pewne... Czy to pewne, że to był wypadek?

Chance zmierzył ją dziwnym spojrzeniem.

- Wszyscy tak uznali. Nie było śladów wskazujących na czyjś zbrodniczy zamiar. Nikt nie włamał się do domu, nie słyszałem o niczym podejrzanym.

Kate przygryzła wargę. Prawdopodobnie była po prostu śmieszna. Prawdopodobnie.

- Na pewno ma pan rację. Tylko że... - Tylko że widziałam ją po śmierci i zdawało mi się, że chce mi coś powiedzieć. Och, nie, nie będę się wygłupiać.

- Co się stało, Kate? Czy ma pani powód, by sądzić, że było inaczej?

Uśmiechnęła się nerwowo.

- Nie, skądże. - Wstała, podniosła z podłogi jednorazowy kubek i ruszyła do kuchni. - Przyniosę drugą kawę. Pewnie już bardzo chciałby pan znaleźć się w domu.

Chance nic nie powiedział. Podniósł się z krzesła i poczekał, aż Kate przyniesie mu kawę. Tym razem pojawiła się z kubeczkiem, który miał nasadzone wieczko.

- Dziękuję, Kate. - Patrzyła za nim, gdy wychodził. Na progu przystanął i nagle się odwrócił. - Moja propozycja jest wciąż aktualna. Z przyjemnością pokażę pani okolice.

Kate pokręciła głową. Nie chciała nic od niego. Chance McLain był typem zwiastującym kłopoty, a ona już wiedziała, jak

to wygląda. Ani jej matka, ani ona nie miały szczęścia do facetów. Po doświadczeniach matki z Jackiem Lambertem i własnych z Tommym Kate doszła do wniosku, że wiele je łączy.

A Chance McLaine był stanowczo zbyt atrakcyjny.

- Mimo wszystko dziękuję - bąknęła, gdy wsadził kapelusz na głowę, wzięł z wieszaka zmoczony płaszcz i dziarskim krokiem wyszedł na deszcz.

Pożegnał go dzwonek. Tymczasem deszcz się wzmógł. Ciężkie masy wody tłukły o szyby, a Kate usiadła z powrotem przy stole, wyrzuciła z myśli obraz Chance'a McLaina i wróciła do swojej listy.

Urząd szeryfa, napisała, chociaż wcześniej nie przysłoby jej to do głowy.

Raport koronera. Nie była pewna, czy uda jej się zdobyć kopię, ale postanowiła spróbować. Wprawdzie zaczęła swoje poszukiwania dość ospale, ale po usłyszeniu rewelacji, niechcący ujawnionej przez Chance'a, była gotowa znacznie przyspieszyć tempo. I bardziej ukierunkować poszukiwania.

Dręczyły ją dziwne, choć mgliste przeczucia. Zdawało jej się, że ciemność i lęk, które wyczuła w obecności Neli Hart, miały coś wspólnego z jej śmiercią.

Była zdecydowana dowiedzieć się, co to takiego.

Kate pchnęła szklane drzwi Urzędu Notarialnego Hrabstwa Silver w Polson. Była uzbrojona w kopię testamentu babki, kopię aktu własności baru, który odziedziczyła, i kopię dokumentu, w myśl którego Zachary Hart nabył prawo do trzydziestu dwóch hektarów ziemi w 1949 roku.

Akt własności, spisany w 1975 roku, dowodził, że Nel nabyła Lost Peak Cafe od niejakiego Jedediaha Wheelera trzynaście lat po śmierci Zacha.

Kate przystanąła na chodniku i przełożyła w ręce dokumenty, by zerknąć na świadectwo urodzenia Neli. Szybkie obliczenie powiedziało jej, że babka dokonała tego zakupu w wieku czterdziestu sześciu lat, trzy lata po tym, jak wyrzuciła córkę na ulicę.

Na pierwszy rzut oka żaden z dokumentów nie wydawał się szczególnie użyteczny, ale trzeba było od czegoś zacząć. Przeczytała pierwszą stronę testamentu, usiłując przebić się przez zawiłości prawniczego stylu. Zastanawiając się, kto jeszcze miał szansę na otrzymanie spadku, a zatem na skorzystanie ze śmierci jej babki, zeszła z krawężnika na ruchliwą First Street.

Ryknął klakson. W tej samej chwili wielka łapa chwyciła ją za ramię i szarpnęła do tyłu, usuwając z drogi rozpędzonej toyoty.

- Jezus Maria, Józefie święty! O czym pani myśli? Omal nie wlaźła pani prosto pod samochód! - Przeszyło ją gniewne spojrzenie niebieskich oczu. Chance McLain wciąż ścisnął ją za ramię.

- Przepraszam. - Zakłopotana splonęła rumieńcem. - Chyba powinnam bardziej uważać.

Puścił ją, ale nie odszedł ani o krok.

- Powinna pani być dużo ostrożniejsza. O tej porze roku jest

tu mnóstwo turystów. Większość z nich, kiedy gapi się na góry za jeziorem, zapomina o bożym świecie.

W tej chwili sama znajdowała się w podobnym stanie.

- A co pani robi w Polson? - spytał. Oboje wciąż stali na rogu. Chance był od niej ponad trzydzieści centymetrów wyższy, a jeśli policzyć również kowbojskie buty i kapelusz, to więcej. Kate od początku starała się nie zwracać na niego uwagi, ale z każdym następnym spotkaniem przychodziło jej to coraz trudniej.

- Zbieram informacje, wspominałam panu o tym. Idę teraz do hipoteki. Notariusz powiedział, że mogę tam dostać wyrys z mapy przedstawiający odziedziczoną parcelę. Potem wracam do urzędu szeryfa.

- Do szeryfa? Po co?

- Poprosiłam o kopię protokołu wypadku, sporządzonego w dniu śmierci Neli. Urzędnik twierdzi, że nie mam prawa się z tym dokumentem zapoznać. Liczę, że szeryf wykaże mniej nieprzejednaną postawę. Niestety, tymczasem go nie ma. Chance przyjrzał jej się swymi przenikliwymi niebieskimi oczami. Pod wpływem tych ogłędzin poczuła się dość nieswojo.

- Mam wrażenie, że nie robi pani tego wszystkiego ze zwykłej ciekawości.

- To śmieszne - zaprzeczyła trochę zbyt skwapliwie. - Po prostu czuję... no, chciałabym się czegoś o niej dowiedzieć. Bądź co bądź, byłyśmy spokrewnione. - Zanim zdążył zadać następne pytanie, zmieniła temat. - A pan co tu robi? Polson jest daleko od Lost Peak.

Uśmiechnął się kącikami ust.

- Wszystko jest tu daleko od wszystkiego. Jeszcze trochę i sama się pani do tego przyzwyczai. A ja przyjechałem do adwokata nazwiskiem Mills. Powinien postarać się o sądowy nakaz przerwania pracy kopalni nad Beaver Creek, ale jak dotąd nawet palcem w bucie nie kiwnął.

- Dlaczego?

- Właśnie tego chciałbym się dowiedzieć.

- Jak rozwija się kampania przeciwko budowie nowej kopalni?

- Nawet miałem wpaść do baru i o tym porozmawiać. Ed prosił mnie, żebym sprawdził, kiedy pani ma czas w przyszłym tygodniu. Mogłaby pani przedstawić swoje propozycje, jak się w ogóle do tego zabrać.

- Bardzo chętnie.

- To wspaniale. - Doszli do drzwi hipoteki. Chance je otworzył, a Kate weszła do środka. - Nad rzeką jest tu znakomita meksykańska restauracja, El Rio. Może pozwoli pani zaprosić się na lancz po załatwieniu wszystkich spraw?

Lancz z Chance'em McLainem? O Boże, czy starczy jej na to odwagi? To tylko lancz, szepnął cichy wewnętrzny głos, ale jej żołądek wciąż wyprawiał dziwne harce, ilekroć Chance na nią spojrzał, i zanim się zorientowała, co robi, pokręciła głową.

- Chciałabym, Chance, ale mam za dużo spraw do załatwienia.

Przez twarz przemknął mu trudny do zinterpretowania wyraz, może rozczarowania, a może determinacji.

- Trudno, wobec tego wpadnę do pani i wtedy ustalimy, kiedy możemy się spotkać.

Kate tylko skinęła głową. Serce biło jej odrobinę za szybko. Dłonie miała wilgotne od potu. Boże, nie umiała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spotkała mężczyznę, na którego tak reagowała. Czy Tommy kiedykolwiek wywierał na niej aż takie wrażenie? Chyba nie, bo przecież by o tym pamiętała.

Poczekwała na kopie rysów z mapy i wróciła do szeryfa, którego jednak wciąż nie było. Oznaczało to konieczność powrotu do Polson innego dnia. Szeryf pełnił również funkcję koronera, więc i tę sprawę musiała odłożyć na kiedy indziej.

Późnym popołudniem wróciła do samochodu, zmęczona, ale zniechęcona tylko odrobinę. Musiała jeszcze przestudiować zdobyte informacje. Postanowiła następnym razem zawczasu umówić się z szeryfem i dopiero wtedy jechać do Polson.

Wyjechała z parkingu i skupiła uwagę na drodze przed sobą, gdy zauważyła w lusterku srebrnego pikapa marki Dodge skręcającego jej śladem. Kiedy Chance spostrzegł, kogo ma przed sobą, pomachał do niej ręką.

Kate odpowiedziała mu skinieniem dłoni i spokojnie jechała dalej.

*

Chance plasnął dłonią o kierownicę. Cholera! Ta kobieta zaczynała doprowadzać go do szału. Przyjechał do Polson uzupełnić zapasy żywności i odwiedzić Franka Millsa. Rada plemienna prosiła go, by w jej imieniu poinformował Millsa o specjalnym spotkaniu poświęconym problemom nad Beaver Creek. Gdyby się okazało, że Mills nie jest w stanie uzyskać nakazu w ciągu najbliższych tygodni, starszyzna zamierzała zmienić adwokata.

Nie spodziewał się spotkać w mieście Kate Rollins. A już na pewno nie spodziewał się spotkać jej wchodzącej prosto pod samochód na rogu ulicy! Mimo woli się uśmiechnął. Dobrze, że był w odpowiedniej chwili tam, gdzie trzeba. Szkoda tylko, że Kate nie okazała mu trochę więcej wdzięczności.

Ciężko westchnął. W Kate Rollins było coś bardzo intrygującego. Nie bardzo wiedział co, ale chciał tego dociec. Jadąc autostradą numer 93 w stronę rancza, widział jej lśniącego, białego lexusa o kilka samochodów przed nim. Trudno mu było uwierzyć, że znowu spotkał się z odmową. Wyglądało na to, że jego wdzięki na nią nie działają, chociaż tak się starał. Cholera, może ona po prostu go nie lubi?

Przez chwilę rozważał tę myśl, ale uznał ją za mało prawdopodobną. Nie miał już piętnastu lat i nie wzdychał do liderki młodzieżowej grupy tanecznej. Nie wyobrażał sobie Bóg wie czego. Czuł, że pociągają się wzajemnie. I był pewien, że Kate również to czuje.

Dlaczego więc tak bardzo starała się go unikać?

Oboje byli wolnymi, dorosłymi ludźmi. Czemu więc odrzucać głos natury? Nawet gdyby mieli skończyć w łóżku, to co z tego? Widział, że Kate nie szuka partnera na stałe, on też nie szukał stałej partnerki, ale odrobina fizycznej przyjemności jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Kate była czasem tak bardzo spięta, że powinno jej to nawet dobrze zrobić.

Wspominając jej kobiecą sylwetkę i krągłe, duże piersi, Chance nie miał najmniejszych wątpliwości, że i jemu dobrze by to zrobiło.

Rozdział 8

Ładna pogoda się utrzymała. Nad górami porośniętymi sosnowym lasem szybowało tylko kilka kłębiastych chmur. Kate poprawiła czyste prześcieradło, które właśnie położyła na łóżku Dawida, i poklepała puchowe poduszki. Na szczęście dla niej Dawid zawsze utrzymywał względny porządek. Nie był ideałem, ale płyty miał starannie ułożone, by zawsze móc znaleźć potrzebną, a kolekcję, w sekrecie nazywaną przez Kate skarbami - czyli piłkę, z którą Sammy Soa wykonał home run na stadionie Anaheim, plakietkę otrzymaną w nagrodę za wygraną konkursu ortograficznego w czwartej klasie, muszelki z brzegu w Malibu i pół tuzina innych przedmiotów - trzymał na górnej półce biblioteczki; eksponaty leżały w równych odstępach od siebie.

Nie był może pierwszy do zbierania brudnych rzeczy, ale zazwyczaj słał rano łóżko i Kate była z tego zadowolona.

Akurat zabrała brudną zmianę bielizny i wyszła na korytarz, gdy zadzwieczał dzwonek. Pośpieszyła na dół odebrać telefon.

- Halo, czy to Kate Rollins? - spytał znajomy głos.

- Doktor Murray?

- Tak, Kate. Miałem kłopot z ustaleniem pani nowego numeru. Najwidoczniej ten, który zostawiła pani mojej sekretarce, był tymczasowy. Ale przypomniałem sobie, że mam również numer do pani przyjaciółki, Sally Peterson. To ona powiedziała mi, jak się z panią skontaktować. Mam nadzieję, że nie zrobiła nic złego.

- Nic a nic. Po prostu minęło trochę czasu, zanim załatwiłam podłączenie telefonu. Miło pana słyszeć, doktorze.

- Wolałbym dzwonić towarzysko, żeby pogawędzić, ale niestety powstał problem i uznałem, że pewnie chce pani o tym wiedzieć.

Przebiegł ją dreszcz. Miała przeczucie, że za chwilę dowie się czegoś, czego wcale nie chce wiedzieć.

- Jakiego rodzaju problem?

- Odwiedził mnie dziennikarz... niejaki Chet Munson. On pisze dla tego szmatławca, który nazywa się „National Monitor”.

- Tak, wiem. Munson próbował kiedyś wydusić informacje od mojego syna, ale to było jeszcze przed naszym wyjazdem z Los Angeles. Myślałam, że już o mnie zapomniał.

- Widocznie nie. Z tego, co mówił, wynika, że rozmawiał z Margaret Langley. - Wdowa po piekarzu. - Ponieważ Obejmując

światło i parę innych książek o doznaniach z pogranicza śmierci znalazło się na listach bestsellerów, pewnie uznał, że może coś wycisnąć z pani historii.

- To już przeszłość - powiedziała Kate. - Z nikim nie rozmawiam o tym, co się stało. Czy nie mógł mu pan tego powiedzieć?

- Próbowałem, tylko nie jestem pewien, czy on się podda.

Mocniej zacisnęła palce na słuchawce.

- Czy sądzi pan, że on może mnie znaleźć?

- Mam nadzieję, że nie, ale te pismaki ze szmatławców umieją się bawić w detektywów. Tymczasem wygląda na to, że on po prostu węszy. Jeśli nic nowego nie znajdzie, to może dojdzie do wniosku, że sprawa jest nieświeża.

-Może... - Myślała w tej chwili o tym, jak polubiła Lost Peak. I o tym, co powiedzieliby sąsiedzi, gdyby w „Monitorze” ukazał się artykuł o tym, co inne gazety nazwały jej podróżą na drugą stronę. - Dziękuję za ostrzeżenie, panie doktorze.

- Nie ma za co, Kate. Mam nadzieję, że pozostanie pani ze mną w kontakcie.

- Dobrze.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do domu wpadł Dawid. Szkolne książki miał przyciśnięte do piersi, głowę odwróconą w taki sposób, że natychmiast obudził w niej podejrzliwość.

- Dawidzie! - Odłożyła słuchawkę, gdy syn był już na schodach.

- Zejdź do mnie, proszę. Chcę z tobą porozmawiać.

Zatrzymał się w połowie schodów, ale się nie odwrócił.

- Kochanie, wiem, że stało się coś złego. Cały drzysz. Chodź do mnie i powiedz, co ci jest.

Chłopiec westchnął, zrezygnowany. Gdy się odwrócił, zobaczyła, że ma podbite oko i rozciętą, napuchniętą wargę.

- Co się stało, mój maleńki? - Mocno przytuliła chłopca. Jedwabiste, brązowe włosy, takie same od wielu lat, przesuwały się jej między palcami. Dawid przylgnął do niej na chwilę, zaraz jednak się odsunął.

- To Jimmy Stevens, mamo. Nazwał mnie mięczakiem, bo nie chciałem jeździć na jego głupiej starej kobyle.

Chciała znów go objąć, ale wiedziała, że popełniłaby błąd.

- Przewiska nie boją, kochanie. Powinieneś już to wiedzieć.

- Stłukłem go i cieszę się z tego.

Strzepnęła mu z kurtki źdźbło, bo nie miała innego pretekstu, by go pogłaskać.

- Miałeś rację, że nie chciałeś wsiąść na konia. To może być niebezpieczne, jeśli nie umiesz jeździć.

- A ty umiesz. Mówiłaś, że brałaś lekcje w Griffith Park.

Chociaż wychowywała się w Culver City, na obrzeżach Los Angeles, zawsze uwielbiała konie. Kiedy Dawid miał sześć lat, a ona skończyła już college i zaczęła pracować, jedna z przyjaciółek namówiła ją na lekcje jazdy w Griffith Park. Przez pewien czas Kate uczyła się więc konnej jazdy i bardzo jej się to podobało. Potem Tommy uznał, że to głupie zajęcie, a praca zajmowała jej coraz więcej czasu, w końcu musiała więc zrezygnować.

- Nigdy nie ćwiczyłam tyle, żeby dobrze się nauczyć, ale podstawy znam. Z tym że tam jeździłyśmy po damsku, a nie tak jak wszyscy tutaj.

- Konie i tak są głupie. Nic mnie nie obchodzi, co mówi ten ciołek, Jimmy Stevens. - Z tymi słowami odwrócił się i wbiegł na górę, by po pewnym czasie wrócić w starych dżinsach i z niebieską kurtką przerzuconą przez ramię. - Zaraz wrócę.
- A co z okiem? Nie chcesz, żebym ci przyłożyła kompres?
- Przyłożę sobie po powrocie.

Chciała zaprotestować, ale ugryzła się w język. Jego godność i tak już poniosła dostateczny uszczerbek.

- Tylko wróć przed kolacją, dobrze? I uważaj, gdybyś odchodził gdzieś dalej. Tu jest dziko dookoła, sam wiesz.

Dawid nie odpowiedział, tylko podszedł do kuchennych drzwi i otworzył je jednym szarpnięciem, po czym z hukiem zatrzaskała. Kate obserwowała jeszcze przez okno, jak syn idzie w głąb posiadłości, w stronę strumienia. Była wciąż bardzo poruszona. Nie wiedziała, czego obawiać się najbardziej: Cheta Munsona i artykułu w „National Monitor”, tajemnicy, która nadal ją dręczyła, czy ciągłych problemów z synem.

Dawid usiadł na skale nad strumieniem w miejscu niewidocznym z okien domu. Ładnie było tutaj, musiał przyznać.

Zupełnie inaczej niż w Los Angeles. Nigdy nie widział tak niebieskiego ani bezkresnego nieba. Nie widział też tak białych i puchatych chmur ani gór, których szczyty wydawały się leżeć poza zasięgiem wzroku.

Mimo wszystko nie był to jednak jego dom, dlatego czuł się tu osamotniony. Tęsknił za Artiem, Tobym i resztą chłopaków. Gdyby nie to, że chciał zrobić coś dla mamy, spełniłby swą groźbę i wrócił do Los Angeles, by zamieszkać z ojcem. Ale nie mógł zostawić jej tutaj samej, a wiedział, że do dużego miasta mama nie chce wrócić. Nie zapomniał też o artykule, jaki chciał wysmażyć ten tłusty frajer Chet Munson.

Z ponurym westchnieniem sięgnął za skałę, na której siedział, i ujął długą, cienką gałąź osiny, przestruganą na zaimprovizowaną wędkę. Jakiś czas temu scyzorykiem, który dostał od Artiego na urodziny, prawdopodobnie gdzieś ukradzionym, równo odciął tę gałąź i wygładził. Potem przytwierdził do jednego końca cienką linkę i kupił na stacji benzynowej dwa haczyki na ryby, które umieścił na końcu linki.

Codziennie po szkole przychodził nad strumień i próbował łowić ryby.

Jak dotąd, nie udało mu się jednak żadnej złapać.

Wiedział, że w strumieniu są ryby, widział, jak pływają w cieniu pod skałami. Nadział na haczyk żuka, złapanego w pokoju na parapecie, a potem wrzucił linkę do wody i ciągnął ją wzdłuż brzegu strumienia z nadzieją, że coś przynajmniej spróbuje chwycić przynętę.

Godzinę później nadal próbował tego samego, ale szczęście mu nie sprzyjało. Był tak bardzo skupiony, że nadchodzącego

obcego człowieka usłyszał dopiero w ostatniej chwili. Podniósł głowę, zaintrygowany pluskiem rozbryzgiwanej wody i stukiem końskich kopyt na kamieniach. Zobaczył jeźdźca przekraczającego w bród strumień. Na skałę padł długi cień.

- Po mojemu to ty jesteś Dawid Rollins.

Dawid wyciągnął linkę z wody i położył wędkę na kamieniu. Nie wiadomo, czemu zakłopotano go to, że obcy zastał go na próbach złowienia ryby.

- Jestem, i co z tego?

Kowboj zeskokczył ze srokatego konia. Dawid nigdy nie widział z bliska takiego zwierzęcia, tylko w telewizji.

- A ja jestem Chance McLain. Twój sąsiad od wschodniej strony. Prowadzę rancho Running Moon.

- Słyszałem o nim - powiedział Dawid. Podśledzał Jimmy'ego Stevensa, gdy ten opowiadał o wielkim rancho hodowcy bydła, ciągnącym się wzdłuż drogi prawie bez końca, wysoko w góry.

- Mam dom kilka mil stąd, ale nasze posiadłości graniczą ze sobą, przynajmniej tutaj, nad strumieniem. Moi ludzie naprawiają dzisiaj płoty w okolicy. - Uśmiechnął się, a wtedy przy kącikach tak niebieskich oczu, jakich Dawid jeszcze nie widział, pojawiła się siateczka zmarszczek. - Twoja babka zawsze pozwalała nam przejeżdżać przez swój teren - powiedział kowboj. - Biegnie tędy skrót do osady. Mam nadzieję, że również ty i twoja mama nie macie nic przeciwko temu. - Musiał zawczasu założyć, że istotnie nie mają, ponieważ obrócił się i zaczął rozwiązywać jeden ze skórzanych juków.

Gdy stał na ziemi, wydawał się jeszcze wyższy niż w siodle, szczupły i hardy, krótko mówiąc ktoś, komu lepiej nie wchodzić w drogę. Czarny kapelusz pokrywała mu tak gruba warstwa kurzu, że wydawał się szaty. Dawidowi przemknęło przez myśl, że jeśli kiedykolwiek chciałby wyobrazić sobie kowboja, to wyglądałby on dokładnie tak jak Chance McLain w tej chwili.

- Trudno jest łowić bez dobrej wędki - powiedział McLain. - Ale jedną zawsze z sobą wożę. - Zdjął wieczko ze srebrnej tuby, dobytej z juków, i wyciągnął z niej przedmiot podobny do złamanej wędki. Po kilku minutach miał ją już zmontowaną, a na końcu linki dyndała mucha.

- Próbowales kiedyś zarzucić coś takiego?

Dawid tylko pokręcił głową. Przyglądał się, jak Chance wchodzi w butach z cholewami do wody, w ogóle nie przejmując się tym, że je przemoczy, i naciąga długi odcinek linki.

Warto było popatrzeć, jak mucha zatacza wielki łuk w powietrzu i wpada do wody. Chance wykonał ten ruch bez najmniejszego wysiłku. Wydawało się, że każdy to potrafi.

- Chcesz spróbować?

Pokręcił głową. Prawdopodobnie zarzuciłby wędkę tak, że linka zaczepiłaby się o gałąź.

- Jeśli chcesz, pokażę ci, jak to robić. Trzeba mieć trochę

wprawy, ale kiedy chwycisz, na czym to polega, to dalej pójdzie samo.

Bardzo chciał. Ręce go swędziały, żeby wziąć od sąsiada tę piękną wędkę.

- Nie bój się. Nie zepsujesz. Najwyżej zapłaczesz linkę, ale to nie jest problem, łatwo sobie z nim poradzę.

Więcej nie było mu trzeba. Mężczyzna odgadł jego obawy i powiedział, że to nic strasznego. Po chwili Chance McLain znalazł się obok niego i wkładał mu wędkę w dłoń. Dawid już nie protestował. Wędka okazała się lżejsza, niż sądził, ale była dobrze wyważona i świetnie leżała w dłoni.

- Rzecz w tym, żeby nie panikować. Wycuj wędkę. Powoli naciągnij linkę. Zamach bierz tak, jakbyś miał na niego całe wieki. Kiedy koniec linki znajdzie się w najwyższym punkcie, zatrzymaj na moment ruch, a potem zarzucaj. Robisz to podobnie jak w baseballu. Haczyk z przynętą ma swobodnie szybować. Przećwiczmy to kilka razy na trawie i będziesz mógł spróbować w wodzie.

Serce biło mu jak szalone. Czuł mrowienie w opuszkach palców, tak bardzo chciał się sprawdzić. Wędka była ciepła, lekko zakrzywiona. Zamachnął się i patrzył, jak linka napina się i wyciąga. Haczyk wylądował jednak niezbyt daleko.

- Zacząłeś dobrze, gładko, ale przy końcu trochę za bardzo szarpnąłeś. Spróbuj jeszcze raz.

Spróbował. I jeszcze raz, i jeszcze raz. W końcu stracił rachubę, ile razy zarzucał wędkę na sucho. Kiedy wreszcie przestał i podniósł głowę, Chance McLain się uśmiechał.

- Masz do tego wrodzony talent, Dawidzie. Zręczne ręce i płynne ruchy. Chcesz spróbować teraz w wodzie?

Wiedział, że matka zabije go za przemoczenie butów i spodni, ale nic go to nie obchodziło. Wyminął Chance'a McLaina i zachwycony, jakby był w siódmym niebie, wyszedł na środek strumienia. Lodowata woda omywała mu stopy, ale nie miało to znaczenia.

- Zarzucaj tak samo jak na trawie, luźno i spokojnie.

Głęboko odetchnął, zamknął oczy i wykonał zamach. Za pierwszym razem niezbyt mu to wyszło, ale po chwili odprężył się i następne próby były już bardziej udane. Jednak w pewnej chwili linka zaczepiła się o kamień pod wodą.

- Nic się nie stało. Zaraz puści. - McLain podszedł do kamienia i pokazał Dawidowi, jak uwolnić linkę, ciągnąc w drugą stronę. Potem wrócił na brzeg. Dawid spodziewał się, że zaraz poprosi go o wędkę albo powie mu, że już musi iść, ale on zdawał się nie śpieszyć.

Dawid wiedział, że wykorzystuje sytuację, że powinien zwrócić sąsiadowi jego własność i pozwolić pojechać swoją drogą, lecz nie mógł się na to zdobyć. Było coś niezwykłego w staniu pośrodku strumienia i zarzucaniu raz po raz wędki tak, by przynęta wylądowała na powierzchni wody. Ten płynny, rytmiczny ruch miał w sobie hipnotyczną moc. Nagle coś szarpnęło za drugi

koniec linki i omal nie wyrwało Dawidowi wędki z dłoni. Nad powierzchnią wody ukazała się wielka, srebrzysta ryba. Takiej chwili podniecenia Dawid jeszcze nigdy nie przeżył.

- Bierze! - krzyknął pełną piersią. McLain już biegł w jego stronę, chwilę potem objął wielką dłonią rękę Dawida, aby pomóc mu unieruchomić wędkę.

- Musisz zaciąć, potem ją wyciągniemy. - Dawidowi wydawało się, że mijają godziny. Sekundy. Przez chwilę ryba była na haczyku, a potem nagle znikła.

McLain tylko wybuchnął dudniącym, ochryplym śmiechem, szorstkim jak papier ścierny.

- Cholera, prawie ją mieliśmy! - Radośnie wyszczerzył zęby i Dawid mimo woli zrobił to samo. - Śliskie są te skubańce. I właśnie dlatego tak zabawnie je łowić.

Dawid tylko skinął głową. Ucieczka ryby nie miała znaczenia. Dla niego ważne było tylko to, że ją złapał.

- Pstrąg jak malowanie, taaaki wielki - powiedział McLain.

Dawidowi wciąż mocno biło serce. Nie chciał stąd iść.

- Jeszcze wcześniej. Może zdążę złapać drugiego?

Chance popatrzył w stronę domu.

- O której jesz kolację? Mama na pewno chce, żebyś był na czas w domu.

Dochodziła szósta. Należało wracać.

- Chyba ma pan rację.

- Coś ci powiem. Mam w domu jeszcze dwie inne wędki. Ponieważ jesteśmy sąsiadami, to ci tę mogę pożyczyć. A ty, jeśli będziesz chciał, to jutro po szkole poćwiczysz technikę i spróbujesz znowu.

Dawid zastanawiał się, czyjego uśmiech w tej chwili rzeczywiście wygląda tak głupio, jak mu się wydaje.

- Czy na pewno może tak być?

- Jasne. Tylko pamiętaj, że jeśli złapiesz rybę mniejszą niż dwadzieścia centymetrów, to musisz ją wypuścić. A te, które złowisz, musisz zjeść. Czyściłeś kiedyś rybę?

Pokręcił głową.

- Wpadnę tu jutro i pokażę ci, jak się to robi. - Uśmiechnął się. - Jeżeli uda nam się cokolwiek złowić.

Dawid tylko skinął głową. Miał zabawne uczucie, że stało się coś ważnego, chociaż nie umiałby tego nazwać. Wydawało mu się to niedorzeczne, ale naprawdę tak czuł.

- Dziękuję, panie McLain.

- Jestem Chance. Możesz do mnie mówić po imieniu, tak jak wszyscy.

Dawid znowu skinął głową. Wziął wędkę i ruszył w stronę domu. W połowie drogi zobaczył matkę. Stała w cieniu pod sosną i niewątpliwie od dłuższego czasu go obserwowała.

Gdy przechodził obok, uśmiechnęła się i otarła dłonią policzek przy kąciku oka, ale nie odezwała się ani słowem. Pomachał jej, nie przystanął jednak, by porozmawiać. Myślał o rybie i o tym, jak to jest, kiedy tak piękne i dzikie stworzenie trzepocze

się na drugim końcu linki. I o tym, że jutro wróci nad strumień i znowu będzie próbował coś złowić na wędkę Chance'a McLaina.

Jeśli ten tępy frajer Jimmy Stevens może jeździć konno, to on na pewno może nauczyć się łowić ryby.

Kate zeszła trawiastym zboczem w dół, do strumienia, nad którym Chance McLain stał koło swojego srokatego konia.

- To było bardzo miłe z pańskiej strony... to, co pan zrobił dla mojego syna.

- Każde dziecko powinno umieć łowić ryby.

- On nie ma tutaj wielu przyjaciół. A pan zachował się dzisiaj jak przyjaciel. Pewnie nigdy nie będzie pan wiedział, jak bardzo jestem panu za to wdzięczna.

Spojrzała na splecione wodze, które trzymał w dłoniach. Ręce miał mocne, opalone, z długimi palcami, poznaczone szramami na wierzchu dłoni. Kate pomyślała, że są to ręce ciężko pracującego człowieka.

- To dla mnie żaden kłopot. Chłopiec chce się nauczyć, więc go nauczę. - Podniósł głowę i przesłał jej uśmiech. - Ma do tego talent.

Kapelusz miał zakurzony, również twarz pokrywała mu warstewka pyłu. A mimo to wydawał się przystojny.

- To była wielka przysługa. Chciałabym znaleźć dobry sposób na podziękowanie.

Popatrzył na nią w skupieniu.

- Może jest taki sposób.

Zdrętwiała. Powinna była przewidzieć, że jest w tym wszystkim jakiś haczyk. Nic na świecie nie ma za darmo.

-To znaczy...?

Chance McLain uśmiechnął się szeroko.

- Niech pani pozwoli, że pokażę jej okolicę. Znam ten kraj lepiej niż większość jego mieszkańców i jestem z tego dumny.

Proszę pozwolić, że oprowadzę panią po miejscu, w którym postanowiła pani zamieszkać.

- I to wszystko? Chce pan po prostu mnie oprowadzić?

Przestał się uśmiechać.

- A co pani sobie pomyślała? Że uczę pani syna łowić ryby, żeby zaciągnąć panią do łóżka? Kate, to nie jest Los Angeles.

Tutaj ludzie pomagają sobie wzajemnie. Muszą to robić. Pani z czasem też się tego nauczy, jeśli tu pani zostanie.

Zrobiło jej się strasznie głupio. To jasne, że nie mógł mieć niczego takiego na myśli.

- Jeśli? Dlaczego miałabym nie zostać?

- Na razie nie doświadczyła pani zimy. Nie szła pani przez łąkę, na której gra milion świerszczy. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby pani ślicznego domowego kotka zagryzł kojot. Nie spotkała pani szarego niedźwiedzia. Życie tutaj jest trudne, Kate, ale słowo daję, że warto tu żyć. Proszę pozwolić, że zostanę pani przewodnikiem, to zrozumie pani, co mam na myśli.

Właściwie co jej szkodziło? Przecież nie zaprosił jej na randkę.

Bo spotkanie się z takim mężczyzną jak Chance McLain byłoby dla niej stanowczo zbyt niebezpieczne. Na miłość boską, przecież nawet jeszcze nie dostała rozwodu. A biorąc pod uwagę ostatnie zachowanie Tommy'ego - groźby, odmowę podpisania dokumentów - powinna być wyjątkowo ostrożna. Nie mogła ryzykować związku z mężczyzną i nawet tego nie chciała, ale McLain był zainteresowany jedynie nawiązaniem przyjaźni. I co z tego, że jest wyjątkowo przystojny? I co z tego, że robi jej się ciepło, ilekroć spogląda na nią w szczególny, typowy dla siebie sposób? To jest jej sąsiad. Nie może go ignorować. A poza tym prawda była taka, że potrzebowała przyjaciół wcale nie mniej niż Dawid.

- Zgoda. Przekonał mnie pan. Chętnie obejrzę moje nowe miejsce na ziemi.

- Proponuję niedzielę. Może pani wziąć z sobą Dawida.

Odprężyła się jeszcze bardziej. Nie wspomniałby przecież o Dawidzie, gdyby snuł uwodzicielskie plany.

- Och, myślę, że on się bardzo ucieszy.

- Dobrze. Wobec tego przyjadę po was o szóstej rano. Im wcześniej wyruszymy, tym większa szansa, że zobaczymy niektóre zwierzęta.

- Zwierzęta? Myślałam, że będziemy zwiedzać okolicę.

- W Montanie zwierzęta należą do programu zwiedzania.

Jeśli w niedzielę dopisze nam szczęście, to sama się pani przekona.

Im bliżej było końca tygodnia, tym bardziej nerwowo Kate myślała o weekendzie. Należało odmówić. Nie powinna ryzykować spędzania czasu z takim atrakcyjnym mężczyzną. Wiedziała, jaką on ma reputację. Myra powiedziała, że prawie każdą kobietę może mieć na zawołanie. Zresztą nietrudno było w to uwierzyć. Miała jednak nadzieję, że jeden dzień w jego towarzystwie nie zawróci jej w głowie.

A potem przypomniała sobie, jak sprężyście i bez wysiłku Chance dosiada konia, jak męsko wygląda w długim czarnym płaszczu, jak puszcza do niej oko i jak się uśmiecha.

Przypomniała sobie też harce, jakie wtedy zaczynał wyczyniać jej żołądek, i pożałowała, że wyraziła zgodę.

Chance stanął w strzemionach, żeby rozprostować nogi po wielu godzinach jazdy. Naprawiali płoty na północnych pastwiskach, gdzie rosła bujna, soczysta trawa, więc gromadziło się tam w letnich miesiącach dużo bydła.

Uniósł kapelusz i pozwolił, by wiatr zmierzwił mu włosy, po chwili jednak nasadził go z powrotem i zsunął na czoło. Większą część dnia spędził w siodle. Odwalili kawał roboty, ale myślami Chance raz po raz wracał do Kate Rollins. Przypominał sobie, jak wyglądała poprzedniego dnia przy strumieniu.

Bujne, ciemnorude loki opadały jej na ramiona. Wielkie zielone oczy lśniły jeszcze od łez, które uroniła na widok rozradowanej twarzy syna, uczącego się łowić ryby. Zawsze kiedy o niej myślał, przychodziło mu do głowy słowo „miękki”. Miękkie wargi, miękka, delikatna skóra. I miękkie serce, dodał

w myśli.

Wreszcie zgodziła się z nim umówić. Nie przeszkadzało mu, że osiągnął tę zgodę tylko dlatego, że zaprosił również syna. I tak pociągali się wzajemnie. Wiedział o tym Chance i wiedziała również Kate. To była tylko kwestia czasu, by coś z tego wyszło.

Miał przeczucie, że na Kate warto poczekać.

Jeden z jego ludzi gwizdnął na młodego byka, więc znów skupił się na pracy. Nadzorca jego kowbojów, Roddy Darnell, przedarł się do niego z drugiej strony drogi przez gromadę herefordów z białymi mordami.

- Mamy problem, szefie. Niech pan lepiej sam zobaczy. -

Roddy pracował na ranchu Running Moon, jeszcze zanim umarł Hollis McLain, ojciec Chance'a, i zanim farma przeszła w jego ręce. Był chudy jak szczapa i miał ogorzałą twarz. Znał się na swojej robocie, a Chance doceniał jego umiejętności. Skierował swojego srokacza imieniem Skates śladem Roddy'ego, zastanawiając się, co czeka go za chwilę. Hodowcy bydła nieustannie mieli problemy. Za dużo śniegu. Za mało deszczu. Spadek cen wołowiny. A mimo to za żadne skarby świata nie zamieniłby tego zajęcia.

Powoli jechali krętym szlakiem do góry. Pastwiska tutaj były silniej wystawione na działanie wiatru niż położone bardziej na wschód. Tam, wzdłuż granicy rancha, ciągnął się łańcuch gór Mission - porośnięte gęstym, prawie nieprzebytym lasem szczyty sięgały trzech tysięcy metrów.

Tutaj jednak rosły gęste, słodkie trawy, bouteloia i ostnica, a dalej na równinach trawa preriowa, zwana bawolą. Zatrzymali się przy niewielkim, krętym strumieniu i Roddy zeskoczył z siodła. Chance podążył za nim na pagórek, za którym dopływ pierwszego strumienia rozlewał się, tworząc sadzawkę. Przystanęli.

- Jezus Maria, Józefie święty! - Na brzegu sadzawki leżało sześć martwych byków z wytrzeszczonymi oczami i wywalonymi ozorami. - Wygląda na to, że zatruty się wodą.

Roddy tylko skinął głową.

- Ponad pół kilometra w górę biegu strumień wpływa na nasz teren z rezerwatu. Pojechaliśmy kawałek i znaleźliśmy to, czego szukaliśmy. Ktoś wyrzucił do kanionu zwierciny z kopalni. Chyba już dość dawno, może nawet przed kilkoma laty.

Widocznie trucizna w końcu przeniknęła do wód gruntowych i dostała się do strumienia.

- Dopóki wszystko spływało, było rozcieńczone. A tu, w sadzawce, stężenie wzrosło. - Chance szpetnie zaklął. - Pewnie nie da się dowieść, że to sprawka Consolidated Metals.

- Pewnie nie. Parę lat temu były tu również inne kopalnie.

Mogła to zrobić każda z nich.

- Mogła, ale obaj wiemy, że to oni.

- Co mam zrobić?

- Ogrodzić sadzawkę i przepędzić bydło dalej na wschód.

Trawa na tamtych pastwiskach nie jest taka dobra, ale przynajmniej zwierzęta nie pozdychają.

- A co z odpadami z kopalni?

- Zadzwoń do władz hrabstwa. I dam znać, komu trzeba, w rezerwacie.

- Może teraz coś zacznie się dziać.

- Może.

Chance jednak wcale w to nie wierzył. W myślach wysłał Łona Bartona prosto do piekła.

Rozdział 9

ate zawsze z niecierpliwością wyczekiwała niedzielnych poranków. Był to jedyny dzień tygodnia, kiedy mogła porządnie się wyspać. Nigdy tak naprawdę nie lubiła wczesnie wstawać, chociaż robiła to przez całe życie. Najpierw musiała zajmować się małym dzieckiem i walczyć o ukończenie college'u, potem znalazła dobrze płatną, ale bardzo absorbującą pracę, więc w zasadzie nigdy nie miała wyboru.

Z jękiem klepnęła w wyłącznik budzika, który zakłócił ciszę o piątej rano, i wstała z łóżka. Nie mogła zrozumieć, czemu się zgodziła, by Chance McLain odebrał jej cenne godziny niedzielnego snu. Ziewając, powlokła się do łazienki i weszła pod strumień gorącej wody bijący z prysznicza. Poczekała, aż ciepło rozejdzie się po całym ciele.

Zanim ubrała się i zeszła na dół, poczuła się lepiej. Dawid też był już ubrany i czekał w kuchni. Na blacie została miseczka po musli i okruchy grzanki. O kuchenne drzwi oparta była wędka, którą pożyczył od Chance'a McLaina.

- Zastanawiałem się... - zaczął. - No, pomyślałem, że może nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym jednak z wami nie poszedł.

No, bo jeszcze mam tę wędkę Chance'a, to znaczy pana McLaina, i może dzisiaj mógłbym trochę poćwiczyć.

Oczami wyobraźni zobaczyła niezłomnego kowboja i ogarnęło ją zakłopotanie. Czułaby się bardziej bezpieczna, mając z sobą Dawida, bo myśl o sam na sam z McLainem budziła w niej sporą nieufność.

- Wiem, że to dużo dla ciebie znaczy, Dawidzie, ale nie podoba mi się to, żebyś sam spędził pół dnia nad strumieniem.

A jeśli coś ci się stanie? - Little Sand Creek, płynący za domem, był płytki i według miejscowych całkiem niegroźny. Ludzie twierdzili zresztą, że każdy wędkarz chodzi samopas. To należało do reguł sztuki.

A jednak niepokoiła się, że syn mógłby tyle czasu być tam zupełnie sam.

- Nie idę sam, mam. Ma być także Wódz. Obiecał, że ze mną pójdzie.

Stary Ironstone, zwany Wodzem, jedyny prawdziwy przyjaciel Dawida. Dziwna była to para, jeden u schyłku życia, drugi jeszcze dziecko, ale ponieważ Kate zdawała sobie sprawę z osamotnienia Dawida, była staremu wdzięczna za okazywaną chłopcu przyjaźń.

- No, Wódz las zna na pewno. Jeśli z tobą idzie, to wszystko w porządku. Pan McLain będzie zawiedziony, ale sądzę, że jakoś się z tym pogodzi.

Dawid popatrzył na nią tak, jakby chciał powiedzieć: „Daj spokój, mamó”.

- No, dobrze. To ja będę zawiedziona. Ale skoro masz własny pomysł na spędzenie niedzieli, to nie mam nic przeciwko temu pod warunkiem, że będziesz ostrożny i nie oddalisz się za bardzo od domu.

Dawid mocno ją uściskał.

- Ekstra, mamó. Dzięki!

Uśmiechnęła się do niego dosyć niepewnie. Przyjechała do Montany z mocnym postanowieniem stworzenia tutaj domu im obojgu. Oznaczało to nauczenie się takiego życia, jakie wiodą ludzie w małej osadzie, i robienie tego samego co oni.

Patrzyła, jak Dawid wyslizguje się kuchennymi drzwiami, gdy zadźwięczał dzwonek od frontu. Głęboko odetchnąwszy, poszła powitać Chance'a McLaina.

Miała nadzieję, że dzinsy, bluza od dresu i tenisówki są właściwym strojem na tego typu eskapadę. Aprobujące spojrzenie Chance'a powiedziało jej, że się nie omyliła.

- Widzę, że jest pani gotowa. - Chance zerknął w stronę kuchni. - A gdzie Dawid?

Uśmiechnęła się.

- Poszedł na ryby. Od czasu gdy pożyczył mu pan wędkę, nie chce robić niczego innego.

Kącik ust nieznacznie mu się uniósł. To były niesłychanie zmysłowe usta.

- To chyba oznacza, że będziemy sam na sam.

- Chyba tak.

- A więc proszę wziąć kurtkę i jedziemy, bo szkoda czasu.

- Kurtkę? Na dworze nie jest zimno. Nic nie potrzebuję.

- Pierwsza zasada mieszkańców gór, pani Rollins: nigdy nie wychodź z domu bez wierzchniego okrycia. Pogoda jest nieprzewidywalna.

Zdarza się, że temperatura w ciągu jednego popołudnia spada o dziesięć stopni. Może pani nie uwierzy, ale rekord jest bliski dwudziestu.

-O Boże!

Uśmiechnął się szeroko.

- Bułka z masłem, tylko trzeba być przygotowanym.

Kate przewróciła oczami.

- Bułka z masłem - powtórzyła pod nosem, zastanawiając się nie pierwszy raz, czy przyjeżdżając tutaj, nie rzuciła się na zbyt głęboką wodę.

Chance zaprowadził ją do pikapa z powiększoną kabiną, fartuchami na błotnikach i skrzynką narzędziową w głębi wozu.

Otworzył drzwi i pomógł jej wspiąć się do środka, co nie było łatwe przy niedużym wzroście Kate, bo półcieżarówka miała wysokie zawieszenie.

Kate postawiła torebkę na podłodze i usiadła.

- Zdaje się, że jestem za mała do takiego wielkiego pojazdu. Na tę wzmiankę Chance przesunął wzrokiem po jej piersiach, ale zaraz znów spojrzał jej w oczy.

- Powiniennem dorobić stopień - powiedział, wbijając wzrok w przednią szybę. Sprawiał wrażenie nieco skonsternowanego.

- Byłoby dużo łatwiej wsiadać.

- Dokąd jedziemy? - Ignorując jego niezręczne zachowanie, Kate zapięła pas. Z zadowoleniem stwierdziła, że Chance zrobił to samo.

- Za ranczem w górach jest droga używana przez drwali.

Można stamtąd podziwiać nieziemskie widoki.

Kate oparła się wygodnie na fotelu wyłożonym owczą skórą. Podobała jej się leśna droga, którą jechali, i to, że może ukradkiem obserwować Chance'a za kierownicą. Prowadził samochód z pewnością człowieka, który przez trzydzieści kilka lat robi to codziennie. Ostre zakręty pokonywał tak, jakby ich nie było, i przyhamowywał, kiedy trzeba, w ogóle się nad tym nie zastanawiając.

Po obu stronach drogi rosły wysokie sosny, stanowiące świetny materiał budowlany, i cedry, a nad strumieniami brzozy i topole. Osiki z białawą korą wspinały się po zboczach wzdłuż strumieni. Kate pomyślała, że jesienią, kiedy żółkną im liście, na pewno są przepiękne.

Zbliżał się koniec lipca, więc drzewa wciąż miały bujne korony, a w dolinach śniegu nie było. Białe czapy widniały tylko na niektórych wysokich, groźnie wyglądających szczytach otaczających Lost Peak. W słonecznym blasku śnieg mienił się jak farba fluorescencyjna.

Skręcili z asfaltowej szosy w boczną, żwirową drogę. Po drodze przejechali przez bramę z dwóch wielkich, pionowo ustawionych sosnowych pni, połączonych u góry trzecim, z którego zwisała zniszczona już deska z wypalonym napisem RUNNING MOON RANCH.

- Na tym ranczu urodził się mój ojciec - powiedział Chance. - Oczywiście było wtedy znacznie mniejsze.

- Jak duże jest teraz?

- Osiem tysięcy hektarów - odrzekł obojętnie, jakby nie było nic niezwykłego w posiadaniu takiego ogromnego obszaru ziemi.

- Mój ojciec zaczynał praktycznie od zera. Pracował nad budową rancza przez większą część życia. Umarł mniej więcej osiem lat temu.

Kryło się w tych słowach również coś niewypowiedzianego.

- Czy byliście sobie bardzo bliscy?

Parsknął sarkastycznie.

- Nie wydaje mi się. Rzadko go widywałem i całkiem mi to odpowiadało.

Miała ochotę spytać go o przyczynę, ale się bała. Nie spodobał jej się gniewny błysk w jego oczach.

- A matka? - Miała nadzieję, że to przyjemniejszy temat.

- Umarła, kiedy miałem trzy lata.

- Przykro mi.

Niebieskie oczy znowu mu zabłyśły.

- Czemu? Przecież nawet jej pani nie znała.

- Przykro mi ze względu na pana, Chance. Nie mógł pan znaleźć wspólnego języka z ojcem, więc jako dziecko musiał pan czuć się bardzo samotny.

Przyglądał jej się odrobinę za długo zważywszy na to, że prowadził samochód. W końcu jednak znowu skupił wzrok na drodze.

- Ma pani rację. Nie wspominam dzieciństwa zbyt dobrze.

Dawid ma szczęście, że matka tak o niego dba.

- Nie bardzo rozumiem, co pan ma na myśli.

- Domyślam się, że w dużej mierze dla niego przeprowadziła się pani do Montany. Niepokoiła się pani, że chłopak narobi sobie kłopotów, i uznała, że tutaj ma większą szansę wyjścia na prostą.

Miał absolutną rację. Zdziwiło ją, skąd to wie.

- To dobry chłopak, tylko trochę się pogubił.

Położył rękę na jej dłoni.

- Słusznie pani postąpiła. Montana to dobre miejsce do wychowywania dziecka. Zapatrzyła się na jego długie, opalone palce.

- Ze względu na Dawida mam nadzieję, że się pan nie myli. -

Czuła jego ciepło i siłę. Rozlewały się po jej wnętrzu jak światło przy końcu tunelu tamtego wieczoru, gdy ją postrzelono.

Przyszło jej do głowy, że nigdy nie mogła liczyć na wsparcie silnego mężczyzny. Nigdy nie miała nikogo takiego w swoim życiu.

Ani męża, ani ojca. Nawet nie umiała sobie wyobrazić, jak jest być z mężczyzną, na którym zawsze można polegać.

Nagle poczuła ostre hamowanie. Chance przytrzymał ją na miejscu, chociaż pas bezpieczeństwa znakomicie spełnił swoją rolę.

- Uwaga! Trzymaj się! - zawołał z pewnym opóźnieniem.

- Co się stało?

McLain tylko wykrzywił wargi w tym swoim nieznośnie atrakcyjnym uśmiechu.

- Łoś - powiedział.

Kate raptownie wyprostowała się na siedzeniu.

- O Boże! - Zwierzę było wielkie, nieomal czarne, stało na ogromnie długich nogach. Podniosło wielki łeb i wlepiło wzrok w pikapa, a strzępiasta broda poruszała mu się miarowo w rytm przeżuwania. Po chwili znów spuściło łeb, skubnęło trawę i dalej przeżuwało, nie interesując się już intruzami, zupełnie jakby ich nie było.

- Jest niesamowity. Nigdy nie widziałam równie wspaniałego zwierzęcia.

Chance wydawał się zadowolony. Spojrzał na nią ciepło, a przy kącikach oczu pojawiły mu się zmarszczki.

- A tam jest kłępa.

- Kłępa?

- Pani łośiowa.

- Pani łośiowa - powtórzyła znowu, chociaż bardzo była na siebie o to zła. - Ach, rozumiem. Klepa to pani łośiowa.

- Właśnie. - Znów czarującą się do niej uśmiechnął. - Niedługo się pani wszystkiego nauczy.

Westchnęła, nie odrywając wzroku od pary wielkich stworzeń przy drodze.

- Mogłabym tu siedzieć i przyglądać im się cały dzień.

Chance roześmiał się. Nawet jego śmiech wydawał się oznaką siły.

- Nic z tego, proszę pani. Mam jeszcze dużo więcej do pokazania. Rzeczywiście, Chance odkrywał przed nią jeden niezwykle widok za drugim. Potężne wodospady w miejscach, gdzie strumień przelewał się przez krawędź klifu i tworzył w dole pienisty wir w skalnym zagłębieniu. Jelenie, łośie, króliki. Nawet kojot. Opuścili teren rancza i wyjechali wyżej w góry. Dotarli aż do źródeł Silver Fox Creek.

Gdy Chance zatrzymał pikapa na szerszym odcinku drogi, Kate przekonała się, że roztacza się stamtąd wielokilometrowa panorama górskiej doliny.

- Miał pan rację. Warto było wcześniej wstać.

- Cieszę się, że pani się podoba. - Usiadł wygodniej i wyprostował nogi. - Ale proszę sobie wyobrazić, co się stanie z tym wszystkim, jeśli Consolidated Metals dostanie pozwolenie na budowę kopalni.

Popatrzyła na niego, ale twarz miał ukrytą w cieniu ronda kapelusza.

- Chce pan powiedzieć, że zanieczyszczenia zaszkodzą nie tylko strumieniom, lecz również wszystkim formom życia w okolicy?

- Właśnie. Ryby i owady stanowią pożywienie większych zwierząt. A metale ciężkie przenikają do wód gruntowych. Wczoraj na północno-zachodnim pastwisku znaleźliśmy sześć martwych byków, które napiły się wody z sadzawki skażonej odpadami górniczymi.

- Och, nie! Chance!

Miał w tej chwili bardzo posępną minę.

- Niestety, to się zdarzyło już wiele razy.

- Wtedy mówiłam całkiem poważnie. Chcę pomóc, jeśli tylko będę mogła.

- Dziękuję. Kate, potrzebujemy ludzi, dla których to jest ważne. Ed naciska mnie, żebyśmy wreszcie urządzili to spotkanie. Może któregoś wieczoru w najbliższym tygodniu?

Od poniedziałku do czwartku pracowała zwykle tylko do czternastej, żeby móc być z Dawidem. Wieczory miała wolne.

- Niech mi pan da znać, który dzień będzie najwygodniejszy.

- Jak już powiedziałem, bardzo się cieszymy, że jest pani z nami w Lost Peak. - Nieznacznie się obrócił i te niewiarygodnie niebieskie oczy spojrzały na nią uważnie. Zdawały się mówić: tak naprawdę to najbardziej ja się z tego cieszę.

Kate poruszyła się niespokojnie, świadoma tych oględzin. Starła się nie zwracać uwagi na mrowienie w kończynach. Tłumaczyła sobie, że to absurd. Ten człowiek po prostu był dla niej uprzejmy.

- Czy jest pani głodna? - spytał.

Czar prysł.

- Za bardzo byłam zajęta podziwianiem widoków, żeby myśleć o jedzeniu, ale skoro pan pyta, muszę przyznać, że bardzo zgłodniałam. Niestety, nie widzę delikatesów na pobliskim rogu.

Chance uśmiechnął się. Zza fotela wyciągnął termos z kawą i pękata papierową torbę.

- Kanapki z bekonem, sałatą i pomidorem. Coś pośredniego między śniadaniem a lanczem, bo godzina wciąż jest dość wczesna. Nie są takie dobre jak u pani, ale w tak krótkim czasie moja gospodyni nie była w stanie przygotować nic bardziej wykwińskiego.

- Ma pan gospodynię?

Chance wziął torbę i koc, po czym uchylił drzwi po stronie kierowcy.

- Będzie pani potrzebna kurtka - powiedział. - O tej godzinie na dużej wysokości panuje jeszcze spory chłód.

Sięgnęła więc po puchową kurtkę i położyła dłoń na klamce.

- Proszę spokojnie siedzieć. Zaraz panią wypuszczę. A co do gospodyni, to owszem, mam. Z konieczności, bo zatrudniam na stałe dwunastu ludzi i ktoś musi ich karmić.

Dotąd w ogóle nie zastanawiała się nad tym, w jaki sposób prowadzi się tak olbrzymie ranczo. Teraz też nie mogła tego robić długo, bo Chance otworzył drzwi i objął ją w talii. Uniósł ją z dziecinną łatwością i postawił na ziemi.

Przy okazji ich ciała się zetknęły i Kate znów poczuła, jaka bije od niego siła. Stała odrobinę za blisko i tym razem, gdy Chance na nią spojrział, nie miała najmniejszych wątpliwości, o czym myśli.

Coś działo się między nimi. Kate nie spodziewała się takiego odczucia i wcale go nie chciała.

- Kate - powiedział gardłowo.

Zrobiło jej się gorąco. Zwilżyła wargi, chcąc powiedzieć coś, co pozwoliłoby jej zapanować nad sytuacją, ale nie zdołała wydobyć z siebie ani słowa. Tymczasem Chance pochylił głowę i pocałował ją gorąco, namiętnie. Pocałunek wywarł na niej niesamowite wrażenie.

Instynktownie zacisnęła dłonie na jego kamizelce z owczej skóry. Chance ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją jeszcze raz, powoli i bardzo delikatnie. Gdy wreszcie się odsunął, Kate drżała.

Wokół nich zapanował absolutny bezruch. Słysząc było tylko cichy, przyśpieszony oddech, znaczone obłóczkami pary, unoszącymi się z ich ust. Chance wziął głęboki oddech i puścił Kate. Zerknął na czubki swoich starych butów, a potem w dal,

na dolinę.

- Przepraszam. Nie przywiozłem tu pani w tym celu. Po prostu tak wyszło.

Nic nie odpowiedziała. Serce wciąż waliło jej jak oszalałe, czuła mrowienie w całym ciele. Jedno nie ulegało wątpliwości. Chance McLain umiał całować.

- Nadal mam apetyt - stwierdził, starając się przywrócić swobodny nastrój. Po chwili jednak zorientował się, co powiedział, i lekko się zaczerwienił. - Myślę naturalnie o kanapkach.

Przecież nie dopuścimy do tego, żeby się zmarnowały.

Kate rozweseliła ta jego oznaka zawstydzenia. Taki twardy, niezłomny mężczyzna, a jednak nie ulega wątpliwości, że ma również czułe miejsca. To samo widziała zresztą u swojego syna: próby ukrywania się za maską twardziela. Chance był starszy, miał znacznie większe doświadczenie, ale uważny obserwator dostrzegał jego wrażliwość.

- Potrzebujemy trochę miejsca do rozłożenia koca - powiedziała i wyraźnie się odprężyła. - Może tam. - Wskazała płaski głąz z widokiem na dolinę.

- Znakomicie. - Chance uśmiechnął się. Boże, jakie miał piękne, bielutkie zęby. Rozpostarł koc, otworzył torbę i podał Kate kanapkę, a potem nalał kawy do plastikowych kubków.

- Założę się, że pije pani ze śmietanką - powiedział. - Ale niestety jej nie wziąłem.

- Nie szkodzi. Raz mogę wypić inną.

Podał jej kubek.

- Niech mi pani trochę o sobie opowie. Wiem, że pracowała pani w agencji reklamowej. Jak pani trafiła do tej branży? Poruszyła się niespokojnie. Kęs kanapki, który wzięła do ust, nagle wydał jej się zbyt duży. To był właśnie jeden z powodów, dla których nie chciała umówić się z Chance'em. Nie była gotowa do rozmowy o swojej przeszłości.

- Skończyłam zarządzanie na uniwersytecie stanowym w Los Angeles. Agencja Menger & Menger zwerbowała mnie, kiedy byłam na ostatnim roku. A pan? - Miała nadzieję, że uda jej się odwrócić rolę, żeby to on zaczął opowiadać. - Czy wyjechał pan stąd podczas nauki, czy od razu przejął pan ranczo?

- Studiowałem na uniwersytecie stanowym Montany w Missouli. Mój ojciec zmarł, kiedy miałem dwa miesiące do końca studiów. Opuściłem więc uczelnię i zacząłem gospodarować.

- Tylko dwa miesiące i już nie wrócił pan dokończyć? - Po heroicznej walce, jaką stoczyła, by zaliczyć studia, wydawało jej się to zupełnie nieprawdopodobne.

Chance wzruszył ramionami.

- Zawsze wiedziałem, czego chcę. Interesowało mnie tylko ranczo. A do prowadzenia go wcale nie potrzebowałem dyplomu.

- Ugryzł kanapkę. - No, więc dlaczego przyjechała pani do Lost Peak? Wiem, że martwi się pani o syna, ale można było sprzedać bar i ziemię i jechać gdzie indziej. Jest mnóstwo

większych miasteczek, które stwarzają samotnej kobiecie lepsze perspektywy.

Kate starannie wytarła usta chusteczką, którą chwilę wcześniej Chance wyjął z brązowej papierowej torby. Przypomniała jej się strzelanina i przeżycia, które się z nią łączyły. Chet Munson i jego gazetowe artykuły, Tommy i rozwód, matka i Neli Hart, a także tajemnica, która przywiodła ją do Lost Peak. Nie mogła zaryzykować opowiedzenia czegokolwiek z tego Chance'owi McLainowi.

Ręka lekko jej zadrżała, głód minął.

- Chciałam odpocząć od wielkiego miasta. Kiedy Neli umarła i zostawiła mi w spadku bar, wydało mi się to idealnym rozwiązaniem.

- Sądziłbym raczej, że powinna pani wybrać miejscowość, w której przynajmniej jest kino.

- Ale nie wybrałam - burknęła Kate, odłożyła nie dojedzoną kanapkę na woskowany szary papier i wstała. - Niech pan posłucha, Chance. Bardzo mi miło, że obwiozł mnie pan po okolicy, ale mam dużo pracy w domu i muszę już wracać.

Długo się nie odzywał.

- Dobrze, Kate. Jak pani sobie życzy. - Wrzucił resztę swojej kanapki do tej samej torby, w której znalazła się kanapka Kate, posprzątał dookoła i zakręcił termos.

Kate miała trochę wyrzutów sumienia, że zepsuła przyjemne przedpołudnie, ale może jednak tak było lepiej. Nie powinna była pozwolić sobie na ten wypad z Chance'em. Przecież Tommy wciąż mącił, Chet Munson węszył, a poza tym musiała opiekować się Dawidem i nie miała czasu na romanse.

Zwłaszcza z tym mężczyzną.

Wiedziała, do jakiego rodzaju mężczyzn należy Chance. Było to zapisane w każdym rysie jego męskiej twarzy. Nie dalej jak poprzedniego dnia podsłuchiwała Bonnie Delaney, jedną z kelnerek, które pracowały u niej na godziny.

- Chance to rasowy podrywacz - powiedziała Bonnie do klientki. - W całym hrabstwie Silver zostawił dziesiątki złamanych serc.

Jedno spojrzenie w rozżarzoną głębię tych namiętnych niebieskich oczu wystarczyło, by Kate nabrała pewności, że to prawda.

Gdy zatrzymali się przed jej domem, Chance zgasił silnik.

Kate natychmiast otworzyła drzwi, gotowa wyskoczyć z samochodu i uciec jak mały czarny królik, którego wcześniej widzieli.

Chance złapał ją jednak za ramię, zanim zdążyła opuścić szoferkę.

- Posłuchaj, Kate. Z jakiego powodu przyjechałaś do Lost Peak, to twoja sprawa, a nie moja. Nie będę więcej się wtrącał, ale nie pozwolę ci przede mną dłużej uciekać. Chcę znowu się z tobą spotkać.

Pokręciła głową, trochę zbyt gwałtownie.

- To nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Ponieważ muszę opiekować się synem i prowadzić bar.

- Przepraszam, ale to żaden powód.

- Ponieważ nie mamy ze sobą nic wspólnego. Ja jestem z wielkiego miasta. Pan jest farmerem.

Pokręcił głową.

- Następny powód, proszę.

- Ponieważ zwyczajnie mnie pan nie pociąga.

- Lipa. - Chwytał ją za bluzę, przyciągnął do siebie i zamknął jej usta oszalałym pocałunkiem. Przez chwilę się broniła, ale żar, jaki w niej wybuchł, szybko ją obezwładnił. Nigdy w życiu nie doznała czegoś takiego.

Chance całował teraz kąciki jej ust, po chwili znów wargi, a ona rozchyliła je, by wpuścić jego język, gorący i wilgotny.

Chciała, żeby ten pocałunek trwał jak najdłużej. Drżała, wilgotna w miejscach, które od lat takie nie były. Gdy Chance wreszcie ją puścił, usłyszała swoje namiętne westchnienie.

Długi, opalony palec pogładził ją po policzku.

- Posłuchaj, Kate. Nie mam zielonego pojęcia, co się dzieje między nami, ale coś dzieje się na pewno. Nie planowałem tego. Wiem, że ty również nie, lecz mimo wszystko zamierzam sprawdzić, co to takiego. W czwartek wieczorem będę w mieście. Nie jedź przed zamknięciem baru. Zabieram cię na kolację.

Nie dał jej czasu na wyrażenie sprzeciwu, po prostu wyskoczył z szoferki, obszedł maskę samochodu, szarpnął drzwi po drugiej stronie, złapał Kate i postawił na ziemi. Odprowadził ją do domu i poczekał, aż otworzy drzwi.

- Do zobaczenia w czwartek - powiedział jeszcze i odszedł, a oniemiała Kate tępo śledziła go wzrokiem.

Zaraz potem pikap odjechał sprzed domu. Kate miała wrażenie, że rozstępuje się pod nią ziemia. Po głowie kołatała jej się tylko jedna myśl: O Boże, co ja najlepszego zrobiłam?

Rozdział 10

Przez resztę dnia Kate zamartwiała się randką, na którą umówiła się z Chance'em McLainem, a właściwie na którą on umówił się z nią, nawet nie pytając jej o zgodę.

Co za głupota, pomyślała w końcu i postanowiła więcej się nie martwić. Bądź co bądź, to tylko mężczyzna. Pracowała z mężczyznami od wielu lat. W agencji stanowili oni większość klientów. Umiała sobie z nimi radzić. Wiedziała, jak mówić „nie”, nie raniąc ich drażliwego ego. Ale była wtedy mężatką. A jednak Chance w niczym nie różnił się od pozostałych. Może tylko był bardziej przystojny, ale mężczyzna zawsze pozostaje mężczyzną. Jak daleko sięgała pamięcią, zawsze było tak samo. I co z tego, że zapraszają na kolację? I co z tego, nawet jeśli będzie przyjemnie?

Z tą myślą wzięła się do innych, ważniejszych zajęć.

Od dawna już zamierzała porozmawiać z Aida Whittaker, najlepszą przyjaciółką Neli, tak na wszelki wypadek. Myra dała jej telefon do starszej pani, która mieszkała u córki w Eugene, w stanie Oregon. Gdy Dawid poszedł na górę grać na komputerze, Kate wybrała właściwy numer.

- Pani Whittaker?

- Tak...?

- Mówi Kate Rollins, wnuczka Neli Hart. Od dawna chciałam do pani zatelefonować.

Rozmawiały przez chwilę o niczym, żeby trochę się poznać.

Aida wydawała się szczerze zadowolona z jej telefonu. Dopytywała się, jak prosperuje bar i co nowego zaszło w Lost Peak.

- Obawiam się, że wielu nowin nie mam. Nie mieszkam tu jeszcze dostatecznie długo, żeby znać miejscowe plotki. Podobno nad Silver Fox Creek firma chce zbudować kopalnię, ale zamierzamy skrzyknąć się w kilka osób, żeby pomyśleć, jak temu zapobiec.

- To dobrze - powiedziała Aida z wyraźną aprobatą. - Pewnie całkiem nieświadomie jest pani bardzo podobna do babki.

- Jak to?

- Neli była zaprzysięgłym wrogiem wydobywania czegokolwiek na tych wzgórzach. Uważała, że to niszczy teren i przynosi szkodę zwierzętom. Nie raz i nie dwa mówiła to Lonowi Bartonowi. Mogły z babką mieć podobne poglądy, ale Kate wiedziała, że nigdy w życiu nie potraktowałyby swojego dziecka tak jak Neli własną córkę.

- Kim jest Lon Barton? - spytała.

- Pozna go pani prędzej czy później. Jego ojciec, William Barton, jest głównym udziałowcem Consolidated Metals. Lon prowadzi w jego imieniu firmę. Obaj mają tyle pieniędzy, że nie wiedzą, co z nimi robić.

- Czy Neli była jeszcze z kimś skłócona? Pytam o to, czy miała wrogów?

- Wrogów? Wielki Boże, nie! Przynajmniej ja o nikim nie wiem. Owszem, fatalnie się skłóciły z pani matką, ale to było wiele lat temu. Myślę zresztą, że na ten temat wszystko pani wie.

Tylko tyle, ile powiedziała jej matka, a to nie było dla babki korzystne. Kate przypomniała sobie, jak w jej urodziny matka co roku wypląkiwała oczy.

Zastanawiam się, czy ona czasem o mnie myśli, powiedziała kiedyś Celeste, ale mleko już się rozlało i nikt niczego nie mógł w tym zmienić.

Zamieniły jeszcze kilka zdań, aż wreszcie Kate się pożegnała. Obiecała telefonować co pewien czas i opowiadać o nowych wydarzeniach w Lost Peak. Rozmowa okazała się przyjemna. Chociaż Kate nie znała Aidy Whittaker osobiście, poczuła do niej sympatię. Wyraźnie dawało się zauważyć, że były z Neli prawdziwymi przyjaciółkami. Kate miała nadzieję, że następna rozmowa będzie bardziej owocna.

Kilka minut później telefon sam zadzwonił. Gdy podniosła słuchawkę, usłyszała głos Eda Fontaine'a.

- Mam nadzieję, że nie dzwonię nie w porę.

- Nie, skądże znowu.

- Chance powiedział mi, że jest pani gotowa spotkać się z nami

i porozmawiać o kampanii przeciwko budowie kopalni.

- Tak, to prawda.

- Wiem, że proponuję bliski termin, ale czy przypadkiem nie miałyby pani czasu jutro wieczorem?

W poniedziałki nigdy wiele się nie działo. Otwierała bar tylko dlatego, że poza tym miejscowi nie mieli dokąd pójść.

- Może być jutro. Na przykład w sali na zapleczu baru, jeśli to panu odpowiada.

- Znakomicie. Chcemy zaprosić wszystkich, którzy mogliby się do nas przyłączyć. Czy to nie będzie problem?

- Przeciwnie, myślę, że to dobry pomysł.

- Czyli wszystko ustaliliśmy. Do zobaczenia jutro.

Kate zastanawiała się, czy owo „chcemy” obejmuje Chance'a, ale szybko odsunęła od siebie tę niepożądaną myśl. Dlaczego zawsze, gdy zaczynała o nim myśleć, stawała się nerwowa? To przecież były interesy. I w tym była naprawdę dobra. Nie miało najmniejszego znaczenia to, czy przyjdzie Chance. Mogła pomóc ludziom, którzy tak życzliwie przyjęli ją do swej wspólnoty, i zamierzała to zrobić.

Spotkanie zaczęło się o siódmej wieczorem w sali na zapleczu Lost Peak Cafe. Pomieszczenie znajdowało się w aneksie, który

- jak wynikało z informacji Myry - Neli dobudowała przed piętnastoma laty. Organizowano w nim przyjęcia i inne spotkania towarzyskie, gdy więcej niż dziesięć osób spośród czterystu mieszkańców osady chciało się zejść w jednym miejscu.

Tego dnia zgromadziła się w kafejce bardzo oryginalna grupa:

Ed Fontaine, właściciel rancza Circle Bar F, jego opiekun Randy Wiggins, Silas Marshall, geolog - amator prowadzący miejscowy sklep spożywczy, Maddie i Tom Websterowie, właściciele baru Antlers, i Jake Dillon, od niedawna wdowiec po pięćdziesiątce, właściciel sklepu przemysłowego Dillon's Mercantile. Był tam Jeremy Srokaty Koń, który przyszedł prawie równocześnie z Wodzem Ironstone'em. Pojawiło się również z pół tuzina ludzi, których Kate nie знаła. Ostatni dotarł na miejsce Chance McLain.

Kate zignorowała nagłe harce żołądka i powitała go z uśmiechem.

Chance odpowiedział jej tym samym, ale zeszli się tu

w interesach i z jego zachowania wynikało, że o tym pamięta.

Zaprowadziła wszystkich na zaplecze i poczekała, aż usiądą.

Stoły ustawiła w podkowę. Miejsca w wąskiej części przeznaczyła dla Eda, Chance'a, Jeremiego i dla siebie.

Ed rozpoczął od podziękowania uczestnikom za znalezienie czasu na spotkanie i przekazał najnowsze wiadomości o kopalni złota, którą Consolidated Metals zamierzało uruchomić nad Silver Fox Creek.

- Oni uważają, że mogą podważyć każdy zakaz dotyczący budowy nowych kopalni i niewykluczone, że im się uda. Czeka nas niełatwe zadanie, ale jeśli połączymy siły, to jesteśmy w stanie zapobiec nieodwracalnemu zniszczeniu Silver Fox Creek.

Po sali rozszedł się pomruk niepewności. Wystąpienie przeciwko potężnej korporacji nie było łatwe i wszyscy o tym wiedzieli.

Kilka osób wyraziło wątpliwości i zastrzeżenia. Tom Webster i Silas Marshall martwili się zatruciem środowiska, ale uważali, że kopalnia przyniesie również wymierne korzyści, które być może są warte poświęceń.

- Kopalnia tej wielkości potrzebuje dużo siły roboczej - stwierdził Tom. - Powstaną nowe miejsca pracy. Nasze interesy będą lepiej się kręcić. Do diabła, całe miasto na tym skorzysta.

Jeremy Srokaty Koń był przeciwnego zdania.

- Największym skarbem, jaki mamy, jest sama ziemia: góry, lasy i zwierzęta. Ludzie przyjeżdżają tutaj, żeby to oglądać. Kopalnia nie jest interesująca turystycznie, zwłaszcza kiedy piętrzą się przed nią hałdy odpadów wysokie na cztery piętra.

A gdy zatrąwa strumienie, to zabija przyrodę. Jeśli zostanie zbudowana, może zamieszka u nas kilka rodzin więcej, bezpowrotnie jednak stracimy dochody z turystyki. Wtedy życie

tutaj nie będzie warte splunięcia. To właśnie chciałem powiedzieć.

Nie będzie sensu dłużej tutaj mieszkać.

Silas Marshall wydawał się zatroskany.

- Consolidated Metals jest wielką korporacją. Nie rozumiem, w jaki sposób taka garstka ludzi jak my mogłaby im przeszkodzić, nawet gdybyśmy tego chcieli. - Silas był już po siedemdziesiątce, wysoki i chudy, z wypielegnowaną bródką na wystającym podbródku. Ilekroć Kate na niego patrzyła, przychodziły jej na myśl wizerunki starego Lincolna.

Chance wstał, by odpowiedzieć na wątpliwości sklepikarza.

- Consolidated dysponuje świetną maszyną polityczną i najlepszymi prawnikami, jakich można kupić. Ed ma rację, że walka z nimi nie będzie łatwa. Ale tu jest miejsce dla pani Rollins. Ona ma doświadczenie w tego typu kampaniach i pomoże nam opracować plan działania.

Tym razem spojrzął prosto na nią. Poczula spojrzenie tych niewiarygodnie niebieskich oczu i zrobiło jej się dusznawo. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył rumieńców na jej policzkach, jednak na wszelki wypadek przez chwilę studiowała notatki.

- Pan Marshall słusznie zauważył, że rzucenie wyzwania tak wielkiej firmie jak Consolidated Metals jest trudne. Nie jest jednak niemożliwe. Musimy zacząć od poinformowania mieszkańców okolicy o tym, że firma stara się obejść zakaz, i przypomnieć o potencjalnych zagrożeniach, jakie się z tym wiążą.

- W jaki sposób to zrobimy? - spytał ktoś z tylnego rzędu.

- Na początek włączymy do sprawy media na poziomie lokalnym, regionalnym i krajowym. Potrzebujemy artykułów w prasie i materiałów telewizyjnych na ten temat. Możemy też przygotować broszurę edukacyjną do rozdawania podczas zebrań.

W końcu musimy założyć stronę internetową i...

- Chwileczkę, Kate. - Jeremy Srokaty Koń podniósł wielką rękę. - Jak, u licha, mamy za to wszystko zapłacić?

- To dobre pytanie, Jeremy. Musimy znaleźć sponsora, który

nas wspomóż, przynajmniej początkowo. Ale gdy się zorganizujemy, możemy rozpocząć zbiórkę i finansować nasze prace z zebranych pieniędzy.

Chance odchrząknął.

- Sądzę, że Ed i ja potrafimy zgromadzić dosyć gotówki, żeby wystartować. - Zerknął na Eda i odnotował twierdzące skinienie głową.

- Możemy sprzedawać naklejki na zderzaki oraz koszulki - ciągnęła Kate. - Możemy organizować kwesty. - Chciała jeszcze coś dodać, ale powstrzymało ją zniechęcenie widoczne na twarzach obecnych.

- Może Silas ma rację - stwierdził ponuro Jake Dillon. - Za cholerę tego wszystkiego nie zrobimy.

Kate tylko się uśmiechnęła.

- Tu właśnie jest pies pogrzebany. Wcale nie musimy. - Rozdała wszystkim komputerowy wydruk powielony na fotokopiarce, stojącej w wolnej sypialni na górze, zaadaptowanej na gabinet. Wprawdzie mieszkała teraz prawie na wsi, ale kobieta z wielkiego miasta bez pewnych rzeczy nie może się obejść. Dla Kate oznaczało to między innymi nowoczesnie wyposażony gabinet.

- Sugeruje pani, że powinniśmy się skontaktować z tymi agencjami? - spytał Ed.

- Tak. Wszystkie są zainteresowane walką o poprawę stanu środowiska. Wszystkie pracowały nad doprowadzeniem do zakazu stosowania cyjanków w kopalnictwie. Z pewnością bardzo chętnie nam pomogą, gdy tylko zrozumieją, do czego dąży Consolidated Metals.

Chance zaczął odczytywać listę na głos:

- Five Valleys Trust, Sierra Club, Trout Unlimited, John Muir Chapter, Montana Environmental Information Center, Montana Wilderness Association... - Podniósł wzrok znad wykazu, który ciągnął się jeszcze przez pół strony. - Jeśli pozyskamy takich sprzymierzeńców, Consolidated Metals może znaleźć się w ogniu bardzo zażartej walki.

- I to takiej, której nie wygra - zapewniła Kate.

Silas nadal wydawał się zatroskany.

- Tym facetom to się nie spodoba.

- Delikatnie powiedziane - stwierdził Jeremy.

- Silas i Jeremy mają rację - poparł ich Tom Webster. - Nie wszyscy będą szczęśliwi z tego, że próbujecie powstrzymać Consolidated Metals. Niedaleko stąd, w Yellowstone, obrońcy środowiska próbowali protestować przeciwko wejściu na ten teren World Gold Minę i zrobiło się naprawdę gorąco. Kilka osób odniosło ciężkie rany.

- Są sprawy, o które warto walczyć - przypomniał Chance.

Kate w milczeniu przyznała mu rację. Nie mieszkała w Montanie długo, ale już zdążyła się w niej zakochać. Zniszczenie ostatnich dzikich miejsc w kraju było dla niej nie do pomyślenia.

- Dobrze więc. Jak brzmi nazwa - Koalicja Przeciwko Kopalni

Silver Fox Creek?

Propozycję skwitowano kilkoma uśmiechami i podniesieniem paru rąk w górę.

- Moim zdaniem brzmi dobrze - powiedział Chance i zyskał pomruk aprobaty zebranych.

- Myślę, że najlepiej byłoby, gdyby to Ed zatelefonował pierwszy raz do wszystkich organizacji z listy, bo jest powszechnie znany w okolicy. Ja z racji swojej profesji jestem odpowiednią osobą do przygotowania broszury. Będę jednak potrzebowała zdjęć. Czy ktoś może mi w tym pomóc?

- Ja mogę - powiedział Jeremy. - Fotografowanie przyrody to moje hobby. Mam również zdjęcia niektórych zniszczeń ekologicznych dokonanych przez Beavertail Minę nad Beaver Creek.

- Znakomicie. Czy ktoś zna miejscowych dziennikarzy? Możemy zacząć od problemu padłego bydła Chance'a. To powinno zainteresować okolicznych mieszkańców.

Jeremy spojrzął na Chance'a.

- Jakie padłe bydło?

W sali panowało milczenie, gdy Chance opowiadał, jak przygnębiający widok zastał nad sadzawką na pastwisku w górach.

- Teraz już rozumiecie, dlaczego to jest takie ważne. Tym razem zdechło bydło, ale mogło na przykład zatruć się czyjeś dziecko.

Rozdzielono do końca zadania, a na koniec Kate poprosiła wszystkich zainteresowanych, by wpisali się na listę ochotników, podając imię, nazwisko, numer telefonu i adres. Gdy ostatni ludzie znikli za drzwiami, pomyślała, że początek jest obiecujący.

Został tylko Chance, który pomógł jej zebrać kubki po kawie i brudne serwetki na plastikową tacę. Bar właśnie kończył pracę. Z kuchni dobiegały odgłosy świadczące o tym, że Bonnie zmywa.

- Była pani dzisiaj wspaniała - powiedział Chance, gdy skończyli sprzątać. Stał wsparty o framugę drzwi.

- Wiem, że to było trochę przytłaczające. Ale początki zawsze są trudne.

Zatrzymał błędzący wzrok na jej piersiach.

- Wszystko, co warto zrobić, jest trudne - powiedział, wracając spojrzeniem do jej twarzy. - To, co najlepsze, zawsze wymaga wysiłku. - Nie mówił już o kampanii i Kate poczuła nagle dreszczyk na plecach.

- Szkoda, że to nie czwartek - powiedział. - Gdybym odprowadził panią do domu po kolacji, miałbym pretekst do pocałunku.

Kate nie poruszyła się. Serce dosłownie wyrywało jej się z piersi. Chance stał tak blisko niej, że czuła zapach jego płynu po goleniu. Old Spice, pomyślała. Nie był to szczególnie wyrafinowany wybór, jak na takiego mężczyznę, ale musiała przyznać, że Chance pachnie atrakcyjnie.

- Z drugiej strony, może wcale nie potrzebuję pretekstu -

ciągnął. Podszedł do niej, pochylił głowę i odnalazł jej usta. Zamknęła oczy. Świat zawirował. Ich wargi stopiły się razem w wilgotnym cieple, dłonie Kate oparły się na torsie Chance'a, twardym jak ściana za plecami. Zatonęła w mocnym uścisku. Pocałunek trwał i trwał, początkowo ostrożny, delikatny, potem głębszy i niebywale erotyczny. Wiedziała, że powinna go przerwać, ale usta Chance'a były takie ciepłe, wargi takie miękkie, że zupełnie nie mogła.

Zza ściany dobiegł ich głośny brzęk. To Bonnie upuściła patelnię. Oderwali się od siebie.

Chance uśmiechnął się słabo. Wyciągnął rękę i pogładził ją palcem po policzku.

- Do zobaczenia w czwartek. - Kate pomyślała, że pocałuje ją jeszcze raz, ale tego nie zrobił. Widocznie wiedział, że tym razem by na to nie pozwoliła.

Wydawał się jednak zadowolony z osiągniętego postępu i to bardzo Kate niepokoiło. Tymczasem Chance wziął kapelusz z wieszaka przy drzwiach, nasunął go na czoło, dotknął rąka w pożegnalnym geście i już go nie było.

Serce Kate wreszcie odzyskało normalny rytm.

Ed, który siedział na wózku przed barem, mając obok siebie Randy'ego, dostrzegł zbliżającego się Chance'a i wyjechał mu na spotkanie.

- Już się zastanawiałem, czy wyjdiesz, czy może zamierzasz przenocować w barze. - Chciał przed odjazdem zamienić kilka zdań z Chance'em. Nie przyszło mu jednak do głowy, że ten może wcale się nie śpieszyć, choć zważywszy na sposób, w jaki patrzył na Kate Rollins, pewnie powinno.

- Przepraszam - powiedział Chance. - Nie wiedziałem, że na mnie czekasz.

- Dobrze wyszło to spotkanie, nie sądzisz?

- Kate wie, co robi, nie ma dwóch zdań.

To prawda, pomyślał Ed. Dziewczyna po mistrzowsku przedstawiła swoje plany i ruszyła kampanię z miejsca.

- Dużo trzeba zrobić, ale przynajmniej umiemy sobie teraz wyobrazić, jak się do tego zabrać.

- To szczęście, że ją mamy.

- Cholerne szczęście - powiedział Ed. Nie podobał mu się tylko sposób, w jaki Chance patrzył na Kate podczas spotkania, i to jak Kate patrzyła na Chance'a. A w dodatku oboje starali się tego unikać, i to niepokoiło go najbardziej.

Owszem, wiedział, że Chance miał mały romans. Podejrzewał, że jego Rachel też próbowała tego samego, mieszkając w takim wielkim mieście jak Nowy Jork, ale wolał o tym nie myśleć. W pewnym sensie było prawdopodobnie nawet lepiej dla nich, że przed ślubem mogą się wyszumieć. Natomiast bardzo nie podobała mu się myśl, że Chance mógłby się zakochać.

Zwłaszcza teraz.

Nie dalej jak dzisiaj dostał list od Rachel. Za miesiąc jego córka miała skończyć zlecenie, na które opiewał kontrakt. Zamierzała

więc trochę odpocząć na ranczu, przynajmniej kilka tygodni. „Nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę, Tato - napisała. - I oczywiście również Chance'a". Pisała o swoich sprawach zawodowych, ale mimochodem wyznała, że jest już zmęczona ciągłym życiem na walizkach. „Może już czas pomyśleć o przyszłości". Ed popatrzył na Chance'a i przekonał się, że ten ma wzrok wlepiony w okno baru. Za szybą mignął mu oświetlony profil Kate Rollins.

Może rzeczywiście przyszedł czas? Z punktu widzenia Eda była to wręcz ostatnia chwila.

W czwartek Kate wstała wcześniej, przemyślała kilka pomysłów, które miała w związku z broszurą, po czym poszła do baru.

Na śniadaniu zjawili się mnóstwo ludzi, na lanczu mniej, ale też nie było najgorzej. Niosła właśnie do kuchni ostatnią tacę z brudnymi naczyniami, gdy omal nie wpadła na Myrę.

- Coś dzisiaj łatwo się zamyślasz - powiedziała kucharka z błyskiem w oku. - Czy przypadkiem nie ma to nic wspólnego z randką, na którą umówiłaś się wieczorem z Chance'em McLainem?

Prawdę mówiąc, miało wiele. Od czasu gdy Chance pocałował ją po zebraniu, nie mogła wybić go sobie z głowy. A teraz nawet przeszkadzał jej w pracy!

- Nie powinnam była się z nim umówić - westchnęła Kate i ominęła Myrę. - Przecież widać, jaki to typ mężczyzny. Jeśli ma wszystkie kobiety w hrabstwie, jak sama mówisz...

- Powiedziałam, że wszystkie kobiety się za nim uganiają, a to duża różnica. Owszem, ma przyjaciółki, przecież jest tylko człowiekiem, a tu człowiek łatwo może poczuć się samotny. Ale to porządny człowiek. O ile wiem, wychodzi ze skóry, żeby być uczciwym wobec kobiet, z którymi się spotyka. Po prostu nie spotkał jeszcze tej jedynej.

Kate odstawiała tacę na blat.

- To nieistotne. Nie jestem gotowa na romanse w żadnej postaci. Sądzę zresztą, że on też nie.

Myra przekrzywiła głowę.

- Czasem nie ma większego znaczenia, czy jesteś gotowa. - Powiesiła fartuch na kołku przy drzwiach, odwróciła się i wyszła z kuchni.

Kate podążyła śladem Myry, starając się nie myśleć o jej ostatnich słowach.

- Muszę jeszcze wykonać kilka telefonów. Gdybyś mnie potrzebowała, jestem w biurze.

- O ile pamiętam, w dni powszednie masz po lanczu wolne.

A może już o tym zapomniawsz?

Kate uśmiechnęła się szeroko. Właściwie należała do pracoholików, ale bardzo się starała zmienić swoje obyczaje. Skinęła więc dłonią Myrę, wyszła na dwór i ruszyła zwirową drogą pod górę do dużego, białego drewnianego domu. Gdy znalazła się w swoim gabinecie, otworzyła teczkę z informacjami o Neli Hart, odnalazła numer szeryfa i zatelefonowała. Tym razem

udało jej się go zastać.

Rozmowa była krótka i bardzo jednostronna.

- Przecież to, że obejrzę protokół, z pewnością nikomu nie przyniesie szkody. Jestem jej wnuczką. Po prostu chcę wiedzieć, co się stało. Gdyby miał pan taki wypadek w swojej rodzinie, z pewnością chciałby pan tego samego.

- Przykro mi, pani Rollins, ale protokół wypadku jest dokumentem poufnym.

- A werdykt koronera? Czy przynajmniej z tym mogę się zapoznać?

- Obawiam się, że nie można spełnić pani prośby. - Szeryf Conrad cierpliwie wyjaśniał jej zasady, które Kate wydawały się absurdalne. Ponieważ jednak nie sądziła, by jakimikolwiek argumentami mogła przekonać tego człowieka, z wymuszoną uprzejmością podziękowała mu za rozmowę, odłożyła słuchawkę i natychmiast zaczęła zastanawiać się nad nową taktyką.

Sierpniowy dzień był ciepły. Przez siatkę na drzwiach wpadały do wnętrza łagodne podmuchy wiatru. Gdy schodziła na dół, zauważyła przez okno postać wchodzącą na ganek. Chance McLain. Żołądek jak zwykle dał o sobie znać przykrym skurczem, Kate postanowiła jednak nie zwracać na to uwagi. Na randkę umówili się dopiero wieczorem.

Poczuła przyływ nadziei. Może coś się stało i Chance przyszedł odwołać wieczorne wyjście?

Z żalem, że nie może nawet zaciesać włosów i zdjąć różowego, nylonowego stroju roboczego, otworzyła drzwi. Chance trzymał w ręce kapelusz, był ubrany w białą koszulę z długimi rękawami i perłowymi napami, czarne wysokie buty z jaszczurczej skóry i obowiązkowe dzinsy, choć tym razem były one nowsze niż zwykle, jeszcze nie spłowiałe, zapewne więc służyły tylko na wyjątkowe okazje.

Serce zabiło jej mocniej. Próbowała sobie tłumaczyć, że to wcale nie z radości na widok Chance'a.

- Czyżby pamięć mnie zawiodła? - spytała. - A może przyszedł pan cztery godziny za wcześnie?

Chance tylko się uśmiechnął, odchylił ramę z siatką przeciwko owadom i wszedł do środka. Szybko rozejrzał się po wnętrzu, odnotował nową klepkę na podłodze, miękką sofę i odświeżone antyki,

- Fantastycznie wygląda teraz to miejsce - powiedział. - Sądzę, że Neli byłaby zadowolona.

Nic jej nie obchodziło to, co Neli Hart sądziłaby o modyfikacjach w wystroju wnętrza, ale nie powiedziała tego głośno. Jak wszyscy w Los Peak, Chance był przekonany, że Neli stanowiła wzór wszelkich cnót. Natomiast Kate oceniała ją bardziej z punktu widzenia swojej matki.

- Jeśli przyszedł pan w sprawie naszego dzisiejszego wieczoru, to znaczy, jeśli coś panu wypadło...

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Trudno, żeby wypadło mi coś ważniejszego niż kolacja

w pani towarzystwie.

Kate oblizwała wargi.

- Jeśli chodzi o kampanię, to mogę panu pokazać makietę broszury.

- Prawdę mówiąc, właśnie jadę do Polson. Przypomniałem sobie, że popołudnia ma pani zwykle wolne, a wiem, że chciała pani porozmawiać z szeryfem. Dlatego proponuję podwiezienie. Kate westchnęła.

- Właśnie przed chwilą rozmawiałam z szeryfem. Niestety, nie chce mi pokazać protokołu sekcji. Prawdopodobnie będę musiała zwrócić się o pomoc do adwokata. Może jest droga prawna, z której mogłabym skorzystać.

- Czy to takie ważne? - Przyjrzał się jej twarzy, usiłując wyczytać z niej, o co naprawdę chodzi. Mina Kate była jednak nieprzenikniona.

- Chcę wiedzieć, co zaszło. Czy naprawdę tak trudno to zrozumieć? Chance jeszcze przez chwilę mierzył ją wzrokiem, a Kate nie wiedziała, co z sobą zrobić.

- Może nie. Ale coś pani powiem. Barney Conrad, szeryf, jest moim przyjacielem. Ma u mnie dług wdzięczności, bo wyświadczyłem mu kilka drobnych przysług. Prawdopodobnie mogę go skłonić, żeby dał pani te dokumenty do przeczytania. Kate poczuła, że budzi się w niej nadzieja.

- Naprawdę?

- Jak powiedziałem, szeryf ma wobec mnie zobowiązania. Zainteresowało ją, co to za zobowiązania, ale nie spytała. Chance McLain należał do najbogatszych ranczerów w hrabstwie. To dawało mu pewną władzę. W tej sytuacji rzeczywiście mógł okazać się pomocny.

- W porządku, chętnie skorzystam z propozycji podwiezienia.

- A co z Dawidem? Czy sądzi pani, że zechce pojechać z nami?

Uśmiechnęła się, ujęło ją bowiem, że Chance o to zapytał. Większość mężczyzn nie chciałaby brać sobie na głowę kłopotów z dwunastoletnim chłopcem, ale dodatkowe letnie zajęcia szkolne już się skończyły, a ponieważ Dawid nie nawiązał żadnych przyjaźni, cierpiał z powodu osamotnienia. Gdyby był w domu, to zapewne skorzystałby z takiej okazji bez wahania.

- Dawid poszedł na ryby z Wodzem. Chyba go pan nawrócił. Póki nie umiał łowić, ciągle mówił o powrocie do Los Angeles. A od czasu gdy go pan nauczył, nie słyszałam na ten temat ani słowa.

- Cieszę się. Lubię pani syna. - Uśmiechnął się. - Prawie tak bardzo jak jego matkę.

Kate zarumieniła się odrobinę. Zastanawiała się, czy Chance powiedział to poważnie. Myślała o tym, idąc na górę. Potem zadzwoniła do Bonnie, żeby przyszła wieczorem do pracy, przebrała się w czyste dżinsy, kremową jedwabną bluzkę i brązowy sportowy płaszcz z tweedu, ze skórzanymi łątami na łokciach. Nie chciała wyglądać jak kobieta z wielkiego miasta, lecz nie chciała również uchodzić za wiejską gospodynię. Napisała liścik do Dawida, przypięła go do tablicy w kuchni, po

czym wróciła do Chance'a, który czekał na nią w salonie.

Przesłała mu słoneczny uśmiech.

- Jestem gotowa, jeśli pan jest gotowy.

- Jeśli czekasz na mnie, moja droga, to odwracasz kota ogonem.

Chodźmy.

Kate chwyciła torebkę i wyszła za nim z domu. Zrobiło jej się bardzo miło, że Chance powiedział do niej „moja droga”, ale nie mogła pozbyć się myśli, że może tak mówić do bardzo wielu kobiet. To należało do stylu trapera, a Chance bez wątpienia hołdował temu stylowi. Choć Kate wiedziała, że to śmieszne, chciała, żeby zarezerwował te słowa tylko dla niej.

Rozdział 11

Kate przyglądała się, jak Chance prowadzi samochód po ruchliwej, dwupasmowej szosie do Polson z tą samą nonszalancką pewnością siebie, jaką okazywał już przedtem.

Wielki dodge słuchał go jak sportowe auto, a nie masywna półciężarówka, do której nawet wsiąść było trudno.

Po drodze prowadzili zdawkową, uprzejmą rozmowę. Chance wypytywał ją o Dawida, o to, czy przyzwyczajają się do Lost Peak, czy znalazł sobie przyjaciół.

Kate westchnęła.

- Większość czasu spędza z Wodzem, na co zresztą nie narzekam, bo to z pewnością lepsze towarzystwo niż te obwiesie, z którymi przestawał w Los Angeles. Wolałabym jednak, żeby miał również kilku kolegów w swoim wieku. Ale teraz, kiedy skończyły się letnie kursy w szkole, nie ma na to szczególnej nadziei.

Chance zadumał się nad tym.

- To dobry chłopak. Inne dzieci z czasem na pewno to zrozumieją. A tymczasem dobrze, że przynajmniej nie pakuje się w kłopoty.

Była to, dzięki Bogu, prawda, ale ostatnio Dawid wydawał się znowu przygaszony i coraz więcej czasu spędzał w swoim pokoju. Z pewnością jednak nie był to problem Chance'a.

- A co u pana? Nie stracił pan więcej bydła?

Pokręcił głową.

- Ostatnio bardzo uważamy. Dotąd nie było nowych incydentów.

Jechali już główną ulicą Polson. Chance skreślił na parking przy drewnianym budynku i zatrzymał dodge'a tak, że tył wozu znalazł się przy wielkich, podnoszonych drzwiach z falistej blachy.

-W czasie ładowania towaru, który zamówiłem podczas ostatniej bytności w mieście, możemy odwiedzić szeryfa.

Kate poczekała, aż Chance wysiądzie i otworzy drzwi po jej stronie. Normalnie była zbyt samodzielna, by oczekiwać czegoś takiego, ale wysokość pojazdu nie pozostawiała jej wyboru.

Poza tym, prawdę mówiąc, było jej przyjemnie, że ktoś traktuje ją ze staroświecką galanterią.

Od budynku sądu dzieliły ich dwie przecznice. Kate musiała bardzo się starać, by nie zostać w tyle, ale gdy Chance zorientował się w sytuacji, natychmiast zwolnił kroku.

- Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajony do chodzenia z kimś tak małym.

Rozzłościła się.

- Wcale nie jestem taka mała.

Uniósł brew. Wyglądał tak, jakby z trudem powściągał oznaki rozbawienia.

- Źle się wyraziłem. - Na wargach zaigrał mu prawie niezauważalny uśmieszek.

Skreślił za róg i znaleźli się na długim, cementowym chodniku prowadzącym do dwupiętrowego ceglanego budynku, zajmowanego przez urząd szeryfa. Chance pchnął ciężkie, szklane drzwi i weszli do holu.

- Niech pani chwileczkę poczeka. To nie potrwa długo.

Kate zaczęła spacerować, wypełniając sobie czas czytaniem afiszy na ścianach. Za dwa tygodnie miały się odbyć jarmark i rodeo hrabstwa Silver, doroczny, już sto trzeci pokaz w Arlee wyznaczono za tydzień, a pod koniec miesiąca na targowisku w Polson urządzano pokaz koni. Uśmiechnęła się na myśl, jak inaczej żyje się tu niż w Lost Peak.

- Kate? - Chance przyzwał ją gestem.

- Przekonał go pan? - spytała szeptem, trochę zdziwiona.

- Nie podobał mu się ten pomysł, ponarzekał, ponarzekał, ale się zgodził. - Chance uśmiechnął się od ucha do ucha. - Powiedziałem mu, że ma u mnie dług wdzięczności za przemilczenie tego, co działo się w zeszłym roku na kawalerskim wieczorze w wigilię jego kolejnego ślubu.

Kate parsknęła śmiechem.

- Zgaduję, że teraz ja jestem pańską dłużniczką.

Niebieskie oczy Chance'a promieniały.

- Może. Ale jeśli nawet tak, to z pewnością umie pani wymyślić sposób, by spłacić dług.

Kate nie odpowiedziała, bo nagle ugięły się pod nią kolana.

Czego Chance McLain chce w zamian? Wyobrażenie ciężaru jego nagiego, smukłego, umięśnionego ciała przyprawiło ją o krople potu między piersiami. Sztywno przestąpiła próg, starając się skupić na czekającej ją rozmowie.

Szeryf Barney Conrad stał i czekał. Wzrostem niemal dorównywał Chance'owi, był szczupły i wysportowany, miał ciemne włosy i orzechowe oczy. Niewątpliwie skończył już czterdzieści lat, a gdy się uśmiechał, pokazywał kilka zębów za dużo, ale mimo wszystko były one białe i równe, a uśmiech wydawał się życzliwy. Kate nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że jest to uśmiech polityka z krwi i kości.

- Miło mi panią poznać, pani Rollins. Chance mówi, że dopiero od niedawna mieszka pani w Montanie. Witamy w hrabstwie Silver.

- Dziękuję, szeryfie.

Zaprowadził ich do swojego gabinetu i zamknął drzwi z matową szybą. Potem wziął z biurka kopertę z szarego papieru i podał ją Kate.

- Rozumie pani, mam nadzieję, że te dane są poufne. Zwykle takie informacje nie opuszczają czterech ścian tego budynku. Ponieważ jednak mamy szczególne okoliczności, uznałem, że raz możemy trochę luźniej potraktować obowiązujące zasady. Czy szczególnymi okolicznościami było jego zachowanie na kawalerskim wieczorze? Kate tylko się uśmiechnęła.

- Dziękuję, szeryfie. Ponieważ w ogóle nie miałam okazji poznać mojej babki, chciałabym jak najwięcej się o niej dowiedzieć. Nawet opis jej śmierci wydaje mi się interesujący. -

A zwłaszcza sposób, w jaki zeszła z tego świata, pomyślała, otwierając kopertę. Jeszcze nigdy nie czytała protokołu wypadku, ale tekst wyglądał jasno. Numer sprawy. Data zdarzenia.

Nazwiska uczestniczących osób. Następował opis zmarłej, Neli Mary Beth Hart. Mary Beth. Tak miała naprawdę na imię matka Kate. Zmieniła je potem z Mary Beth Hart Lambert na Celeste Heart, ponieważ uważała, że tak brzmi dużo lepiej.

Zdziwiło ją, że Neli nosiła te same imiona co córka, taka zbieżność zakrawała na ironię losu, bo przecież w życiu każda z nich poszła zupełnie inną drogą.

Czytała protokół dalej. Policjant na służbie, posterunkowy nazwiskiem Greer, opisał scenę, jaką zastał na miejscu zdarzenia.

Znalazł kobietę w wieku siedemdziesięciu kilku lat, mniej więcej metr pięćdziesiąt wzrostu, czterdzieści pięć, pięćdziesiąt kilo wagi, leżącą na podłodze jadalni w domu przy 48 Sandy Creek Road w Lost Peak. Dalej następował szczegółowy opis pokoju i domniemanie policjanta co do przebiegu zdarzenia.

Przyjechałem pod dom około godziny 15.12 wskutek wezwania na numer 911, pochodzącego od pani Aidy Whittaker, przyjaciółki zmańej, która przyszła do niej w odwiedziny. Po wejściu do domu znalazłem ciało osoby rasy białej, płci żeńskiej, którą od ponad dziesięciu lat znałem jako Neli Hart. Denatka wydawała się nie żyć przynajmniej od kilkunastu godzin. Oględziny miejsca zdarzenia wykazały, że poślizgnęła się ona na chodniczku, który częściowo przykrywał jedną nogę. Upadek najwidoczniej spowodował uderzenie tyłem głowy o róg kredensu. Skutkiem rany tłuczonej głowy był znaczny upływ krwi. Żadnych innych śladów na ciele nie zauważyłem. Nie było też śladów włamania ani walki. Kate czytała dalej, starając się nie ulegać emocjom, jakie budziło u niej wyobrażenie starej kobiety umierającej samotnie na podłodze w swoim domu.

Wreszcie zerknęła na Chance'a.

- Tu jest napisane, że nie było śladów włamania. Może pan wie, czy Neli miała zwyczaj zamykać drzwi wejściowe?

- Wątpię. Nikt z miejscowych nie zamyka drzwi.

Kate ostatni raz przemknęła wzrokiem po protokole, aby lepiej zapamiętać szczegóły, ale nic specjalnego nie rzuciło jej się w oczy. Zwróciła dokument.

- Dziękuję, szeryfie. Chyba już wiem, co się stało. Gdyby jeszcze zechciał mi pan pokazać protokół sekcji zwłok, byłabym...

- Przykro mi. Sądziłem, że pani rozumie. Hrabstwo Silver

jest nieduże i na pewno nie jest bogate. W takich sytuacjach jak ta, kiedy powód śmieci wydaje się oczywisty, sekcji zwłok po prostu się nie przeprowadza. Oszczędza to rodzinie przykrych przeżyć, a hrabstwu pieniędzy.

- Z pewnością jednak...

- Kate, to jest Montana - łagodnie wtrącił Chance. - Pani babka miała siedemdziesiąt dwa lata. Ludziom w tym wieku zdarzają się różne tragiczne wypadki. Tutaj nauczyliśmy się z tym godzić.

Kate ugryzła się w język. Chance zapewne miał rację. Nawet w dużym mieście ludzie ciągle ulegają wypadkom i niektóre kończą się śmiercią. Nie ma w tym nic dziwnego. Takie jest życie. Dlaczego więc dręczyło ją niezwykle silne przecucie, że tym razem wszystko odbyło się zupełnie inaczej?

Obdarzyła szeryfa najuprzejmiejszym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć.

- Doceniam pańską pomoc, szeryfie. Przykro mi, jeśli naraziłam pana na kłopot.

Uśmiech polityka znów był na swoim miejscu.

- Jaki tam kłopot, pani Rollins. Przecież po to tu jesteśmy. Służymy pomocą tym, którzy jej potrzebują.

Chance położył jej dłoń na plecach i popchnął ją w stronę drzwi.

- Dzięki, Barney - rzucił przez ramię. Gdy wyszli z urzędu, w milczeniu skierowali się z powrotem do sklepu z paszą. Półcięzarówka była już załadowana, więc gdy doszli na miejsce, Chance tylko zapłacił, pomógł Kate wsiąść, po czym zajął miejsce za kierownicą.

Zanim ruszył, długo się jej przyglądał.

- Bardzo jest pani wyciszona. Myślałem, że obejrzenie tego protokołu poprawi pani samopoczucie.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale bez powodzenia.

- Dziękuję za pomoc.

- Co się stało, Kate? Dlaczego to jest takie ważne? Czego mi pani nie powiedziała?

Wbiła wzrok w podłogę. Myślała w tej chwili o strzale, który omal jej nie zabił, o lęku, który widziała potem na twarzy babki, o artykułach Cheta Munsona i ohydnych gazetowych wymysłach. Chciała powiedzieć Chance'owi prawdę, ale nie mogła.

Pomyślałby, że zwariowała.

- Nie rozumiem tego, Chance. Coś mnie przez cały czas dręczy, coś mi nie pasuje i nie mogę przestać o tym myśleć.

- Sądzę, że to naturalne, rozmyślać, co się stało, po stracie członka rodziny. Domyślam się, że pani rodzina nie jest wielka. To prawdopodobnie czyni stratę jeszcze trudniejszą do przyjęcia. Nie odpowiedziała. W zasadzie nie miała żadnej rodziny oprócz Dawida, tylko dalekich kuzynów.

- Już prawie piąta - stwierdził Chance, zerknąwszy na chromowany zegarek. - Może pójdziemy do El Rio i postawię pani drinka? Skoro jest pani z Kalifornii, to powinna pani lubić margaritę.

Lubiła, aczkolwiek nie piła margarity od niepamiętnych czasów. Zdobyła się na uśmiech.

- Pomysł przeszedł.

Zapalił silnik. Pojechali czubkiem jeziora Flathead, nad którym leżało Polson, i wkrótce dotarli do restauracji z widokiem na rzekę. O tak wczesnej porze parking był pustawy, ale kilka samochodów stało przed budynkiem. W chwili gdy Chance pomagał Kate wysiąść, podjechał biały jeep cherokee. McLain zdenerwował się.

- Co się stało? - Kate za jego przykładem spojrzała na ludzi wysiadających z białego samochodu.

- Lon Barton z kumplami. Że też musieliśmy się na nich nadziać akurat dziś wieczorem. - Gniewne spojrzenie zdradzało, że w swoich planach nie uwzględniał nikogo oprócz nich dwojga. Nie wiadomo, czemu obudziło to w Kate pożądanie.

- Chodźmy - powiedział. - Byliśmy pierwsi, a margarita wciąż wydaje mi się dobrym pomysłem. - Kate pozwoliła się wziąć za rękę i pociągnąć w stronę frontowych drzwi. Wyprzedzili Łona Bartona o kilka sekund.

Lokal okazał się zaskakująco wyrafinowany jak na normy panujące w Montanie. W wystroju dominowały kolory jaskrawoniebieski i cytrynowożółty, podłogi były jasne, pod sufitem pracowały wentylatory, a mozaiki mogłyby zdobić restaurację w Newport Beach.

Tuż przy wejściu znajdował się bar urządzonego w stylu meksykańskim. Usiedli przy stole pod ścianą i zamówili dzbanek margarity.

- Dzbanek? - Kate zmierzyła go nieufnym spojrzeniem. - Chyba nie próbuje mnie pan upić, żeby potem to wykorzystać? Uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie, ale to całkiem dobry pomysł. Ciekawe, co by z pani wyszło, gdyby przestała się pani kontrolować.

Kate upiła łyk drinka, bo nagle zaczęła potrzebować czegoś na uspokojenie. Chłodny napój nie był dokładnie taki, jak pamiętała z domu, ale nie był zły.

- Rzadko przestaję się kontrolować.

- To też ciekawe. - On również upił łyk. - Pytanie brzmi dlaczego. Kate wzruszyła ramionami.

- Pewnie za duże ryzyko.

- Na przykład czego? A może znowu wtrącam się w sprawy osobiste?

Dalej popijała margaritę.

- Owszem. Ale w tym wypadku chyba ma pan prawo wiedzieć.

- Słucham więc. - Przy kolejnym łyku zlizął sól z krawędzi szklaneczki. Widok języka Chance'a bardzo ją rozkojarzył.

Przez chwilę nie wiedziała, co ma powiedzieć. Zdetonowana, przytknęła szklaneczkę do warg.

- Prawda jest taka, że mój rozwód jeszcze nie został doprowadzony do końca. Formalnie jest pan na kolacji z mężatką.

Lekko unióśł brew.

- Nie mam takiego zwyczaju, ale myślę, że dla pani mogę uczynić wyjątek. A ponieważ jest pani w nastroju do zwierzeń, to może się dowiem, w czym problem.

Kate westchnęła.

- Mój były mąż, Tommy, jest dla mnie problemem od dnia, gdy go poznałam. A teraz najpierw chciał większą część z podziału majątku, co wydłużyło sprawę. Zagroził mi, że jeśli nie, to wystąpi o opiekę nad Dawidem. W końcu zgodziłam się wypłacać mu przez pięć lat alimenty, byle tylko wykazał chęć współdziałania.

- Żartuje pani.

- Chciałabym, żeby to był żart.

- To nie jest facet, jakich lubię.

- Tak myślę. Zresztą przez ostatnie dziesięć lat mówiłam sobie to samo.

- Więc po co pani z nim była?

- Przede wszystkim dla dobra Dawida. Nie chciałam, żeby mój syn doświadczył tego samego co ja. Wychowywałam się bez ojca i było mi z tym źle. W końcu jednak doszłam do wniosku, że nie mieć ojca wcale nie jest dużo gorzej, niż mieć takiego jak Tommy.

- Ja zawsze chciałem mieć matkę, ale mój ojciec nie ożenił się powtórnie. Uważał, że kobiety są dobre tylko do jednego. Na szczęście niezbyt często bywał w domu, a poza tym nigdy przesadnie nie brałem sobie do serca tego, co mówił.

- Czyli pan nie uważa, że kobiety są dobre tylko do jednego?

- Och, kobiety są dobre w bardzo wielu dziedzinach. Nie zaprzeczę jednak, że seks jest wysoko na mojej liście.

Uśmiechnęła się. Na jej liście seks nigdy nie był wysoko.

Z Tomym był to zwykły obowiązek. A gdy odkryła jego liczne przypadki niewierności, skończyło się i to.

Zerknęła na Chance'a. Przyglądał jej się jak zwykle w wielkim skupieniu, a ona czuła, jak całe jej wnętrze topnieje niczym kostka masła. Jak wyglądałby seks z takim mężczyzną?

Boże wielki, czy odważy się spróbować?

Dokończyli drinki i poszli na kolację. Od wyjazdu z Los Angeles nie jadła nic meksykańskiego. Zważywszy na to, że znajdowali się tysiąc pięćset kilometrów od granicy, enchiladas były zaskakująco dobre, a chile verde, które zamówił Chance, okazało się wręcz przepyszne. Poza tym mięso i ser zneutralizowały skutki wypitych wcześniej drinków.

Jeszcze przed ósmą opuścili restaurację, ale oboje wstali o wschodzie słońca, a zresztą w Montanie wszyscy zdawali się wcześniej wstawać i wcześniej zasypiać. Na parkingu dostrzegli mężczyznę, o którym Chance powiedział wcześniej, że to Lon Barton.

Barton był wysoki, pewnie kilka lat starszy od Chance'a, ale wcale nie wyglądał jak szef wielkiej firmy, czego spodziewała się Kate. Miał kręcone, nieco za długie jasne włosy i gęsty, jasny wąsik. Był ubrany w czerwoną kraciatą koszulę i dzinsy.

Bardziej przypominał drwała niż właściciela kopalni.

- To ty, McLain? - Barton ruszył w ich kierunku, a Chance zaklął pod nosem. - Tak mi się zdawało, że cię wcześniej widziałem

- ciągnął. - Co słysząc na ranchu Running Moon?

Chance przybrał bardzo ponurą minę.

- Mogłoby być lepiej. Miałbym sześć byków więcej, gdyby nie napiły się wody, którą zatrąłeś w rezerwacie.

Barton zeszywniał.

- Niczego nie zatrąłem. Jeśli bydło ci padło, McLain, to twój problem. Ja nie mam z tym nic wspólnego. - Przeniósł uwagę na Kate i natychmiast zerwał z głowy czerwoną baseballową czapkę z napisem ŻYCIE JEST CZYSTYM ZŁOTEM.

- My się chyba nie znamy. - Wyciągnął do Kate jasną, gładką rękę, nie noszącą bynajmniej śladów ciężkiej pracy i niezbyt pasującą do jego stroju. Kate niechętnie wymieniła z nim uścisk dłoni. - Jestem Lon Barton. Miło mi panią poznać, pani...

- Rollins. Kate Rollins.

- Naturalnie. Nowa właścicielka Lost Peak Cafe. Wiele o pani słyszałem.

- Ja też o panu słyszałam, panie Barton.

- Proszę mówić do mnie Lon. W najbliższych miesiącach będziemy się często widywać, darujmy więc sobie zbędne formalności.

Chance wysunął się nieco przed Kate.

- Nie sądzę, żeby pani Rollins miała okazję często cię widywać, Barton. Jeśli liczysz na otwarcie kopalni nad Silver Fox Creek, to się nie doczekasz.

Wszyscy trzej kompani Bartona podeszli nieco bliżej. Najwyższy z tej trójki stanął nieco przed pozostałymi.

- Otworzymy kopalnię, McLain - powiedział. - Nawet jeśli ci się to nie podoba.

- Spokojnie, Duke - ostrzegł kumpla Barton, ale ten nie cofnął się nawet o krok. Był wyższy od Łona, mniej więcej równego wzrostu z Chance'em, ale mocniej zbudowany. Twarz miał rumianą. Jak to się mówi, tacy jak on jedzą gwoździe na śniadanie.

- Lepiej trzymaj swoje psy na smyczy - ostrzegł Chance Bartona.

- Bo mogą komuś zrobić krzywdę.

- No, właśnie. - Duke wystąpił naprzód. - Na przykład tobie!

- Zamachnął się wielką pięścią. Kate syknęła przerażona, ale Chance spodziewał się ataku i bez trudu zrobił unik.

- Cieszę się, że to zrobiłeś, Mullens. Od dwóch lat szukałem pretekstu, żeby dać ci w zęby. - Wyprowadził szybki cios z ramienia, który z dużą siłą wylądował na szczęce przeciwnika.

Tamten zatoczył się i omal nie upadł. Gdy odzyskał równowagę, na jego twarzy odmalowała się żądza krwi. Prześwidrował Chance'a morderczym spojrzeniem.

Kate była przerażona. Nie chciała, żeby Chance'owi coś się stało, a Duke Mullens wyglądał na zabijakę pierwszej klasy.

Mullens przestąpił z nogi na nogę, splunął na ziemię i rzucił się naprzód. Dwa błyskawiczne lewe proste zaskoczyły Chance,

a poprawka prawym sierpem powaliła go na ziemię.

- Chance! - Kate rzuciła się ku niemu, ale Barton złapał ją za ramię.

- Niech pani się do tego nie miesza, Kate, bo stanie się pani krzywda.

Wąsik drgnął, gdy Barton kpiąco się uśmiechnął.

- Nie pozwólmy im się bić. Czy nie może pan niczego zrobić?

- Niech się chłopcy pobawią. Tęsknią do tego od dwóch lat.

- Dlaczego?

- Powiedzmy, że zebrało się w nich dużo złości. Parę lat temu Duke zabrał Chance'owi jedną z jego kobiet i to go chyba rozzłościło.

„Duke zabrał Chance'owi jedną z jego kobiet”. Po tych słowach zrobiło jej się bardzo nieprzyjemnie. I o to ta bójka?

Z zazdrości o dawną kochankę? Kate nic już nie powiedziała.

Stała na miękkich nogach i przyglądała się, jak dwaj mężczyźni toczą walkę na parkingu.

Duke'owi Mullensowi krew płynęła obfitym strumieniem z nosa. Chance miał rozciętą wargę, krew ściekała mu też z lewego łuku brwiowego na policzek i plamiła bielutką koszulę.

Obrzuciwszy przeciwnika grubym przekleństwem, dosięgnął go ciosem, który normalnego człowieka pozbawiłby przytomności.

Tymczasem Mullens tylko schylił głowę i bykiem wyrznął

Chance'a w żołądek. Obaj potoczyli się po ziemi.

Chance znalazł się na wierzchu i zdołał kilka razy mocno uderzyć, zanim Mullens go odepchnął i chwiejnie wstał. Chance jednak już był na to przygotowany. Nie zważając na krew zalewającą mu oko, trafił Mullensa lewym prostym w żołądek i hakiem w szczękę. Ostatnie uderzenie posłało osiłka na ziemię.

Tym razem Mullens już nie wstał.

- To było za Sherry. - Chance wstał i wierzchem dłoni otarł krew z ust. Potem podniósł z ziemi kapelusz, wcisnął go na głowę i podszedł do Kate. Bez słowa ujął ją za ramię i pociągnął w stronę półciężarówki.

Jednym szarpnięciem otworzył drzwi i podsadził ją do szoferki.

Gdy wyjeżdżali z parkingu, spod kół dodge'a tryskał żwir. Wkrótce znaleźli się na autostradzie numer 93 prowadzącej do Lost Peak.

Serce Kate wciąż biło szybciej niż zwykle, ale ponieważ wstrząs minął i było już po strachu, teraz trzęsła się tylko ze złości. Nawet ciemnoczerwona smuga krwi, ściekająca po policzku Chance'a, nie mogła ostudzić jej gniewu.

- Zabawa się skończyła, teraz będzie pan miał przeprawę ze mną. - Zobaczyła, że Chance, zaciskając zęby, wpatruje się w drogę przed maską samochodu. - Czy to było naprawdę konieczne?

Wdał się pan w bijatykę tylko dlatego, że jakaś kobieta, z którą pan się spotykał, rzuciła pana dla innego?

Mocniej zacisnął palce na kierownicy, a potem westchnął.

- Z Sherry łączy mnie tylko przyjaźń. Spotykaliśmy się dawno, dawno temu, jeszcze w szkole średniej. Potem już była dla mnie bardziej jak siostra.

- Niech pan mówi dalej.

- Duke i ja graliśmy razem w uniwersyteckiej drużynie futbolowej. Już wtedy był to zwykły bydlak. A teraz to wielki bydlak.

- Trudno uznać to za usprawiedliwienie dla mordobicia na parkingu.

Spochmurniał jeszcze bardziej.

- Dwa lata temu Sherry popełniła błąd i umówiła się z nim na randkę. I Mullens ją zgwałcił.

Kate zatkało. Gwałt na randce. To się często zdarzało.

- Jeśli to prawda, to dlaczego nie poszedł do więzienia?

- Bo Sherry nie złożyła doniesienia. Uznała, że nikt jej nie uwierzy. Znała Duke'a od wielu lat. Akurat była od dłuższego czasu rozwiedziona i pewnie poczuła się samotna. Tego wieczoru, kiedy Duke ją odprowadził, zaprosiła go na górę. Była druga nad ranem i oboje wcześniej wypili sporo alkoholu. Chciała poczęstować go kawą, żeby łatwiej mu się prowadziło samochód w drodze powrotnej. Tymczasem kiedy tylko wszedł do środka, uderzył ją, zaciągnął na kanapę i zgwałcił.

Kate patrzyła na mięsień drgający w policzku Chance'a. Jeden za drugim migwały reflektory samochodów nadjeżdżających z przeciwka.

- Nawet jeśli tak się stało - powiedziała już łagodniej - nie była to pana wina. Pan nie miał z tym nic wspólnego.

- Jak powiedziałem, łączy nas z Sherry przyjaźń. A poza tym Mullens to sukinsyn, który wykonuje większość czarnej roboty dla Bartona, więc prawdopodobnie to on stoi za zwałaniem do rezerwatu odpadów, które zabiły mi sześć byków.

Kate stopniowo traciła ochotę do kłótni. Przecież mieszkała teraz w Montanie. Tu najwyraźniej ludzie wciąż załatwiali porachunki za pomocą pięści. Otworzyła torebkę, wyjęła paczkę chusteczek higienicznych i zaczęła osuszać krew w kąciku ust Chance'a.

Poczuła, że kącik ust mu się unosi.

- Dzięki.

- Niema za co. - Wytarła mu również brew, policzek i schowała pozostałe chusteczki na miejsce.

Zerknął na nią kątem oka.

-Wie pani chyba, że zaplanowałem ten wieczór trochę inaczej.

- Naprawdę? A ja myślałam, że ukartował pan to wszystko, żeby zrobić na mnie wrażenie.

-Wtedy wyrzuciłbym ze scenariusza ten kawałek, kiedy Mullens dołożył mi tak, że zobaczyłem gwiazdy przed oczami.

- Ostrożnie poruszył kilka razy szczęką. - Duke ma cios jak kopniak muła. Dobrze, że jest za wolny.

- Kiedy patrzę na pana, nie odnoszę takiego wrażenia.

Zachichotał i wyraźnie się odprężył. Resztę drogi do domu pokonali w milczeniu. Gdy dojechali pod dom, Chance odprowadził Kate do drzwi.

- Podejrzewam, że mnie pani nie zaprosi.

- Ja też tak podejrzewam.
- Następnym razem obiecuję być wzorem dżentelmena.
- Następnym razem? Po tym, co zaszło dziś wieczorem? Kto mówi, że będzie następny raz?

Spojrzał na nią tak skupionym wzrokiem, że niebieskie oczy zaświeciły mu jak neon.

- Ja to mówię. - Pochylił się i pocałował ją tak czule i delikatnie, jak jeszcze nikt nigdy jej nie całował. Nagle jęknął i delikatność diabli wzięli.

Zaczął całować ją z dziką żarłocznością, zaborczo, a między pocałunkami opowiadał, czego pragnie. Kate czuła, jak uginają się pod nią nogi, a serce bije jej coraz gwałtowniej. W ustach miała metaliczny smak krwi z rozciętej wargi Chance'a. Wspięła się na palce i przywarta do niego, rozkoszując się twardością jego mięśni.

Przesunął dłońmi po jej plecach, zatrzymał je na pośladkach i podniósł ją odrobinę wyżej, żeby poczuła, jak bardzo jej pragnie. Ciało Kate odpowiedziało wybuchem niewyobrażalnego gorąca. Bała się, że za chwilę żar ją spopieleni. Tymczasem Chance pocałował ją w szyję, a potem objął pierś i zaczął pieścić sutkę.

- Żałuję, że zepsułem dzisiejszy wieczór - szepnął jej do ucha, postawił ją z powrotem na ziemi i ostatni raz delikatnie pocałował w usta. - Miałem plan, w którym nie było miejsca dla Duke'a Mullensa. Ale jeszcze ci to wynagrodzę, obiecuję. Kate stała oszołomiona. Niedawno oglądała go, gdy zachowywał się jak troglodyta, więc miała wszelkie prawo odmówić następnych spotkań. Tymczasem przez to, że ujął się za kobietą, z którą łączyła go przyjaźń, wydał jej się jeszcze bardziej atrakcyjny. Nie знаła dotąd takiego mężczyzny.

- Co powiesz na sobotę wieczór? - spytał, schodząc z ganku o stopień niżej. - Sama jesteś szefem, więc jeśli chcesz, możesz wziąć wolne. Pokazałbym ci ranczo. Możemy razem zjeść kolację. Bardzo chciała przyjąć tę propozycję, ale zdrowy rozsądek zaciekle protestował. Jeśli ich znajomość będzie się rozwijać w takim tempie, to prędzej czy później skończy się w łóżku. Na to jeszcze nie była gotowa. Nie miała nawet pewności, czy kiedykolwiek będzie. I jakie będą następstwa. Chance miał znacznie więcej doświadczeń z kobietami niż ona z mężczyznami.

Może traktował to jak zwykłą przygodę na jedną noc?

I co się stanie, jeśli dowie się o tym jej były mąż? Może zacząć od nowa szantażować ją Dawidem.

Odwróciła głowę.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.
- Czemu nie?
- Choćby z powodu mojego rozwodu.
- Moja gospodyni jest wzorem dyskrecji. A moi ludzie wiedzą, że nie opłaca się plotkować. Nikt się nie dowie o twojej wizycie.
- Chance, nie wiem...

Wrócił na ganek i ujął jej twarz w dłoń.

- Wiesz, Kate, wiesz. Oboje wiemy, co się stanie. - Pocałował ją bardzo namiętnie, po czym odsunął się. - Ale nie będę cię przynaglał. Możesz się zastanawiać tak długo, jak chcesz. - Zszedł na dół. - Przyjadę po ciebie o szóstej. Chcę ci co nieco pokazać, zanim usiądziemy do jedzenia.

Kate bez słowa patrzyła w ślad za nim. Wielkimi krokami szybko dotarł do swojego dodge'a.

„Nie będę cię przynaglał. Możesz się zastanawiać tak długo, jak chcesz”. Te słowa ją uspokoiły. Nie czuła się już do niczego przymuszana. Mogą po prostu być razem i miło spędzać czas. Z westchnieniem wróciła do domu. Teraz nawet gdyby Chance zamierzał ją uwieść, nie zmieniłoby to jej decyzji. Mimo że wiele razy próbowała sobie tłumaczyć, jak bardzo nie ma to sensu, wiedziała, że w końcu ulegnie. Chciała się z nim spotkać. Chciała z nim być. Boże, chciała, żeby się z nią kochał. A to byłoby największe szaleństwo, jakie mogła popełnić.

Rozdział 12

Chance wracał na ranczo odrobinę wolniej niż zwykle, zajęty rozważaniem wydarzeń wieczoru. Dłonie miał mocno pokiereszowane, więc gdy, je zaciskał na obitej skórze kierownicy, bardzo piekły go palce.

Okolice rany nad okiem nabierała fioletowoniebieskiej barwy. Wargę miał rozciętą i opuchniętą, chociaż gdy całował Kate, zdawał się o tym nie pamiętać.

Na myśl o Kate zmełł przekleństwo pod nosem. Do diabła, postąpił jak skończony głupiec, pozwalając, by poniosły go emocje. Przeczucie, że będą kłopoty, nawiedziło go od razu, gdy tylko zobaczył Łona Bartona i Duke'a Mullensa. Powinien był zaraz po zauważeniu wozu Bartona wsiąść z powrotem do samochodu i zmykać, gdzie pieprz rośnie.

Ale prawdę mówiąc, ani trochę nie żałował tego, co zrobił. Mullens zasłużył sobie na jeszcze większe lanie. Sukinsyn powinien zgnić w więzieniu.

Chance westchnął. Na szczęście przynajmniej pierwsza część wieczoru ułożyła się dobrze. Polubił Kate Rollins. Podobało mu się, że jest inteligentna i że wykazała tyle samozaparciu, by przenieść się z wielkiego miasta do zwykłej dziury, bo jak inaczej nazwać Lost Peak? Podobało mu się nawet to, że Kate ciągle mu odmawia. Niewiele kobiet to robiło. Zwłaszcza nie te, którym poświęcał tyle uwagi co jej.

Miała zasady, coś, czego w tych czasach wielu ludziom brakowało. W dodatku miała też wyjątkowo seksowne, drobne ciało. Nie była smukła i wysoka jak Rachel. Nie miała prawie nieskazitelnej urody i nie przybierała wyniosłej postawy: „Jestem najgorętszą kobietą w mieście”. Kate mocno stąpała po ziemi, była bardzo konkretna, lecz jednocześnie delikatna i kobieca. I zmysłowa w taki sposób, który podniecał go do szaleństwa. Lubił sobie wyobrażać te rude włosy rozsypujące się na poduszce. Ogarniało go dzikie podniecenie, ilekroć pomyślał

o jej pełnych piersiach, których mógłby dotykać.

Zwolnił biegu i skręcił w wielką sosnową bramę prowadzącą na teren Running Moon. Wiele razy przywoził kobiety, żeby obejrzały jego ranczo, ale tylko nieliczne zapraszał do domu. Dom był jego azylem, miejscem ucieczki przed problemami, które napotykał, ilekroć wyszedł na dwór. A jednak z niewyjaśnionego powodu cieszył się na myśl, że będzie mógł pokazać ten dom Kate.

Dojechał zwirową drogą pod duży, piętrowy budynek z bali, otworzył garaż pilotem i wjechał do środka.

Wysiadłszy z półciężarówki, na chwilę przystanął i wbił wzrok w ciemność. Wieczór był niebywale czysty i rześki, a czarne niebo rozgwieżdżone ponad wszelką miarę. Uwielbiał takie wieczory. Gdyby nie był od stóp do głów poobijany i nie miał podartego, umazanego krwią ubrania, zawiózłby Kate na szczyt niedalekiej góry i mogliby razem podziwiać gwiazdy. Był przekonany, że jej sprawiłoby to przyjemność. A i on bardzo chciałby być tam razem z nią.

Zmarszczył czoło, nagle bardzo zaniepokojony tokiem swoich myśli. Od lat, a może nawet nigdy żadna kobieta nie pociągała go z taką siłą. Jak daleko sięgał pamięcią, zawsze żył w przekonaniu, że w końcu ożeni się z Rachel. Znał ją od dziecka, a pociągała go, odkąd wróciła do domu po skończeniu jakiegoś ekskluzywnego college'u na Wschodzie, wyglądając tak, jakby zeszła prosto z okładki „Vogue”. Trafienie tam należało zresztą do jej priorytetów.

Spotykali się całe lato. Zanim wyjechała na kontrakt modelki do Nowego Jorku, osiągnęli milczące porozumienie, że w końcu, kiedy oboje będą chcieli się ustatkować, wezmą ślub. Z czasem Rachel miała odziedziczyć ranczo Circle Bar F. Spadek ich dzieci byłby więc dwukrotnie większy niż obecna powierzchnia Running Moon.

Co ważniejsze, ich małżeństwo popierał Ed, a Chance miał wobec niego olbrzymi dług.

To małżeństwo stanowiło najlepsze wyjście dla wszystkich, chyba również dla Rachel. Objeżdżanie całego świata w roli słynnej modelki nie mogło trwać wiecznie. W modzie liczy się tylko młodość i uroda, więc kobieta szybko wypada z branży, bo się starzeje. Był przekonany, że Rachel zechce ustabilizować sobie życie znacznie wcześniej. I wtedy on troskliwie się nią zaopiekuje. W tej sprawie Ed mógł na niego liczyć.

Chance pomyślał o jej pięknej twarzy, o włosach w kolorze platynowoblond, o smukłej, chłopięcej figurze. Próbował sobie wyobrazić, że już jako jej mąż wraca do niej brudny i zmęczony po całym dniu pracy na ranczu.

Ale zamiast wysokiej, smukłej blondynki wyobraźnia podsunęła mu obraz znacznie drobniejszej osóбки z burzą ciemnorudych włosów i bardzo zmysłowymi kształtami. Widząc te kształty, mężczyzna mógł zapomnieć o wszystkim innym.

Pokręcił głową, zaniepokojony figlem wyobraźni. Nie wolno

mu było wiązać się z Kate, nie na poważnie. Byłoby to bez perspektyw. Przecież miał już zobowiązania wobec kogo innego.

Z drugiej strony od małżeństwa z Rachel dzieliły go jeszcze miesiące, a może lata.

Zamknął drzwi garażu i wszedł do domu. Martwił się bez powodu.

Kate nie szukała partnera na stałe. Nawet jeszcze nie miała rozwodu z tamtym facetem. Nie chciała od niego nic więcej niż on od niej. Na razie mogą więc się sobą nacieszyć. Pukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia. Zatrzymał się na schodach w pół drogi na piętro i zawrócił.

W uchylonych drzwiach ukazała się głowa nadzorcy jego kowbojów, Roddy'ego Darnella.

- Przepraszam, że przeszkadzam, Chance. Był tu wcześniej Ed Fontaine. Mam ci powiedzieć, że sąd w końcu nakazał Consolidated przerwanie pracy kopalni za zanieczyszczenie Beaver Creek.

- Czyli stary Frank Mills w końcu zadziałał. - Cholernie trudno było zgromadzić dostateczne dowody, żeby przekonać sędziego, ale najwyraźniej w końcu się udało. - Najwyższy czas.

- To samo powiedział Ed. Uznał, że chciałbyś jak najszybciej wiedzieć, co się stało.

Chance miał nadzieję, że może tym razem sędzia wycisnie z Consolidated dość pieniędzy, żeby pokryć koszty zanieczyszczeń i skłonić drani do zastanowienia, zanim spróbują tego znowu. Zawrócił na schody.

- Dziękuję, Roddy.

Nadzorca nadal stał jednak w drzwiach.

- Chance, dobrze się czujesz?

Chance zerknął na swoją zakrwawioną koszulę.

- Miałem małe nieporozumienie z Mullensem, ale wszystko już wyprostowaliśmy.

Roddy pozwolił sobie na uśmiech, co zdarzało mu się dość rzadko.

- Mullensowi dobrze zrobi małe prostowanie.

Chance też się uśmiechnął i ruszył na górę, zajęty rozmyślaniami o Consolidated Metals. Miał nadzieję, że wylosowany sędzia nie jest na liście płac tej firmy.

Lon Barton skręcił na parking i zatrzymał samochód przed siedzibą Consolidated Metals na terenie kopalni nad Beaver Creek. Otworzyły się wszystkie cztery pary drzwi cherokee i jego ludzie opuścili wóz. Skinęli Lonowi i ruszyli do własnych samochodów.

- Do zobaczenia jutro, szefie. - Duke Mullens ruszył za nimi w stronę swojego pikapa marki Chevrolet.

- Duke, poczekaj chwilę. Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Mullens odwrócił się od kompanów. Wyglądał żałośnie. Oczy miał tak zapuchnięte, że ledwo mógł je otworzyć, a opuchlizna nabrała już niebieskofioletowej barwy. W nie lepszym stanie był jego złamany nos i rozbite wargi. Duke dostał lanie i bardzo mu się to nie podobało. Lon zastanawiał się, ile czasu zajmie Duke'owi wyrównanie rachunku z McLainem.

Mullens stanął obok niego przy samochodzie.

- Tak, szefie. Słucham? - spytał z wyraźnym zainteresowaniem.

Duke zawsze ochoczo wypełniał polecenia Łona i nie chodziło mu tylko o zapłatę. Zlecenia, które dostawał, często były niebezpieczne i ryzykowne. Czasem trzeba było nawet przetrzepać komuś kark. To Duke'owi podobało się najbardziej. Bez wątplenia miał nadzieję, że teraz chodzi o Chance'a McLaina. W pewnym sensie może nawet rzeczywiście o niego chodziło.

- Zainteresuj się tą Rollins. O ile wiem, to ona prowadzi kampanię, która ma nam przeszkodzić w walce z zakazem stosowania cyjanków. Chcę, żebyś dowiedział się o niej tyle, ile tylko się da.

Zainteresowanie Duke'a jeszcze wzrosło.

- Gorący z niej numer. Fajne ma te rude włosy i cyce jak marzenie. Ech, chętnie sprawdziłbym, jakie są w dotyku.

- Słyszałem, że przyjechała z Los Angeles. Zatelefonuj do Sida Battistone'a i sprawdź, co uda mu się wygrzebać. - Battistone był prywatnym detektywem, z którego usług Lon korzystał kilkakrotnie, gdy miał sprawy na Zachodnim Wybrzeżu. - Przy okazji poszperaj trochę w okolicy. Może uda ci się odkryć, dlaczego ona przeprowadziła się do takiej zapadłej dziury jak Lost Peak.

- Jasne, szefie. Coś jeszcze?

- Tymczasem nic. Najpierw zobaczymy, czego się dowiemy. Może znajdzie się coś ciekawego.

Duke skinął Łonowi ręką i wszedł do chevroleta. Mullens dostawał godziwą zapłatę za swoją pracę. A jeśli nie liczyć przykrej wpadki tego wieczoru, był dobry w swoim fachu. Lon nie wątpił, że wkrótce dowie się o Kate Rollins wszystkiego, co warto wiedzieć.

Ciekawiło go, jakie tajemnice skrywa ta ślicznotka. I co będzie mógł z nimi zrobić, gdy wejdzie w ich posiadanie.

Tej nocy Kate miała sen. Zdarzył się jej już nie pierwszy raz.

Opadły ją natrętne myśli i wizje dotyczące wieczoru, gdy została zraniona. W tym śnie unosiła się nad stołem operacyjnym, opuściła swoje ciało i popłynęła długim, czarnym tunelem ku pięknemu światłu na końcu. Gdy wreszcie do niego dotarła, zobaczyła znajome twarze ludzi, których kiedyś знаła.

Uśmiechniętą matkę, dawno utracone przyjaciółki.

Była wśród tych ludzi również Neli Hart w prostej, niebieskiej sukience, znanej ze zdjęcia. Próbowwała coś powiedzieć, ale Kate jej nie słyszała. A Neli robiła błagalne gesty, przyzywała ją, próbowała jej coś przekazać. To było ważne. I bardzo pilne.

Kate próbowała jej dotknąć, rozpaczliwie próbowała ją zrozumieć.

O co chodzi? - pytała bezgłośnie. Powiedz, co jest takie ważne? Ale podobnie jak we wszystkich poprzednich snach, było już na to za późno.

Kate poruszyła się niespokojnie we śnie, chcąc uciec przed dręczącymi zmorami, ocknąć się. Tymczasem na peryferiach jej świadomości nabierała kształtów jedna myśl, początkowo

mglista, stopniowo coraz bardziej wyrazista, wreszcie całkiem jednoznaczna.

Morderstwo.

Gwałtownie się przebudziła. Cała drżała, ciało miała pokryte lodowatym potem. W ustach jej zaschło, była napięta jak struna. Wilgotna masa włosów kleiła jej się do szyi i ramion. Natychmiast po przebudzeniu sen zaczął odpływać, tym razem zapamiętała go jednak dostatecznie dobrze, by zarejestrować również ostatnią myśl.

- Morderstwo - szepnęła, patrząc w mrok sypialni. Przebiegły ją ciarki, chociaż wcale nie było zimno. Czy to mogła być prawda? Czy taką wiadomość chciała przekazać jej babka?

A może to tylko jakiś makabryczny figiel wyobraźni?

Usiadła na łóżku, oparta dość niewygodnie o staroświeckie, rzeźbione wezglowie. Może nic z tego koszmaru nie stało się naprawdę? Może cała ta wizja była tylko chorobliwym wytworem jej umysłu? Przetarła oczy. Czowała się słaba i wyczerpana.

Na wyświetlaczu zegara przy łóżku widniała czwórka. Nie chciała wstawać o tak wczesnej porze, ale rozbudzona przez senną marę nie miała szans na ponowne zaśnięcie.

Zapaliła lampkę, odrzuciła ładną, niebieską kołdrę, którą po wprowadzeniu się do tego domu znalazła na łóżku Neli, nałożyła żółty włochaty szlafrok i poczłapała do łazienki.

Wyszła z niej nieco świeższa. Aby nie budzić Dawida, wzięła latarkę ze stolika przy łóżku, wyszła na korytarz i przesunęła snopem światła po ścianach. W domu panował mrok. Skrzypiały deski, gdy wąskimi schodami wspinała się na strych.

Od pierwszego dnia spędzonego w tym domu obiecywała sobie, że przejrzy rzeczy po babce, ale miała tyle zajęć, że po prostu nie zdążyła. Poprzedniego dnia przyszła pocztą kopia testamentu, przysłana na jej prośbę przez Cliftona Boggsa, adwokata Neli z Missouli. Kate przeżyła pewien zawód, gdy odkryła, że babka dokonała zapisu wyłącznie na jej korzyść. Wbrew jej sekretnym domysłom nikt inny nie skorzystał na tej śmierci.

Westchnęła. Kolejny fałszywy trop omal nie zniechęcił jej do poszukiwań, ale podpowiadał, by nie ustawała w wysiłkach.

Musiała przynajmniej wyczerpać wszystkie możliwości, także i tę.

Na strychu unosił się kurz. Kichnęła kilka razy, gdy szlafrok, który nagle jej się rozwiązał, wzbilił chmurę pyłu z podłogi. Minęła piramidę rozwalonych krzesel, lampę bez abażura, parę staroświeckich nart biegowych i wreszcie dotarła do sterty starych pudeł.

Po śmierci Neli Aida Whittaker zajęła się jej rzeczami i wszystkie stroje, biżuterię, rachunki, dokumenty i korespondencję złożyła na strychu.

Kate zaczęła przekładać graty, aż w końcu odsłoniła pudło

z napisem „zeznania podatkowe, sprawy osobiste i urzędowe”.

Wyciągnęła nieduży bujany fotel z klonowego drewna i zaczęła wertować zawartość pudła.

Jeżeli Neli została istotnie zamordowana - co było bardzo śmiałym założeniem, zważywszy na całkowity brak poszlak w tym kierunku - to musiał istnieć motyw. Kto mógł zamordować nieszkodliwą starą kobietę? Kto by cokolwiek na tym zyskał?

A jeśli dokonano morderstwa, to w jaki sposób morderca upozorował wypadek?

Naturalnie zdarzały się także przypadkowe morderstwa. Seryjni mordercy często torturowali i zabijali ofiary wybrane losowo, zważywszy na brak śladów walki, wydawało się to jednak mało prawdopodobne. Neli Hart sprawiała wrażenie silnej, opanowanej kobiety. Nie poddałaby się bez walki. Nie, musiała znać napastnika, a może nawet mu ufać.

Kluczem był motyw. Gdyby udało jej się odkryć motyw morderstwa, mogłaby zacząć się zastanawiać, jak do niego doszło.

Gdy była w połowie przekopywania przedostatniego pudła z poźółkłymi papierami, zaczęło wschodzić słońce. Jak do tej pory jej poszukiwania nie przyniosły jednak więcej efektów niż poprzednie próby. Odsunawszy włosy z twarzy, roztarta sobie zeszytniały kark i wzięła się do przeglądania następnej koperty.

W środku znajdowały się dokumenty, niektóre sprzed kilku lat: akt własności domu, świadectwo spłaconego w całości kredytu hipotecznego, zaciągniętego na zakup baru, rachunek za bydło, które kupił Zach Hart. Wyglądało na to, że ani Neli, ani jej mąż nigdy niczego nie wyrzucali.

Kate wyjęła kolejną kopertę, pomiętą, choć chyba niezbyt starą. I ona zawierała akt własności. Nosił datę 18 kwietnia 1972 roku, dziesięć lat po śmierci Zacha i trzy lata przed nabyciem przez Neli baru. Kate dokonała w myśli szybkiego obliczenia.

Neli miała wtedy czterdzieści trzy lata.

Przyjrzała się dokładniej dokumentowi. W odróżnieniu od drugiej nieruchomości, która należała wyłącznie do babki, ta miała współwłaściciela. Poznała nazwisko. Silas Marshall. Silas był właścicielem sklepu spożywczego po drugiej stronie ulicy.

To właśnie on był taki miły, że dał Dawidowi pracę na godziny zaraz po ich przyjeździe do Lost Peak. Przed dwoma dniami Silas złożył jej wizytę. Najwidoczniej już wybaczył Dawidowi kradzież paczki gumy, bo zaproponował mu powrót do pracy, a Dawid, który bardzo chciał powiększyć sobie kieszonkowe, z zapalem przyjął propozycję.

Kate lubiła Silasa Marshalla.

Jeszcze raz przyjrzała się nagłówkowi. Akt współwłasności. Tego rodzaju akty sporządzano często dla par małżeńskich, gwarantowały one bowiem prawa własności współmałżonkowi, który żył dłużej. W razie śmierci jednej ze stron wszystkie prawa przechodziły na drugą.

Zastanowiło ją, dlaczego babka zawarła taki akt wespół z Silasem Marshalllem. I dlaczego Marshall nigdy o tym nie wspomniał.

Natomiast z pewnością tylko czystym przypadkiem właśnie Silas był jedyną osobą, o której Kate wiedziała, że skorzystałby na śmierci Neli Hart.

Przestudiowała opis i stwierdziła, że ziemia leży gdzieś w hrabstwie Silver. Zaciekawilo ją, czy nieruchomość ma jakąkolwiek wartość, lecz nie próbowała dalej spekulować. Może Silas i babka sprzedali tę ziemię wiele lat temu. A może były to zwykłe nieużytki.

W każdym razie postanowiła zaraz po zakończeniu przedpołudniowej zmiany iść na górę do biura i zatelefonować do hipoteki.

Dowie się, czy nieruchomość była jeszcze współwłasnością w dniu śmierci Neli. Jeśli tak, to poprosi o mapkę i postara się w izbie skarbowej o wycenę gruntu.

Zastanawiając się, czy nie znalazła właśnie pierwszego klucza do zagadki, wzięła dokument i zeszła na dół.

Dopiero jednak po dwóch dniach miała okazję dowiedzieć się czegoś więcej. Dołała kawy ostatniemu gościowi, dumając przez cały czas nad informacjami zdobytymi w hipotece, gdy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Wódz.

Kate uśmiechnęła się i podeszła z dzbankiem kawy do łoża, w której usiadł.

- Napijesz się, Wodzu? - spytała.

Tylko skinął głową i postawił na stole ciężki kubek z białej porcelany. Kate naląa mu kawy, ale nie odeszła.

- Czy masz wolną chwilę? Chciałabym o coś zapytać.

- Mnóstwo czasu - powiedział Wódz, zapraszając ją gestem na różową winylową ławę naprzeciwko.

Kate postawiła dzbanek na stole i usiadła.

- Wiem, Wodzu, że znalazłaś moją babkę.

Skinął głową. Wysoki kapelusz położył na ławie obok, widać było więc jego dwa długie, siwe warkocze. Wódz stanowił żywy wzorzec drewnianej figurki Indianina. Kate pomyślała z rozbawieniem, że prawdopodobnie celowo ubiera się w ten sposób, bo bawią go reakcje turystów.

- Czy wiedziałeś, że Neli i Silas Marshall mieli wspólnie jakąś ziemię?

Przez chwilę milczał zadumany, aż wreszcie oczy mu zabłyśły.

- Silas chciał kupić ziemię przylegającą do jego rancza, ale nie miał pieniędzy. Byli z Neli zaprzyjaźnieni. Neli zaproponowała mu pożyczkę. Silas odmówił. Powiedział, że mogą zostać współwłaścicielami, że ziemia będzie dobrą inwestycją.

- Dlaczego? Co szczególnego było w tej działce?

- Wielka woda. Głęboka studnia. Ludzie zawsze potrzebują wody. To zwiększało wartość działki Silasa.

- Rozumiem. - Jednak, prawdę mówiąc, wcale nie rozumiała.

A może nie chciała rozumieć? Dochodziła bowiem do wniosku, że jedyna poszlaka, jaką miała, nie była żadną poszlaką.

Nikt nie zabiłby człowieka dla studni. A może?

- Dziękuję, Wodzu.

- Twój syn będzie bardzo dobrze łowił ryby.

Kate uśmiechnęła się radośnie.

- Naprawdę?

- Złapał wczoraj pstrąga. Złapał i wypuścił. Musiał wypuścić.

- To dobrze. Jestem pewna, że bawi go samo łowienie.

- To dobry chłopak.

- To prawda. - Kate odniosła dzbanek kawy do kuchni, myśląc o Dawidzie. Bardzo chciała, żeby jego rówieśnicy też dali mu szansę.

Myra stała tuż za drzwiami kuchni. Gdy weszła Kate, wzięła z blatu ścierkę do naczyń.

- Powinnaś już skończyć pracę, nie sądzisz?

Kate zerknęła na zegarek.

- Na to wygląda. Broszurę mam prawie gotową, ale muszę dokończyć projekt koszulek. Pomaga mi Dawid. Zdecydowaliśmy się na hasło „Silver Fox Creek cenniejszy niż złoto”.

Myra uśmiechnęła się.

- To bardzo dobrze brzmi.

- Czy na pewno wieczorem dasz sobie radę beze mnie? Sobota to najruchliwszy dzień w tygodniu. Może zatelefonować do Chance'a i...

- Bonnie chętnie pracuje, a klienci ją lubią. Poradzimy sobie. -

Myra zerknęła na nią znad chochli. - A ty sobie poradzisz?

Chyba nie dzwonisz zębami?

Jeśli nawet męczył ją jakiś niepokój, to objawiał się zgoła inaczej. Było jej gorąco.

- Chyba zartujesz? Gdybym miała chociaż trochę rozumu, trzymałabym się co najmniej na piętnaście kilometrów od Chance'a McLaina.

- Tak naprawdę wcale tego nie chcesz. Myślę zresztą, że gdybyś tak robiła, Chance byłby głęboko rozczarowany.

- Odnoszę wrażenie, Myro, że za bardzo się angażuję. Nie mam czasu na takie rzeczy. Prowadzę bar i muszę myśleć o synu. Nie przyjechałam tutaj romansować z facetami

- Chance nie jest zwykłym facetem, króliczku. Myślałam, że już to wiesz.

Kate nie zaprotestowała. Chance bardzo się różnił od pseudowrażliwców z Los Angeles. Był silniejszy i bardziej pewny siebie. I bardziej emocjonalnie traktował wszystko, co dla niego ważne.

Może właśnie to podobało jej się w nim najbardziej. Że przejmował się tym, co robi. Przystojnych mężczyzn było wielu, chociaż tylko nieliczni mieli wygląd naprawdę twardych. Jednak takich, którzy rzeczywiście przejmowali się życiem, można było policzyć na palcach jednej ręki.

Zdjęła fartuch i powiesiła go przy drzwiach. Obiecała Chance'owi to spotkanie i jak dotąd nie zdołała sobie wmówić, że powinna postąpić inaczej. Poza tym będzie miała okazję spytać go o wspólną ziemię Silasa Marshalla i Neli. Chciała się dowiedzieć, co to za studnia była na tym gruncie i jaką miała wartość.

Była już pewna, że to kolejny fałszywy trop, i chciała wyrobić sobie przekonanie, że należy zakończyć poszukiwania.

W tej sytuacji musiałyby jednak żyć ze świadomością, że prawdopodobnie jej doznania w noc po strzelaninie nie były

realne. Nie uszczknęła nawet skrawka życia w tamtym świecie. Śmierć stanowiła koniec i niczego nie rozpoczynała.

Ale prawda była taka, że Kate chciała wierzyć w piękne miejsce, czekające na człowieka po śmierci. Chciała wierzyć, że znowu zobaczy matkę i przyjaciół. Rozwiązanie zagadki, jeśli takowa była, dowiodłoby, przynajmniej na jej użytek, że takie miejsce istnieje naprawdę.

Póki pozostawała choćby niewielka szansa, nie mogła się zdecydować na złożenie broni.

Rozdział 13

Chance zajechał przed jej dom tuż przed szóstą. Sądził, że Kate każe mu na siebie czekać. To byłoby bardzo kobiece, a jemu w zasadzie nie przeszkadzało. W starym domu Neli zawsze czuł się jak u siebie, a odkąd Kate dodała wygodne, miękkie fotele i barwne akcenty, podobało mu się tu jeszcze bardziej.

Zapukał do drzwi i usłyszał dziki tupot na schodach. Otworzył mu Dawid.

- Cześć, Chance. Mama powiedziała, że wychodzicie dziś wieczorem.

- Jasne. - Wszedł do środka i zdjął kapelusz. - Naturalnie jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Dawid wzruszył ramionami.

- Mama powinna czasem gdzieś wyjść.

- A ty, Davy? Ostatnio nie wychodzisz chyba zbyt często?

- Byliśmy z Wodzem na rybach, a wieczorem idę do Myry.

Przyjechał jej wnuk. Nazywa się Ritchie. Zdaje się, że jest w moim wieku. Będziemy oglądać mecz futbolowy w kablówce.

- Dobrze się zapowiada.

- Znowu dostałem pracę w sklepie. Jak tylko zaoszczędzę dość pieniędzy, kupię sobie wędkę. Mam nadzieję, że do tej pory mogę zatrzymać twoją.

- Przecież powiedziałem, że mam kilka. A w ogóle to przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Jutro jest niedziela, nie?

- I co z tego?

- Nie pracujesz, prawda?

- Zaczynam dopiero w środę.

- Co powiedziałbyś na konną wycieczkę w góry? Mają być Jeremy Srokaty Koń i jego syn Chris. Wybieramy się nad jezioro Moose. Tam można fantastycznie wędkować.

W oczach Dawida odmalowało się takie samo pragnienie jak wtedy, gdy za wszelką cenę starał się złowić rybę. Było oczywiste, że chce pojechać. Zaraz jednak ukrył się za maską obojętności.

Pokręcił głową.

- Dziękuję, ale nie. Nie znoszę koni. Są brzydkie i śmierdzą.

Ja lubię samochody.

Chance przeklął w duchu własną głupotę. Jeśli chłopak nie umie łowić ryb, to było jasne jak słońce, że nie potrafi również jeździć konno.

- Szkoda. Mamy na ranczu mnóstwo koni roboczych. Wiele

z nich wymaga przećwiczenia. Wydaje mi się, że byłbyś znakomitym kandydatem do takiego zajęcia, jeżeli nauczysz się jeździć.

Dawid zacisnął zęby.

- Nie sędzę. Nie interesują mnie konie. - Obrócił się i już był na schodach. - Powiem mamie, że przyszedłeś. - W rozwiązanych tenisówkach i workowatych džinsach, ledwo trzymających mu się na wąskich biodrach, wbiegł na górę i znikł w głębi korytarza. Chance usłyszał, jak woła matkę, a kilka minut później na górnym podejście stanęła Kate.

- Przyjechałeś wcześniej - powiedziała.

- Odrobinę. Ale poczekam w salonie, jeśli jeszcze nie jesteś gotowa.

- Zaraz będę, tylko wezmę torebkę.

Chance skinął głową, wcale tym nie zaskoczony. Kate nie należała do miłośniczek kobiecych gier. To też bardzo mu się w niej podobało. Wróciła po kilku minutach, niosąc sweter, bo na dworze zrobiło się chłodno, i białą torebkę na ramieniu.

W bladoniebieskiej jedwabnej bluzeczce i dopasowanych do niej džinsach wyglądała wyjątkowo ładnie. Miała też angielskie trzewiki do konnej jazdy, a rude włosy związała jasnoniebieską wstążką.

Gdy schodziła ze schodów, bacznie przyglądał się jej falującym piersiom. Widocznie zwróciła uwagę na wyraz jego twarzy, bo lekko się zarumieniła. Zanim doszła na dół, pod jedwabiem wyraźnie rysowały się sterczące sutki i Chance musiał bardzo uważać, żeby trzymać ręce przy sobie.

Jeszcze nie wyszli z domu, a on już miał ochotę w nim zostać.

Niby obiecał, że nie będzie jej przynaglał, i zamierzał dotrzymać słowa, ale wiedział, że tego wieczoru czeka go niełatwe zadanie.

Zacisnął zęby i wyobraził sobie łysą mordę byka rasy hereford, tak jak w szkole średniej, kiedy miał się różnych sposobów, żeby oderwać myśl od seksu. Co za absurd. Miał tyle kobiet, że nie umiałby ich policzyć, ale żadna z nich nie wywierała na nim takiego wrażenia jak Kate. Na szczęście trik desperata podziałał i Chance nieco się odprężył.

- Gotowa?

Skinęła głową, a on objął ją w talii, pomógł jej zejść ze schodków i zaprowadził do swojego dodge'a.

- A to co? - spytała, patrząc na lśniący kawał metalu pod drzwiami.

- Stopień ułatwiający wsiadanie. - Odwrócił głowę, starając się zachować w taki sposób, jakby nie zrobił tego specjalnie dla Kate. - I tak miałem go zamontować. Pomyślałem, że najwyższy czas to zrobić.

Kate uśmiechnęła się.

- Wspaniale. - Wsiadła ze znacznie mniejszym trudem niż przedtem, a Chance pozwolił sobie na szczyptę samozadowolenia. Kate była najniższa ze wszystkich kobiet, z jakimi się umawiał, ale co z tego? Wystarczyło trochę inwencji i po kłopotcie.

Nie mógł przestać się zastanawiać, jak będzie mu z nią w łóżku. Bardzo go to interesowało. Aż jęknął na myśl, że tego wieczoru prawdopodobnie nie zaspokoi swojej ciekawości.

Kate siedziała w samochodzie i starała się uciszyć rozstrojone nerwy. Chance wioził ją na swoje ranczo. To naturalne, że jest z niego dumny, tłumaczyła sobie. Kolacja na ranczu to przecież nie problem. Chance ma gospodynię, więc nie będą sami. Poza tym hołdował staroświeckim zasadom, nie sądziła więc, by domagał się czegoś od kobiety, która nie chce nic mu dać.

Pytanie brzmiało tylko, czy rzeczywiście nie chce?

Stanowczo nie, powiedziała sobie. Może nawet nigdy nie zechce.

Nieco się odprężyła, więc od pewnego czasu mogli prowadzić swobodną rozmowę. Chance przekazał jej ostatnie nowiny dotyczące Consolidated Metals i korzystnego stanowiska sądu. Rozmawiali też o Dawidzie.

- To nie jest tak, że on nie lubi koni - powiedziała, gdy

Chance wspomniał jej o swoim niepowodzeniu. - Mnie się wydaje całkiem odwrotnie. Rzecz w tym, że Jimmy Stevens, jeden z chłopców, których poznał na letnich kursach, bardzo mu dokuczał z tego powodu, że nie umie jeździć. Dawid mocno to przeżył, więc teraz na pewno chciałby się nauczyć.

- A ty? Jeździłaś kiedyś konno?

- Parę lat temu brałam lekcje. Jeździłam tylko po damsku i niezbyt dobrze, ale bardzo to lubiłam. Żałowałam, kiedy musiałam przestać.

- Dlaczego musiałaś?

- Przede wszystkim ze względu na pracę. Zajmowała mi coraz więcej czasu. A jeśli już miałam wolne, to chciałam pobyć z synem.

- A mąż?

- Tommy był zawsze bardzo zajęty, właściwie istniał dla niego tylko zespół. Jedyny błąd, jaki popełniłam, polega na tym, że nie odeszłam od niego dużo wcześniej.

Chance przesiał jej wymowne spojrzenie, ale nie powiedział nic więcej. Przejechał przez sosnową bramę i kilka minut później zaparkowali przed dużym, piętrowym domem z mansardowymi oknami na górze i długim, krytym gankiem od frontu.

- Jest dużo większy, niż sobie wyobrażałam - powiedziała. -

Sądziłam, że mieszkasz w staroświeckim domku.

Chance cicho zachichotał.

- Prawdę mówiąc, rozbudowałem dom ojca, w którym mieszkalem jako chłopiec. Był znacznie mniejszy. Ale lubię przestrzeń. Poza tym wyobrażałem sobie, że któregoś dnia będę miał dzieci.

Kate poczuła zabawne ssanie w dołku. Zawsze chciała mieć więcej dzieci, tylko nie z Tommym. Jak wyglądałaby rodzina, której częścią byłby Chance? Pokręciła głową, żeby odsunąć od siebie te myśli. Chance miał dziesiątki kobiet. Gdyby szukał żony, znalazłby ją już dawno.

A ona z pewnością nie szukała męża. Już sprawdziła, czym to pachnie.

Mimo to z Chance'em było przyjemnie. Czowała się przy nim swobodnie, jak rzadko w obecności mężczyzny.

- Chodźmy, oprowadzę cię - powiedział. Przez ponad godzinę spacerowali po terenie rancza, usytuowanego u podnóża gór Mission. Zaprowadził ją do stajni, gdzie nadzorca kowbojów imieniem Roddy podkuwał konie.

- Nie podkuwamy wszystkich - wyjaśnił Chance. - Ale chłopcy pracują ostatnio w skalistym terenie, więc muszą mieć stado do pracy.

Pokazał jej też szopę z narzędziami, wielki, metalowy budynek przypominający bardziej samolotowy hangar. W jednym końcu stała snopowiązałka, a obok niej dwa traktory i wiele innych maszyn. Były też sanie używane zimą do rozwożenia siana.

Weszli do obory przeznaczonej dla cielących się krów. Kate przystanęła.

- Co to? - Wskazała długi, metalowy przedmiot przypominający tyczkę i zaopatrzone w łańcuchy.

- Wyciągarka porodowa. Czasem cielęta są za duże, żeby normalnie przyjść na świat. Te łańcuchy pomagają je ciągnąć. Potrzeba do tego kilku chłopca, ale krowa cieli się bezpiecznie i zdrowo.

Wyjaśnił, że większość krów cieli się na wiosnę.

- Cielęta mają wtedy większe szanse przeżycia. Wtedy również piętnuje się bydło, szczepi i obcina mu rogi.

Wyszli przed oborę i znaleźli się w korralu, gdzie grupa kowbojów, siedząc na płocie, obserwowała kompanów znajdujących się wewnątrz.

- Kilku moich ludzi zgłosiło się do rodeo w Polson. Startują przede wszystkim w zespołowym łapaniu na łąso, niektórzy w łapaniu cieląt na łąso. A ten wielkolud siedzący na płocie to Billy Dwa Pióra, Siuks Lakota. Będzie startował w zapasach z bykiem.

Czegoś takiego jeszcze nigdy nie widziała. Zupełnie jakby nagle cofnęła się w czasie i znalazła na miejscu akcji westernu.

Wydało jej się to urzekające.

- Czy i ty będziesz startował?

- Żartujesz? Dwa razy omal nie zostałem stratowany, gdy próbowałem jeździć na byku, więc w końcu nabrałem rozumu. Kate popatrzyła na mężczyzn ćwiczących zespołowe łapanie na łąso. Ich dzień pracy już się skończył. Wielkie, masywne byki wybiegały z wąskiego przejścia i wtedy dwaj kowboje podjeżdżali do zwierząt od tyłu i zarzucali im na szyje nylonowe liny.

- Nigdy nie byłam na rodeo.

Chance zrobił bardzo zdziwioną minę.

- Niemożliwe. - Na chwilę stracił kontenans. Te lśniące zielone oczy sprawiały, że zapominał o całym świecie.

- Jestem z miasta, nie pamiętasz?

- W Los Angeles też jest rodeo. I nawet w Madison Square Garden w Nowym Jorku.

- Pewnie po prostu nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby tam pójść.

Chance wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Wobec tego zabiorę cię na rodeo u nas. Jarmark w Polson zaczyna się za dwa tygodnie. Rodeo jest w pierwszy weekend. Zapamiętaj tę datę. Jesteśmy umówieni.

Kate uśmiechnęła się, pomyślała bowiem, jaką atrakcją jest pójście na rodeo w towarzystwie autentycznego kowboja. Gdyby rok temu ktoś powiedział jej, że będzie prowadziła bar w Montanie, jadła kolację na ranchu i chodziła na rodeo, pomyślałaby, że rozmówca jest niespełna rozumu.

Chance skończył pokazywać Kate zabudowania gospodarcze i zaprowadził ją do domu, bardzo pilnując, by zwróciła uwagę na masywne, pięknie rzeźbione drzwi frontowe.

Kate przystanęła w sieni wyłożonej łupkowymi płytkami i rozejrzała się po wnętrzu.

- Pięknie tu, Chance. - Ściany z wielkich, sosnowych bali miały miękkie, złocistożółty odcień. Dwie kondygnacje dzieliły sufit od podłogi, którą przykrywały barwne, tkane chodniki.

W pokoju na dole natychmiast rzucił się w oczy kominek, otoczony wygodnymi, obitymi skórą kanapami.

- Najstarsza część domu służy teraz jako kuchnia i skrzydło gościnne - powiedział Chance. - Ja dobudowałem tę część: salon, jadalnię i apartamenty pana domu.

- Widzę, że wspaniale się spisałeś.

- Chodź, pokażę ci resztę. - Zaprowadził ją do sypialni w skrzydle dla gości. Wszystkie były ozdobione westernowymi motywami, miały indiańskie dywaniki i kapy na łóżko, antyczne meble i skórzane fotele. Jadalnię oświetlał żyrandol wykonany z wielkiego poroża, a przy długim, rzeźbionym stole mógł się zmieścić tuzin ludzi. Potem poszli do gabinetu z niedużym kamiennym kominkiem, takim samym jak w salonie.

Kate przystanęła przy wielkim dębowym biurku, na którym stał komputer najnowszej generacji.

- Chyba nie powinnam być zaskoczona, ale jestem. Twój wizerunek farmera leży w gruzach.

Chance wybuchnął śmiechem.

- Szczerze mówiąc, cieszę się z tego. - Podeszedł do komputera i włączył go, po czym usiadł w brązowym fotelu i połączył się z Internetem. - Wierz mi albo nie, ale mamy własną stronę internetową, www.runningmoon.com. Można na niej obejrzeć zdjęcia najlepszych okazów naszego bydła rasy hereford, a także listę ogierów ćwierćkrwi nadających się na reproduktory. To jest wygodny sposób utrzymywania łączności z dotychczasowymi klientami i ściągania nowych. Po prostu dobry interes.

- Rozumiem.

Wyszedł z Internetu i wyłączył komputer.

- Nie mów mi, że też jesteś w Internecie.
- Bar nie potrzebuje strony, ale ja byłabym bez komputera kompletnie zagubiona, więc naturalnie mam swój pocztowy adres. To dobry sposób utrzymywania kontaktu z przyjaciółmi.
Chance uśmiechnął się.
- Kobieta dwudziestego pierwszego wieku.
- Jestem nią. - Obeszła gabinet, podziwiając na ścianach malowidła z Dzikiego Zachodu i bardzo dobre fotogramy przyrody.
- Czy to dzieła Jeremy'ego Srokatego Konia?
Chance stanął obok niej.
- Już dosyć stare. Na górze w sypialni mam nowsze.
Zerknęła na niego, rozbawiona.
- A ja sądziłam, że zaproponujesz obejrzenie swoich drzeworytów.
Chance wybuchnął śmiechem. Kate wolno oglądała wszystkie fotogramy po kolei. Najbardziej spodobał jej się wizerunek szarego niedźwiedzia wśród kwiatów rudbekii.
- Jest naprawdę utalentowany.
- Ma do tego dryg. Ostatnio zaczął nawet zdobywać zasłużone uznanie, ale to wcale nie było łatwe.
- Nic nie jest łatwe.
Te niewiarygodnie niebieskie oczy zatrzymały spojrzenie na jej twarzy, która nagle spłonęła rumieńcem, ponieważ właśnie bowiem Kate przypomniała sobie, że poprzednio to samo zdanie miało bardzo zmysłowy wydźwięk. Chance stał tak blisko, że czuła promieniujące od niego ciepło i zapach Old Spice.
- Bardzo chciałbym cię pocałować - powiedział cicho.
Coś drgnęło i skuliło się w jej wnętrzu. Nie miała pojęcia, co odpowie, zanim nie usłyszała słów dobywających się z jej ust:
- To dlaczego tego nie zrobisz?
Nie trzeba mu było tego powtarzać. Pochylił się i wycisnął na jej ustach pocałunek. Wargi miała jędrne, lecz zarazem wyjątkowo delikatne. Poczowała błyskawicę przesywającą jej wnętrze i odbierającą władzę w nogach. Przytuliła się do twardego męskiego torsu.
Chance pogłębił pocałunek. Początkowo tylko spijał smak z jej warg, potem rozchylił je językiem i wdarł się do ust. Kate wyczuła jego napięcie i lekki dreszcz, który przeszył mu ciało. Nagle jednak Chance cofnął się.
Jej dłoń wciąż leżała na jego torsie, choć Kate nie miała pojęcia, skąd się tam wzięła. Serce Chance'a biło jak szalone, a śniada skóra na policzkach wydawała się naznaczona lekkim rumieńcem.
Odchrząknął.
- Rozgość się, a ja tymczasem powiem Hannie, że może podać kolację.
- Hannie? To twoja gospodyni?
Skinął głową.
- Mieszka w domku, który widziałas za oborą. Poda nam kolację i resztę wieczoru ma wolną.
Ta wiadomość podziała na Kate krepująco. Myślała, że

przez cały czas ktoś oprócz nich będzie w domu, a tymczasem zostawali we dwoje. Zdołała jednak przywołać uśmiech.

- Dobry pomysł. Jestem bardzo głodna.

Jego mina świadczyła o tym, że też jest głodny, choć wcale nie myśli o jedzeniu. Prawdę mówiąc, Kate również wolałaby w tej chwili następny upajający pocałunek Chance'a niż befszytk z polędwicy.

Mimo wszystko usiedli do kolacji, na którą składało się pieczone mięso, ziemniaki, fasolka i sałatka. Posiłek był pożywny - jak znalazł dla mężczyzny - i bardzo smaczny.

- Hanna bardzo dobrze gotuje.

Chance skinął głową.

- Pracuje u mnie, odkąd zmarł mój ojciec. Na dobrą sprawę zastępuje mi matkę.

Po kilku minutach Hanna wróciła do jadalni. Była matroną po sześćdziesiątce, siwą i szeroką w biodrach. Druga ciotka Bea, pomyślała Kate.

Chance odsunął krzesło i wstał.

- Hanno, to jest moja przyjaciółka, Kate Rollins, nowa właścicielka Lost Peak Cafe.

Hanna zmierzyła ją przenikliwym spojrzeniem.

-He?

Kate uprzejmie skinęła głową.

- Witaj, Hanno. - Starsza kobieta nadal wpatrywała się w nią tak, że Kate miała ochotę zapaść się pod ziemię. Widać było, że gospodyni żywi opiekuńcze uczucia wobec mężczyzny, któremu pomaga od niepamiętnych czasów. Kate zaczęła się zastanawiać, jaką trzeba być kobietą, żeby zdać egzamin u Hanny.

- Miło mi panią poznać - powiedziała w końcu gospodyni. - Słyszałam, że w barze dalej jest dobre jedzenie, zwłaszcza szarlotka.

Kate uśmiechnęła się.

- Mam szczęście, że Myra zgodziła się wrócić. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła.

Hanna skinęła głową, jakby doceniała szczerość Kate, i zwróciła się do Chance'a.

- Deser jest na piecu, placek z morelami. Kawa zaparzona.

Gdyby pan jeszcze czegoś potrzebował, proszę głośno wołać.

- Damy sobie radę - zapewnił Chance. - Dziękujemy, Hanno.

Starsza kobieta znikła w kuchni, a kilka minut później Kate usłyszała trzaśnięcie drzwi.

- No, to zostaliśmy sami - powiedział, jakby nieco zakłopotany.

Kate wydało się to urocze i pomogło zapomnieć o własnym zdenerwowaniu.

- Nieczęsto przyprowadzasz kobiety do domu, prawda?

- Nie - zabrzmiała lakoniczna odpowiedź. Dopełnił jej kieliszek zaskakująco smacznym cabernetem z Napa Valley.

- Więc dlaczego właśnie mnie przyprowadziłeś?

Oboje już skończyli jeść. Chance usiadł swobodnie w skórzanym fotelu z wysokim oparciem.

- Prawdę mówiąc, sam nie wiem. Szanuję to, co robisz. Trzeba mieć dużo odwagi, żeby zrezygnować z dobrze płatnej pracy i przenieść się do takiego miejsca, jak Lost Peak. Ale postąpiłaś słusznie i z uwagi na siebie, i na syna. A ja chyba chciałem pokazać ci trochę z tego, co osiągnąłem. Może miałem nadzieję, że to ci się spodoba.

Kate zrobiło się przyjemnie. „Szanuję to, co robisz”. Ilu mężczyzn zdobyłoby się na powiedzenie czegoś takiego?

- Masz piękną posiadłość, Chance. Dom, ranczo, wszystko. Masz prawo być dumny z tego, czego dokonałeś.

Wydawał się bardzo zadowolony z tej pochwały. Odsunął krzesło od stołu.

- Chodźmy, nadciąga burza. Napalę w kominku. Deser możemy zjeść w salonie.

- Świetny pomysł. Jeszcze nie siedziałam przy ogniu, od czasu gdy tu zamieszkałam, a bardzo chciałabym wypróbować piec Neli.

- Powiem ci z doświadczenia, że w ogniu jest wielki czar. - Z tymi słowami znikł za drzwiami i kilka minut później wrócił z naręczem drewna. Po drugim nawrocie uznał, że opału jest dość. Przykucnął przed wielkim kamiennym kominkiem i wkrótce w jego wnętrzu skakały strzelające płomienie. Gdy wstał, Kate podeszła do niego.

- Widzę, że znasz się na tym. - Przez chwilę razem wpatrywali się w ogień, potem Kate poczuła na sobie jego wzrok i odwzajemniła spojrzenie.

- Nie tylko na tym - powiedział cichym głosem.

Coś zmieniło się w jego twarzy. Pocałunek, który z nią wymienił, wbrew oczekiwaniom Kate nie był ani delikatny, ani czuły. Namietnością pozbawił ją tchu i przyprawił o gorączkowe bicie serca. Chance całował ją z taką żarliwością, jakby było to ważniejsze niż oddychanie, i nagle Kate uświadomiła sobie, że i dla niej tak jest. Zaczęła odpowiadać mu na pocałunki z zapamiętaniem, jakiego dotąd nie знаła.

- Kate - szepnęła i pocałował ją jeszcze namietniej. Wsunął jej ręce we włosy. Bładoniebieska wstążka opadła i ciemnorude pukle rozsypały mu się między palcami.

- Nie możemy tego zrobić - szepnęła, gdy pociągnął ją do siebie na wielką niedźwiedzią skórę.

Musnął wargami jej szyję, najpierw z boku, potem z przodu, w dekolcie bluzki.

- Powiedz mi dlaczego nie. - Oddechem zwilżył jedwab, gdy jego usta zatrzymały się o milimetry od piersi Kate. - Powiedz mi dlaczego, to przestanę.

Zamknęła oczy.

- Nie... nie chcę, żebyś przestał.

Wszystkie mięśnie w jego ciele stwardniały. Biła od niego nieodparta siła.

- Kate, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo pragnąłem to od ciebie usłyszeć. - Pocałował ją, rozkoszując się smakiem jej ust.

Nerwowo zaczął rozpinąć guziczki jej bluzki, jeden po drugim. Nie zaprotestowała. Powiedziała najszczerzą prawdę.

Chciała, żeby ją pieścił i kochał. Ten jeden, jedyny raz chciała poznać dotyk mężczyzny, którego pragnęła, mężczyzny, który budził w niej doznania, jakich istnienia nawet nie była dotąd pewna, bo znała je tylko z marzeń i zakazanych snów.

Chance zsunął jej bluzkę z ramion. Jego oczom ukazały się wżgórza piersi okryte jedynie skąpym koronkowym staniczkiem. Popatrzył na nie jak na świętość.

- Niewiarygodne - szepnął, wtulając usta w przełęcz między wżgórzami. Wkrótce rozpoczął wędrówkę po stoku, językiem odsunął krawędź staniczka i zaczął drażnić sutkę. Kate stłumiła jęk rozkoszy. Mimo woli wygięła ciało w łuk. Chance zaczął całować ją po ramionach, a przy okazji rozpiął klamerkę stanika. Po chwili wpatrywał się w jej obnażone piersi, a jego niebieskie oczy zdawały się żarzyć.

- Boże, jaka jesteś śliczna. - Zamknął jej pierś w dłoni i kciukiem potarł rosnącą w czasie tej pieszczoty brodawkę.

Zębami ujął stwardniałą sutkę i obwiodł ją językiem. Tym razem Kate cicho westchnęła z rozkoszy. Zamknęła oczy. Próbowwała powstrzymać drżenie, które ogarniało całe jej ciało.

Chance przykrył ją sobą, jakby chciał opanować to drżenie, a ona niewprawnie rozpięła mu koszulę. Miał szerokie, umięśnione ramiona. Przycisnęła usta do jego ciepłej, śniadej skóry.

Gdy obrysowała językiem miedzianą sutkę, Chance aż jęknął. Ujął jej twarz w dłonie.

- Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak bardzo pragnął kobiety.

- Przyłgnął do jej ust następnym oszalałym pocałunkiem i chwilę potem oboje byli całkiem nadzy. W blasku żarzącego się ognia śniada skóra Chance'a lśniła, a jego sterczący członek onieśmiała wielkością.

Za oknem błysnęło. Po okolicy przetoczył się grzmot, ale Kate nawet go nie usłyszała, bo Chance odnalazł dłonią miękkie, rude loczki między jej udami i zaczął ją delikatnie głaskać. Wydawał się dokładnie wiedzieć, gdzie i jak najlepiej dotykać, toteż rozkosz porwała Kate z siłą dziesięciostopniowego wiatru.

Poczuła napór jego męskości.

- Chance...?

- Wszystko w porządku, kochanie. - Poglaskał ją po głowie. -

Nie skrzywdzę cię. - Nastąpił czuły, łagodny pocałunek i Chance wślizgnął się do jej wnętrza.

Był olbrzymi, pulsujący, a wrażenie absolutnego wypełnienia zwiększało jej przyjemność. Ściskając go za szyję, poruszyła się, aby poczuć go głębiej. W miarę jak Chance wykonywał coraz mocniejsze pchnięcia i przyśpieszał rytm, bardzo trudno było mu nad sobą panować. Teraz rządził nim już tylko instynkt.

Jeszcze dwa silne pchnięcia i Kate osiągnęła potężny orgazm.

Porwały ją gigantyczne fale rozkoszy. Chance wydał niski, gardłowy okrzyk i zawisł nad nią na długie sekundy spełnienia.

Potem, ciężki i odprężony, położył się obok niej i mocno

ją przytulił. Wsunął jej pod głowę ramię jak poduszkę.

- Wszystko w porządku? - Zwrócił się ku niej i wargami musnął skroń.

Przytaknęła z uśmiechem. Powoli ogarniała ją senność i cudowne rozleniwienie. Od ognia płonącego w kominku biło ciepło, a dotyk grubej, niedźwiedziej skóry działał kojąco. Powieki same jej opadły. Wtuliła się w ciało Chance'a i odpłynęła do krainy spokojnego snu.

Serce Chance'a odzyskało normalny rytm. Na dworze było słychać wicher wyjący wśród drzew, ale w pokoju panował spokój. Trzaskający ogień odbijał się złocistymi refleksami na skórze kobiety leżącej na niedźwiedziej skórze.

Powoli przesunął wzrokiem po ciele Kate. Dopiero teraz mógł naprawdę zachwycić się gładkością jej skóry i kobiecością kształtów. Ciemnorude loczki u zbiegu ud w blasku ognia wciąż lśniły od wilgoci, chociaż wcześniej zachował dość rozsądku, by nałożyć prezerwatywę.

Aby to zrobić, musiał przezwyciężyć własny opór przed tą barierą między ich ciałami. Wolałby bez przeszkód stopić się z Kate w jedno, stać się jej częścią.

Przedtem sądził, że gdy skończą się kochać, gdy zaspokoją się jej drobnym, kobiecym ciałem, zapomni o pożądaniu. Ale Kate Rollins zniweczyła te przewidywania.

Gdy przyglądał się jej, jak śpi, i rozmyślał, jak uroczo wygląda z rozrzuconymi w nieładzie rudymi włosami, mimo woli drgnął. Wyciągnął rękę, przesunął palcem po jej piersi i z zadowoleniem stwierdził, że brodawka znów nabrzmiała.

Kate była nieprawdopodobnie wrażliwą na pieszczoty kobietą, chociaż zapewne jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

Ostrożnie powędrował palcem niżej, obwiodł nim pępek, delikatnie pogłaskał skrawek ciała ukryty pod wilgotnymi, rudymi loczkami. Miał coraz silniejszy wzwód, w końcu twardość stała się niemal bolesna.

Znowu pragnął Kate, ale tym razem chciał ją wziąć powoli.

Ukląkł więc nad nią, oparł się na łokciach i przyszczypując wargami jej szyję, powoli zaczął się w nią wsuwać. Była ciepła i mokra, więc zmieścił się w niej bez trudu. Miał nadzieję, że nie rozzłości Kate tym sposobem budzenia, a gdy nagle otworzyła oczy i wydała cichy jęk rozkoszy, na twarzy wykwitł mu uśmiech. Pojął, że obawy były niepotrzebne. Pocałował ją delikatnie i zaczął się rytmicznie poruszać...

Rozdział 14

ate obudziła się o brzasku, gdy pierwsze promienie światła sączyły się do pokoju. Na dworze świszczał wiatr, a drobny deszcz postukiwał o szyby. Przez chwilę nasłuchiwała tych odgłosów zdezorientowana, bo nie bardzo wiedziała, gdzie jest. Rozejrzała się dookoła: olbrzymie łóżko z ręcznie ociosanych bali, staroświecki wieszak przy drzwiach, a na nim ciężki barani kozuch, zakurzony, czarny stetson i para ostróg. Na ścianach kilka pięknych zdjęć przyrody.

Jak przez mgłę przypomniawszy sobie, że Chance zaniósł ją do swojego pokoju.

Raptownie usiadła. Wielkie nieba, wciąż była w łóżku Chance!

A już od wielu godzin powinna być w domu. Co pomyśli Dawid, jeśli nie zastanie jej o świcie? Chwyła włochaty, niebieski szlafrok z haczyka na drzwiach łazienki, wsunęła ramiona w rękawy, przynajmniej dwadzieścia centymetrów za długie, i szybko zawiązała pasek. Właśnie gorączkowo szukała ubrania, gdy drzwi pokoju się otwały i do środka wszedł Chance.

- Nie musisz się denerwować. Dawid śpi u Myry, zapomniałaś? Odetchnęła z ulgą.

- Rzeczywiście. - Popatrzyła na niego podejrzliwie. - Skąd wiedziałeś?

Zauważyła, że trzyma tacę ze śniadaniem i żółtym kwiatem rudbekii w wazoniku.

- Od Dawida. Ale zanim ze złością naciągniesz dzinsy, powiem ci, że to nie miało nic wspólnego z twoim budzeniem się u mnie w łóżku. Wcale tego nie zaplanowałem. Przeciwnie, robiłem wszystko, żeby wybić sobie ten pomysł z głowy. A potem cię pocałowałem, no i... stało się. - Zbliżył się do niej, odstawivszy po drodze tacę na staroświecki kufer podróżny stojący pod oknem. - Wiem, że chcesz wrócić do domu przed Dawidem, ale wiedziałem też, że będziesz zmęczona, więc pozwoliłem ci trochę dłużej pospać.

Splonęła się z zażenowania. Wiedział, że będzie zmęczona.

Pewnie, że jest zmęczona! A poza tym całkiem miło obolała i cudownie zaspokojona. Nigdy nie doświadczyła czegoś tak wspaniałego jak kochanie się z Chance'em McLainem.

Z drugiej strony jednak podjęła wyjątkowo głupią, wręcz idiotyczną decyzję. Chance był takim mężczyzną, o jakim śnią kobiety. Silnym, przystojnym, męskim i bajecznym w łóżku.

W takim facecie można się zakochać do szaleństwa.

I taki łamie kobietom serca.

Chance podsunął jej krzesło, a sam przysiadł na stołeczku, który skądś przyniósł.

- Mam nadzieję, że lubisz bekon z jajami. Jestem całkiem dobrym kucharzem, póki dania nie są zbyt skomplikowane.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Bekon z jajami lubię, ale...

Przerwał nalewanie do kubków wspaniale pachnącej kawy.

- Ale co? Wolałabyś być w domu, zamiast w moim łóżku?

Wolałabyś nie patrzeć mi w oczy po tym, co robiliśmy wczoraj w nocy?

Odwróciła się do niego tyłem i mocniej ściągnęła poły szlafroka.

- Mniej więcej. - Westchnęła. Mimo zażenowania bardzo chciała, żeby ją zrozumiał. - Chance, byłam w życiu tylko z jednym mężczyzną. Po tym, jak odkryłam, że mnie oszukuje, nawet to się skończyło. Zresztą, prawdę mówiąc, wyobrażenie Tommego o seksie było zupełnie inne niż twoje.

Nadal bezlitośnie patrzył prosto na nią.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że twój mąż nie był w stanie cię zaspokoić?

Jej rumieniec przybrał odcień dojrzałego pomidora.

- Chyba nigdy nie przyszło mu do głowy, że mógłby spróbować.

Chance uśmiechnął się kącikami ust.

- Traktuję to jako komplement.

Kate nie mogła zapomnieć, jak miękkie i ciepłe były wargi wędrujące po jej ciele. Nie umiała powstrzymać dreszczyku, który nagle ją przeszył. Odwróciła głowę. Wolałaby być gdziekolwiek indziej, byle nie tu, i byle nie rozmawiać o swoim bezwstydnym zachowaniu poprzedniego wieczoru. A potem w nocy odkryła taką stronę swojego ja, której istnienia nawet nie podejrzewała. Nie była pewna, czyjej się to podoba.

- Może coś zjemy - powiedział łagodnie Chance, znów wykazując niezwykłą umiejętność dostrojenia się do jej stanu. -

A potem odwiozę cię do domu.

Tylko skinęła głową. Im szybciej zje i ubierze się, tym szybciej będzie mogła uciec. Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć, rozważyć to, co zrobiła. Potrzebowała czasu na podjęcie decyzji.

Dokończyli śniadanie w rekordowym tempie, po czym Chance pokazał jej, gdzie odwiesił ubranie. Kilka minut później po cichu wymknęli się z domu, kiedy Hanna krzątała się w kuchni.

Gdy zjeżdżali ze wzgórza, w dodge'u panowało milczenie.

Szukając tematu, który nie miałby nic wspólnego z seksem, Kate przypomniała sobie, że chciała Chance'a o coś zapytać, tylko że gdy ją pocałował, wszystko wyleciało jej z głowy.

-Ostatniego wieczoru, to znaczy wcześniej, zanim... -

Twarz zalał jej rumieniec, a Chance nieznacznie się uśmiechnął.

Kate bohatercko brnęła dalej: - Chciałam spytać, czy przypadkiem nie wiesz czegoś o ośmiohektarowej działce, którą Silas Marshall miał do spółki z moją babką. Wódz wspomniał mi, że na tej działce była jakaś studnia.

- Wódz ci to powiedział?

Powściągnęła uśmiech.

- W gruncie rzeczy powiedział tylko „wielka woda, głęboka studnia”. Pomyślałam więc, że może trochę rozwiniesz ten temat.

Chance sposepniał.

- Znam to miejsce. Wszyscy w okolicy je znają. Ojciec, niestety, nie kupił tej działki, kiedy była na sprzedaż wiele lat temu.

Bardzo tego żałuję.

- O jaką studnię chodzi?

- Artezyjską. Wierz lub nie, ale źródło tryska tak obficie, że daje ponad dwa tysiące litrów wody na minutę. W dodatku jest to woda ze skalnego pokładu, który ciągnie się kilometrami w okolicy, gdzie wody prawie nie można znaleźć.

- Wódz powiedział, że studnia znajduje się na działce Silasa, ale nie wiem, gdzie to jest.

- Kilka kilometrów drogi w górę, na północnym brzegu Silver

Fox Creek. Na terenie, który zamierza eksploatować Barton. Dlatego Consolidated Metals tak bardzo chciało dokupić tę działkę.

- Consolidated Metals chciało kupić tę działkę?

Chance skinął głową.

- Tak. U siebie wykopali chyba pół tuzina studni i w żadnej nie było ani kropli wody. Zaoferowali więc Neli i Silasowi małą fortunę za sprzedaż działki, ale twoja babka odmówiła. Dobrze wiedziała, co oznaczałoby dla środowiska i dla zwierzyny zbudowanie tu kopalni.

- A Silas?

- On chciał sprzedać. Powiedział, że to po prostu dobry interes, zważywszy na zysk. Dwa tygodnie po śmierci twojej babki podpisał umowę z Consolidated Metals. Gdyby nie to, nie musielibyśmy teraz się martwić, że kopalnia powstanie. Bez wody firma nie dałaby rady. Ale kiedy weszli w posiadanie studni, ich największy problem został rozwiązany.

Powietrze, które wciągnęła do płuc, zamieniło się nagle w lodową bryłę. Nie zapytała w hipotece, czy Silas wciąż jest posiadaczem gruntu. Po prostu założyła, że tak jest. Tymczasem on sprzedał grunt wkrótce po śmierci babki. I mnóstwo na tym zarobił.

-Kate...?

Zbladła. Kręciło jej się w głowie. Nie była pewna, czy zaraz nie zemdleje.

Chance zjechał na pobocze.

- Kate, co się stało? Jesteś biała jak kreda.

- Zaraz dojdę do siebie. Po prostu... - Po prostu wreszcie znalazła motyw morderstwa babci. Silas Marshall zyskał na śmierci Neli Hart małą fortunę. Czy to możliwe, żeby on ją zabił?

- To ma coś wspólnego z Neli, prawda?

Prawie go nie słyszała.

- Już dobrze, ale muszę wrócić do domu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Do diabła, Kate. Znam każdy skrawek twojego pięknego ciała. Dotykałem cię, byłem w tobie. Czy nie możesz zaufać mi na tyle, żeby powiedzieć, o co chodzi?

Bardzo ją zakłopotał, ale nie mogła nie zauważyć, że w tych słowach jest wiele słuszności.

- Nawet gdybym ci powiedziała, i tak byś nie uwierzył.

- Spróbuj. Może cię zaskoczę. - Zabrzmiało to tak szczerze, że zapragnęła skorzystać z tej szansy.

Odetchnęła głęboko, by dodać sobie odwagi.

- Dobrze więc. Sądzę, że moja babka mogła zostać zamordowana.

A dziś rano pomogłeś mi znaleźć ewentualny motyw.

Spojrzenie Chance'a było tak przenikliwe, że musiała odwrócić głowę. Zdjął kapelusz, rzucił go na deskę rozdzielczą i przecesał dłonią włosy.

- Chryste! - Odwrócił się do Kate. - Skoro wyjawiaś mi już tyle, równie dobrze możesz wyjawić resztę.

- Niewiele więcej mam do powiedzenia. - Przynajmniej niewiele

takich faktów, które byłyby dla niego do przyjęcia. - Miałam, po prostu miałam przeczucie, że w śmierci mojej babki jest coś niejasnego. Dlatego zaczęłam szperać. Szukałam czegoś, co mogłoby potwierdzić, że mam rację.

- Korzyść z czyjegoś nieszczęśliwego wypadku nie oznacza, że ten, kto ją odnosi, jest zdolny do morderstwa.

- Wiem. Ale, jak sam powiedziałeś, było wiele do zyskania. Przecież za działkę można było dostać „małą fortunę”. W grę wchodziło zbudowanie kopalni złota.

- Śmierć Neli to był na pewno wypadek - powiedział stanowczo Chance. - Nie było śladów włamania ani walki, nie ma powodu podejrzewać morderstwa. Twoja babka upadła i rozbiła sobie głowę.

- Owszem, w to nie wątpię. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Zastanawiam się tylko, czy ktoś jej nie popchnął.

Chance siedział nieruchomo, a przeciągające się milczenie było coraz bardziej kłopotliwe. Wreszcie przekręcił kluczyk w stacyjce. Wkrótce dojechali do Lost Peak. Nie ulegało wątpliwości, że Kate wciąż jest rozstrojona, ale nie potrafił temu zaradzić.

Gdy odprowadził ją do drzwi, podziękowała mu dość obojętnie za pokazanie rancza, a ich nocne igraszki zignorowała tak, jakby w ogóle ich nie było.

Jakoś zapanował nad irytacją.

- Zadzwoń do ciebie później - powiedział, starając się, by zabrzmiało to zdecydowanie i rzeczowo. Gdy wracał do samochodu, mimowolnie zaczął jednak przebiegać w myślach ich wcześniejszą rozmowę. Kate wspomniała mu o swoim przeczuciu. Miała je, jeszcze zanim przyjechała do Lost Peak. Wydawało się to nonsensowne, ale przez lata Chance sam często szedł za głosem instynktu i rzadko się mylił.

Domniemanie morderstwa musiało jednak sprawiać wrażenie bardzo naciąganego, zwłaszcza jeśli głównym podejrzanym był Silas Marshall. Silas miał siedemdziesiąt lat. Jak daleko Chance sięgał pamięcią, sklepikarz zawsze przyjaźnił się z Neli. Ludzie gadali nawet, że po śmierci Zacha miał z nią przelotny romans.

Naturalnie były to tylko domysły, ale nie ulegało wątpliwości, że Silas miał słabość do Neli, zresztą z wzajemnością. Było więc wysoce nieprawdopodobne, by ją zabił, bez względu na to, o jakie pieniądze chodziło.

Zły, że taki temat w ogóle pojawił się w rozmowie, otworzył drzwi szoferki i usiadł za kierownicą. Akurat w tej chwili odrapany suburban Myry skręcił na podjazd. Dawid wracał do domu.

Chance w milczeniu podziękował Bogu, że zdążył odwiedzić Kate, bo inaczej nie miałby szans na przebaczenie.

Samochód zaparkował za barem. Myra weszła do środka, by wziąć się do pracy, a Dawid pobiegł w stronę domu. Zanim jednak dotarł do celu, na podjazd skręcił następny samochód, biały Ford Taunus z tablicami rejestracyjnymi wypożyczalni samochodów, wyprzedził chłopca i stanął obok pikapa Chance'a.

Zaciekawiony Chance popatrzył, jak drzwi taunusa się uchylają i wysiada z niego otyły mężczyzna. W tej samej chwili obok przebiegł Dawid.

Nawet ze sporej odległości Chance dostrzegł, że gdy tylko Dawid zauważył przybysza, raptownie zbladł. Nie zważając na niego, wbiegł na ganek i mocno szarpnął za drzwi.

- To on, mamgo! - Jego głos był jeszcze bardziej piskliwy niż zwykle. - Ten grubas z Los Angeles! Przyjdź tu szybko!

Chance siedział bez ruchu, chociaż wiedział, że powinien zapalić silnik i wrócić na ranczo. Tłumaczył sobie, że cokolwiek tu się dzieje, Kate nie ucieszy się z jego prób wmieszania się do sprawy. Grubas około metra siedemdziesięciu wzrostu, w dżinsach i baseballowej czapeczce Dodgersów, wdrapał się na ganek, a Chance jeszcze raz powtórzył sobie, że to nie jego sprawa. Jednak gdy zobaczył wyraz twarzy Kate, kiedy otworzyła drzwi, te tłumaczenia diabli wzięli.

Zanim zdążył pomyśleć, już szedł w kierunku grubasa stojącego na ganku.

Kate gapiała się na faceta w dżinsach i tenisówkach, stojącego kilka kroków przed nią. Zauważyła zbliżającego się Chance'a, przewidziała, co się zaraz stanie, i poczuła, że jej świat, i tak znajdujący się w bardzo chwiejnej równowadze, chyli się ku zagładzie.

- To jest prywatna posiadłość, panie Munson - powiedziała, modląc się w duchu, by udało jej się zmusić dziennikarza do odwrotu, zanim podejdzie Chance. - Nie zaprosiłam pana tutaj i proszę, żeby opuścił pan ten teren.

- Ja tylko wpadłem porozmawiać. Musiałem bardzo się natrudzić, żeby panią znaleźć. Myślę więc, że skoro w końcu mi się udało, to mogłaby pani przynajmniej poświęcić mi kilka minut.

- A ja uważam, że powinien pan odjechać.

- Tylko kilka pytań, to wszystko, o co proszę.

Chance dotarł na ganek i stanął między nimi.

- Kim pan jest, u diabła?

Munsonowi krew odpłynęła z twarzy, ale nie cofnął się ani o krok.

- Nazywam się Chet Munson. Jestem dziennikarzem „National Monitor”. A pan?

- Nie pański zafajdany interes. Co pan tu robi? Czego taki szmatławiec jak „Monitor” chce od Kate?

O Boże! Kate bardzo nie chciała, żeby wszystko się wydało.

- Chance, to nie jest nic ważnego. Chcę po prostu, żeby on stąd odjechał.

Na twarzy Munsona pojawił się chytry uśmieszek. Dziennikarski instynkt podsunął mu nową metodę zbierania potrzebnych informacji. Popatrzył z uwagą na Chance'a.

- Przyjechałem, bo zbieram materiały do dalszego ciągu artykułu o strzelaninie.

- Jakiej strzelaninie?

- To nie ma znaczenia, Chance. Ja tylko chcę, żeby on...

- W marcu w Los Angeles pani Rollins padła ofiarą ulicznej strzelaniny. Omal wtedy nie zginęła. A ściślej mówiąc, nawet była w stanie śmierci klinicznej. Dopiero po dziesięciu minutach lekarzom udało się przywrócić ją do życia. Wszystko to opisano w gazetach. I właśnie dlatego tutaj jestem.

Chance spojrzął pytająco na Kate.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- To nie było istotne. To...

Munson przerwał jej w pół zdania z bardzo pewną miną.

- Chce pan powiedzieć, że nie wspomniała panu o swojej podróży na drugą stronę? No, więc Kate zobaczyła skrawek nieba, a przynajmniej tak utrzymuje. Będąc tam, rozmawiała z matką i naturalnie również z innymi zmarłymi przyjaciółmi, nawet ze swoją babką. O ile wiem, starsza pani przekazała jej jakieś przesłanie. Czy tak, pani Rollins?

Kate nie spuszczała z Munsona wzroku. Ciarki przeszły jej po grzbiecie.

- Skąd pan to wie?

Przesłał jej wilczy uśmiech.

- Mam swoje sposoby zdobywania informacji. Płacą mi za to, żebym znalazł materiał do artykułu.

Ale przecież o Neli nikomu nie mówiła. No, prawie nikomu.

Tylko Sally i doktorowi Murrayowi, i jednej z koleżanek w pracy, która czytała wiele książek o doznaniach z pogranicza śmierci i błagała ją o relację. Kate omal nie jęknęła. Boże, nie mogła trzymać języka za zębami?

- Kate...? - Głos Chance'a brzmiał niepewnie i chropowato, jak zgrzyt pilnika o kamień.

Kate zabrakło tchu.

- Niech pan stąd idzie - zwróciła się do Munsona. - Już! Natychmiast! Bo jeśli nie, to wezwę szeryfa.

- Proszę się tak nie śpieszyć. „National Monitor” chce zapłacić pani okrągłą sumkę. Wszyscy chcą wiedzieć, jak jest w niebie. Zaczęła drzeć. Jeśli nie uda jej się szybko przepędzić stąd tego pismaka, to grozi jej zrobienie z siebie kompletnej idiotki.

Wypuściła powietrze z płuc, ale zabrzmiało to bardziej jak szloch. W tej samej chwili Chance chwycił Cheta Munsona za fraki i prawie uniósł go z ziemi.

- Pani Rollins powiedziała ci, żebyś się wynosił. A teraz ja mówię ci to samo. Zjeżdżaj stąd i nie wracaj! A jeśli spróbujesz, to jeszcze porozmawiamy!

Twarz Munsona pobladła.

- Już dobrze, dobrze, idę.

Chance postawił go na ziemi, puścił jego kurtkę i otrzepał mu klapy.

- Lost Peak to mała miejscowość. Nie jesteś tu mile widziany. Ani teraz, ani w przyszłości. Czy wyrażam się jasno?

Munson zatoczył się do tyłu.

- Tak, tak, całkiem jasno.

- No, to zjeżdżaj stąd, i to już!

Munson skwapliwie skinął głową, odwrócił się i nieomal pobiegł do samochodu. Żwir strzelił spod opon, gdy wrzucił wsteczny bieg, a zaraz potem samochód oddalił się podjazdem drogą prowadzącą do autostrady numer 93.

Przez chwilę Kate żałowała, że nie może uciec podobnie jak Munson. Najbardziej chciała, żeby rozstały się pod nią deski ganku i dały jej kryjówkę głęboko pod ziemią.

- Mamo? - Z progu dobiegł cichy, wysoki głos.

- Już wszystko w porządku, Dawidzie. Odjechał i nie sędzę, by szybko chciał wrócić. Idź do swojego pokoju.

Dawid wyjątkowo nie zaprotestował, tylko natychmiast wbiegł po schodach na górę. Pewnie nie śmiał patrzeć Chance'owi w oczy.

Prawdę mówiąc, sama również wolałaby tego nie robić.

Stał tuż przed nią i czuła promieniujące od niego napięcie.

- Czy możesz mi powiedzieć, co tu się, u diabła, dzieje?

Jak? Co miała mu powiedzieć? Z trudem przełknęła ślinę i zmusiła się, by na niego spojrzeć.

- Nic się nie dzieje. Ten odrażający typ odjechał i koniec.

Mam nadzieję, że nie wróci.

- I to wszystko? Tylko tyle masz do powiedzenia?

Suchość w gardle utrudniała jej mówienie.

- Doceniam twoją pomoc. To dzięki tobie odjechał.

Nieprawdopodobnie niebieskie oczy przeszły ją baczny spojrzeniem.

- A co z tą strzelaniną? Co z twoją podróżą na drugą stronę?

Co z Neli?

- Jak to, co z Neli?

- Nie udawaj Greka, Kate. To stąd wzięło się twoje podejrzenie, że babkę zamordowano, prawda? Dlatego tak interesujesz się okolicznościami jej śmierci. Sądzisz, że dostałaś od niej pewnego rodzaju przesłanie.

Zatkało ją zupełnie. Nie wiedziała, w jaki sposób wydobyć z siebie następne zdanie.

- Moje przeżycia nie mają nic wspólnego z tobą. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś po prostu nie poruszał tego tematu. Jeśli nie ze względu na mnie, to przynajmniej ze względu na Dawida.

- Po prostu nie poruszać tego tematu! - powtórzył, jakby nagle stracił kontakt z rzeczywistością.

- Właśnie tak. Poza tym to naprawdę nie jest twoja sprawa.

Drgnął mu mięsień w policzku.

- Teraz już moja, skoro spędziłaś ze mną ostatnią noc. A może już o tym zapomniałaś?

Zapomniała? Jak, na Boga, miałyby zapomnieć najcudowniejszą noc swojego życia? Ale jedno z drugim nie miało nic

wspólnego, a nie ulegało dla niej wątpliwości, że gdyby powiedziała mu prawdę, to i tak by jej nie uwierzył.

Pokręciła głową.

- Lepiej będzie, jeśli już pójdziesz, Chance.

- Do diabła, Kate!

Wargi zaczęły jej drżeć. Nie chciała jednak, by to zauważył.

- Proszę.

Zaklął znacznie soczyściej.

- Dobrze, jadę, jeśli tego sobie życzysz. - Mruczac pod nosem coś o upartych kobietach, szybko odszedł do dodge'a. Kate stała roztrzęsiona i patrzyła śladem samochodu oddalającego się żwirową drogą. Gdy wreszcie znikł za zakrętem, obróciła się na pięcie i wróciła do domu.

Dawid schodził na dół.

- Nie mogę uwierzyć, że ten facet nas znalazł - powiedział. - Naprawdę sądzisz, że on już nie wróci?

Dostrzegła jego strapioną minę i ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Za dwa tygodnie Dawid szedł do szkoły. Jeśli dzieci dowiedzą się o jej podróży na drugą stronę, to go zadręcą.

- Nie sądzę. Munson jest tchórzem. Nie będzie ryzykował kłopotów z Chance'em.

- Chciałbym, żebyś miała rację - bąknął Dawid. Przystanął u podnóża schodów. - On nie jest zły, co? To znaczy, Chance. Zacisnęła dłonie na poręczy.

- Nie, kochanie, skądże. Po prostu musiał wrócić do siebie na ranczo.

Dawid skinął głową tak, jakby przyjął to wyjaśnienie do wiadomości, ale nie była pewna, czyjej uwierzył.

- Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żebyśmy poszli z Ritchiem na ryby? On nie umie wędkować, ale mówi, że chciałby się nauczyć.

Ritchie, wnuk Myry. Kate zdołała wykrzesać z siebie całkiem pogodny uśmiech.

- To znakomity pomysł. Rozumiem, że dobrze się bawiliście wczoraj wieczorem.

- Ritchie jest ekstra, mamó. Mieszka w San Francisco, ale bardzo lubi góry. Mówi, że uwielbia tu przyjeżdżać w odwiedziny. Powiedział, że może nawet mógłbym przyjechać do niego w gości do San Francisco.

- Och, to wspaniale, kochanie. Spytaj, czy Ritchie może zostać u nas na kolacji. Myślę, że Myra nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Fantastycznie, mamó. Dzięki. - W okamgnieniu znalazł się za drzwiami i popędził w stronę baru, gdzie czekał na niego nowy przyjaciel. Kate podziękowała w duchu Myrze Hennings za poznanie chłopców ze sobą. Wolałaby jednak, żeby Ritchie mieszkał gdzieś bliżej, a nie w wielkim mieście.

Gdy zdjęła białe, koronkowe majteczki, wyczuła zapach seksu i nagle ogarnęła ją fala gorących wspomnień.

Boże wielki, przespała się z Chance'em McLainem. Kochali się jak szaleni, namiętnie i niesamowicie erotycznie. To była najwspanialsza noc jej życia.

A teraz przemieniła się w całkowitą klęskę.

Przygnębiona Kate powlokła się do wanny. Wsadziła dłoń do

wody i omal się nie oparzyła. To dobrze, uwielbiała gorącą kąpiel. Zanurzyła się i zaczęła chłonać ciepło. Bała się, że gdy zamknie oczy, zobaczy Cheta Munsona stojącego na progu jej domu, międlącego jęczorem o podróży do nieba, plotącego trzy po trzy. Teraz Chance bez wątplenia ma ją za uciekinię z oddziału dla psychicznie chorych, więc nie powinna już liczyć na ponowne spotkanie.

Oparłszy się o ściankę wanny, Kate westchnęła. Przecież wiele razy tłumaczyła sobie, że nie wolno jej angażować się w romans. A tymczasem nie dość, że poszła z Chance'em na randkę, to jeszcze się z nim przespała.

Prawdę mówiąc jednak, Chance był dla niej ważny. Chciała znowu się z nim spotkać. Chciała z nim być.

Niestety, wizyta Cheta Munsona pozbawiła ją takiej możliwości. Zamknęła oczy i starała się o tym nie myśleć. Starła się nie pamiętać wyrazu niedowierzania, jaki pojawił się na twarzy Chance'a, gdy słuchał Cheta Munsona. Starła się też nie zgadywać, co Chance myśli o niej teraz.

Starła się, ale na próżno.

Rozdział 15

Chance wpadł jak burza do baru Antlers, mieszczącego się w starym, odrapanym budynku prawie naprzeciwko Lost Peak Cafe. Bar był zadymiony, podłoga zasłana łupinami orzeszków, ale wewnątrz miało swój staroświecki urok i dlatego po ponad pięćdziesięciu latach od dnia otwarcia lokal wciąż działał.

Usiadł na czerwonym winylowym stołku przy długim, dębowym kontuarze i oparł wysoki but na zmatowiałej mosiężnej podpórce.

- Chance! Co sprowadza cię do nas o tak wczesnej porze?! - Maddie Webster uśmiechnęła się pięknie i wytarła przed nim kontuar. - Co ci podać?

Dwie lub trzy szklaneczki tequila mogłyby mu pomóc, ale wcale nie musiały. Zresztą Maddie miała rację. Było na to za wcześnie.

- Może piwo. Masz beczkowe Moose Drool, prawda?

Skinęła głową.

- Już się robi. - Gdy Maddie odeszła, Chance wlepił wzrok w staromodny bar, ale prawdę mówiąc, zupełnie nic nie widział. Nie zauważył też Jeremy'ego Srokatego Konia, póki rosły Indianin nie stanął tuż przy nim.

- Wyglądasz jak wielki, wykolejony pociąg towarowy.

Chance westchnął.

- Dzięki. Mniej więcej tak właśnie się czuję.

- Zwykle nie pijasz rano, więc coś musiało solidnie zaleźć ci za skórę. Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Chance westchnął, bo wiedział, że powinien trzymać gębę na kłódkę, żeby zachować się lojalnie w stosunku do Kate, chociaż w tej chwili niezbyt go to obchodziło.

- Drobne męsko-damskie kłopoty. Nic, w czym mógłbyś

pomóc.

- Nie przejmuj się. Willow wkurzyła się o pieniądze, które wydałem na nowe obiektywy Nikon. Darła się na całą chałupę, więc wyszedłem.

- Za godzinę albo dwie jej przejdzie. Zawsze tak jest.

Jeremy szeroko się uśmiechnął.

- Wiem, i to właśnie bardzo w niej lubię. Nie nosi w sobie urazy.

Chance pomyślał o Kate. Nie mógł zapomnieć o rozczarowaniu, jakie przeżył, gdy nie chciała mu się zwierzyć. Upił łyk piwa i popatrzył na Jeremy'ego, który zajął sąsiedni stółek.

- Czy kiedyś myślałeś o tym, jak się umiera?

Jeremy parsknął.

- Boleśnie.

- Nie myślę o agonii. Myślę o tym, co jest potem. Wiesz, możesz przecież nagle ocknąć się po drugiej stronie. Czy próbowałeś sobie kiedyś wyobrazić, co może cię tam czekać?

- Nie muszę sobie wyobrażać. Widziałem to na własne oczy. Wielu z nas widziało.

- Jak to?

- Mówię o poszukiwaniach wizji. Indianin wybiera się w tym celu w podróż do Schi-mas-ket, krainy Wielkiego Ducha. Stamtąd pochodzą nasze wizje.

- Pamiętam, że opowiadałeś mi o tym, kiedy byliśmy chłopcami. Trzy dni na górze. Bez jedzenia, prawie bez wody. Ale to było dawno, już o tym zapomniałem.

- Ja nie mógłbym tego zapomnieć. Przy końcu trzeciego dnia byłem przemarznięty, spragniony i głodny dostatecznie, by zjeść bawołu na surowo. Ale te długie godziny w końcu coś mi dały.

- Co się stało?

- Przyszła wizja. Zobaczyłem mojego pradziada Wiele Piór.

Rozmawiał ze mną przez chwilę, a potem na moich oczach zamienił

się w orła. Obaj wzbiliśmy się nad góry. Pamiętam, jak wiele mogłem stamtąd zobaczyć -jelenie, łosie, niedźwiedzie, wielką sosnową puszcę, piękne jeziora, wartkie, huczące rzeki.

Chciałem być jak orzeł, żeby widzieć wszystko tak wyraźnie jak wtedy, i chciałem móc to zapamiętać. To były moje poszukiwania.

Dlatego nauczyłem się fotografować.

Chance'a naszło bardzo dziwne doznanie. Na wszelki wypadek przełknął łyk piwa zaprawionego sokiem pomidorowym, jedynego napitku, jaki jego żołądek był w stanie znieść o tak wczesnej porze.

- Kate mówi, że była po drugiej stronie. Widziała tam swoich zmarłych przyjaciół. Twierdzi, że rozmawiała też z Neli Hart.

I uważa, że Neli mogła zostać zamordowana.

Jeremy podmuchał na kawę w kubku, który postawiła przed nim Maddie.

- Interesujące.

- Można to tak nazwać.

- Czy to jest kłopot, o którym wspomniałeś?

Skinął głową, a Jeremy wzruszył ramionami.

- Czyli Kate miała wizję... i co w tym wielkiego? W oczach Salishów uchodziłaby za wyjątkową kobietę.

Nie odrywając łokci od kontuaru, Chance przeczesał włosy rękami.

- Ona nie chciała o tym mówić. Sądziła, że jej nie uwierzę.

- A uwierzyłbyś?

- Nie wiem. Wtedy prawdopodobnie nie. Ona nie chce, żeby ktokolwiek w Lost Peak o tym wiedział. Myślę, że to jeden z powodów, dla których tutaj przyjechała. Najwyraźniej napisali coś na ten temat w gazetach. To chyba bardzo zaszkodziło jej synowi.

- Wizje to nie jest coś, czego należy się wstydzić.

Chance poczuł, że napięcie nieco go opuściło. Pierwszy raz tego ranka swobodnie odetchnął.

- Nie, chyba rzeczywiście nie. - Cieszył się, że porozmawiał o tym z Jeremym. Ufał mu, a wiedział, że i Kate mogłaby mu zaufać.

- Może powinieneś jej to powiedzieć.

Chance rozważył propozycję. Czuł się dość głupio. Nigdy nie kwestionował przekonań Jeremy'ego ani innych swoich indiańskich przyjaciół. Dlaczego więc było mu tak trudno uwierzyć, że coś podobnego spotkało Kate?

- Jeszcze nad tym pomyślę. - Wyciągnął z kieszeni parę dolarów i cisnął je na kontuar. - Przejaśnia się na dworze. Idziemy na ryby?

Jeremy skinął głową.

- U ciebie w południe. Chris wyczekuje tego od tygodnia.

Chance zostawił prawie nietknięte piwo na kontuarze, wstał ze stołka i skierował się do drzwi.

- Każę osiodłać konie! - zawołał przez ramię. - Do zobaczenia w południe.

Podczas kąpieli Kate poczuła się odrobinę lepiej. Tłumacząc sobie, że ma ważniejsze sprawy na głowie niż smętne rozmyślenia, poszła do gabinetu i włączyła komputer. Chciała znaleźć pewną informację, a Internet był najszybszym znanym sposobem uzyskania jej.

Jeśli Neli istotnie została zamordowana, co wciąż było dość karkołomnym założeniem, to morderstwa zapewne dokonano w domu. A jeśli tak, to poszlaki mogły wciąż tkwić tuż pod jej nosem. Policja powinna była skorzystać z możliwości techniki śledczej, ale jak dotąd Kate nie miała żadnych argumentów, z którymi mogłaby się zgłosić na policję, jedynie niepotwierdzone przypuszczenia. Jeśli miała znaleźć poszlaki, musiała zrobić to sama.

- No, dobrze - mruknęła pod nosem. - Zobaczmy, co jest w sieci. - Zalogowała się do Yahoo i wstukała do wyszukiwarki hasło „technika śledcza”.

Lista okazała się długa. Przeglądała po kolei, zaczynając od strony Carpenter's Forensic Science Resources www.tncrimlaw.co/forensic. Na stronie znajdowały się linki do haseł „medycyna

sądowa i patologia", „chemia i toksykologia", „analiza DNA", „kryminalistyka i zbieranie dowodów". Źródła ciągnęły się bez końca.

Zaczęła pracę od ogólnych stron poświęconych technice śledczej.

Trzy godziny później zadzwonił telefon i musiała wyrwać się z komputerowego transu, by podnieść słuchawkę. Natychmiast poznała jęklivy ton swego byłego męża i dla uspokojenia głęboko odetchnęła.

- Cześć, Tommy.

- Kaitlin... jak miło usłyszeć twój głos. - Kaitlin. Nigdy nie zwracał się do niej w ten sposób, chyba że czegoś chciał. Przycisnęła palce do nasady nosa, bo nagle poczuła bardzo przykre pulsowanie w głowie.

- Bardzo chciałem z tobą porozmawiać - powiedział Tommy.

- Właśnie dostałem dokumenty rozwodowe.

O, to była naprawdę dobra wiadomość.

- Długo o tym myślałem, Kate. Byliśmy małżeństwem prawie trzynaście lat. Szkoda to przekreślać. Może się trochę pośpieszyliśmy, jeśli wiesz, co mam na myśli. Musimy myśleć o Dawidzie.

Może dla jego dobra powinniśmy jednak zrezygnować z tego wszystkiego. Jeszcze raz spróbować.

Zesztywniała. Wściekłość zabulgotała jej w gardle jak gorąca oliwa. Kogo on nabiera? Przecież to małżeństwo nic go nie obchodzi i Dawid też nie.

- Co ty kombinujesz, Tommy? Czy od czasu gdy musisz sam za siebie płacić, zrozumiałeś wreszcie, ile kosztuje życie?

Usłyszała zgrzytanie zębów.

- Zawsze byłaś mądra, Kate.

- Na pewno jestem teraz mądrzejsza, niż byłem, to pewne.

Dostatecznie mądra, żeby wiedzieć, kiedy próbujesz mnie wyprowadzić w pole.

- Uwielbiasz mnie poniżyć, zawsze to uwielbiałaś. Chyba oszalałem, myśląc, że się zmieniłaś.

Kurczowo zacisnęła palce na słuchawce.

- Masz rację, oszalałeś, jeśli choć przez chwilę wierzyłeś, że będę się zastanawiać nad powrotem do ciebie.

- Ty suko!

Kate westchnęła.

- Podpisz dokumenty, Tommy, i skończmy z tym raz na zawsze.

- Podpiszę te pieprzone papiery, jasne. Ale bądź pewna, że któregoś dnia tego pożałujesz. - Gdy w słuchawce rozległ się głośny trzask, delikatnie odłożyła ją na widelki. Tommy wspomniał o Dawidzie, ale wyłącznie dlatego, że czegoś chciał. Nawet nie spytał o zdrowie i samopoczucie syna, nie chciał z nim porozmawiać. Nie powinna być tym zaskoczona, lecz mimo wszystko była.

Do niej papiery rozwodowe jeszcze nie dotarły. W Montanie przesyłki doręczano powoli, ale niewątpliwie dokumenty były

już w drodze. Wkrótce rozwód stanie się niepodważalnym faktem i wtedy będzie mogła postawić kropkę po tym rozdziale swojego życia.

Wróciwszy do komputera, sięgnęła po plik wydruków z sieci, a potem zerknęła do notatek.

Liczyła, że zanim skończy wszystko przeglądać i czytać zamówione książki, będzie miała przynajmniej ogólną wiedzę o technikach śledczych. Na razie nie czuła się przygotowana do poszukiwania dowodów, wiedziała jednak, że prędzej czy później dowie się dość, by móc spróbować.

Tymczasem zamierzała porozmawiać z przedsiębiorcą pogrzebowym.

Na jednej z odwiedzanych stron wyczytała, że w przypadkach, gdy nie przeprowadzano sekcji zwłok, pracownicy zakładów pogrzebowych czasem znajdowali coś niezwykłego, co zgłaszali policji. O ile wiedziała, w przypadku Neli nic takiego nie zaszło, ale warto było spróbować.

Popołudnia miała zwykle wolne. Krótki wyjazd do Zakładu Pogrzebowego Dorfmana w Polson, gdzie zabrano po śmierci ciało Neli, nie stanowił dla niej kłopotu. Należało wreszcie zrealizować ten punkt sporządzonej przez nią listy.

Na razie jednak wzięła plik papierów ze zdobytymi informacjami, poszła do sypialni i zagłębiła się w lekturze.

Po udanej wycieczce w góry Chance, Jeremy i Chris wrócili na ranczo późnym popołudniem. Chociaż ryby brały dobrze, a pogoda zmieniła się na lepsze, Chance dziesiątki razy żałował, że nie może natychmiast pojechać do Kate. Ale nie mógł. Jeszcze nie. Obawiał się, że wciąż nie będzie chciała z nim gadać.

Za to w poniedziałek przed południem osiodłał Skatesa i dwie potulne klacze i zaplanował wyjazd tak, by Kate była w domu po zakończeniu przedpołudniowej zmiany.

Ruszył drogą docierającą do granicy rancza za domem Kate. Miał nadzieję, że będzie już skłonna go wysłuchać, ale na wszelki wypadek wziął klacz również dla Dawida. Kate mogła mu odmówić wspólnej przejażdżki, ale synowi nie odmówi, jeśli tylko uda mu się przekonać chłopca do tego pomysłu.

Rozplatał drut zamykający zaimprovizowaną bramę między posiadłościami, wjechał na trzydziestohektarową działkę Kate, pokonał w bród Little Sandy Creek i zaprowadził klacze na podwórze za domem. Stara szyna do przywiązywania koni, mająca już z górą osiemdziesiąt lat, wciąż była na miejscu. Zostawił więc wierzchowce i zapukał do kuchennych drzwi.

Kate otworzyła dopiero po kilku minutach.

- Chance...? Co tutaj robisz? - Była bardzo zaskoczona jego widokiem, ale nie mógł mieć do niej o to pretensji po tym, jak zachował się ostatnio.

Zmierzył ją wzrokiem i uznał, że wygląda jeszcze ładniej niż podczas ich ostatniego spotkania. Była ubrana w obcisłe dzinsy, tak znakomicie podkreślające kształt pośladków, że nagle ogarnęła go ochota, by je pogłaskać, i czerwoną flanelową koszulę,

która lekko falowała z przodu, gdy Kate się poruszyła. Miała rumieńce na policzkach i oczy zielone jak trawa przed domem.

Odchrząknął i nie odrywając wzroku od jej twarzy, powiedział:

- Miałem nadzieję na okazję do rozmowy. Pamiętam, że lubisz jeździć konno. Pomyślałem, że wybierzemy się na trochę w góry. Może przekonaliśmy również Dawida, żeby pojechał z nami.

Zerknęła na niego dość podejrzliwie. Może nawet powiedziałaaby „nie”, gdyby właśnie w tej chwili chłopiec nie wpadł do domu i nie stanął jak wryty, zaskoczony widokiem Chance jeszcze bardziej niż matka. Najwyraźniej oboje uważali, że rewelacje Munsona położyły kres ich niedawno zadzierzgniętej przyjaźni. Chance zaklął w duchu.

- Cześć, Dawidzie.

- Cześć, Chance. - Chłopiec nieufnie obrzucił wzrokiem konie.

- O ile wiem, jeszcze nie zacząłeś pracować w sklepie. Pomyślałem więc, że może ty i mama zechcecie wybrać się na przejażdżkę.

- Powiedziałem, że nie znoszę koni.

- Prawdę mówiąc, ja czasami też. Zwłaszcza jeśli trafię na upartego. Ale jazda bywa często bardzo zabawna. - Nie zwracając uwagi na baczne spojrzenie Kate, podszedł do szyny i odwiązał gniadą klaczkę z białymi skarpetkami, którą wybrał dla Dawida. Klaczka miała piętnaście lat i była tak łagodna, że mógł jej dosiąść absolutnie każdy.

- To jest Mandy. Wyjątkowo spokojna dama. Pomyślałem, że może jednak zechcesz spróbować.

Dawid pokręcił głową.

- Nie, dziękuję.

Do diabła, to wcale nie zapowiadało się tak łatwo, jak sobie wyobraził. Pogłaskał klacz po smukłym karku.

- Ona bardzo potrzebuje treningu. Miałem nadzieję, że się tym zajmiesz... wiesz, taka przysługa.

- Przysługa? Co masz na myśli? Czy prosisz mnie o pomoc?

- Na to wygląda. Mandy to moja ulubiona klacz. Nie każdemu pozwalam na niej jeździć. Ale pomyślałem, że tobie mogę ją powierzyć.

Wyglądało na to, że chłopiec się waha. Na jego twarzy malowało się niezdecydowanie. Chciał jechać, ale nie wiedział, jak z honorem wybrnąć z sytuacji.

- Pożyczyłeś mi wędkę. Chyba jestem ci za to coś winien.

- Jak powiedziałem, nie chciałbym cię o nic prosić wbrew twojej woli.

- Ale wiesz, że nigdy nie uczyłem się jeździć. - Dawid podszedł do klaczy i stanął obok strzemienia.

- Trzeba tylko się przyzwyczaić. Założę się, że po małym treningu będziesz w tym dobry.

Chłopiec zerknął na niego nieufnie.

- Naprawdę tak myślisz?

- Talent umiem poznać na pierwszy rzut oka. Włóż stopę

w strzemieniu, złap się za łęk i na pewno podciągniesz się na siodło.

- Z niewielką pomocą Chance'a Dawid wykonał polecenie.

Również drugą stopę wsunął w strzemień.

- Długość musiałem ustawić jedynie na wyczucie - powiedział Chance. - Wygodnie siedzisz?

- Chyba tak.

- Wstań. Jeśli możesz wsunąć dwa palce między siebie a siodło, to strzemiona mają dobrą długość. - Dawid sprawdził i okazało się, że wszystko jest w porządku.

- Dobrze. Teraz weź wodze.

Przez następne pół godziny Chance pokazywał chłopcu, jak sygnalizować koniowi skręt, zatrzymanie i komendę naprzód.

Kate przyglądała się temu z zakłopotaną miną.

- Świetnie ci idzie, Dawidzie. Jeśli twoja mama nie ma nic przeciwko temu, to możemy już jechać na małą wycieczkę.

- Nie wiem, Chance. - Stała na ganeczku z bardzo nieufną miną. - Jeremy przyniósł mi dziś rano slajdy. Część przedstawia zanieczyszczenie Beaver Creek. Chciałam popracować nad broszurą, którą robimy dla grup obrońców środowiska.

Chance podszedł do niej.

- Pojedziesz z nami, Kate? Proszę.

- Pojedź, mamo. Jeśli ty nie pojedziesz, to ja też nie.

Nadzieje Chance'a nie zawiodły. Nalegania chłopca zmiękczyły Kate.

- Dobrze, ale nie na długo.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do niedużej, bardzo łagodnej dwulatki ćwierćkwi, imieniem Tulip. Pomógł Kate dosiąść klaczy i skrócił strzemiona.

- Gotowi? - spytał. Kate skinęła głową, choć nie wyglądała na zbyt zadowoloną. Chance przeprowadził całą karawanę przez strumień i dalej przez bramę na teren swojej posiadłości. Gdy jechali w góry, miał nadzieję, że najbliższe godziny będą radośniejsze od minionych.

Posuwali się rzędem po wąskim szlaku, klaczka Kate za gniadą klaczką Dawida i srokaczem Chance'a. Kate musiała przyznać, że cieszy ją ta jazda. Wprawdzie nie była przyzwyczajona do tak ciężkiego siodła, ale radość okazała się nie mniejsza niż kiedyś.

Przemierzali gęste lasy i rozległe pastwiska, mijali stada bydła z białymi pyskami, czasem spotykali królika albo jelenia.

Po godzinie jazdy Chance zatrzymał swojego srokatego konia pod sosną na brzegu strumienia.

- W Cedar Creek dobrze łowi się ryby. - Zeskoczył z konia i pomógł zsiąść Dawidowi. - Wziąłem z sobą wędkę. Pomyślałem, że może poprobujesz szczęścia, a ja tymczasem porozmawiam z twoją mamą.

Dawid przyjrzał mu się z uwagą i przesłał porozumiewawcze spojrzenie. Chłopak nie był głupi i Chance nie zamierzał go traktować jak głupka. Dawid wziął wędkę, pudełeczko z muchami i oddalił się w górę strumienia.

Podczas gdy brodził po płytkiej wodzie i raz po raz zarzucał wędkę, Chance skupił uwagę na Kate. Spojrzenie jego niebieskich oczu było tak intensywne, że działało prawie jak dotyk.

- Cieszę się, że zgodziłaś się pojechać - powiedział.

Trzymała wodze swojej pasącej się klaczy.

- Dobrze wiesz, że zmusiłeś mnie do tego. Posłużyłeś się moim synem. Jemu nie mogłam odmówić.

Przyjął ten zarzut z uśmiechem.

- Przyznaję się do winy, ale nie sądzę, żeby Dawid czuł się pokrzywdzony. A ty?

Nie mogła nie odwzajemnić uśmiechu.

- To było wspaniałe, że przekonałeś go, by spróbował.

- Teraz pozostaje mi tylko przekonać jego mamę.

Kate poczekała, aż Chance wyjmie koc z juków, i rozłożyła go na ziemi pod drzewem. Usiadła z podkulonymi nogami, a on przyłączył się do niej, gdy przywiązał konie w miejscu, gdzie mogły spokojnie się paść.

- Bardzo jesteś dzisiaj milcząca. - Usiadł po turecku obok, zerwał długie źdźbło trawy i obrócił je w palcach. Palce miał długie i śniade. Kate mimo woli przypominała sobie, jak cudownie pieściły jej ciało.

- Nie spodziewałam się, że jeszcze cię zobaczę.

- Czy naprawdę pomyślałaś, że taki idiota jak Chet Munson może mnie do ciebie zniechęcić?

Spojrzała na niego.

- Prawdę mówiąc, tak.

- Sądziłaś, że jeśli dowiem się o tym, co zaszło w Los Angeles, to uznam cię za wariatkę?

- Wiem przecież, jak to brzmi. Właśnie dlatego nie chciałam ci o tym opowiedzieć. Wszyscy dookoła uważają, że zwariowałam, dlaczego ty miałbyś myśleć inaczej? - Zamknęła oczy.

Musiała pokonać przemożne pragnienie, by wsiąść na klacz i jak najszybciej odjechać do domu.

- Chcę usłyszeć twoją wersję tego, co się stało. Potem sam zdecyduję, w co wierzę, a w co nie.

Kate wygładziła fałdę na kocu. Może rzeczywiście przyszedł czas, żeby Chance wszystkiego się dowiedział. I tak niewiele pozostało do wyjawienia.

- Zgoda, ale pamiętaj, że cię ostrzegałam.

Przez następne dwadzieścia minut relacjonowała mu wieczorną strzelaninę i swoje pośmiertne przeżycia. Nie opuściła niczego, nawet fragmentu dotyczącego babki i otrzymanego od niej niekompletnego przesłania.

- I wiem, że to brzmi jak wymysł szaleńca. Ale wierzę, że to wszystko stało się naprawdę. - Opowiedziała mu również o fotografii Neli. - Tak dowiedziałam się, kim jest kobieta ze snu.

W tym życiu pierwszy raz zobaczyłam ją dopiero na zdjęciu.

Chance bawił się kapeluszem leżącym na kolanie.

- I w twoim przekonaniu babka chciała ci powiedzieć, że została zamordowana?

- Nie jestem pewna. Ale to chyba było coś dotyczącego samej śmierci lub jej sposobu. Odtąd te sceny wracają do mnie we śnie. I w tych snach babka próbuje mi powiedzieć, że ją zamordowano. Wlepiała wzrok w jego twarz, oczekując wyrazu potępienia. Ale gdy Chance w końcu na nią spojrział, na twarzy igrał mu nikły uśmiech.

- Moja babka była najprawdziwszą Indianką z plemienia Czarnych Stóp. Wierzyła w krainę Wielkiego Ducha. Opowiadała mi o niej, kiedy byłem chłopcem. Przez lata wcale o tym nie myślałem. Ale na przykład Jeremy Srokaty Koń i wielu jego współplemieńców z rezerwatu doświadczało wizji. Czasem odkrywają w ten sposób różne zdarzenia z przyszłości lub przeszłości. Nazywają to poszukiwaniem wizji. Nie byłoby chyba uczciwie przyjmować za dobrą monetę ich przekonania, a nie wierzyć tobie.

Coś ścisnęło ją za gardło. Łzy napłynęły jej do oczu. Do tej chwili nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo chciała, żeby Chance jej uwierzył. Zaczęła szukać po kieszeniach chusteczek higienicznych, ale nie znalazła. Chance wyciągnął z tylnej kieszeni zgniecioną czerwoną chustkę na szyję i otarł jej mokre policzki.

- Wszystko w porządku, kochanie. Nie chciałem, żebyś przeze mnie płakała.

Wyjęła mu chustkę z dłoni i wytarła łzy.

- Chance, muszę się dowiedzieć, czy to prawda. Bo jeśli tak, to wszystko, czego doznałam tamtej nocy, było prawdziwe. Naprawdę byłam w takim miejscu. Ono istnieje.

- Chyba rozumiem, dlaczego jest to dla ciebie takie ważne.

Ja też chciałbym wierzyć, że istnieje takie miejsce. - Wziął od niej chustkę i schował do kieszeni. - Nie powiem, że bym był przekonany, że Neli Hart została zamordowana. Ale jeśli chcesz dokładniej zbadać okoliczności jej śmierci, to nie widzę w tym nic złego. I zrobię wszystko, co mogę, żeby ci pomóc. Była bliska zarzucenia mu ramion na szyję. Chciała go pocałować tutaj, natychmiast, pod sosną, pod którą siedzieli.

- Dziękuję, Chance. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Podniósł się z ziemi i jej również pomógł wstać.

- Następnym razem nie bój się obdarzyć mnie zaufaniem.

Nie zawiodę cię, Kate.

Skinęła głową. Chance zerknął na strumień, stwierdził, że Dawid jest pochłonięty wędkowaniem daleko od nich, więc objął Kate.

- Będę pamiętał tę naszą sobotnią noc. Boże, chcę się z tobą kochać właściwie bez przerwy.

Pocałował ją, początkowo delikatnie, potem gorąco, namiętnie.

Zanim oderwał usta, pod Kate uginały się nogi.

- Kiedy cię znowu zobaczę? - W jego głosie pobrzmiwało wielkie pragnienie. Musnął wargami jej szyję.

- Nie wiem.

- Może w sobotę wieczorem? Pójdziemy potańczyć. Co

drugi weekend w barze Antlers gra zespół. Można się dobrze zabawić.

Roześmiała się.

- Nie mam zielonego pojęcia, jak tańczyć tańce rodem z westernu, ale chętnie spróbuję.

- Wspaniale. - Pochylił się i musnął jej wargi. - Znakomicie. -

Zerknął w stronę Dawida, który właśnie wyciągnął z wody wielką, srebrzystą rybę. Chance uśmiechnął się szeroko. - Zdaje się, że życie na wsi zaczyna mu się podobać.

Kate spojrzała w tym samym kierunku i serce zabiło jej żywiej.

- Na to wygląda.

- Poczekajmy, aż nacieszy się rybą i ją wypuści i wracajmy.

Pierwsza przejażdżka nie może być za długa, bo potem będą cię bolały wszystkie kości.

Mniej więcej po godzinie dojechali do domu. W drodze powrotnej Dawid protestował, twierdząc, że jest na to stanowczo za wcześnie.

- Zobaczysz wieczorem - ostrzegł go ze śmiechem Chance. -

Twoje mięśnie muszą mieć czas na przyzwyczajenie się do siodła.

Jeśli chcesz, możemy pojechać gdzieś znowu w środę, kiedy wrócisz z pracy.

- Jeeest! - Dawid wyrzucił w górę zaciśniętą pięść.

Kate parsknęła śmiechem. Chance popatrzył na nią rozbawiony, ale tak, że przebiegły jej ciarki po plecach. Zatrzymali się przed domem i przywiązali konie do szyny. Dawid zeskoczył na ziemię sam, a Chance pomógł zsiąść Kate.

- O której w środę? - spytał Dawid.

- A o której wracasz z pracy?

- O piątej. Nie za późno, prawda?

- O tej porze roku ściemnia się dopiero około dziesiątej. Możemy spokojnie zaplanować przejażdżkę.

- Ekstra! No, to do zobaczenia w środę. - Dawid wbiegł do domu i zatrzasnął za sobą drzwi, a oni zostali we dwoje.

- Chance, to było wspaniale. Nigdy nie będziesz wiedział, jak bardzo jestem ci wdzięczna za to, co robisz dla Dawida.

Odwrócił wzrok, nieco zakłopotany.

- Lubię twojego chłopca. Mam nadzieję, że pomogę mu dostosować się do tutejszego życia. - Trzymając w jednej ręce

wodze, wskoczył na siodło. - Powinienem już jechać - powiedział, a Kate miała nadzieję, że nie myli się, słysząc w jego głosie ociąganie. - Mam pracę na ranchu, a ty u siebie też.

To była prawda. Przygotowywała broszurę, a miała przecież jeszcze drugie, ważniejsze zadanie. Nazajutrz wybierała się do Polson. Liczyła na postęp w swoim prywatnym śledztwie, choć wiedziała, że graniczy to z cudem.

Postanowiła jednak nie dać się zniechęcić. Wiedziała lepiej niż inni, że cuda się zdarzają.

Rozdział 16

Lon Barton, skryty w głębinach miękkiego, obitego skórą

fotela, przekartkował zawartość teczki przyniesionej mu przez Duke'a Mullensa.

- Nie chce mi się wierzyć. Ta przeklęta kobieta była wiceprezesem jednej z największych agencji reklamowych w kraju.

- Właśnie. I z tego, co tu widać, zarabiała wielkie pieniądze.

- Sid pisze, że należała do najlepszych specjalistów w branży.

Gdyby nie rozwód, byłaby ustawiona do końca życia. Ale ten facet po bandycku ją oskubał.

- Zwykle to facet ma przechlapane - burknął Duke.

Lon doczytał stronę do końca. Nie ulegało wątpliwości, że Sid Battistone jest dokładny. Z drugiej strony za to brał pieniądze, więc nie miał innego wyjścia. W teczce były informacje o dzieciństwie Kate w niepełnej rodzinie bez ojca, o śmierci matki w wypadku samochodowym, gdy Kate miała osiemnaście lat. Było też mnóstwo o jej mężu utracjuszu, w tym o zarzutach związanych z braniem narkotyków, jakie postawiono mu przed sześcioma laty, i o tym, że praktycznie od dnia ślubu pasożytował na żonie.

Przeczytał następny akapit.

- A to co, u diabła?

Duke podszedł bliżej i zerknął szefowi przez ramię.

- Wariactwo, nie? Pewnie dlatego przeprowadziła się tutaj.

Po tej strzelaninie chciała uciec przed pismakami.

Lon wziął do ręki wycinek z „Los Angeles Timesa”: Kobieta opowiada o życiu po śmierci. Przejrzał tekst, z każdą chwilą bardziej zdziwiony.

- Jezu, tu jest napisane, że Kate Rollins ledwo uszła z życiem z ulicznej strzelaniny i że przez prawie dziesięć minut była martwa, zanim ją zreanimowali. W tym czasie miała podobno coś, co nazywają doznaniem z pogranicza śmierci. Autor twierdzi, że rozmawiała ze swoimi zmarłymi krewnymi, będącymi już po drugiej stronie. Wierzysz w coś takiego? Ta kobieta musi być stuknięta.

- A wiesz co? Odkąd tu przyjechała, bez przerwy węszy i wypytuje o babkę. Niedawno pojechała do Polson i zażądała wglądu w protokół wypadku spisany przez szeryfa. Pytała też o nią gości w kawiarni. Przejrzałem jej billing. Nawet zatelefonowała do tej starej Aidy Whittaker.

- Zastanawiam się, czego ona, u diabła, chce się dogrzebać.

- Nie wiem, ale w niedzielę szukał jej tu facet z Los Angeles.

Tom Webster mówi, że przyszedł do baru i powiedział, że jest dziennikarzem i pisze dla „National Monitor”.

- „National Monitor”? Czy to jeden z tych szmatławców leżących przy kasach w supermarketach?

- Jasne.

- Znajdź tego gościa, ktokolwiek to jest. Sprawdź, co wie o Kate Rollins. Osoba z taką przeszłością powinna dobrze wiedzieć, jak prowadzi się kampanię przeciwko budowie kopalni, więc może nam solidnie nabruździć. Chcę, żeby zniesiono ten zakaz stosowania cyjanków i nie zamierzam pozwolić, żeby jakaś

ruda, cycata baba wchodziła mi w drogę.

- Nie martw się, szefie. Zajmę się tym.

Duke Mullens pozwolił sobie na wilczy uśmiech i skierował się do drzwi.

W środę wieczorem Chance, zgodnie z daną obietnicą, przyjechał wziąć Dawida na przejażdżkę. Kate zamieniła się z Bonnie, żeby móc wybrać się w sobotę na tańce, więc była wtedy w pracy, ale Dawid opowiedział jej potem, że Chance przywiózł z sobą Chrisa Srokatego Konia.

- To Indianin, mamó - powiedział z dziwnie poważną miną, gdy wróciła z kawiarni późnym wieczorem - ale jest fajny. Chodzi do tej indiańskiej szkoły... ona nazywa się chyba Rzeka Dwa Orlów. Ale mieszka niedaleko Lost Peak. Chris mówi, że lubi łowić ryby, więc w sobotę, jak wrócę po pracy do domu, wybierzemy się razem nad strumień.

- To wspaniale, kochanie. - Kate najchętniej gorąco uściskałaby Chance'a McLaina, ale gdy tylko o nim pomyślała, stwierdziła, że wcale nie poprzestałaby na uścisku. Szybko odsunęła jednak na bok erotyczne i zupełnie niestosowne myśli.

W czwartek Chance i Jeremy Srokaty Koń przyszli do baru na lancz. Kate podała im klopsiki przyrządzone według własnego sekretnego przepisu. Myra była mistrzynią w pieczeniu szarlotki, ale Kate też miała swoje specjalności.

- Pycha! - oświadczył Chance, zbierając tłuszcz kawałkiem chleba. - Jak to robisz?

Uśmiechnęła się.

- Mogłabym ci powiedzieć, ale potem musiałabym cię zabić.

Chance roześmiał się tubalnie. Na wszelki wypadek Kate przeniosła wzrok na Jeremy'ego, zanim nawiedziły ją kosmate myśli.

- Jeremy, te slajdy, które przyniosłeś, są wspaniałe. Mam już gotową makietę broszury. Ed załatwi druk i w przyszłym tygodniu roześle egzemplarze do różnych agencji zainteresowanych ochroną środowiska.

- Wspaniałości, Kate. - Wielki Salish przełknął kolejny kęs specjalności dnia, czyli klopsa. - Mam jeszcze sporo krajobrazów, gdybyś potrzebowała.

- Może nawet skorzystam z tej propozycji. - Zerknęła na ścienny zegar nad lożą. - Czy jeszcze sobie czegoś życzyście? Wychodzę dzisiaj wcześniej, bo mam sprawę do załatwienia w Polsoni...

- Co powiedziałybyś na towarzystwo? - Chance otarł usta papierową serwetką. - Mam kilka sprawunków do zrobienia. Jeśli pojedę teraz, nie będę musiał specjalnie jeździć potem. - Popatrzyła na Kate, którą jak zwykle zaczęło ćmić w żołądku.

- Bardzo dobry pomysł. "*"

Chance wstał i rzucił na stolik kilka monet.

- Do zobaczenia, współniku - powiedział do Jeremiego.

Kate poszła jeszcze do domu, przebrała się w dżinsy i żółtą bawełnianą koszulkę, po czym wróciła. Chance usiadł za kierownicą

i ruszyli autostradą numer 93.

W niecałą godzinę później wjechali do Polson. Chance nie wydawał się zaskoczony, gdy Kate poprosiła go o zatrzymanie samochodu pod Zakładem Pogrzebowym Dorfmana. Podjechał pod front zakładu tak, jakby robił to codziennie, i wszedł z nią do środka.

- Witam. Czy mogę w czymś pomóc?

Na dźwięk męskiego głosu Kate obróciła się.

- Jestem Marvin Dorfman. W czym mogę pomóc? - Niski, dość otyły mężczyzna z piegami na skórze i rzednącymi jasnymi włosami zdawał się mieć uśmiech przyklejony na stałe do twarzy.

- Miło mi pana poznać. Jestem Kate Rollins, a to Chance McLain. Przyszliśmy porozmawiać o kobiecie nazwiskiem Neli Hart. Pani Hart była moją babką. Zmarła w styczniu zeszłego roku.

- Pani Hart... - powtórzył, ściągając jasne brwi. - Zaraz sprawdzę w księgach. - Znikł w biurze, a Kate i Chance weszli za nim przez otwarte drzwi.

Zakład pogrzebowy był nieduży, miał wystrój z jasnego drewna, ściany pomalowane na kojący odcień niebieskiego. Przez drugie drzwi było widać salę przeznaczoną do czuwania przy zmarłym, wyposażoną w kilka rzędów miękkich krzeseł i zasłonkę z gazy, oddzielającą część, w której wystawiano trumnę.

Kate z powrotem przeniosła wzrok na Marvina Dorfmana, który wyjął z metalowej kartoteki szarą kopertę, wsadził na nos okulary, przeznaczone w połowie do czytania, otworzył wyjętą z koperty teczkę i zaczął czytać.

- Ach, tak, pani Hart. Powinienem był pamiętać, zawsze pamiętam naszych zmarłych, ale akurat w tym tygodniu dopadła mnie straszna grypa. Musiałem wyjść wcześniej i właśnie wtedy przywieziono panią Hart. Byłem jednak na początku i dopilnowałem, żeby pani Hart mogła się tu zadomowić.

„Mogła się tu zadomowić”... Kate bardzo zaintrygowało, co może oznaczać ten eufemizm.

- Czy to znaczy, że widział pan ciało?

- O, tak. Jak powiedziałem, pilnowałem, żeby pani Hart mogła się zadomowić.

- Interesuje mnie, czy zauważył pan może coś niezwykłego.

Na przykład, czy nie miała obrażeń, które nie bardzo mogły powstać przy upadku będącym powodem jej śmierci?

Zmarszczył czoło.

- Pyta pani, czy były dodatkowe obrażenia oprócz uszkodzenia głowy?

- Właśnie o to - włączył się do rozmowy Chance.

Dorfman zajrzał do teczki, potem podniósł głowę.

- Gdybym zauważył coś niezwykłego, zawiadomiłbym szeryfa.

- Znowu spuścił wzrok i Kate zorientowała się, że studiuje zawartość teczki.

- Czy mogę to zobaczyć?

- Lepiej nie. Dla członków rodziny oglądanie takich rzeczy jest często bolesne...

- Niech pan da tę teczkę pani Rollins - odezwał się Chance i Dorfman posłusznie spełnił jego życzenie.

Kate zerknęła na notatki i głośno zaczerpnęła tchu. Dorfman nie chciał, żeby zobaczyła zdjęcia nagiego ciała babki, okrytego jedynie ręczniczkami położonym na podbrzuszu. Zrobiono je niewątpliwie wkrótce po przywiezieniu ciała do zakładu pogrzebowego.

- Mam nadzieję, że te zdjęcia nie są dla pani zbyt drastyczne - powiedział współczującym tonem pan Dorfman. Miał w sobie coś kojącego, co sprawiało, że znakomicie nadawał się do swojej pracy. Co dziwniejsze, wydawał się całkiem szczerzy. - Lubimy udokumentować każdy przypadek. Jest to oczywiście ściśle poufna informacja, wyłącznie do naszych akt.

Zdjęcia przedstawiały Neli leżącą na plecach, bokach i brzuchu.

Na jednym z nich Kate zobaczyła skrzep krwi z tyłu głowy.

Na innym było widać żebra i biodra. Staruszka była bardzo szczupła. Podmuch wiatru mógłby ją przewrócić.

Kate już miała zwrócić teczkę przedsiębiorcy, gdy zwróciła uwagę na ciemne plamy na ramionach Neli.

- A to co? - Wskazała te ślady na fotografii.

- Zapewne pierwsza faza siniaka. Na podstawie tego zdjęcia dość trudno to określić.

- Dlaczego w protokole szeryfa nie ma o tym ani słowa?

- Prawdopodobnie dlatego, że pani Hart była ubrana, kiedy zastępca szeryfa pierwszy raz ją zobaczył. Sukienkę zdjęto jej dopiero tutaj. Normalnie zastępca szeryfa powinien być przy tym obecny, ale jeśli dobrze pamiętam, akurat tego dnia, zanim zdążył tutaj dotrzeć, wezwano go do wypadku, bo szkolny autobus zjechał z oblodzonego nasypu.

- Jeśli są to siniaki, to czy możliwe, że powstały podczas przenoszenia ciała?

- Absolutnie nie. Podczas transportu zachowujemy wyjątkową ostrożność, a poza tym, gdy ustaje bicie serca, nie mogą powstać siniaki.

Kate poczuła zimny dreszcz. Cokolwiek spowodowało te siniaki, stało się przed śmiercią Neli.

- Dlaczego nie wspomniał pan szeryfowi o tych siniakach?

- Starsi ludzie łatwo ulegają stłuczeniom, a nie było powodu podejrzewać przestępstwa.

- Czyli nikogo w tej sprawie nie zawiadomiono?

- Tak sądzę. Jak powiedziałem, tamtego dnia byłem bardzo chory. Zostawiłem panią Hart w rękach jednego z moich pomocników.

- A on nazywa się...? - podsunął Chance.

- Walter Hobbs.

- Czy pan Hobbs jest w pracy?

- Niestety nie. Poszedł na emeryturę. Pomaga nam tylko w nagłych sytuacjach, kiedy potrzeba wielu rąk do pracy. Tamtego popołudnia mój etatowy pomocnik też miał gripę. Zachorowań

było wówczas mnóstwo, prawie epidemia.

- Jaki jest numer telefonu pana Hobbsa? - spytał Chance.

Dorfman skinął głową i uprzejmie zapisał im potrzebne dane na odwrocie swojej wizytówki. Wydawał się naprawdę bardzo uczynnym i życzliwym człowiekiem.

- Czy mogę pożyczyć od pana te zdjęcia? - Kate zamilkła na chwilę. - Obiecuję je zwrócić.

Wahał się tylko przez moment.

-Naturalnie. Ale będę wdzięczny za zwrot. Chcielibyśmy mieć kompletne akta.

- Dziękuję, panie Dorfman. Bardzo mi pan pomógł.

- Zawsze staramy się okazywać pomoc członkom rodziny. Po to jesteśmy.

Wyszli z zakładu pogrzebowego i wrócili do samochodu Chance'a. Kate milczała, zajęta rozważaniem w myślach różnych możliwości.

- Dorfman ma rację, wiesz o tym, prawda? - powiedział łagodnie Chance, gdy ruszył spod zakładu. - Nawet jeśli istotnie Neli miała siniaki, starzy ludzie są na nie podatni. Mogły powstać na mnóstwo sposobów.

- Na przykład ktoś chwycił ją pod ramiona i pchnął na kredens.

- Pomyśl logicznie, Kate. Jaka byłaby szansa, że twoja babka uderzy głową w kredens tak mocno, by się zabić? Gdyby nawet ktoś chciał ją zgładzić, to trudno uznać taki sposób za pewny. Kate przez dłuższy czas analizowała tę myśl. Wreszcie westchnęła.

- Pewnie masz rację. A jednak to mnie dręczy. Chance, coś w tym wszystkim nie gra.

- Będziemy wobec tego szukać dalej. Jadę teraz do Franka Millsa. Możemy zadzwonić do tego Hobbsa z kancelarii Franka.

Tak zrobili, ale Waltera Hobbsa nie było w domu. Ponieważ nie miał automatycznej sekretarki, Kate zapisała sobie w pamięci, żeby ponownie zatelefonować po powrocie do domu.

Przez dłuższy czas siedziała w poczekalni adwokackiej kancelarii, wreszcie jednak wstała, gdy Chance wyszedł.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział.

-W co?

- Consolidated Metals nie zakwestionowało oskarżenia o zatrucie środowiska.

- To chyba dobra wiadomość?

- Nie w tym przypadku. Zaproponowali, że zapłacą za szkody, które uznali za udokumentowane. Oznacza to dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Głupie dwadzieścia pięć tysięcy... i sędzia na to przystał. Te pieniądze są nieproporcjonalnie małe w stosunku do szkód, jakich narobiło skażenie środowiska arsenem.

I zdecydowanie za małe, żeby powstrzymać Consolidated Metals przed robieniem tego samego w przyszłości.

- Och, Chance, bardzo mi przykro.

Nie powiedział ani słowa, ale zobaczyła, że drga mu mięsień w policzku. Przez całą drogę do domu wpatrywał się posepnie

w drogę przed maską, a na pytania odpowiadał monosylabami. Gdy wreszcie dojechali na miejsce, odprowadził Kate do drzwi, ale był bardzo zamyślony.

- Przepraszam, że nie byłem lepszym towarzyszem drogi.

- Ja też nie byłem w rozrywkowym nastroju.

-W sobotę wieczorem będzie lepiej. Obiecujemy sobie, że przynajmniej na ten wieczór zapomnimy o kłopotach.

Kate uśmiechnęła się

- Zgoda, masz to u mnie.

Pochylił głowę i wycisnął na jej wargach krótki, lecz gorący pocałunek.

- To musi nam tymczasem wystarczyć. - Przechylił głowę i zerknął w okno, z którego przyglądał im się Dawid, schowany za wykrochmalonymi zasłonkami w kratę.

- Rozumiem.

Długo patrzyli na siebie w milczeniu.

- Cholera, jak ja wytrzymam do sobotniego wieczoru?

Kate wstrzymała oddech, bo Chance pocałował ją ponownie.

A potem odwrócił się i odszedł.

Sobota ciągnęła się bez końca. Po zakończeniu południowej zmiany Kate poszła do gabinetu zatelefonować do Waltera Hobbsa, ale wciąż nie było go w domu. Próbowwała pracować nad planszami informacyjnymi, lecz nie mogła się skupić. Zamiast tego zaczęła więc telefonować do zgłoszonych wolontariuszy i uruchomiła kampanię pisania kart pocztowych do miejscowych polityków.

W końcu doczekała się późnego popołudnia i przyszedł Jeremy z synem. Chris prawie dorównywał wzrostem Dawidowi i był znacznie mocniej zbudowany. Miał lśniące, czarne oczy ojca i takie same czarne włosy, ale krótko ostrzyżone i przykryte zniszczonym kowbojskim kapeluszem. Gładka, śniada skóra i wysokie kości policzkowe stanowiły jego dodatkowe atuty. Kate uznała, że syn Jeremy'ego musi być ulubieńcem żeńskiej części społeczności uczniowskiej szkoły Rzeka Dwóch Orłów.

- Bardzo mi miło panią poznać, pani Rollins - powiedział bez cienia zadufania w sobie, które często cechowało atrakcyjnych młodych chłopców.

- Mnie też miło cię poznać, Chris.

Jeremy odezwał się zza pleców syna:

- Pomyślałem, że zawiozę ich prosto na miejsce, gdzie ryby zawsze doskonale biorą. A ponieważ prawdopodobnie nie wrócimy przed zmrokiem, mam nadzieję, że nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby Dawid został u nas na noc. Moja córka Shannon ma prawie szesnaście lat i jest bardzo odpowiedzialna. Będzie czynić honory pani domu w czasie, gdy jej mama wybierze się ze mną na tańce.

- Czy mogę zostać u Chrisa, mamó? Proszę.

Kate przygryzła wargę. Nie spodobał jej się ten pomysł. Nie chciała, żeby dwaj chłopcy zostali pod opieką dziewczynki ze szkoły średniej, ale z drugiej strony zależało jej na tym, by Dawid

nawiązywał nowe przyjaźnie, tym bardziej że Jeremy i jego syn wydawali się jak najbardziej odpowiednimi kandydatami na przyjaciół.

Dawid patrzył na nią wyczekująco. Nienawidził opiekunek do dzieci. Uważał, że jest już na to zbyt duży i może rzeczywiście tak było. Jeremy miał dziwną minę, więc Kate doszła do wniosku, że może to być intryga Chance'a, wołała jednak nie drażnić tego tematu.

- Myra obiecała posiedzieć u nas w domu do mojego powrotu, ale mogę jej powiedzieć, że Dawid nocuje u Chrisa.

- Dzięki, mam, jesteś najlepsza na świecie!

- Jak powiedziałem, na Shanon można polegać. A Willow i ja nie wrócimy bardzo późno. Ona zawsze martwi się o dzieciaki, jeśli jesteśmy zbyt długo poza domem.

Kate uśmiechnęła się.

- Czyli wszystko ustaliliśmy. - Dawid zebrał swój ekwipunek wędkarski i mała grupka opuściła dom, a Kate została i łąziła z kąta w kąt, usiłując jakoś zabić czas pozostający do potańcówki.

Rozdział 17

Późne popołudnie powoli przechodziło w wieczór. Dokładnie o ósmej stanął na jej progu Chance, ubrany w odświętne dżinsy i bladoniebieską westernową koszulę ze srebrnymi wypustkami przy kołnierzyku.

- Mam nadzieję, że masz odpowiedni nastrój na kurczaka i mrożoną pizzę - powiedział. - W barze na nic innego nie można liczyć, ale to nawet nie jest najgorsze.

- Nie przejmuj się. Mam tak serdecznie dość swojego gotowania, że mrożona pizza wydaje mi się nieomal królewską ucztą.

Chance wziął ją za rękę i odwrócił do siebie.

- Świetnie wyglądasz.

Uśmiechnęła się, zadowolona z tego komplementu.

- Dzięki. - Tę kreację kupiła któregoś dnia w Missouli pod wpływem kaprysu. Składała się z długiej, granatowej, lekko rozkloszowanej spódnicy i dobranej do niej kamizelki z indiańskim wzorem, kremowej bawełnianej bluzki i srebrnego pasa z klamrą w kształcie muszli. Ponieważ nie miała kowbojskich butów, włożyła angielskie trzewiki do konnej jazdy.

Bar Antlers był już pełen ludzi. Weekendowe potańcówki były ważnymi wydarzeniami w życiu osady wielkości Lost Peak.

Zespół, Rocky Mountain Mist, złożony z matki, ojca i ich dwojga dzieci, rozkładał sprzęt na zaimprovizowanej scenie, ale jeszcze nie zaczął grać. Szafa grająca wypluwała z siebie melodie z westernów i kilka par wirowało już na parkiecie.

Kate wysłuchiwała Gatha Brooksa śpiewającego The Beaches of Cheyenne i ze zdziwieniem pomyślała, że bardzo polubiła country.

Myra kiedyś powiedziała jej, że w barze goście od niepamiętnych czasów słuchają westernowych melodii, a ponieważ

Kate odniosła wrażenie, że taki zwyczaj całkiem dobrze pasuje do tego miejsca, nie miała serca go zmieniać. Mimo że sama była fanką rocka, myślała o country coraz cieplej.

Chociaż słuchała właściwie wszystkich gatunków muzyki, coraz częściej nastawiała rano miejscową stację nadającą country, Eagle na 94,5 Mhz.

- Tutaj, Kate. - Chance zaprowadził ją do zamówionego stolika w rogu, z dala od głośników. Usiedli i zamówili po pizzy z piwem. - Skoro mamy miejsce - powiedział - to chciałbym zrobić coś, na co już od dawna mam ochotę.

- To znaczy?

Pochylił się ku niej i czule pocałował ją w usta.

- Tylko to. Chcę, żebyś o tym myślała, kiedy będziemy tańczyć... i o tym, co będę robił, kiedy skończymy.

Dobrze wiedziała, czego się po nim spodziewać, bo natychmiast zaczęło ją ćić w dołku i zalała ją fala gorąca. Gdyby zamknęła oczy, poczułaby, jak Chance porusza się w niej. Poczulaby dotyk jego warg na skórze, pieszczoty tych cudownych dłoni. Raptownie uniosła powieki i zalała się rumieńcem.

Chance cicho zachichotał.

- Widzisz? Już działa.

Zmierzyła go oburzonym spojrzeniem.

- Nie bądź zbyt pewny siebie, kowboju.

Chance tylko się uśmiechnął. Wyglądał jak człowiek, który dokładnie wie, czego chce, i tego wieczoru zamierza dostać swoje. Po tym, jak wpatrywał się w jej usta, a potem w piersi, Kate prawie się dziwiła, że nie przewrócił jej na parkiet, by natychmiast się z nią kochać.

Na szczęście zespół zaczął grać ognistą teksaską melodię.

Chance chwycił ją za rękę i poderwał z krzesła.

- Chodź, kochanie. Pokażę ci, jak to się robi w Montanie.

Pomyślała, że w zasadzie już jej to pokazał, ale nie powiedziała tego na głos. Tymczasem Chance mocno ją objął i przytulił policzek do jej policzka. Miała wrażenie, że osaczył ją ze wszystkich stron.

Boże, ależ było jej przyjemnie.

- Rób po prostu to co ja. To nie jest trudne, słowo. - Dziwne, ale rzeczywiście nie wydało jej się to trudne. Kilka razy pokazał kroki, aż w końcu jej nogi same zaczęły poruszać się zgodnie z regułami. Kiedyś była bardzo zręczną tancerką, więc wkrótce mogła bez wysiłku podążać za Chance'em, odprężona i pogodzona z rytmem. Chance w tańcu był taki sam, jak we wszystkim, co robił: miał naturalny wdzięk i swobodę, które wydawały się nieodłączną częścią jego natury.

Po niecałej godzinie zabawy Kate tańczyła country tak, jakby od dawna nie robiła nic innego. Potrafiła nawet wykonać dość skomplikowane obroty w obie strony, gdy okrążali parkiet zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara.

- Nie powiedziałaś mi, że jesteś w tym taka dobra - pochwalił, wyraźnie zadowolony.

- Powiedziałam ci, że lubię tańczyć. Poza tym nie wiedziałam, że ty też jesteś w tym taki dobry.

Uniósł czarną brew.

- Nie? Sądziłem, że dałem ci to do zrozumienia całkiem wyraźnie.

Znowu zaróżowiły jej się policzki. Od początku wiedziała, jaki jest dobry. Diabelnie dobry. A płomienne niebieskie oczy mówiły jej, że zamierza tego dowieść również tego wieczoru. Zrobili sobie odpoczynek, gdy przyszedł Jeremy Srokaty Koń.

- Chodź, poznasz Willow. - Gdy Chance przeprowadzał ją przez tłumek, Kate zorientowała się, że Willow kilka razy jadła u niej lancz. Była piękna, wysoka i smukła jak trzcina. Miała wielkie czarne oczy i włosy jak heban, opadające w luźnych puklach na ramiona. Nosiła czerwone dżinsy, kowbojską koszulę w czerwoną kratę i wysokie buty. Wśród czarnych włosów migotały długie, srebrne kolczyki.

Po powitaniach usiedli we czworo przy jednym stoliku.

- Lubię twojego syna - oświadczyła Willow, czym natychmiast zaskarbiła sobie sympatię Kate. - Wydaje mi się bardzo inteligentny. Pewnie ma to po matce.

- Bardzo mi miło, że to mówisz. Dawid świetnie się uczył, póki nie zaczął przestawać z niewłaściwymi kolegami. Cieszę się, że tu ma takiego przyjaciela jak Chris.

- Może będą do siebie pasować. Twój Dawid z komputerem i mój Chris z upodobaniem do wszystkiego, co jest na dworze. Kate uśmiechnęła się. Willow podobała jej się coraz bardziej.

- Myślę, że to bardzo dobre zestawienie - uznała.

Obie pary przez chwilę tańczyły, po czym muzyka stała się wolniejsza i zespół zagrał walca country.

- Założyłbym się, że już tańczyłaś coś podobnego - zażartował Chance, prowadząc Kate na parkiet.

Jej też się tak zdawało, dopóki nie zatańczyła z Chance'em McLainem. Objął ją tak mocno, że obezwładnił wszystkie jej zmysły. Czowała go wszędzie: ocierała się o szorstki materiał spodni, po palcach muskały ją jedwabiste włosy, w nozdrzach miała zapach płynu po goleniu i słonawą woń skóry.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- Boże, Kate... - Trącił ją czubkiem nosa w szyję, wywołując u niej uroczy dreszczyk. Jedną nogę wsunął jej między uda.

Kate czuła, że coraz trudniej mu tańczyć. Gdy muzyka wreszcie się skończyła, Chance zaklął pod nosem. - Nie jestem pewien, czy to był taki dobry pomysł - narzekał, wracając za nią do stolika. Kate dyskretnie się uśmiechnęła, zadowolona, że robi na nim takie wrażenie. W chwili gdy już mieli usiąść, dostrzegli przy wejściu Silasa Marshalla.

Ruszył do baru, do tej części, która znajdowała się w głębi sali. Był tak wysoki, że musiał schylić głowę, by uniknąć uderzenia o krokiew tam, gdzie dach lekko opadał. Znowu przywiódł Kate na myśl Abrahama Lincolna, ale teraz zastanowiła się, czy sklepikarz nie jest znacznie silniejszy, niż się wydaje.

Ciekawiło ją też, jak bardzo chciał mieć na wyłączność tę działkę, której współwłaścicielką była Neli.

- Zaraz wrócę - powiedziała do Chance'a. - Muszę na chwilę cię opuścić.

Wiedziała, że nie powinna tego robić, lecz mimo to zaczęła się przeciskać w stronę Silasa i wkrótce stanęła przed nim.

- Silas, miło mi pana widzieć.

Uśmiechnął się.

- Mnie też, Kate.

- Jak się spisuje Dawid? Mam nadzieję, że tym razem nie ma już problemów?

- Och, myślę, że po prostu życie w wielkim mieście trochę mu zawróciło w głowie. Chyba wyciągnął wnioski z lekcji.

- Na to liczę.

- Szkoda, że Neli nie miała okazji go poznać. Byłaby dumna z was obojga.

- Bardzo panu dziękuję. - To był wyjątkowo miły komplement, przy okazji wygodne przejście do pożądanego tematu. -

A skoro już mowa o Neli... Porządkowałam papiery na strychu i znalazłam akt własności jakiejś ziemi na wasze nazwiska.

W świetle neonowej reklamy piwa dostrzegła przyspieszone ruchy jego jabłka Adama.

- Mieliśmy tę działkę przez ponad dwadzieścia lat.

- Domyślałam się, że sprzedał ją pan po śmierci Neli.

Silas odwrócił wzrok.

- Mój syn potrzebował pieniędzy na budowę nowego domu.

Dzieciakom trudno zdobyć gotówkę, kiedy ceny są tak wysokie jak w ostatnich latach.

- To prawda, ale wnoszę z tego, że Neli nie chciała sprzedać tej działki.

Odchrząknął. Przez chwilę gorączkowo rozglądał się dookoła, jakby szukał drogi ucieczki.

- Nie chciała.

- Byliście przyjaciółmi. Dziwię się, że nie mógł jej pan do tego namówić.

- Próbowałem. To był naprawdę złoty interes, oboje mielibyśmy wielki zysk, ale Neli nie chciała mnie słuchać. Czasem potrafiła być bardzo uparta.

Kate zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Myślę, że w końcu jest to bez znaczenia. Po śmierci Neli działka przeszła na pana wyłączną własność. Sprzedał ją pan i zdobył pieniądze potrzebne synowi.

Pociągnęła twarz Silasa zbladła. Wyglądał tak, jakby chciał natychmiast uciec.

- Muszę iść. Czekają na mnie przyjaciele.

- Miło było pana spotkać, Silas.

- Uhm. - Pośpiesznie odszedł, a Kate wróciła do swojego stolika, rozmyślając nad jego reakcją.

- Widziałem, że rozmawiałaś z Silasem - powiedział Chance, zerkając na nią znad szklanki piwa.

- Pytałam go, jak leci Dawidowi.

Puścił do niej oko.

- Czyżby?

- Tak. - Zabrzmiało to dość nieprzekonująco.

- A o co jeszcze go pytałaś?

Kate bezsilnie opadła na krzesło.

- No, już dobrze. Pytałam go o działkę, którą miał wspólnie z Neli. Możesz mnie za to podać do sądu.

- Umówiliśmy się chyba, że dziś wieczorem nie zajmujemy się kłopotliwymi sprawami.

- Wiem, ale... Cholera, nadarzyła się okazja i nie mogłam się oprzeć.

- Daj spokój, Kate, proszę. Przynajmniej dziś wieczorem.

Zrobiła jej się głupio. Przecież przyszli tu po to, żeby się bawić, a nie szukać poszlak w sprawie rzekomego morderstwa.

- Masz rację. Przepraszam. - Upiła łyk piwa. Było lodowato zimne i nieco spienione. Znakomicie pasowało do mrożonej pizzy. - Zapomniałam o tej obietnicy.

Uśmiechnął się czarująco.

- Grzeczna dziewczynka.

- Chodźcie, ludzie. - Willow wstała od stolika. - Znowu grają. Potańczymy w rzędzie.

- Ja już dziękuję - Chance pokręcił głową. - Mam dość zbiorowych tańców.

- A więc, Kate, zostajesz na placu boju sama. Jeremy i ja pokazemy ci kroki. To łatwe, zaraz je chwycisz.

Taniec zapowiadał się wesoło. Kate wyszła więc z Jeremym i Willow na parkiet, gdzie nie było już żadnej pary, a szereg tancerzy ciągnął się do połowy kontuaru. Kate znalazła się między Willow a wysokim, przystojnym kowbojem, na którego zwróciła uwagę zaraz po wejściu. Chance powiedział mu „cześć”. Przypomniała sobie, że kowboj ma na imię Ned.

- Grają Boot-Skootin' Boogie - powiedziała Willow, podskakując w jaskrawoczerwonych kowbojskich butach. - To jedna z moich ulubionych melodii.

Nauka kroków tańca okazała się żmudna, ale w końcu Kate zdołała je spamiętać i wtedy zabawa stała się rzeczywiście znakomita.

Willow parsknęła śmiechem.

- Masz do tego dryg, Kate. Mnie nauka tych wszystkich kroków zajęła wiele tygodni.

Podniesiona na duchu tym, że tak szybko nauczyła się, czego trzeba, Kate straciła na chwilę koncentrację i wykonała skręt w złą stronę, wskutek czego wpadła prosto na kowboja imieniem Ned.

- Nic się nie stało, króliczku. - Uśmiechnął się do niej. - Możesz na mnie wpadać, ile tylko chcesz.

Naprawdę był przystojny, wysoki i dobrze zbudowany. Nosił buty z cholewami i biały słomkowy kapelusz. Mówiono, że każda kobieta albo kocha, albo kiedyś pokocha kowboja. Kate miała już swojego, ale ten przyglądał jej się tak, jakby chciał zjeść ją żywcem i spodziewał się wspaniałej uczt.

Kate roześmiała się z czegoś, co powiedział Ned, i nieco pochyliła się ku niemu, żeby lepiej go słyszeć przy głośnej muzyce.

Gdy potem zerknęła w stronę swojego stolika, stwierdziła,

że Chance śledzi ją bardzo gniewnym spojrzeniem.

Muzyka ucichła, ale gdy Kate odwróciła się, by wrócić do stolika, Ned złapał ją za ramię.

- Zatańczymy, króliczku?

Powinna była powiedzieć „nie”. W innym czasie i miejscu z pewnością zrobiłaby właśnie tak, ale kątem oka zauważyła, że Chance stoi oparty o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na torsie, i diabeł ją podkusił.

- Zgoda.

Dzięki Bogu był to fokstrot, a partner nie trzymał jej zbyt blisko siebie, lecz i tak, jeszcze zanim muzyka zamilkła i Kate mogła wrócić na miejsce, wiedziała, że popełniła gruby błąd.

- Koniec zabawy - oznajmił Chance. - Wychodzimy.

Kate oblizwała wargi.

- Myślałam...

- Powiedziałem, że wychodzimy. Już.

Nie zaprotestowała, tylko powiedziała „dobranoc” Jeremu i Willow, po czym pozwoliła zaciągnąć się na dwór.

Chance bez słowa podsadził ją do szoferki, zapuścił motor i wyjechał z parkingu.

Jechał krętą górską drogą nieco szybciej, niż powinien, Kate wiedziała jednak, że nie byłoby rozsądnie prosić go o zmniejszenie prędkości.

- Dokąd jedziemy? - odważyła się w końcu spytać.

- Na Lookout Mountain.

- Gdzie to jest?

Chance skręcił z wąskiej drogi na odkryty teren z trzech stron otoczony drzewami, a z czwartej górujący nad doliną.

Raptownie zahamował i zgasił silnik.

- Tutaj.

Kate zamilkła. Nerwy miała napięte, serce biło jej jak szalone.

Gdy Chance szarpnął za drzwi, by wysiąść z samochodu, podskoczyła na siedzeniu, jakby ktoś strzelił z pistoletu.

Obszedł dodge'a i pomógł jej zejść na ziemię.

- Dobra, powiedz teraz, o co ci chodziło.

Strzepnęła sobie jakiś paproch z rękawa.

- Nie rozumiem.

- Akurat. Zrobiłaś to celowo. Chciałaś, żebym był zazdrosny.

Przekrzywiła głowę i popatrzyła na niego.

- A byłeś?

- Tak, do diabła!

Zrobiła skruszoną minę.

- Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy...

- Bujda. Doskonale wiedziałaś, co robisz. Chcę tylko wiedzieć dlaczego.

Kate westchnęła. Przejrzał ją. Lepiej było wyznać winę i skończyć z tym raz na zawsze.

- Chcesz znać prawdę? No, to ci powiem. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie był o mnie zazdrosny. Poślubiłam Tommy'ego, kiedy miałam siedemnaście lat. Jemu zazdrość była

całkiem obca. Nic go nie obchodziło, czy podobam się innym mężczyznom. Myślałam, że może ciebie będzie to obchodzić. Chciałam sprawdzić, jak to jest.

- Chciałaś sprawdzić, jak to jest...? - Odwrócił się do niej tyłem, zerwał z głowy kapelusz i cisnął nim o maskę samochodu.

- Tylko raz - powiedziała. - Chciałam się przekonać.

Przejechał dłonią kruczoczarne włosy.

- No, to już wiesz. A ponieważ dowiedziałaś się moim kosztem, może chcesz usłyszeć, jak wyglądało to doświadczenie z mojej strony?

Otworzyła usta, ale on wcale nie czekał na odpowiedź.

- Miałem szczerą ochotę wytrzeć Nedom Cummingssem podłogę. Ned jest moim przyjacielem, ale chciałem go zwyczajnie rozplaszczyc. Widziałem, jak się do niego uśmiechasz, i chciałem wyciągnąć cię z sali za te piękne rude włosy i naznaczyć moim piętnem. Chciałem mieć pewność, że żaden z tamtych facetów nigdy więcej cię nie tknie.

Popatrzył na nią i w jego oczach pojawił się wyraz nienasycenia.

- Chciałem zedrzeć z ciebie ubranie. Chciałem cię wziąć.

Chciałem zrobić o, to.

Objął ją i wycisnął na jej ustach długi, karzący pocałunek.

Przez chwilę Kate próbowała się oswobodzić, przerażona wyzwoloną w nim gwałtownością, ale po chwili bolesny pocałunek złagodniał, stał się przymilny, a ona poczuła w ustach język Chance'a. Gorąco zalało całe jej ciało, dotarło do każdego nerwu. Zakręciło jej się w głowie i miała takie wrażenie, jakby spadała z klifu. Chance całował ją i całował, a ona kurczowo chwytala go za ramiona i usiłowała wytrwać w pozycji stojącej.

- Patrząc na to, pragnąłem cię, Kate - szepnął, całując ją po szyi. - Pragnąłem jeszcze bardziej niż przedtem. - Zaczął przez ubranie pieścić jej piersi. Potem zsunął jej z ramion kamizelkę i urwał guzik, próbując rozpiąć bluzkę.

Kate bezsilnie odchyliła głowę. Chance całował ją po szyi, potem niżej, rozpiął jej stanik i zamknął piersi w dłoniach. Jego wargi, miękkie i gorące, bardzo, bardzo gorące, przesuwały się po jej ciele niżej i niżej. Wreszcie objął nimi pełną pierś i zębami zaczął drażnić sutkę. Kate mimo woli westchnęła.

Cała drżała, a nogi miała jak z waty. W dole brzucha wybuchł jej pulsujący żar. Jeszcze jeden namiętny pocałunek i Chance zsunął jej z bioder spódnice. Nie było to trudne, bo trzymała się na gumce. Kate przypomniała sobie jak przez mgłę, że chyba właśnie dlatego ją wybrała, wraz z nylonowymi pończochami i niebieskimi atlasowymi majteczkami bikini.

Właśnie w tej chwili Chance spojrział w dół i omal nie spalił jej spojrzeniem.

- Chcesz wiedzieć, jak to jest, kiedy budzi się zazdrość mężczyzny?

- Posadził ją na błotniku samochodu i stanął między

jej nogami. Usłyszała zgrzyt zamka błyskawicznego. Pozbył się dzinsów, odnalazł palcami jej najwrażliwsze miejsce i zręcznie zaczął je pieścić.

- Chcesz wiedzieć, jak to jest? - Przekonał się, że Kate jest bardzo mokra, więc znów ją unióś i oplół sobie jej nogi wokół pasa.

- O, tak! - Jedno mocne pchnięcie i znalazł się w jej wnętrzu. Jęknęła i objęła go mocniej za szyję, upajając się jego twardością i gorącem.

- Nie będę się tobą dzielił, Katie. Ani z Nedem Cummingssem, ani z nikim innym. - Znowu wypełnił ją sobą, i jeszcze raz, i jeszcze. Język, zajęty namiętymi pocałunkami, powtarzał ten sam rytm. Kate poddała mu się w pełni i wkrótce przeszył ją potężny dreszcz spełnienia.

Wtulila się w ramię Chance'a i wybuchnęła szlochem, targana gwałtownymi uczuciami. Chance kojąco głaskał ją po głowie.

- Przepraszam, Kate. - Delikatnie pocałował ją w czoło. - Strasznie się napaliłem. Mam nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy.

Drżąc odetchnęła, myśląc o dzikiej rozkoszy, jaką dał jej przed chwilą.

-Nie.

Pokręcił głową i ostrożnie postawił ją na ziemi.

- Nie wiem, co takiego w tobie jest, Kate. Nie umiem tego odkryć.

Za to Kate coraz lepiej wiedziała, co takiego ma w sobie Chance McLain, że zachowuje się przy nim tak, jak nigdy dotąd. Próbowała się przed tym bronić, ale już rozumiała, że jest w nim coraz bardziej zakochana.

Dopiero przed drugą w nocy Chance wreszcie wprowadził dodge'a do garażu na ranczu. Przedtem pospiskował trochę z Jeremym i zyskał pewność, że Dawid ma zapewnioną opiekę, zamierzał więc przywieźć Kate do siebie. Marzyła mu się następna gorąca noc.

A jednak odwiózł ją do domu. Po tym, co zaszło w barze na Lookout Mountain, stało się dlań jasne, że nie powinien angażować się głębiej w związek z Kate.

Do diabła, co się z nim właściwie działo?

Owszem, bywał w przeszłości zazdrosny o kobiety. Nie należał do mężczyzn, którzy lubią się dzielić tym, co posiadają. Początkowo miał ataki zazdrości z powodu Rachel, ale wtedy był młodszy. Przez lata zapanował trochę nad szalejącymi hormonami i w tej chwili oboje mieli dużą swobodę w ramach łączącego ich związku. Rachel spotykała się z innymi mężczyznami, on spotykał się z innymi kobietami. Milcząca reguła stanowiła jednak, że nie wolno im się zaangażować. Do tej pory sprawdzała się bez zarzutu.

Tego wieczoru stało się jednak coś dziwnego. To nie była z jego strony zwykła zazdrość. Było znacznie gorzej: omal nie wpadł w furję. Nie chciał, żeby Kate flirtowała z innymi mężczyznami. Nie mógł znieść myśli, że mogłaby być z Nedem Cummingssem, a nie z nim. Zanim skończyli kochać się jak szaleni na górze, wiedział już, ile Kate dla niego znaczy, jak bardzo

nadal jej pragnie i w jak wielkie tarapaty się wpakował. Zakochał się po uszy i nie bardzo wiedział, co z tym zrobić. Wszedł do swojego pokoju zajęty dociekaniem, gdzie popełnił błąd. Z innymi kobietami był uczciwy od samego początku. Dawał im jasno do zrozumienia, że nie jest zainteresowany stałym związkiem. Podświadomie musiał jednak czuć, że gdyby wobec Kate postąpił tak samo, nigdy nie wdałaby się w romans. Boże, żeby tylko tak bardzo jej nie pragnął. Musiał jakoś jej wszystko wytłumaczyć, powiedzieć prawdę. Inaczej nie będzie wobec niej uczciwy. Ale życie nie było uczciwe wobec niego. Postanowił nazajutrz porozmawiać z Kate i wyjaśnić jej sytuację. Może ona go zrozumie. Przecież i ona nie była przygotowana na poważny związek. Może nawet ta rozmowa przyniesie jej ulgę. Boże, na to liczył? Nie chciał przestać się z nią spotykać. Po ostatniej nocy prawie bez przerwy myślał o tym, że chciałby znowu się z nią kochać. Niestety, gdy rano o ósmej zadzwieczał telefon, w słuchawce odezwała się Rachel. I wcale nie dzwoniła z Nowego Jorku. Właśnie przyjechała na ranczo ojca.

Rozdział 18

Wniedzielę rano Kate wstała późno i była nieco obolała, ale wspomnienie wieczoru wywołało na jej twarzy uśmiech. Zerknęła na zegar przy łóżku, przekonała się, że Dawid wkrótce wróci od Chrisa, więc wstała, wzięła prysznic, i ubrała się w dżinsy i ciemnozieloną bluzę.

Nieco po dziesiątej rozklekotany pikap Jeremy'ego zatrzymał się przed domem. Otworzyły się drzwi i wyskoczył z nich Dawid. Z uśmiechem pomachał Chrisowi na pożegnanie. Było widać, że przyjaźń została ugruntowana, więc Kate w myślach gorąco podziękowała Chance'owi.

Myśląc o nim, zerknęła na aparat telefoniczny. Chciała skłonić go, żeby zadzwonił. Miała nadzieję, że Chance odezwie się z samego rana. Był taki piękny dzień, idealny na konną przejażdżkę we troje. On jednak nie zadzwonił, więc przygotowała prowiant w koszyku i wybrali się z Dawidem na piknik w lesie za domem.

W zielonym płóciennym plecaku Kate miała sprej z gazem pieprzowym.

Ponieważ w okolicy żyły szare niedźwiedzie, Chance nalegał, by go przy sobie nosiła. Przesłał jej sprej przez Dawida w ten wieczór, gdy wybrali się z Chrisem na przejażdżkę.

- Osobiście raczej nie wyobrażam sobie, żeby ktoś stał nieruchomo oko w oko z szarującym niedźwiedziem i czekał, aż bydlak podejdzie dostatecznie blisko, żeby można było potraktować go sprejem - powiedział Chance - ale wielu drwali twierdzi, że gaz działa, a poza tym lepsze to niż nic.

Kate zastanawiała się, co porabia w tej chwili Chance i czy o niej myśli. Poprzedniego wieczoru, gdy żegnali się na ganku przed jej domem, przeprosiła go za swoje zachowanie w barze

i zapewniła, że wzbudzanie zazdrości mężczyzn nie należy do jej stałego repertuaru. Chance tymczasem nieco się uspokoił i nawet sprawiał wrażenie dość rozbawionego tym epizodem. - W porządku - powiedział. - Ja też normalnie nie zachowuję się jak wściekły byk. - Kącik ust nieznacznie mu się uniósł. - Mimo wszystko cholernie się cieszę, że Ned Cummings nie zaprosił cię do następnego tańca.

Nadszedł nowy tydzień i na dworze zrobiło się chłodniej, ale ruch w barze niezmiennie był duży. Odkąd Kate ponownie uruchomiła działalność, dochody stale rosły, częściowo dlatego, że bardzo pilnowała renomy swojego lokalu, którą zyskał dzięki dobremu jedzeniu i sprawnej obsłudze jeszcze za czasów Aidy Whittaker, a częściowo dlatego, że umiała gospodarować pieniędzmi i utrzymywać niskie koszty.

Miała nieduży stały dochód z pieniędzy, które zainwestowała podczas pracy w agencji Menger & Menger, ale dodatkowe zarobki w barze też bardzo jej się przydawały, a poza tym postawiła sobie za punkt honoru, że tak chętnie odwiedzany przez ludzi lokal będzie przynosić zyski.

Od początku jednak rozplanowała godziny pracy tak, żeby mieć dużo czasu dla siebie i syna. Po zakończeniu południowej zmiany, gdy Dawid był w sklepie, zwykle pracowała nad kampanią przeciwko budowie kopalni, buszowała po Internecie albo czytała książki o technikach śledczych.

W połowie tygodnia wróciła na strych, by dokończyć szperanie w pudłach, zgromadzonych tam przez Aide. Zdażyła już zbadać wszystkie papiery po Neli. Nadszedł czas przejrzania ubrań, biżuterii i rzeczy osobistych. Potem Dawid będzie mógł zabrać to wszystko na dół i przekazać Armii Zbawienia.

Siedząc w bujanym foteliku z klonowego drewna, Kate westchnęła. Sterta ubrań babki była niemała, w większości składały się na nią swetry i grube wełniane spodnie. Na dnie pudła leżała różowa saszetka w kształcie serca i para dzianych domowych pantofli.

Nigdy nie czuła wobec babki niczego oprócz antypatii. Wrogość między Neli a jej matką stanowiła dla niej wystarczający powód. A jednak, przeglądając stroje, nie mogła nie snuć domysłów, jaka Neli była naprawdę i jak mogła tak odciąć się od własnego dziecka.

Na zewnątrz trzasnęła okiennica i Kate podniosła głowę.

Wiatr złowrogo gwizdał pod okapem. Był już wrzesień, temperatury spadły, żółknące i czerwieniejące liście po trochu spadały z drzew na ziemię. Za tydzień Dawid miał iść do szkoły, na szczęście jednak, odkąd znalazł sobie przyjaciół, myśl o tym nie była dla niego taka bolesna. Uwierzył, że znajdzie ich jeszcze więcej. Dzięki Chance'owi, Jeremy'emu i Wodzowi chłopiec z Los Angeles nie był już tak bardzo wyobcowany wśród rówieśników z Montany.

Nauczył się łowić ryby i trochę jeździć konno. Chance obiecał też wprowadzić go w podstawowe tajniki polowania.

- Oszalałeś? - sprzeciwiła się w pierwszej chwili Kate. - Nie chcę, żeby mój syn strzelał. Po co mu dodatkowe okazje do stosowania przemocy?

- Kate, polowanie jest tutaj sposobem na życie. Wszyscy chłopcy umieją strzelać. Nawet jeśli Dawid nie będzie chciał polować, musi nauczyć się dbać o siebie i swoją rodzinę. To jest obowiązkowa umiejętność każdego mężczyzny.

Dlaczego w ustach Chance'a brzmiało to tak logicznie, nie umiała dociec, w każdym razie wiedziała, że gdy przyjdzie taki dzień, że Dawid zechce osiąść umiejętność strzelania, nie będzie stawiała mu przeszkód.

Odstawiła śmierdzące stęchlizną pudło obok już przejrzanych i zaatakowała następnę. Znalazła w nim długie flanelowe koszule nocne, długą bieliznę i grube wełniane skarpety. Bawełniane staniki miały miseczki rozmiaru D, co wywołało u Kate uśmiech. Neli była drobną kobietą, ale Kate nie miała wątpliwości, po kim odziedziczyła tak obfite kobiece wdzięki. Obejrzała całą zawartość pudła i znalazła na dnie inne, znacznie mniejsze pudełko. Po zdjęciu przykrywki stwierdziła, że są w nim stare listy. Kartki były pozółkłe i pogniecione, niektóre miały litery rozmyte od wody, inne - krawędzie obgryzione przez myszy lub robactwo.

Ogarnęło ją podniecenie. Bardzo zaciekało ją to znalezisko, choć jednocześnie wzbudziło w niej wahanie. Listy były przecież prywatne, należały do Neli. Mimo to Kate wiedziała, że nie spocznie, póki nie przeczyta ich od początku do końca. Dwie godziny później miała za sobą lekturę mniej więcej połowy paczuszki. Listy pochodziły od przyjaciółek ze szkoły średniej, od par zaprzyjaźnionych z Hartami, od znajomych, z którymi babkę łączyły interesy. Czytanie ich było jak przyglądanie się przez okno życiu Neli. Poznawała ludzi, do których babka czuła sympatię, i odkrywała, dlaczego była lubiana przez innych.

W listach obraz babki wcale nie różnił się od tego, który Kate знаła już z relacji mieszkańców Lost Peak. Neli wydawała się bardzo porządną osobą, w każdym razie tak widzieli ją przyjaciele. Tylko Kate i jej matka zdawały się znać kogoś zupełnie innego.

Kate dokończyła czytać jeden plik i wzięła następnę. Ten składał się z około tuzina listów, a wszystkie koperty były zaadresowane tym samym charakterem pisma. Szerokie, niebieskie litery wyszły zapewne spod pióra mężczyzny, a nie kobiety, toteż serce Kate nagle zabiło szybciej. Stemple wskazywały, że przesyłki pochodzą z Walnut Creek w Kalifornii, ale gdy Kate wzięła do ręki pierwszy z nich, zorientowała się, że nadawcą jest mieszkaniec Lost Peak. Jego imię pojawiło się na kopercie, a wszystkie listy kończyły się zwrotem „Czule pozdrawiam - Silas”.

Drżącą ręką wzięła pierwszy list i zaczęła czytać. Najpierw Silas opowiadał o pogodzie, potem o swoim synu imieniem Milton, który najwidoczniej ponownie się ożenił i „tym razem

układa mu się dobrze".

Drugi list nie różnił się od pierwszego i był utrzymany w tonie pogawędki między starymi przyjaciółmi, chociaż wyraźnie pokazywał, jak bardzo Silas kocha syna. Można było w nim wyczytać również to, że chociaż Silas cieszy się pobytem w Kalifornii, to cieszyłby się jeszcze bardziej, gdyby mógł wrócić do Lost Peak.

Tęsknił do znajomych i przyjaciół, a Neli - właściwie zaś Nellie, bo tak ją nazywał - niewątpliwie zajmowała wśród nich ważne miejsce. Pisał w niezwykle ciepłym tonie, więc z pewnością można było poczynić założenie, że w młodości byli kochankami. Właśnie skończyła czytać najpóźniejszy list Silasa, nieco rozczarowana, że nie odkryła żadnych sekretów, i wzięła do ręki ostatni plik, kiedy usłyszała, że z dołu woła ją Dawid. Jutro, obiecała sobie w myśli, odkładając na bok spłowiałe różowe koperty z rysunkiem bukieciku w rogu.

Śpiesząc na dół, tłumaczyła sobie, że czyta te listy jedynie po to, by znaleźć jakieś poszlaki.

Prawdę mówiąc jednak, szukała okazji do poznania prawdziwej Neli Hart, takiej, jakiej nigdy nie знаła.

Skończył się tydzień. Chance nie dał znaku życia. Nie bywał w barze i ani razu nie zajrzał do domu. Kate zaczęła się martwić. Ostatnim razem kiedy się kochali, doznała czegoś wręcz niesamowitego, może jednak dla Chance'a było to zupełnie zwyczajne. Może źle odczytała jego zamiary. Wprawdzie dwa razy połączyły ich wielkie wybuchy namiętności, ale może poza tym Chance nie dbał o nią ani trochę.

Jeśli tak, to wolałaby móc się zdobyć na podobną bez troskę jak on. Tymczasem nocami śniła o nim, śniła, że się kochają, i budziła się rozpalona i spocona. Pewnej nocy ocknęła się nawet w uniesieniu wielkiego orgazmu, bo we śnie jeszcze raz przeżyła wieczór na Lookout Mountain.

Wielki Boże, gdy przekonywała się, do jakiego stanu doprowadzają ją same myśli o nim, popadała w niemałe zakłopotanie.

W poniedziałek Dawid poszedł do szkoły, a ona do pracy. Miała nadzieję, że Chance wreszcie przyjdzie i jakoś wytłumaczy swoją długą nieobecność, ale nie była pewna, czy po prostu ich krótki romans nie dobiegł końca. Wmawiała sobie, że to nie ma znaczenia. Mężczyźni bez przerwy wdawali się w gorące, burzliwe i krótkotrwałe romanse, więc i ona mogła sobie na to pozwolić. Wprawdzie nigdy przedtem tego nie próbowała, ale co z tego? Prawda była jednak taka, że bardzo za nim tęskniła i nie chodziło jej tylko o wspaniały seks. Tęskniła za brzmieniem jego głosu, za ciepłym uśmiechem, za siłą, która w dziwny sposób i jej się udzielała.

Smutna prawda. Tęskniła za mężczyzną, w którym była coraz bardziej zakochana. Wiedziała, że niełatwo jej będzie wyrzucić go z pamięci.

Była jednak zdecydowana na takie rozwiązanie. Przecież nie łączyło ich nic trwałego. Żadne z nich nie mówiło o swoich

uczuciach i pod pewnymi względami nawet dobrze się stało. Zachowała odrobinę rezerwy, zostawiła sobie furtkę. Wiedziała, że ryzyko jest wysokie, dlatego nie dała mu siebie w całości i teraz była z tego zadowolona.

A przynajmniej wmawiała to sobie przez całe przedpołudnie, gdy z uśmiechem przyklejonym do twarzy obsługiwała gości w barze i starała się nie myśleć o tym, gdzie jest Chance i co robi. Toczyła z sobą zaciętą walkę i niewiele brakowało, by wmówiła sobie, że kowboj, który stanął na progu, to wcale nie on. A jednak był to Chance. Gdy się o tym przekonała, ugięły się pod nią kolana.

Nie ulegało wątpliwości, że sytuacja jest dla niej bardzo kłopotliwa. Lokal był pełny. Chance poczekał, a gdy zwolniło się miejsce, usiadł w łóży przy oknie. Kate podeszła i nalała mu kawy, starając się udawać, że wcale nie myśli o nim bez przerwy od tygodnia.

- Dawid poszedł dzisiaj do szkoły - oznajmiła rzeczowo. -

Trochę się denerwował, ale myślę, że będzie dobrze.

Chance podniósł głowę, lecz z jego twarzy nic nie umiała wyczytać.

- Sądzę, że już nie będzie się czuł tak obco - powiedział.

Wyjęła z kieszeni bloczek i ołówki.

- Chcesz coś zamówić? - spytała z tym samym sztucznym uśmiechem, z którym paradowała od rana.

Nawet nie wziął karty do ręki.

- Prawdę mówiąc, nie przyszedłem tutaj nic zjeść. Miałem nadzieję, że jak się trochę przeredzi, będziemy mieli okazję porozmawiać.

W jego głosie było słycać nutę smutku i żalu, która nie wróżyła niczego dobrego. Kate zmartwiała.

- Dobrze. Za jakieś pół godziny powinnam mieć czas.

Chance tylko skinął głową. Nie uśmiechał się. Przeciwnie, wydawał się niewiarygodnie ponury.

- Na razie wystarczy mi kawa.

Zaschło jej w ustach. Była przygotowana na najgorsze.

Dzwonek nad drzwiami odezwał się znowu i weszli następni goście, więc skorzystała z okazji i szybko uciekła. Pojawili się Jake Dillon, pięćdziesięcioletni wdowiec, właściciel sklepu przemysłowego, i łysy mężczyzna, niejaki Harvey Michaelson, który mieszkał kilkanaście kilometrów w górę Silver Fox Creek. Obaj działali ochotniczo w koalicji.

Usiedli przy stoliku i zamówili po kawie.

- Jak leci, panowie? - Kate nalała im pełne kubki parującego napoju.

Jake objął kubek wielkimi, spracowanym dłońmi.

- Całkiem nieźle, jeśli się nad tym zastanowić. Kampania pisania kart pocztowych zaczęła się zaskakująco dobrze.

- Tak - zrzędlawie dodał Harvey. - Aż za dobrze.

Kate znieruchomiała z dzbankiem uniesionym nad stołem.

- Co pan ma na myśli?

- To, że w zeszłym tygodniu obaj dostaliśmy anonimy, których autor jasno daje nam do zrozumienia, żebyśmy nie wtrącali

się do budowy kopalni.

- Żartujecie?!

- Chciałbym, żeby tak było - odrzekł posepnie Jake. - Właśnie po to tu dzisiaj przyszliśmy. Uznaliśmy, że powinna pani o tym wiedzieć.

Kate nie pokazała po sobie niepokoju.

- Przewidywaliśmy taką możliwość. Czy rozmawialiście już o tym z Edem Fontaine'em?

- Pokazaliśmy mu dzisiaj te listy.

- A z Chance'em?

- Jeszcze nie.

- Siedzi w tamtej łoży, po drugiej stronie przejścia. Na pewno też chciałby o tym wiedzieć.

Mężczyźni obrócili głowy we wskazanym kierunku i odsunęli krzesła od stolika. Kate tymczasem zamówiła hamburgery i frytki dla jednego z gości, wielki kawałek szarlotki dla drugiego i przyjęła pieniądze od kilkorga wychodzących. Właśnie podeszła do Chance'a, Jake'a i Harveya, gdy rozległ się głośny brzęk tłuczonej szyby i pośrodku sali jadalnej wyładował ciężki kamień.

Rozległy się krzyki gości, a Jake Dillon w ostatniej chwili uskoczył, dzięki czemu uniknął trafienia.

- Sukinsyn! - Chance rzucił się do drzwi, zanim jeszcze wielki kamień przestał toczyć się pod jeden ze stolików i wybiegł na dwór. Zobaczył dużego, czarnego pikapa, ruszającego z piskiem opon. Podbiegł kawałek, usiłując dostrzec numer rejestracyjny, ale półciężarówka znikła za zakrętem i tyle ją widział.

Wrócił do baru, głośno zamknął za sobą drzwi i podszedł do miejsca, gdzie Kate schylona oglądała kamień.

- Nie zanotowałem, niestety, numeru rejestracyjnego, ale to był ford, nowy model z powiększoną szoferką.

Odsunawszy kilka odłamków szkła, Kate podniosła kamień owinięty w szary papier pakowy. Zdjęła gumkę i przeczytała wiadomość:

WRACAJ DO DOMU, SUKO. NIE CHCEMY CIĘ TUTAJ, W LOST PEAK.

Ręce jej zadrżały. Dwa razy przeczytała list i zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Tak ciężko pracowała, żeby przyjęto ją do społeczności osady. Chciała urządzić tutaj dom dla siebie i Dawida. Nie potrzebowała kłopotów z sąsiadami.

Chance ujął ją za ramiona.

- Nie martw się, Kate. Po prostu ktoś chce cię przestraszyć, żebyś odstąpiła od kampanii.

Pomyślała o artykułach z gazet w Los Angeles, o problemach, które zmusiły ją do wyjazdu stamtąd i zaczęła drżeć.

Wciąż ścisnęła w rękę list.

- Cholera! - Chance mocno ją objął. - Już dobrze, kochanie.

Ci ludzie pewnie nawet nie mieszkają w pobliżu. To jacyś najemnicy Bartona.

Tuliła się do niego przez chwilę, chłonąc jego siłę i ciepło.

Działy na nią bardzo kojąco.

- Naprawdę tak myślisz?

Ostrożnie ją odsunął i wyjął jej list z rąk.

- Słyszałaś, co powiedzieli Harvey i Jake. Obaj dostali w zeszłym tygodniu anonimy.

Popatrzyła na dwóch mężczyzn i poczuła się bardzo głupio, że pozwoliła się zastraszyć Bartonowi i jego kumplom.

- Masz rację. Wiedzieliśmy, że do tego może dojść. Tylko że to się stało tak nagle, a...

- A co?

- A ja naprawdę polubiłam to miejsce. Wcale nie chcę stąd wyjeżdżać.

Jake Dillon mocno zacisnął szczęki.

- Nikt nikogo nie zmusi do wyjazdu. Pani zapracowała sobie na swoje miejsce w Lost Peak, a Bartonowi i jego nicponiom guzik do tego.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Dziękuję panu, Jake. - Zwróciła się do pozostałych gości w barze, z których większość już wstała od stolików. - Przepraszam wszystkich za ten kłopot. Jak większość z was wie, próbujemy powstrzymać Consolidated Metals przed otwarciem kopalni nad Silver Fox Creek. - Skinęła głową w stronę wybitej szyby. - Jak widać, robimy to dobrze.

Rozległ się cichy śmiech i napięcie zelżało. Goście wrócili na swoje miejsca i zajęli się jedzeniem.

Kate znowu zerknęła w okno. W miejscu, gdzie niedawno widniała nazwa lokalu, ziała dziura.

- Nie mogę uwierzyć, że posunęli się aż tak daleko.

- Lepiej uwierz - powiedział Chance. - Barton koniecznie chce zbudować tę kopalnię. Dąży do zniesienia zakazu stosowania cyjanków i bardzo mu się nie podoba to, że nasze starania mogą mu w tym przeszkodzić.

Kate nie powiedziała już ani słowa, obróciła się na pięcie i poszła do kuchni. Wzięła z szafy szczotkę i szmatę, po czym udała się do jadalni.

- Powinniśmy wezwać szeryfa, zanim to posprzątasz - powiedział Chance.

Naturalnie miał rację, lecz myśl o stanięciu twarzą w twarz z panem Poprawnym Politycznie Szeryfem Barneyem Conradem przyprawiała ją o mdłości.

- Pewnie tak, ale mam pracę. Zadzwoń do niego później.

- Kate!

- Proszę, Chance.

Nie protestował już więcej, a gdy ostatni goście wreszcie wyszli, Kate wyciągnęła ze schowka odkurzacz i włączyła go do kontaktu.

- Może ci pomóc - zaofiarował się Chance.

- Nie, dziękuję. - Widać było, że wciąż jest zdenerwowana.

Wcale nie wydała się zaskoczona, gdy nasunął kapelusz na czoło i skierował się do wyjścia.

- Masz teraz dość kłopotów na głowie. Porozmawiać możemy kiedy indziej.

- Dobrze.

- I nie zapomnij zatelefonować do szeryfa.

Patrzyła, jak wychodził, z mieszanymi uczuciami. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że to, co Chance chciał powiedzieć, nie wróżyło nic dobrego. Może rzeczywiście lepiej odłożyć to na później. Wtedy jakoś to zniesie.

Nie dzisiaj.

Nie teraz, kiedy zbiera z podłogi odłamki szkła i gdy ktoś jej grozi.

Pochyliła się i podniosła list napisany nierównym, mało wprawnym pismem na szarym papierze.

- Idź do diabła, Barton! - powiedziała głośno. - Nie zastraszasz mnie!

Chance przesunął palcami po długim, mahoniowym stole, doprowadzonym do takiego połysku, że widział w blacie swoje odbicie. Nad stołem zwisał z sufitu kryształowy żyrandol, a każdy z przyrządów mienił się wszystkimi kolorami tęczy. Dom Fontaine'a przypominał francuski zamek, co niezbyt pasowało do rancza w Montanie, ale żona Eda, Gloria, właśnie tak sobie zażyczyła. A jeśli Gloria miała jakieś życzenie, to Ed natychmiast je spełniał.

Była od niego o dziesięć lat młodsza. Poznał ją jako piękną, jasnowłosą absolwentkę uniwersytetu, gdy pojechał kupić bydło w Denver. Zakochał się w niej jak wariat od pierwszego wejrzenia i po bardzo ekstrawaganckich zalotach przekonał ją do małżeństwa. Gloria przeprowadziła się na ranczo, jeszcze tego samego roku urodziła Edowi córkę i stała się dla niego pepkiem świata.

Z jego punktu widzenia słońce wstawało co dzień wyłącznie dla Glorii. Gdy po szesnastu latach wspólnego życia jego żona zmarła na raka piersi, Ed również zapragnął umrzeć. Musiał jednak myśleć o Rachel. Córka miała zaledwie piętnaście lat i była jeszcze piękniejsza od matki. Ed otaczał ją wielką troską i z kolei Rachel stała się jego słońcem, księżycem i centrum wszechświata.

- Więc jak myślicie, dzieci? - Głos Eda wyrwał Chance'a z zamyślenia. A może po prostu Chance szukał ucieczki w świecie myśli.

- Moim zdaniem to bardzo dobry pomysł. - Rachel obdarzyła ojca promiennym uśmiechem. Doskonałe różowe wargi. Doskonałe, równe, białe zęby. Była wysoka i chuda, jak nakazywała moda. Skórę miała jasną i gładką jak alabaster. Krótkie jasne włosy, otaczające falami twarz, lśniły w płomieniach świec jak szczerze złoto. - A ty co o tym sądzisz, Chance?

Co sądził? Nie miał czasu się zastanowić. Rachel pojawiła się nieoczekiwanie przed tygodniem i od tej pory w jego życiu zapanował całkowity zamęt. Teraz Ed chciał, żeby na przyjęciu, które wydawał na cześć córki pod koniec tygodnia, oficjalnie

ogłosić ich zaręczyny.

Co sądził? Jeszcze przed kilkoma minutami zamierzał na zawsze pozostać kawalerem. Teraz zostało mu kilka dni do podjęcia zobowiązania na całe życie.

- Za mało czasu. Nie zdążę kupić pierścionka.

Marny wykręt. Do licha, co się z nim dzieje? Powinien się cieszyć, że Ed nadał sprawie bieg. Przecież chciał założyć rodzinę, czyż nie? Rachel miała dwadzieścia siedem lat, biologiczny zegar nieuchronnie jej tykał. Najwyższy czas, żeby oboje się ustatkowali i wspólnie ułożyli sobie przyszłość, tak jak zaplanowali.

- Pierścionek nie stanowi problemu - zbił argument Ed. -

W Missouli jest kilka dobrych sklepów. Niech w którymś pożyczą ci cokolwiek, zanim sprowadzą to, co podoba się Rachel.

Chance wiedział, że Rachel chciałyby coś wielkiego i rzucającego się w oczy. Niby nigdy o tym nie rozmawiali, ale u niej wszystko było świadectwem zamożności i klasy. Nic oprócz bardzo kosztownego brylantu nie wchodziło w grę. Z drugiej strony, co go to obchodzi? Stać go na to. Rzadko wydawał pieniądze na cokolwiek oprócz rancza.

- Myślę, że tak powinniśmy zrobić. - Rachel popatrzyła na niego swymi wielkimi, dziecięcymi niebieskimi oczami, a od uśmiechu przy kącikach ust utworzyły jej się urocze dołeczki.

- Może ustalimy datę? - naciskał Ed. Było jasne, że bardzo chce osiągnąć swój cel. Chance zatrzymał wzrok na ciężkim, chromowanym wózku, w którym siedział Ed, i poczuł, jak jego wnętrze ogarnia chłód. Przez ponad dwadzieścia lat próbował się zrehabilitować za ten wypadek, który przykuł Eda do wózka. Przez ponad dwadzieścia lat poczucie winy dręczyło go jak jątrząca się rana, ale niestety nie było na nie żadnego leku. Wziął głęboki oddech. Mógł zrobić tylko jedno i właśnie się na to zdecydował.

- Myślę, że to wspaniały pomysł. Szkoda tylko, że nie ja z nim wystąpiłem.

Odsunął krzesło i podszedł do miejsca, w którym przy stole siedziała Rachel. Gdy uśmiechnęła się do niego, pochylił głowę i delikatnie pocałował ją w usta.

- Jeśli i ty tego chcesz, możemy jutro jechać i poszukać pierścionka.

- Och, Chance! - Rachel zerwała się na równe nogi i zarzuciła mu ręce na szyję. Poczuł, jaka jest krucha. Same kanty i delikatne, łamliwe kostki. Miał wrażenie, że trzyma w objęciach ptaka złapanego w sidła. - Nie wiem, dlaczego tak długo czekaliśmy. Powinniśmy byli zdecydować się na to wcześniej.

Zmusił się do uśmiechu.

- Jeśli dobrze sobie przypominam, próbowałem cię skłonić do małżeństwa wiele lat temu. To ty chciałaś zrobić karierę modelki.

- To prawda, ale teraz jestem gotowa ją rzucić.

- Naprawdę? - Chance spoważniał.

- No, chcę jeszcze od czasu do czasu przyjmować zlecenia.

Zanudziłabym się na śmierć, gdybym tylko siedziała na ranczu

i przez cały czas nic nie robiła.

- Ale chcesz założyć rodzinę?

- Naturalnie, że tak - zapewnił w jej imieniu Ed.

- Naturalnie, że tak - powtórzyła jak echo Rachel. - Widziałam już kawał świata. Pozowałam dla wszystkich możliwych magazynów mody w kraju. Dowiodłam wszystkiego, czego chciałam sobie dowiedzieć. - Przesłała mu kolejny wspaniały uśmiech. - Ale jeszcze nigdy nie byłam żoną. Nigdy nie byłam matką. W końcu jestem gotowa również na to.

Chance ostrożnie położył sobie jej rękę na ramionach.

- Kiedy chcesz, żebyśmy się pobrali?

- Im szybciej, tym lepiej - wtrącił się Ed.

- Nie poganiaj go, tato. Chance może potrzebować trochę czasu na przyzwyczajenie się do tej myśli.

- Miał go już dość. A gdyby ktoś mnie pytał o zdanie, to nawet za dużo. Więc jak, chłopcze?

- Co z weselem, Rachel? Chcesz mieć huczne?

Uśmiechnęła się i przewróciła wielkimi, niebieskimi oczami.

-No, wiesz...

- Jasne, że tak - powiedział Ed. - I moja mała dziewczynka będzie je miała. Największe weselisko w historii hrabstwa Silver.

- Zaplanowanie tego zajmie trochę czasu - podjęła Rachel z entuzjazmem. - Może wobec tego za pół roku? Tyle potrzebuję, żeby się przygotować.

Pół roku. Za sześć miesięcy będzie żonatym mężczyzną. Dlaczego ta myśl wydaje mu się taka ponura?

- Za dwa tygodnie wracam do Nowego Jorku - powiedziała Rachel. - Mam jeszcze dokończyć kilka zleceń. Muszę wszystko spakować i odnająć swoje mieszkanie. Potem wrócę tutaj pomagać przy organizacji ślubu i wesela.

Chance tylko skinął głową. Zastanawiał się, skąd u niej taka nagła zmiana poglądów. Przez ostatnie kilka lat kariera była dla Rachel wszystkim. Należało przypuszczać, że podobnie jak inne przygody w przeszłości występowanie w roli modelki po prostu ją znudziło. W milczeniu wniósł modły, żeby nie znudziła jej się rola żony i matki.

- W porządku. Czyli wszystko jest ustalone - powiedział. -

Jutro znajdziemy pierścienek. W sobotę wieczorem ogłosimy zaręczyny. - Cmoknął ją w usta. - A za sześć miesięcy zostaniesz panią Rachel McLain.

Śmiesznie to zabrzmiało. Wyglądało jednak na to, że będzie musiał się przyzwyczaić.

- Myślę, że toast będzie jak najbardziej na miejscu. - Ed zawołał, żeby przyniesiono butelkę szampana. Służący wrócił

z butelką Dom Perignon w ozdobnym srebrnym wiaderku. Ed ją odkorkował i nalał trunku do schłodzonych kieliszków z waterfordzkiego kryształu.

- Za moją córkę, najpiękniejszą kobietę świata z wyjątkiem jej matki. I za mojego przyszłego zięcia, mężczyznę, który dla mnie jest i zawsze będzie synem, którego nigdy nie miałem.

Chance poczuł wielką gulę w gardle. Eda traktował jak ojca i zawsze wiedział, że jest to uczucie odwzajemnione, ale jeszcze nigdy Ed nie powiedział tego wprost.

- Za przyszłość - powiedział szorstko Chance i wszyscy wypili szampana.

Wieczór ciągnął się jeszcze nieco dłużej, czyniono i odrzucano różne plany, toczyła się rozmowa o sobotnim przyjęciu, które miało stać się miejscem oficjalnego ogłoszenia zaręczyn.

Zanim Chance opuścił dom Eda, miał przykry ucisk w żołądku i uczucie, że spowija go bardzo ciemna chmura. Przez ostatnie dni życie płatało mu jednego psikusa za drugim, a co najgorsze, wymknęło mu się spod kontroli. Miał się ożenić z Rachel, ale nie mógł przestać myśleć o Kate.

W ogóle nie powinien był się z nią spotykać, należało trzymać się z dala od tego przeklętego baru, tak jak nieraz ostrzegał go Jeremy. A tymczasem on uparcie uganiał się za Kate, aż wreszcie zaciągnął ją do łóżka. Kłopot zaś polegał na tym, że bardzo chciał, by tam pozostała.

Wiedział, że to niemożliwe. Teraz był już związany. Ich romans się skończył. Musiał po prostu znaleźć sposób, żeby jej o tym powiedzieć.

Oczami wyobraźni zobaczył Kate, jej wspaniałe rude włosy rozsypujące się na poduszce. Przypomnił sobie jej śmiech, słodki i gęsty jak bita śmietana, przypomniał sobie uścisk jej ramion na szyi, gdy poruszali się w tanecznym rytmie po parkiecie, i dotyk jej miękkich piersi. Z Rachel nigdy nie był w barze. Rachel nienawidziła muzyki country. Uważała, że jest plebejska.

A jednak Rachel była piękną i atrakcyjną kobietą. Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, gdyby mógł ją poślubić.

- Chance? - Obrócił się, słysząc jej głos. - Jesteś tysiące kilometrów stąd.

Nie tak daleko. Niecałe trzydzieści.

- Przepraszam.

- Randy kładzie tatę do łóżka. Może poszlibyśmy na spacer... albo zajęli się czymś innym.

Wiedział, co Rachel mu proponuje. Od czasu jej przyjazdu na ranczo w sumie nie byli sam na sam więcej niż kilka godzin.

Nie znaleźli dotąd czasu, żeby się kochać, a chociaż Rachel nie była tak namiętną kobietą jak Kate, to oczekiwała, że Chance będzie jej pożądał. Seks zapewniał jej poczucie, że jest atrakcyjna, a zresztą była atrakcyjna, to nie ulegało wątpliwości.

A jednak tego wieczoru, gdy tyle spraw kotłowało mu się w głowie, zupełnie nie miał ochoty na seks z Rachel.

- Rachel, nie jesteśmy już dziećmi. Nie zamierzam ciągnąć cię do stodoły na siano. A nie sądzę, żeby ojciec ucieszył się ze znalezienia mnie w twoim łóżku, nawet jeśli jesteśmy zaręczeni. Z westchnieniem przesunęła dłonią po krótkich, złocistych włosach.

- Chyba masz rację. Może powiem tacie, że po przyjęciu w sobotę przenocuję u Sary Davis? Będzie wiedział, że to kłamstwo,

ale pozwoli mu to zachować twarz.

Chance skinął głową.

Pocałowała go w usta, a on odwzajemnił pocałunek. Wargi Rachel były gładkie i chłodne. Natychmiast pomyślał o zupełnie innych wargach, pełniejszych, gorętszych i miększych.

- Dobranoc, Rachel.

- Dobranoc, Chance.

Mam szczęście, pomyślał. I powtarzał to sobie raz po raz w drodze powrotnej do domu.

Rozdział 19

czwartek rano Kate odebrała telefon z KGET-TV, miejscowej stacji telewizyjnej w Missouli. Dziennikarka nazywała się Diana Stevens i była jedną z prezenterek wiadomości. Chciała przeprowadzić wywiad na temat działalności Koalicji Przeciwko Kopalni Silver Fox Creek.

- Czy możemy porozmawiać dziś po południu?

- Naturalnie. - Kate wiedziała, że udział mediów to konieczny warunek udanej kampanii. Im więcej ludzi będzie wiedziało, co się dzieje, tym większa szansa, że uda się powstrzymać Consolidated Metals.

- Będziemy około trzeciej - zapowiedziała dziennikarka.

Gdy tylko się rozłączyła, Kate zatelefonowała do Eda Fontaine'a.

Wywiad byłby bardziej przekonujący, gdyby rozmówców było przynajmniej dwoje, a Eda powszechnie znano i w hrabstwie Silver, i w Missouli. Niestety, nie zastała go w domu. Gospodyni przekazała jej informację, że przyjechała w odwiedziny córka Eda i oboje wybrali się dokądś razem.

Kate nie wiedziała, że Ed ma córkę, ucieszyła się jednak z jej przyjazdu ze względu na niego. W tej sytuacji następny na jej liście był Chance. On i Ed wiedzieli najwięcej o Consolidated Metals, o dotychczasowych przypadkach skażeń środowiska i o następstwach ewentualnego zniesienia zakazu stosowania cyjanków. Podniosła słuchawkę i chciała wybrać jego numer, ale coś ją powstrzymało. Nie miała od niego żadnej wiadomości od dnia, gdy przyszedł do baru, mógł więc pomyśleć, że ten wywiad jest tylko pretekstem do rozmowy, a tego nie chciała.

Jeremy pracował w tartaku, pozostał jej więc Jake Dillon, którego miała pod ręką, w sklepie przemysłowym po drugiej stronie ulicy. Zawsze lubiła Jake'a, a od dnia, gdy wystąpił w jej obronie w barze, polubiła go jeszcze bardziej. Poza tym od czasu gdy włączył się do kampanii, był wręcz niezmordowany w swoich wysiłkach.

Po lanczu, gdy tłumek gości opuścił bar, Kate wpadła na chwilę do domu, wzięła kolorowe broszury, bawełniane koszulki i powiększone zdjęcia Jeremy'ego, ilustrujące skutki zatrucia środowiska. Jedno przedstawiało setkę nieżywych ryb w wodach Beaver Creek, inne brunatne, martwe liście w malowniczym miejscu nad Big Pine River. Jeszcze inne pokazywały wysiłki Salishów i Kootenai, próbujących usunąć

wielką hałdę odpadów w rezerwacie - to stąd szkodliwe związki przeniknęły do wody powyżej rancza Chance'a i zatrwały sześć byków z jego stada.

Rozłożyła wszystkie materiały w sali na zapleczu baru, przed tablicą poglądową, którą również miała gotową. Potem jeszcze zrobiła szybki wypad na drugą stronę ulicy, by zapewnić sobie pomoc Jake'a Dillona, i była gotowa.

Diana Stevens przyjechała dokładnie o trzeciej. Była zadbaną kobietą pod trzydziestkę, ubraną w krótką granatową spódniczkę, dopasowany do niej żakiet i granatowe pantofle na dziesięciocentymetrowych obcasach. Wyglądała w Lost Peak tak egzotycznie, że Kate aż się uśmiechnęła.

Zaprowadziła na zaplecze dziennikarkę i jej operatora, wysokiego, chudego człowieka z długimi włosami i brodą, a tam czekał na nich Jake. Po krótkich powitaniach ekipa przystąpiła do pracy.

- Rozmawiamy z Kate Rollins, kobietą, która niestrudzenie wspomaga w pracy Koalicję Przeciwko Kopalni Silver Fox Creek, i jednym z jej wolontariuszy, Jakiem Dillonom, długoletnim mieszkańcem Lost Peak.

Następnie przedstawiła długą listę zasług Kate. Nie ulegało wątpliwości, że pracę domową odrobiła celująco.

- Niektórzy z naszych widzów pytają, dlaczego pani i liczni wolontariusze pracujecie z takim zapamiętaniem w koalicji, skoro jest już prawo zabraniające na tym terenie zakładania nowych kopalni, używających w procesie technologicznym cyjanków.

- Rzecz w tym, Diana, że przemysł kopalniczy, wspierany w większej części przez Consolidated Metals, zamierza właśnie podważyć zakaz stosowania cyjanków, uchwalony w zeszłym roku, i wcale nie robi z tego tajemnicy. Jak pani zapewne czytała, Consolidated Metals twierdzi, że zakaz ów jest nielegalny. Firma powołuje się na prawo górnicze z tysiąc osiemset siedemdziesiątego drugiego roku, w myśl którego każdemu wolno bez ograniczeń prowadzić działalność górniczą na publicznych gruntach federalnych. Ponieważ planowana inwestycja nad Silver Fox Creek mieści się w tych ramach, Consolidated Metals uważa, że zdoła uzyskać unieważnienie zakazu i dzięki temu wybudować kopalnię. A to oznacza, że praca takich grup jak Montana Wilderness Association, Sierra Club, Clark Fork Coalition i wiele innych może po prostu pójść na marne.

- Consolidated ma już prawa do ziemi i wody na tym terenie - włączył się do rozmowy Jake Dillon. - Jeśli teraz uda im się obejść zakaz, nad Silver Fox Creek powstanie nowa odkrywkowa kopalnia.

- I w następstwie tego dalsze zniszczenia środowiska, takie jak te widoczne na zdjęciach. - Kate odwróciła się do stołu i kamera zaczęła pokazywać obrazy zniszczonej przyrody.

- Nie chcemy mieć tutaj takich problemów ze środowiskiem, jakie wystąpiły nad Beaver Creek i dziesiątkami innych górskich

strumieni - powiedział Jake. - Chcemy zachować dzikie piękno Silver Fox Creek.

Wywiad zakończył się podsumowaniem przez Kate dotychczasowych starań koalicji i przedstawieniem najbliższych planów.

Wyraźnie zadowolona z materiału Diana Stevens obiecała wrócić za kilka tygodni i przeprowadzić wywiad z Edem Fontaine'em oraz Chance'em McLainem.

- Krótko mówiąc, mieliśmy bardzo udane popołudnie - powiedział Jake po wyjściu dziennikarki.

Kate uśmiechnęła się.

- Dziękuję za pomoc, Jake.

- Nie ma za co. Krótki telewizyjny materiał od czasu do czasu wspaniale wpływa na rozwój interesów.

Po tych słowach uśmiech Kate nieco przygasł. Przyjechała do Lost Peak, żeby uciec przed swoją złą sławą. Niech Bóg broni, żeby znowu zaczęto ją tym dręczyć.

- Jak sądzisz, Rachel? - Chance stał obok niej przy ladzie sklepu Bookman's Jewelers na Higgins Street w Missouli.

Rachel wyciągnęła przed siebie smukłą dłoń i obróciła ją w jedną stronę, a potem w drugą, żeby przyjrzeć się refleksom brylantu w świetle reflektorków znad lady.

- Nie jestem pewna. Trudno mi sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał z większym kamieniem pośrodku.

Jubiler pochylił się nad jej dłonią, by obejrzeć pierścionek.

- Nie tylko kamień pośrodku, lecz wszystkie kamienie będą większe, pani Fontaine. To będzie bardzo efektowny pierścionek, zapewniam. - Przyjechali do Missouli już drugi raz, za pierwszym spędzili mnóstwo czasu w różnych sklepach i przekartkowali mnóstwo katalogów, ale wyszli z pustymi rękami.

W końcu Rachel się uśmiechnęła.

- Chyba ma pan rację. Z czterokaratowym brylantem pośrodku i dwukaratowymi kamieniami szlifowanymi w prostokąt po bokach pierścionek powinien wyglądać wspaniale.

Za osiemdziesiąt tysięcy dolarów nie może być inaczej, pomyślał Chance. Zastanowiło go, czy Kate chciałaby mieć wielki, kosztowny pierścionek, ale właściwie był absolutnie pewien, że wcale nie zachwyciłby jej olbrzymi klejnot podobny do tego, który wybrała Rachel. Omal się nie uśmiechnął na tę myśl, ale niestety poczuł się bardzo niezręcznie.

- Czyli ten ci odpowiada? - Podniósł z lady pierścionek, który odłożyła tam Rachel.

- Naturalnie. Której kobiecie by nie odpowiadał? Jest wspaniała, a w każdym razie wspaniała w tej wersji, którą pan Bookman ma zamówić. - Przesłała narzeczonemu promienny uśmiech i zarzuciła ramiona na szyję. - Dziękuję ci, Chance.

Tata zawsze twierdził, że dobrze się mną zaopiekujesz.

Pan Bookman uśmiechnął się tryumfalnie.

- Póki nie zostanie dostarczone zamówienie, może pani nosić ten pierścionek. Jest ubezpieczony, więc proszę niczego się nie obawiać.

- Dziękuję - Chance wsunął pierścionek na środkowy palec Rachel. - No, to chyba jesteśmy oficjalnie zaręczeni. Odpowiedziała mu czarującym uśmiechem.

- Chyba tak. - Pochyliła się i pocałowała go w usta. Poczuł dotyk jej języka. Rok temu obudziłaby w nim nieodparte pragnienie, teraz mógł myśleć tylko o tym, kiedy odwiezie ją z powrotem na ranczo Eda. Boże, miał nadzieję, że do soboty nastrój mu się polepszy, żeby było im przyjemnie z sobą w łóżku. Rachel spojrzała na niego rozradowana.

- Będziemy tacy szczęśliwi, kochanie. Będzie nam wspaniale. Ale nic nie było wspaniale. No, może z wyjątkiem warg Rachel. Za to życie było ciężkie, czasy trudne. Chance kurczowo trzymał się nadziei, że Rachel okaże się żoną, która zawsze wspiera męża i jest z nim na dobre i na złe. Wolał jednak zbyt dociekliwie nie rozważać tej myśli. Wszystko jedno, jaką żoną okaże się Rachel, on decyzję już podjął. Wiedział, co musi zrobić. Los nie pozostawił mu wyboru. Na dobre i na złe. W bogactwie i biedzie. Na całe wspólne życie.

Taki był sens małżeństwa.

I Chance tak zamierzał je traktować.

Przyszedł piątek. W weekend odbywało się rodeo w Polson, ale Chance już nie wrócił do tego tematu. Kate nie widziała go cały tydzień, a ponieważ nawet nie zadał sobie trudu, żeby zadzwonić, uznała, że propozycja jest nieaktualna. Wczesnym popołudniem, żeby jakoś uporać się ze strapieniem i tęsknotą, poszła przeczytać ostatni pakiet listów.

Na dworze było pogodnie, choć chłodno. Zachodzące słońce prześwietlało korony drzew, był piękny jesienny dzień, ale Kate mimo to humor nie dopisywał. Dawid jeszcze nie wrócił ze szkoły, więc w domu panowała pesząca cisza, którą zakłócało jedynie skrzypienie schodów, gdy wspinała się na zakurzony strych, a potem, gdy już usiadła - rytmiczne pojękiwania bujanego fotelika z klonowego drewna.

Drzwi strychu zostawiła otwarte. Przez cały czas natężyła słuch, czy nie odezwie się telefon, liczyła bowiem, że może jednak Chance zadzwoni. Wreszcie wyjęła z pudła ostatni plik listów. Papier z wiekiem skruszał, a papeteria pożółkła i miała teraz odcień kości słoniowej ze wspomnieniem niegdysiejszego różu, ale w pylistą woń strychu wyraźnie wmieszał się dyskretny różany zapach.

Położyła pakiet na podołku i zsunęła z niego wąską wstążkę z różowego atlasu. Listy rozsypały jej się na kolanach. Przez chwilę po prostu im się przyglądała.

Nie ulegało wątpliwości, że pochodzą z różnych lat i że wszystkie zostały napisane tą samą ręką. Pismo w najstarszych, najbardziej spłowiałych listach było pięknie kaligrafowane zręcznymi, wprawnymi pociągnięciami pióra. Autor był wtedy bez wątpienia młodszy. Z upływem lat litery stawały się mniej kształtne i mniej czytelne.

Kate wzięła jeden z najstarszych listów i ręka jej zadrżała. Chociaż na kopercie przyklejono znaczek, nigdy jej nie wysłano. I nie była ona zaadresowana do Neli.

Adresatem wszystkich listów z tego pakieciku była Celeste. Kate zawahała się. Przez chwilę ważyła list w dłoni, obawiając się tego, co może znaleźć w środku. W końcu jednak zebrała się na odwagę i srebrnym nożykiem do papieru, który też był w pudle, ostrożnie rozcięła pieczęć.

Stroniczka była taka skruszona, że przy rozkładaniu pękła na zgięciu. Kate zamarło serce. Nie miała pojęcia, skąd ta intuicja, ale nawet nie musiała spojrzeć na podpis, aby wiedzieć, że autorką listu jest Neli.

Coś boleśnie zakłuło ją w sercu. Żadnego z listów nigdy nie wysłano, ale świadczyły one o tym, że przez wszystkie te lata Neli raz po raz pisała do córki, choć na próżno.

Kate popatrzyła na kwietny szlaczek u góry stroniczki i zaczęła czytać:

Moja najdroższa Mary Beth!

Wiem, że ten list pewnie do Ciebie nie dotrze, bo nie mam pojęcia, gdzie przebywasz. Znikłaś mi z oczujakpiasek zabrany przez odpływ, jak dym ulatujący z komina. Odeszłaś i może się zdarzyć, że już nic nigdy mi Cię nie wróci. Ale bardzo tęsknię za Twoją obecnością i gdy piszę te słowa, okazuje się, że przynoszą mi odrobinę pocieszenia, bo mam poczucie, że w pewien sposób wciąż jeszcze tu jesteś.

Moje najdroższe Dziecko, jak bardzo chciałabym, żebyśmy mogły zacząć wszystko od początku, żeby nigdy nie powiedziała tych strasznych słów, które wypędziły Cię z domu, żeby mogła zamknąć Cię w ramionach i zatrzymać przy sobie, razem z maleństwem, które nosisz. Ale na to jest już za późno.

Nigdy nie dowiesz się, jak bardzo żałuję tego, co powiedziałam, tego wybuchu, chociaż Bogiem a prawdą wściekła byłam bardziej na Jacka Lamberta o to, co zrobił z moją wspaniałą córką, niż na Ciebie o to, że padłaś ofiarą jego zwodniczego czaru. Naturalnie jednak tego nie mogłaś wiedzieć. Gdzie jesteś, Mary, moja malutka dziewczynko? Czy dobrze się czujesz? Czy jesteś bezpieczna? Czy wciąż rośnie w Tobie dziecko?

Zadręczam się ze strachu o Ciebie, jak drżałaby każda matka na moim miejscu.

Błagam Cię, gdziekolwiek jesteś, wróć do domu.

Podpis brzmiał po prostu: kochająca Cię zawsze matka.

Kate zerknęła na stroniczkę i słowa rozmazały jej się przed oczami, przesłoniętymi łzawą mgłą. Z trudem przełknęła ślinę, myśląc o bólu, z jakim Neli pisała te słowa, o gwałtownych uczuciach przelanych na papier.

Otwierała list za listem.

Moja droga Mary Beth!

Wciąż nie mam od Ciebie ani słowa, mimo upływu tylu lat. Jak bardzo żałuję tej straty. Zadręczam się ze zmartwienia, co się z Tobą stało. Czy jesteś zdrowa i bezpieczna? Czy jesteś szczęśliwa,

gdziekolwiek rzucił Cię los? I co z Twoim dzieckiem? Często próbuję zgadnąć, czy urodziłaś córkę, czy syna. Małego chłopca, mającego coś ze swojego wysokiego, przystojnego dziadka, czy dziewczynkę, tak śliczną jak zawsze byłaś Ty? Jak bardzo chciałabym ją zobaczyć, choć raz potrzymać ją na rękach. Mary, tak bardzo mi Ciebie brakuje. Gdybyś tylko mogła znaleźć w sercu siłę, by mi przebaczyć.

Kate odkładała ten list drżącą ręką. Boże wielki, jak bardzo się omyliła, jak strasznie i boleśnie się omyliła. Pomyślała o swojej matce i nie umiała odsunąć od siebie nagłej fali gniewu. Dlaczego matka nigdy nie spróbowała pogodzić się z babką? Dlaczego już nigdy nie wróciła do domu?

Ale w głębi duszy Kate to wiedziała. Celeste Heart, kobieta, która wyrosła z Mary Beth, była o wiele zbyt dumna, o wiele zbyt uparta, by dopuścić do siebie myśl, że popełniła błąd. I właśnie ta nieugięta duma spowodowała, że obie poniosły nieodwracalną stratę.

Przykro było jej myśleć o rodzinie, której nigdy nie poznała, o babce, która mogła dać miłość rozpaczliwie osamotnionemu dziecku. Ostrożnie schowała list do zniszczonej koperty i otworzyła następny.

Odkryła, że dopiero w ostatnich latach, już po śmierci Celeste, Neli zdołała ustalić miejsce pobytu wnuczki, i to tylko dzięki uśmiechowi losu. Neli oglądała stary film w telewizji i poznała córkę, grającą w nim jakiś epizod. Kiedy film się skończył, spisała z czołówki imię i nazwisko.

Mary Beth Lambert przemieniła się w Celeste Heart.

Z listów wynikało, że Neli wynajęła prywatnego detektywa, aby odnalazł córkę. Ten dowiedział się, że Celeste zginęła w wypadku samochodowym przed ośmioma laty, ale nie zniechęcił się i dotarł również do córki Celeste, Kaitlin Lambert Rollins. Niestety, Neli bała się zadzwonić lub wysłać list z propozycją spotkania. Zbyt wiele lat minęło. Zbyt wiele wody upłynęło.

Neli po prostu zapisała wnuczce cały swój dobytek, co w końcu sprowadziło Kate do Lost Peak.

- Przynajmniej znam teraz prawdę, babciu - powiedziała Kate w przestrzeń na strychu. Kłębili się w niej udreka, tęsknota i gniew. - Może właśnie o tych listach chciałaś mi opowiedzieć. Może chciałaś, żebym je znalazła.

Jeśli tak, to zagadka została rozwiązana. Nie było nic więcej do odkrycia, nikt nikogo nie zamordował. Jeszcze przed zejściem ze strychu Kate była prawie przekonana, że właśnie tak jest.

Tymczasem nie chciała jednak rozmyślać o niczym oprócz listów.

Raz po raz wracały do niej przeczytane fragmenty: „Gdzie jesteś, Mary? Proszę, wybac mi. Proszę, wróć do domu”.

Przynajmniej dowiedziała się prawdy o Neli Hart, ale wraz z tą wiedzą pojawił się gniew, że tyle lat zostało bezpowrotnie straconych.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej czuła się rozstrojona. Neli popełniła błąd, wypowiedziała szorstkie, bezlitosne słowa, których potem żałowała przez resztę życia. Wszyscy popełniamy błędy. Dlaczego matka nigdy nie starała się tego zrozumieć? Celeste nawet nie spróbowała skontaktować się z Neli.

Kate szczerze współczuła babce.

A w zakątku jej serca zakiełkowało ziarenko miłości.

Zbliżała się pora zamknięcia lokalu. Chance celowo przybył właśnie teraz. Zatrzymał samochód przed budynkiem i zgasił silnik. Jeszcze przez chwilę siedział nieruchomo w szoferce, zbierając odwagę.

Musiał zobaczyć się z Kate, musiał powiedzieć jej prawdę.

Nie wolno mu było dłużej tego odwlekać. Wydał z siebie zrezygnowane westchnienie i wysiadł z dodge'a, po czym wszedł do baru. Zatrzymał się przy kasie, tam bowiem Kate akurat podliczała jakiś rachunek. Włosy miała związane w schludny kokczek, tak jak zwykle w pracy, ale Chance wiedział, jak miękkie są w dotyku, gdy wyjmie się z nich szpilki, i jak miło zanurzyć w nich dłonie, gdy opadają na ramiona.

Przy każdym ruchu lekko falowały jej piersi, dwie doskonałe półkule. Talia wydawała się cienka, podkreślona kołyszącymi się biodrami. Nawet w prostym, różowym stroju roboczym Kate wydawała mu się najseksowniejszą kobietą na świecie.

Podniosła głowę i spłonęła się rumieńcem.

- Chance...

- Kate, musimy porozmawiać. Pomyślałem, że dokądś pojedziemy.

Zerknęła na zegar ścienny.

- Dawid czeka na mnie w domu.

- To ważne.

Przygryzła wargę, a po chwili skinęła głową.

- Dobrze, poproszę Myrę, żeby posiedziała z nim do naszego powrotu. Myślę, że nie będzie miała nic przeciwko temu.

Na to wyglądało, bo wkrótce wróciła, zdjęła z wieszaka przy drzwiach swój granatowy wełniany żakiet i Chance zaprowadził ją do dodge'a. Przed podsadzeniem Kate do szoferki chwilę się zawahał, bał się bowiem jej dotknąć.

Przez ostatnie dwa tygodnie prawie zapomniał, jak kobiecie kształty ma jej ciało i jak wielkie robi na nim wrażenie. Prawie zapomniał, jak ochoczo Kate odpowiada na jego pocałunki.

Prawie, ale nie całkiem.

Nawet godziny spędzone z Rachel nie do końca wymazały Kate z jego umysłu.

- Dokąd jedziemy? - spytała, wpatrując się w drogę przed maską.

- Kawalek dalej, w pewne miejsce, które znam. - Powinni byli zostać w barze, a on powinien był streścić się najszybciej, jak umiał, i jak najszybciej stamtąd zmykać. Ale jedno spojrzenie na niepewną minę Kate wystarczyło, by zrozumiał, że nie może postąpić w ten sposób.

To nie był przelotny romans bez znaczenia i nie chciał, by

Kate tak pomyślała. Pragnął jej wytłumaczyć, dlaczego musi przestać się z nią spotykać. A najbardziej pragnął, by mimo wszystko pozostali w przyjaźni.

Skręcił z szosy na szutrową drogę. Miał taki pomysł, żeby jeszcze raz pojechać na Lookout Mountain, ale wspomnienia były zbyt świeże i gorące. Nie odważył się zaryzykować. Zatrzymał samochód na poboczu, wyciągnął koc spod siedzenia, po czym zeskoczył na ziemię i pomógł Kate wysiąść.

Wydawała się spięta i jakby nieobecna duchem. Zastanawiało go, czy to przez niego, czy może powód jest całkiem inny.

- Widziałem cię wczoraj wieczorem w telewizji - powiedział, by nawiązać rozmowę. - Z Dianą Stevens, w wiadomościach o szóstej.

Skinęła głową, odrobinę zdezorientowana.

- Mam nadzieję, że wypadło to dobrze.

- Byłaś fantastyczna.

- Mają do nas przyjechać znowu za kilka tygodni. Chcą porozmawiać z tobą i z Edem.

- Świetnie. Na pewno będę miał kilka szczegółów do dodania.

- Rozłożył koc pod sosną i oboje usiedli.

Panował tu niczym niezmacony spokój. Okrągły księżyc wysuwał się nad korony drzew, więc widzieli przed sobą spory kawałek łąki. Woda skakała po kamieniach w pobliskim strumieniu.

- Wiesz coś nowego o Neli? - Nie rozumiał, po co o to pyta.

Nie w tym celu ją tu przywiózł, ale nie był jeszcze gotów do wypowiedzenia słów, które rozerwą wszystko, co ich łączy.

Kate westchnęła.

- Tak. Chyba odkryłam, co babka próbowała mi powiedzieć.

Popatrzył jej w oczy i dojrzał w nich ból.

- Co takiego?

- Znalazłam na strychu jej listy. Listy pisane do mojej matki.

Zawsze myślałam, że Neli się jej wyrzekła. Nienawidziłam jej za to. Nigdy ci tego nie powiedziałam, ale to prawda. Nienawidziłam babki za to, że nie było jej z nami, gdy jej potrzebowaaliśmy, i za to, że tak podle obeszła się z moją matką. Ale to wcale nie było tak.

Opowiedziała mu o matce, o tym, jak uciekła do Hollywood i zmieniła nazwisko. O tym, że Celeste kochała ją na swój sposób, ale była tak pochłonięta swoją karierą, tak owładnięta myślą o zostaniu gwiazdą, że rzadko bywała w domu i jako matka zupełnie się nie sprawdziła. Nigdy nie udało jej się osiągnąć w aktorstwie niczego poza graniem ogonów, ale nie miało to dla niej znaczenia.

Kate opowiedziała mu też, jak Neli szukała córki i jak pisała do niej listy. Wezwania przepelnione bólem i tęsknotą, błagania o powrót do domu.

- Chance, to nie była jej wina. Popelniła błąd, ale szczerze go żałowała. Chciała wszystko naprawić. Aż do śmierci czuła się winna wobec mojej matki. A ja cały czas niesłusznie ją obwiniałam.

To jest takie niesprawiedliwe.

Wybuchnęła płaczem. Chance objął ją i przytulił.

- Już dobrze, kochanie. Teraz przynajmniej wiesz. Jeśli to właśnie chciała powiedzieć ci babka, może wreszcie zazna zasłużonego spokoju.

Popatrzyła na niego załzawionymi oczami, lśniącymi w księżycowej poświacie. Otarł jedną łzę czubkiem palca i poczuł pod opuszką wilgotny chłód policzka. Nie zamierzał jej pocałować. Nie po to tutaj przyjechali. Wiedział, że robi bardzo źle, ale nie mógł się powstrzymać. Ledwie musnął jej wargi, wydało mu się, że ogarnął ich wielki ogień.

- Kate... - szepnął i znów czule ją pocałował. Poczuł we włosach jej drżące palce i przeniknął go dreszcz.

- Chance, kochaj się ze mną.

Pokręcił głową. Nie mógł się z nią kochać. Nie dziś. I nigdy więcej.

- Musimy porozmawiać. Jest coś, co muszę...

Przerwała mu pocałunkiem. Ich wargi mocno się zetknęły, język Kate dotknął kącika jego ust, przesunął się po wardze, i Chance był zgubiony...

Nie mógł nie odpowiedzieć na ten pocałunek, nie mógł się zmusić, by przestać jej dotykać. Żakiet miała rozchylony. Nie zastanawiając się dłużej, rozpiął jej guziczki różowego roboczego stroju, zsunął stanik i już mógł dotknąć piersi. Były jasne i pełne, z najbardziej seksownymi sutkami, jakie w życiu widział. Obejmował je wargami, ssał i całował.

Obiecał sobie, że zaraz przestanie, ale Kate pochyliliła się nad nim i popchnęła go na koc, rozpinając mu koszulę. Już nie miała na sobie zakietu. Jej niewielkie dłonie gładziły go po obnażonym torsie, język drażnił sutkę, w końcu sięgnęła w dół i rozpięła mu dzinsy.

- Boże, Kate -jęknął.

- Proszę cię, Chance. Pragnę cię. Nie chcę więcej o niczym myśleć, nie dzisiaj. Chcę cię tylko czuć.

- Kate... - Pieszczoty tych małych dłoni doprowadzały go do szaleństwa. Chciał natychmiast znaleźć się w jej wnętrzu, zaspokoić rozsadzającą go żądzę, wiedział jednak, że nie może.

Przecież miał poślubić Rachel. Kate zasługiwała na uczciwsze traktowanie. Cholera, lepiej byłoby, gdyby nigdy się nie poznali.

Gdy pochyliliła się nad nim i pocałowała go, jej niesamowite piersi oparły mu się na torsie. Odwzajemnił pocałunek, wsuwając jej język do ust, i długo nie przestawał. Schludny koczek rozsypał się w kaskady ciemnorudych włosów. Chance gorączkowo wyciągał z nich ostatnie szpilki. Miał wrażenie, że wrzucono go w ogień.

Jeszcze tylko ten jeden, ostatni raz, powiedział sobie. Jeszcze ten jeden raz będzie ją miał i zatrzyma to wspomnienie na wszystkie następne lata, które spędzi już bez niej. Ujął jej twarz w dłonie i całował oczy, nos i znowu te zmysłowe usta.

- Szaleję za tobą, Kate. - Fatalnie, że wyrwały mu się te

słowa, nic gorszego nie mógł powiedzieć. A przecież były szczerze.

- Chance... - szepnęła i znów zwarła się z nim w pocałunku. A potem poddarła różową nylonową spódniczkę, zsunęła z nóg rajstopy i majtki i uklękła nad nim w rozkroku, by po chwili wyrwać z niego jęk rozkoszy.

Boże, była naprawdę niesamowita. Co za kobieta! Właśnie o takiej zawsze marzył. Tymczasem Kate zaczęła się nad nim poruszać, ujeżdżać go jak ogiera. Ogniste włosy opadały jej na twarz. Głowę odchyliła do tyłu i czuł, jak otacza go swoim żarem i wilgocią. Jej piersi hipnotycznie kołysały mu się nad twarzą. Wyciągnął ręce i zamknął je w dłoniach.

Był bliski orgazmu, ale siłą woli jeszcze się powstrzymywał, by i ona doznała rozkoszy. Przyglądał się jej twarzy w tej wspaniałej chwili, a potem objął jej biodra i mocno przyciągnął ją do siebie. Takiego wybuchu, jaki nim targnął, nie pamiętał, jak żyje.

Pociągnął Kate, by przykryła go swym ciałem, i czekał, aż ich serca odzyskają względnie normalny rytm. Była taka drobna, że gdy ją oplatał, prawie cała nikła w jego objęciach. Wiedział, że za chwilę będzie pragnął jej znowu.

Boże, przecież miał z nią porozmawiać. Jak mógł to teraz zrobić? Cholera, nienawidził się za to, co się stało, ale przecież nie mógł tego zmienić.

Postanowił poczekać, aż odwiezie Kate do domu i usiądą razem na kanapie. Teraz będzie jeszcze trudniej. Tego wieczoru Kate ofiarowała mu coś wyjątkowego, dała mu tę część siebie, którą przedtem starannie przed nim ukrywała. Czuł się jak złodziej, lecz niczego nie żałował. Nie potrafił tego żałować.

Jechali do domu w milczeniu i Chance'a znów opanowało zdenerwowanie. Jak mógł to powiedzieć, żeby jej nie zranić? Co mógł zrobić, żeby zrozumiała jego sytuację?

Niestety, zanim dojechali do domu, Kate zasnęła oparta o jego ramię. Wyglądała jak bezbronny kociak i Chance z najwyższym trudem odsunął od siebie pomysł, by znowu się z nią kochać.

Boże, nie mogą jej teraz tego powiedzieć, pomyślał z rozpaczą. Nazajutrz był zajęty, bo musiał pomóc Edowi w przygotowaniach do przyjęcia. A więc w niedzielę. W niedzielę przyjedzie z samego rana i wyjaśni jej wszystko, żeby zrozumiała, że nie miał wyboru. Wcześniej Kate na pewno o niczym się nie dowie, niedziela była zaś zdecydowanie lepszym terminem niż dzisiejszy wieczór.

Otulił ją wełnianym żakietem i wniósł do domu na piętro, mijając po drodze Myrę, która przytrzymała mu drzwi. Na szczęście oparł się pokusie rozebrania Kate. Zostawił ją śpiącą na łóżku i wrócił na parter.

- Dobrze się bawiliście? - Myra zauważyła kilka niezapiętych napów na jego koszuli i prześwitujący przez otwory nagi tors.

Chance poczuł, że robi mu się gorąco.

- Tak. Dziękuję za dopilnowanie Dawida.

- Nie ma za co. Poszedł spać jakaś godzinę temu.

Nie powiedział już nic więcej. Wszedł od Kate i wszedł do samochodu. Przez chwilę siedział nieruchomo w szoferce i zastanawiał się, w jaki sposób doszło do tego, że wieczór potoczył się zupełnie niezgodnie z jego planami. Jak to możliwe, że ilekroć był z Kate, wszystko wymykało mu się spod kontroli? Głęboko odetchnął i przekreślił kluczyk w stacyjce. W niedzielę załatwi tę przykrą sprawę. Powie Kate całą prawdę i jakoś znajdzie sposób, żeby wytłumaczyć jej, że inaczej być nie może. Do tej pory postara się nie myśleć, jak dobrze mu było, kiedy się kochali.

Postara się. Był jednak prawie pewien, że z tych starań niewiele wyjdzie.

Rozdział 20

sobotę rano bar był pełen ludzi. Po lanczu ruch zmalął i Kate wreszcie mogła pomyśleć. Miała na to nawet za dużo czasu. Rumieniła się na każde wspomnienie swojego zachowania poprzedniego wieczoru.

Jak mogła? Przecież praktycznie rzuciła się na Chance'a.

Przypomniała sobie, jak gorączkowo rozpiniała mu koszulę, jak płonęła od pocałunków i osiągnęła galopującą rozkosz. Wielki Boże, nigdy w życiu nie zachowywała się tak bezwstydnie! Zbierając ostatnie naczynia ze stolików, westchnęła. Boże, co skłoniło ją do tak chorobliwego zachowania?

Wiedziała, że źródłem tego wszystkiego były listy. Odkąd je przeczytała, nie mogła opanować chaosu uczuć. Wciąż była w nim pogrążona. Przez te kilka cudownych chwil ostatniego wieczoru tak bardzo chciała zapomnieć o przeszłości, zapomnieć o swojej matce, zapomnieć o Neli Hart.

Wiedziała, że Chance może jej w tym pomóc.

„Szaleję za tobą, Kate”. Te słowa były dla niej cenniejsze od złota. Tak się nimi przejęła, że całkiem ją rozbroiły. Kochała Chance'a. Nie miała co do tego najmniejszej wątpliwości.

I ubiegłego wieczoru okazała mu swoją miłość.

A teraz stała nad tłustym talerzem z resztkami jaj na bekonie i zastanawiała się, co Chance o niej myśli. Rozmyślenia przerwał jej dzwonek nad drzwiami i do baru wszedł Jake Dillon.

- Dzień dobry, Kate. - Jake, mężczyzna metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, z siwymi włosami i brzuchem rysującym się nad efektowną kłamrą spodni, przychodził na lancz przynajmniej trzy razy w tygodniu.

- Cześć, Jake. Za moment do ciebie przyjdę.

Gdy wróciła z kuchni, by przyjąć zamówienie, Jake wciąż stał. Najwidoczniej jednak tym razem nie zamierzał nic jeść.

W

- Co się stało? Mam nadzieję, że nie wynikły nowe kłopoty z Consolidated Metals?

- Nie, skądże. To nic takiego. Po prostu chciałem prosić cię o przysługę.

- Jasne. Słucham.

- Dzisiaj wieczorem jest wielkie party u Eda Fontaine'a.
Idziesz?

- Prawdę mówiąc, nic o tym nie wiem. Nikt mnie nie zaprosił.

- Prawie wszyscy tam idą. Widocznie niechcący cię przeoczyli, bo od niedawna tu mieszkasz. W każdym razie ja powiedziałem Edowi, że tam będę, ale bardzo nie chciałbym iść bez pary. Czy mogłabyś mi towarzyszyć, naturalnie z czystej przyjaźni? Jak powiedziałem, nie chciałbym iść bez pary.

Kate zawahała się. Spędzili z Edem wiele godzin razem, pracując nad kampanią. Dlaczego nie wspomniał nic o przyjęciu?

Zastanowiło ją też, dlaczego nie zaprosił jej Chance. Poczula niemily dreszcz. Ale może po prostu pomagał Edowi w przygotowaniach i milcząco założył, że ją tam spotka? Jake pewnie miał rację, że to tylko niedopatrzenie. Chance chyba nie mógłby zaprosić nikogo innego.

„Szaleję za tobą, Kate”. Nie powiedziałby tego, gdyby naprawdę tak nie myślał. Taki mężczyzna jak Chance nie kłamie.

- Zgoda, Jake. Chętnie z tobą pójdę. Ale nie mogę zostać do późna, bo Dawid będzie sam w domu. - W przyszłym tygodniu jej syn miał urodziny. Kończył trzynaście lat, więc był już dostatecznie duży, by obejść się bez opiekunki, pod warunkiem że mama wróci odpowiednio wcześniej, a przedtem w razie potrzeby będzie mógł zatelefonować po Myrę.

- Wrócimy, jak tylko powiesz, że już czas. Dziękuję, Kate. Jake wyszedł. Kate dokończyła sprzątanie i zadzwoniła do Bonnie, żeby zapewnić sobie zastępstwo na wieczór. Niestety, okazało się, że Bonnie może przyjść dopiero o szóstej. Oznaczało to, że trochę spóźnią się na przyjęcie u Eda.

Włożyła krótką, czarną suknię koktajlową z domu mody Escada, którą nabyła w Los Angeles jeszcze za czasów, gdy starała się być z modą na bieżąco, czarne pantofle na wysokim obcasie i sznur pereł, kupiony kiedyś po wielu miesiącach oszczędzania. Gdy Jake zastukał do drzwi, była już gotowa.

- Cholera! Szałowo wyglądasz, kobieto. Gdyby ten stary kowboj, którego tu widzisz, był dziesięć lat młodszy, mógłby spróbować współzawodniczyć z Chance'em McLainem.

Pierwszy raz Jake'owi zdarzyła się aluzja na temat Chance'a i Kate skwitowała ją uśmiechem. Zrobiło jej się całkiem przyjemnie.

- Myślę, że wciąż mógłbyś z nim współzawodniczyć, Jake. - W ciemnobrązowym garniturze zachodniego kroju, beżowej kowbojskiej koszuli i z brązowym krawatem wyglądał naprawdę dobrze. Buty wypucował do połysku, więc gdy prowadził ją do świeżo umytego chevroleta, starannie omijał kałuże na podjeździe.

- Nigdy nie byłam u Eda - powiedziała Kate, gdy jechali już w stronę rancza.

- O, to warto zobaczyć, daję słowo. Dom zbudowała jego zmarła żona. Zdziwisz się, kiedy go zobaczysz.

Tak też się stało. Budowla w stylu francuskiego zamku wydawała

się równie nie na miejscu na stoku wzgórza w Montanie, jak prostytutka w kościele.

Mimo wszystko była jednak w całkiem dobrym guście, no i utrzymywano ją w znakomitym stanie. Gdy przyjechali, przyjęcie było już w toku, a dom tak zapelniony, że ledwie dostali się do środka. Kelnerzy zdawali się wszechobecni, bez wątpienia sprowadzeni tu z Missouli, najbliższego miasta, które można było nazwać względnie dużym. Nosili srebrne tace z przekąskami i szampanem, który lał się strumieniami.

- Ed wie, jak urządzić przyjęcie - powiedziała Kate, biorąc kieliszek szampana.

Jack wziął z innej tacy kanapkę i włożył ją do ust.

- Pewnie, że wie.

Pozdrowili Maddie i Toma Websterów, przystanęli na chwilę, by pogadać z Harveyem Michaelsonem, a potem zeszli na dół do dużej sali wypoczynkowej. Stał tam stół bilardowy, bar z dwunastoma stołkami i największy odbiornik telewizyjny, jaki Kate kiedykolwiek widziała, a jednak w sali wcale nie było tłoku. Resztę mebli usunięto, więc pośrodku powstało miejsce dla amatorów tańca. W drugim końcu sali wzniesiono zaimprovizowane podwyższenie.

Kate wciąż jeszcze nie widziała ani Eda, ani Chance'a. Nerwy zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa, więc upiła następny łyk szampana. Może nie powinnam była tu przychodzić, pomyślała. Gdy Jake dostrzegł znajomego i ruszył w głąb sali, celowo została z tyłu, przy drzwiach. Tymczasem sala zaczęła się zapelniać, ludzie gromadzili się wokół podwyższenia. Po kilku minutach ukazali się Ed z Chance'em i tłum ucichł.

- Witam wszystkich - powiedział Ed. - Mam nadzieję, że dobrze się bawicie.

Rozległy się oklaski. Ktoś wydał przeciągły gwizd.

- Jak niektórzy z was wiedzą, ta impreza odbywa się na cześć mojej córki Rachel. Nie przyjeżdża już ona do domu tak często jak kiedyś, no i cóż, chcieliśmy, żeby wiedziała, jak bardzo się cieszymy, że jest z nami. Rachel, kochanie, pozwól, proszę, do taty.

Tłum się rozstał, a Rachel ukazała się w drzwiach z boku i z niewymuszonym wdziękiem weszła po drewnianych stopniach na podwyższenie. Była ubrana w zwiewną, designerską jedwabną suknię do kolan, utrzymaną w zielononiebieskiej tonacji i bez wątpienia kosztującą majątek. Krótkie jasne włosy lśniły jak hełm nad twarzą, którą każdy rzeźbiarz chętnie wziąłby za model. Rachel była wręcz zachwycająca. Kate pomyślała, że nigdy nie widziała piękniejszej kobiety.

Ojciec pocałował ją w rękę, po czym złączył dłonie Rachel i Chance'a. Rachel uśmiechnęła się do Chance'a, a on odpowiedział jej tym samym i przytrzymał jej dłoń. Kate, patrząc na to, bała się, że zaraz zemdleje.

Byli doskonałą parą. Śniady i przystojny jak diabeł Chance z wysokim, złotym aniołem, czyli Rachel. Żołądek podszedł

Kate do gardła.

- Zaprosiłem was tu nie tylko na przyjęcie - ciągnął Ed. -
Dziś wieczorem z dumą mogę ogłosić, że spodziewamy się ślubu.

I jest to oficjalna zapowiedź. Moja córka Rachel, która już
stanowczo za dużo czasu spędziła w wielkim mieście, w końcu
wraca w rodzinne strony, by poślubić Chance'a McLaina.

Krótką chwilę ciszy przerwał brzęk kieliszka, który wysunął
się ze zdrtwiałych palców Kate i roztrzaskał o pięknie wypolerowany
parkiet. Chance musiał to usłyszeć. Zaraz potem
tłum wydał radosny okrzyk, ale nad głowami ludzi Chance pochwycił
spojrzenie Kate i krew odpłynęła mu z twarzy. Nie odrywając
od niej oczu, bezgłośnie wyszeptał jej imię.

Odwróciła się i wbiegła po schodach na górę.

Boże drogi! Boże drogi! Serce jej się ścisnęło, ból rozrywał
klatkę piersiową. Łzy przesłoniły oczy. Nie widziała, dokąd biegnie.
Wpadła na kelnera i wytrąciła mu tacę z ręki.

- Przepraszam. - Chlipnęła i pognała przed siebie. Dopadła
drzwi na taras, szarpnęła za mosiężną klamkę i wybiegła
w mrok. Łzy płynęły jej po policzkach. Pędziła teraz krętą, ceglana
alejką. W pewnej chwili potknęła się o obłuzowaną cegłę.

Ból przeszył jej stopę, ale nie zważając na to, biegła dalej.
Nogi się pod nią uginały. Cała drżała, mimo że ogarnęło ją
absolutne odretwienie. Wydało się jej, że ktoś wołają po imieniu,
więc skręciła z alejki w ciemność i przez trawnik skierowała
się ku stajniom. W kostce czuła pulsujący ból. Chłodny wiatr
szeleścił liśćmi w koronach drzew. Jej obnażone ramiona okryły
się gęsią skórką, ale nie zdawała sobie z tego sprawy.

Dopadła ogrodzenia korralu i złapała się bala. Jej ciałem
wstrząsnął powstrzymywany dotąd szloch. Nie wiedziała, jak
znieść to cierpienie. Wielki Boże, gdyby mogła się zbudzić
i przepędzić na cztery wiatry ten koszmar. W głębi serca wiedziała
jednak, że to nie sen, lecz okrutna prawda.

Usłyszała jego głos, cichy, schrypnięty, złamany.

- Kate... Boże, tak bardzo cię przepraszam.

Odwróciła się i wymierzyła mu siarczysty policzek.

- Zostaw mnie! Nie zbliżaj się do mnie więcej! - Pobiegła
przed siebie, w stronę domu.

Chance ją dogonił.

- Wiem, że powinienem był ci o tym powiedzieć. Chciałem,
próbowałem, ale zawsze coś stawało mi na przeszkodzie.

- Coś stawało ci na przeszkodzie? - Przystanęła i odwróciła
się do niego. - Na przykład co? Seks? Myślałam, że w najgorszym
razie jesteśmy przyjaciółmi i że bez względu na to, co nas
łączy, będziesz traktował mnie przynajmniej z pewnym szacunkiem.

- Jesteśmy przyjaciółmi, Kate. Więcej niż przyjaciółmi.

- Więc jak mogłeś pozwolić, żebym upokorzyła się tak, jak
wczoraj wieczorem? Jak mogłeś pozwolić, żebym zrobiła z siebie
kompletną idiotkę?

- To wcale nie było tak i świetnie o tym wiesz.

- A jak było? Dlaczego mi nie powiedziałeś?

W świetle księżycy jego rysy wydawały się ostre i tak posępne, jakby były wryte w kamieniu.

- Wiem, że cię zraniłem. Miałem jutro do ciebie przyjechać i wszystko wytłumaczyć. Myślałem, miałem nadzieję, że może jakoś mnie zrozumiesz.

- Co zrozumiem? Że znudziła ci się twoja ostatnia zabawka? -

Głos jej się załamał. - Boże, jak mogłam być taka głupia? -

Chciała odejść, ale złapał ją za ramię.

- Wysłuchaj mnie, Kate. Nie o wszystkim wiesz, są sprawy, które muszę ci wyjaśnić. Żałuję, że nie zrobiłem tego wcześniej.

Boże, nawet nie wiesz, jak bardzo tego żałuję.

- Dość! Nie chcę więcej słuchać! Wracaj na przyjęcie, Chance.

Precz z mojego życia, zajmij się swoim! - Uśmiechnęła się z goryczą.

- Narzeczona czeka.

Trzeci raz zaczęła się od niego oddalać i tym razem nie próbował jej zatrzymać. Gdy znikła w cieniu skrzydła domu, u jej boku pojawił się przysadzisty, siwowłosy, lekko przygarbiony stary człowiek.

- Powiem Jake'owi Dillonowi, że nie czujesz się dobrze i że zabieram cię do domu.

Zdobyła się na prawie niezauważalne kiwnięcie głową.

- Dziękuję, Wodzu.

- Poczekaj tutaj. - Posadził ją na kutej ławce, której Kate nawet nie widziała. Usiadła jednak chętnie. Było jej zimno i źle.

Wciąż nie mogła powstrzymać łez.

Boże, nienawidziła Chance'a.

A jeszcze parę godzin temu go kochała.

Zdawało jej się, że go zna, ale była w błędzie.

I nigdy nie spodziewała się, że utrata Chance'a będzie dla niej taka bolesna.

Minął weekend i Kate wróciła do pracy. Wciąż piekły ją oczy i była bardzo blada. Wiedziała, że wygląda co najmniej nieświeżo.

Stała w kuchni, oczekując przyjścia pierwszych gości, gdy podeszła do niej Myra.

- Zdaje się, że przestałaś traktować mnie jak przyjaciółkę.

Kate obrzuciła ją ponurym spojrzeniem.

- Na pewno słyszałaś o zaręczynach Chance'a, a nic mi nie powiedziałaś o tym, że on kogoś ma. Nie mów, że o tym nie wiedziałaś.

- Właśnie, że powiem. Przecież nie namawiałabym cię na tę znajomość, gdybym się spodziewała czegoś takiego. Naturalnie wiedziałam, że kiedyś często spotykał się z Rachel, ale myślałam, że to się dawno skończyło. Jej tu nie było od miesięcy, a poza tym to nigdy nie była odpowiednia osoba dla Chance'a. Kate przygryzła wargę, walcząc ze łzami cisnącymi się do oczu.

- Najwyraźniej on widzi to inaczej.

Myra westchnęła. Wsunęła ołówek między rude loki, przykryte siatką, i podrapała się nim po głowie.

- Coś mi tutaj nie pasuje. On nie kocha Rachel, bo nigdy nie kochał.

Kiedy pokazywali się gdzieś razem, było to jasne jak słońce.

- To dlaczego chce się z nią ożenić?

- Nie wiem na pewno, ale on i Ed są z sobą bardzo blisko. Od dawna, odkąd Chance był jeszcze chłopcem. Ojciec nigdy nie miał dla niego czasu. Hollisa McLaina interesowało tylko budowanie swojego imperium. A Ed był ich sąsiadem przez miedzę i nigdy nie miał syna. Chance'a prawie adoptował.

- Mniejsza o powód. Za pół roku Chance się żeni. I nawet nie miał dość przyzwoitości, żeby zawczasu mnie o tym uprzedzić. - Kate mruganiem próbowała powstrzymać łzy. Nie będzie płakać, już nie. Dość łez wylała przez Chance'a McLaina.

- To do niego zupełnie niepodobne. Chance zawsze bardzo się starał zachowywać uczciwie wobec kobiet. Kate, widocznie za bardzo wpadłaś mu w oko.

Przełknęła kulę, zbierającą jej się w gardle.

- Skoro już się wycofałam, to Chance może spokojnie wrócić do swojej królowny i żyć z nią długo i szczęśliwie.

- Może tak się stanie, ale podejrzewam, że życie z Rachel Fontaine będzie dla niego istnym piekłem.

Kate nie odpowiedziała. Nie chciała o nim rozmawiać. Nie chciała o nim myśleć nigdy więcej. Wiedziała jednak, że się ludzi. Chance tkwił w jej sercu jak kolec, którego nie można się pozbyć. Jeśli nawet będzie nieszczęśliwy z Rachel, to co jej do tego? Zresztą życzyła mu jak najgorzej. Po tym, jak ją potraktował, nie mogła inaczej.

Ale nawet gdy przyjmowała zamówienia i krzątała się po sali, roznosząc naczynia, nie potrafiła zapomnieć o tym, ile bólu widziała w oczach Chance'a, gdy pobiegł za nią w wieczór przyjęcia u Eda.

Z westchnieniem wzięła talerz zupy brokułowej. Może nawet miał dla niej trochę ciepłych uczuć, było to jednak bez znaczenia.

Cokolwiek zamierzał, uraził ją bardzo głęboko.

Była przekonana, że nigdy mu nie wybaczy.

Tydzień ciągnął się jak guma. Kate wciąż miała kłopoty ze snem, więc pod koniec pracy bywała bardzo wyczerpana. Wiedziała jednak, że gdy przyjdzie do domu, zacznie rozmyślać o tym, co zrobił Chance, a bardzo tego nie chciała.

- Chyba przejdę się na piwo - powiedziała do Myry. - Idziesz ze mną?

Myra uniosła brew.

- Wybierasz się do baru?

Nigdy w życiu Kate nie była sama w barze. Może czas spróbować i tego.

- Czemu nie? Lubię Toma i Maddie, a dziś wieczorem stanowczo mam ochotę czegoś się napić.

Myra radośnie wyszczerzyła zęby.

- Teraz gadasz do rzeczy, dziewczyno.

Zamknęły lokal i przeniosły się na drugą stronę ulicy, do niemal pustego baru. Było tu tylko kilku miejscowych, których Kate nie знаła, choć widziała raz czy dwa na ulicy, i pulchna

pocziwa Maddie, krzątająca się za kontuarem.

- Cześć, dziewczyny.

- Znajdzie się tu Moose Drools? - spytała Myra.

- Pewnie, że tak. A co dla ciebie, Kate?

- Budweiser.

- Jest twój. - Maddie przyniosła im po piwie i postawiła kufle na kontuarze. Kate wypila trochę chłodnego, orzeźwiającego napoju i po kilku łykach odrobinę się odprężyła.

Maddie wytarła z kontuaru wymaginowaną plamę. Wydawała się trochę zakłopotana.

- To, co stało się u Eda... domyślam się, że byłaś zaskoczona.

Kate bawiła się kuflem.

- Można tak powiedzieć.

- Trudno mi uwierzyć, że ci nie powiedział.

- Jeśli tobie trudno w to uwierzyć, to co byś powiedziała na moim miejscu?

- Po mojemu zachował się paskudnie.

Kate wzruszyła ramionami. Wolała porozmawiać o czym innym.

Samo wspomnienie imienia Chance'a przyprawiało ją o ból serca.

- Może kiedy znowu ją zobaczył, zrozumiał, jak bardzo ją kocha.

Maddie parsknęła lekceważąco.

- Miałaś okazję poznać Rachel Fontaine?

-Nie.

Cokolwiek Maddie chciała jej powiedzieć, Myra najwyraźniej całkowicie się z nią zgadzała.

- Rachel ma wprawdzie śliczną buzię, ale wygląd to nie wszystko. Są ważniejsze sprawy.

- Święte słowa - zawtórowała jej Maddie. - Chance jest głupcem, że żeni się z taką lekkomyślną kobietą jak Rachel. Zwłaszcza że mógł się związać z tobą.

Kate zaczerwieniła się, ale te słowa nieco ją pokrzepiły.

- Dziękuję, Maddie.

Korpulentna barmanka przeszła na drugi koniec kontuaru, aby nalać drinki innym gościom, ale po chwili wróciła dokończyć rozmowę.

- Kilka dni temu słyszałam, że wypytywałaś o swoją babkę Neli.

- Tak. - To prawda, ale już zrezygnowała. Znalazła listy, odkryła tajemnicę Neli. Poszukiwania dobiegły końca.

- O co pytałaś? - zainteresowała się Maddie.

- Chciałam wiedzieć coś więcej o jej śmierci. Na przykład, co się działo w dniu wypadku.

Maddie głośno cmoknęła i pokręciła głową.

- Twoja babka była bardzo fajna. Wciąż nam jej brakuje.

Dzień jej śmierci był dla nas wszystkich bardzo smutny.

- Jak się dowiedziałaś o wypadku?

- Wpadła do nas Aida Whittaker. Ona ją znalazła, wiesz.

Przyjaźniły się od wielu lat. Dla Aidy to było naprawdę ciężkie

przeżycie.

- Odkryłam na strychu stare listy Neli - powiedziała cicho Kate. - Po tym, jak moja matka uciekła z domu, Neli próbowała ją odnaleźć. Przez wiele lat prowadziła poszukiwania.

- Neli kochała Mary Beth - powiedziała Maddie. - Omal nie dostała apopleksji, kiedy dziewczyna uciekła z tym nicponiem Jackiem Lambertem. Mam nadzieję, że cię nie uraziłam.

- Nie, skądże. - Kate wypła trochę piwa. - Znalazłam też listy Silasa do mojej babki. Chyba byli bardzo zaprzyjaźnieni.

- Nawet więcej. Silas przez lata kochał się w twojej babce. Był niepokieszony, gdy zmarta. Przyszedł tutaj pijany w sztok, płacząc jak niemowlę. Powiedział, że akurat tego dnia bardzo się pokłócili. I że już nigdy nie będzie mógł jej przeprosić.

Kate zdębiała.

- Pokłócili się w dniu jej śmierci?

- Tak mi powiedział. Podobno poszedł do niej porozmawiać o sprzedaży tej ich wspólnej działki i wybuchła awantura. Kilka godzin później Neli już nie żyła.

Kate ogarnęła dziwna niepewność.

- W protokole szeryfa nie było o tym ani słowa.

- Pewnie Silas o tym nie wspomniał. Wiesz, barman jest dla wszystkich spowiednikiem.

- Pytałam go o wypadek, ale nie zdradził się z tym, że tego dnia widział Neli.

- Na pewno wciąż ma z tego powodu wyrzuty sumienia.

Może tak było. Może Silas cierpiał bardziej, niż ktokolwiek mógł podejrzewać.

- Wypiłaś piwo? - Kate zwróciła się do Myry, nagle bowiem poczuła, że jak najszybciej chce stąd wyjść.

Myra zrećnie wlała w siebie resztę zawartości kufła.

-Tak.

- Dziękujemy za napojenie spragnionych, Maddie. - Kate zsunęła się ze stołka, włożyła żakiet na strój roboczy i poczekała, aż Myra zrobi to samo.

Powtarzała sobie, że sprawa dobiegła końca. Przekonywała się, że popełniła omyłkę, że przesłanie Neli nie miało nic wspólnego ze zbrodnią, ale teraz wiedziała, że nie spocznie, póki nie porozmawia jeszcze raz z Silasem Marshallem. Chociaż tego wieczoru było to niemożliwe, prędzej czy później okazja musiała się nadarzyć.

Dręczyło ją pytanie, co powie Silas, gdy się w końcu spotkają.

Rozdział 21

Wszystkie noce zdawały się takie same. Kate przewracała się z boku na bok, a w sennych wizjach ukazywała jej się Neli. Chociaż rankiem niewiele już z tego pamiętała, budziła się z niewyraźnym przeczuciem, że coś jest nie w porządku. Zmęczona i rozdrażniona, patrzyła, jak Dawid wsiada do żółtego szkolnego autobusu i odjeżdża w stronę Ronan Middle School. Któregoś dnia po dopiciu kawy narzuciła sweter na ramiona i poszła do baru. Dwadzieścia minut przed otwarciem ze zdumieniem

ujrzała wysokiego ciemnowłosego mężczyznę, wchodzącego tylnym wejściem do kuchni.

Chance McLain.

Ze złości zrobiła się sztywna, jakby kij połknęła. Do furii doprowadził ją widok przystojnego, pięknie ogolonego, starannie uczesanego Chance'a. Nawet kapelusz nie zburzył mu fryzury. Trzymał go teraz przy udzie w sękatej dłoni, a Kate starała się nie myśleć, jak intymnych pieszczot dopuszczały się jeszcze niedawno jego palce.

W tle cicho pobrzmiwała muzyka country. Easy on the eyes... hard on the heart. Trudno o prawdziwsze słowa.

Wreszcie podeszła do miejsca, w którym przystanął.

- Bar otwieramy za dwadzieścia minut, ale goście zwykle korzystają z drzwi od frontu.

- Kate, muszę z tobą porozmawiać.

- Nie jestem zainteresowana niczym, co mógłbyś mieć do powiedzenia. I wyjdź, proszę, jeśli łaska.

- Wiem, że jesteś na mnie zła, lecz daj mi dziesięć minut. To wszystko, o co proszę. Dziesięć minut i na dobre zniknę z twojego życia.

- Już z niego zniknąłeś. - Kate zwróciła się do Myry. - Czy możesz powiedzieć panu McLainowi, że jestem zbyt zajęta, by poświęcić mu teraz czas? Za chwilę otwieramy.

- Do diabła, Kate...

Myra zastawiła mu drogę, a Kate odeszła.

- Chance, może innym razem będziesz miał więcej szczęścia.

Pozwól jej ochłonać. Może wtedy zechce cię wysłuchać.

Chance ostatni raz spojrzął śladem Kate, zaklął pod nosem i wyszedł, nieco zbyt głośno zamykając za sobą drzwi.

Myra zerknęła na Kate znad kontuaru.

- Powinnaś wysłuchać, co ma do powiedzenia.

- Po co? Przecież żeni się z kim innym. Nie jestem zainteresowana podtrzymywaniem znajomości w tych okresach, kiedy jego wybranka jest poza domem.

Myra tylko westchnęła i odwróciła się do wieszaka. Obwiązawszy się fartuchem, rozpoczęła codzienną krzątanie.

Tego dnia znowu był duży ruch. Kate wyszła po południowej zmianie i zadzwoniła z domu do kilku grup obrońców środowiska.

Wieczorem wróciła do baru na drugą zmianę. Z Dawidem mogła się zobaczyć dopiero po pracy.

Uśmiechnęła się, gdy przypomniała sobie Briana Hollowaya, nowego kolegę Dawida ze szkoły. Tego dnia była akurat zbiórka skautów w jego domu i Brian wespół z Chrisem Srokatym

Koniem, również skautem, przekonali Dawida, by przyszedł.

Ponieważ do Ronan jechało się autobusem pół godziny, a Hollowayowie mieszkali zaledwie kilka przecznic od szkoły,

pan Holloway, który opiekował się skautami, zatelefonował z pytaniem, czy Dawid może u niego przenocować.

Kate bardzo się ucieszyła. A kiedy syn spytał ją, czy może zostać skautem, poczuła się tak, jakby wreszcie zostały wysłuchane

jej modlitwy. Dawid stawał się pełnoprawnym członkiem grupy rówieśników i zaczynał się przyjaźnić z dziećmi z dobrych, kompletnych rodzin.

Po zakończeniu wieczornej zmiany Kate zamknęła lokal i drogą pod górę ruszyła do domu. Zdziwiła ją otaczająca ciemność. Powinna była zobaczyć zapaloną lampę w salonie, ale widocznie pamięć ją myliła. Na schodkach prowadzących na ganek po omacku wygrzebała klucz z torebki, a po chwili otworzyła drzwi i weszła do ciemnej sieni. Sięgnęła ręką do wyłącznika.

Nie zdążyła. Z mroku wychyłała jakaś ręka i zasłoniła jej usta. Mocne ramię opasało ją w talii i przyciągnęło do wielkiego, męskiego cielska. Chciała krzyknąć, ale dłoń w rękawicze stłumiła jej krzyk.

- Lepiej bądź cicho, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre.

Wbiła paznokcie w więzące ją ramię i próbowała się wyrwać, ale mężczyzna, który był od niej ze trzydzieści centymetrów wyższy i co najmniej trzydzieści kilo cięższy, nic sobie z tego nie robił i dalej ciągnął ją w stronę salonu. O Boże! Zawsze obawiała się czegoś podobnego w Los Angeles, ale nie tutaj. Z pewnością nie tutaj.

Zrobiła rozpaczliwy wymach do tyłu, usiłując trafić paznokciami w twarz przeciwnika, ale trafiła na tkaninę i zorientowała się, że napastnik nosi maskę narciarską. Krew zastygła jej w żyłach.

O Boże, Boże! Gorączkowo rozważała możliwości obrony, ale prawdę mówiąc, nie widziała żadnych sensownych. Nikogo w pobliżu nie było, a znajdowała się za daleko od baru, by ktokolwiek mógł usłyszeć jej krzyk. Nie miała szans dopaść telefonu ani nawet zdjąć słuchawki z widełek. A skoro nie mogła liczyć na nikogo innego, musiała pomóc sobie sama.

Kopnęła do tyłu najenergiczniej, jak mogła, jednocześnie wykręcając ciało. Zaskoczyła tamtego i zdołała się uwolnić.

Wydała krzyk, który obudziłby umarłego, na wypadek gdyby jednak ktoś był w pobliżu, i rzuciła się do drzwi. Mężczyzna okazał się jednak szybszy i zanim osiągnęła cel, przewrócił ją, po czym przygniótł do podłogi.

Nie zwracając uwagi na ból żeber, próbowała złapać powietrze. Chciała też zerwać bandycie maskę. Nie udało się, ale paznokciem głęboko rozorała mu skórę na szyi.

Przewrócił ją na plecy i wymierzył siarczysty policzek.

- Ty mała suko! Chcesz, żeby było ostro? - Uderzył ją jeszcze raz. - Przyszedłem przekazać ci wiadomość. Daj sobie spokój z tą waszą koalicją. Bo jak nie, to stanie ci się naprawdę duża krzywda.

Kate jęknęła. Przez wycięcie w masce zobaczyła jego ohydny, lubieżny uśmiech.

Żebyś o tym nie zapomniała, zostawię ci małą pamiątkę.

Kate krzyknęła. Napastnik jednym szarpnięciem rozerwał jej bluzkę aż po talię. Potem rozdarł stanik i zaczął poddzierać

spódnicę. Próbowwała krzyczeć, ale bandzior znów mocno ją uderzył. Świat zawirował jej przed oczami, porwała ją fala mdłości. Chciała się wyrwać z uścisku, ale im zaciekłej walczyła, tym bardziej zdawała się go podniecać.

Usłyszała odgłos rozpinanego zamka błyskawicznego. Prawie w tej samej chwili dobiegł ją inny odgłos, z dalszej odległości. Mężczyzna stężał. Kate znów zaczęła się wyrwać. Chciała krzyknąć, ale z ust wydobył jej się ledwie jęk.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadł Chance.

-Ty sukinsynu!

Napastnik został poderwany do góry z taką łatwością, jakby był piórkiem. Oswobodzona Kate uklękła, opuściła spódnicę i objęła się ramionami. Rajstopy miała w strzępach, tak samo jak bluzkę.

W mroku salonu rozległ się trzask rozbijanych mebli. Lampa przewróciła się na podłogę. W wątłym świetle księżyca, wpadającym przez okno, zobaczyła, jak Chance potężnym ciosem w szczękę powala przeciwnika na ziemię. Tamten jednak błyskawicznie się zerwał i wypadł na dwór kuchennymi drzwiami.

Chance w pośpiechu nie zauważył krzesła stojącego mu na drodze, i runął jak długi. Zanim się pozbierał, napastnik był już w połowie drogi do lasu.

Chance nie próbował dalej go gonić. Zawrócił do salonu, zapalił światło i podbiegł do Kate, która kuliła się przy ścianie, próbując okryć nagie ciało resztkami bluzki.

Pomógł jej wstać, ale trzęsała się tak strasznie, że nie było pewne, czy się nie przewróci. Widocznie jednak Chance zorientował się w sytuacji, bo wziął ją na ręce.

Usiadł na sofie, wciąż trzymając ją w objęciach. Kate przypomniała sobie jego zdradę i chciała się wyrwać, ale nie miała na to siły.

- Bardzo jesteś poraniona? - spytał.

Przełknęła ślinę. Irytowało ją, że nie może opanować drżenia.

- Nie bardzo. Kilka razy mnie uderzył. I próbował... Gdybyś nie przybiegł, toby... toby...

- Pst, wiem. On już nie może ci nic zrobić. - Rozejrzał się dookoła, wciąż bardzo napięty. - Gdzie jest Dawid?

- Na zbiorce skautów. Ma przenocować u kolegi. - Przeszył ją kolejny dreszcz, gdy sobie uświadomiła, co mogłoby się stać, gdyby Dawid był już w domu.

Chance nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że objął ją jeszcze mocniej.

- Zastanawiam się, skąd ten sukinsyn wiedział, że będziesz sama w domu.

- Nie jestem pewna, czy to wiedział.

- Co masz na myśli?

- Wydaje mi się, że on nie miał gotowego planu, tylko starał się wykorzystać okoliczności. Chciał... chciał, żebym przestała pracować nad kampanią.

Chance sposepniał.

- Boże, Kate. Kiedy poprosiłem cię o pomoc, nie miałem pojęcia, że to się posunie tak daleko.

Powieki jej opadały, ale musiała wstać, odsunąć się od niego jak najdalej, wyrzec się ciepła i bezpieczeństwa, które dawały jego ramiona. Chance widocznie odgadł jej myśli, bo posadził ją obok na sofie i ostrożnie otulił puchatą narzutą.

- Zadzwońię po szeryfa. - Podeszedł do telefonu, wybrał 911 i zwięźle wyjaśnił dyżurnemu, co się stało.

- Zastępca szeryfa już jedzie. Na pewno będzie trzeba trochę na niego poczekać, to zawsze trwa, ale obiecał, że się pośpieszy.

Kate milczała. Bolała ją szczęka, a rozcięta warga zaczynała puchnąć. Chance poszedł do łazienki i wrócił ze ściereczką zmoczoną w zimnej wodzie. Z wdzięcznością wzięła ją od niego i przyłożyła sobie do obolałego miejsca.

- Gdzie trzymasz aspirynę?

- Na górce w łazience.

Po kilku minutach przyszedł z flakonikiem oraz szklanką wody i podał jej tabletkę.

Połknęła aspirynę, odstawiła szklankę na stolik i popatrzyła na Chance'a.

- Co tu robisz? Jak to się stało, że akurat byłeś w pobliżu?

- Chciałem z tobą porozmawiać. Nadal chcę, ale teraz chwila nie jest odpowiednia.

Z punktu widzenia Kate żadna chwila nie była odpowiednia.

Oparła się wygodniej o sofę, starając się nie zwracać uwagi na obolałą szczękę i przykre pulsowanie w głowie. W końcu w okno uderzyły snopy światła z samochodowych reflektorów i Chance wpuścił do domu zastępcę szeryfa, niejakiego Winstona.

Pół godziny później protokół był sporządzony, a Chance, który nie przyjmował w tej kwestii żadnych argumentów, zatelefonował po Myrę.

- Myra wcale nie musi tu spać - protestowała Kate. - Jestem pewna, że ten człowiek już dzisiaj nie wróci.

- Moim zdaniem to ja powinienem tutaj zostać na noc. Ale ponieważ wiem, co powiesz na taki pomysł, Myra musi wystarczyć.

Kate, to nie podlega negocjacom.

Nie miała siły się kłócić. I prawdę mówiąc, wcale nie chciała zostać sama. Po kilku minutach dotarła Myra i natychmiast zaczęła robić zamieszanie.

- Biedactwo. To jawna niesprawiedliwość. Kobieta powinna być bezpieczna w swoim własnym domu.

Chance przystanął koło drzwi.

- Jutro wpadnę sprawdzić, jak się czujesz.

- Nie! To znaczy... dziękuję, ale nie musisz się mną przejmować.

- Na pewno nie chciała znowu zobaczyć się z Chance'em, chociaż musiała przyznać, że za dzisiejszą interwencję była mu szczerze wdzięczna. - Szeryf obiecał obserwować dom.

- To za mało. Jutro przyniosę ci broń.

- Broń!?! - Spróbowała usiąść, ale gwałtowny ruch ją zamroczył,

więc wróciła do poprzedniej pozycji. - Nie mam zielonego pojęcia, jak korzystać z broni.

- Najwyższy czas, żebyś się nauczyła. - Nie czekając na odpowiedź, po prostu otworzył drzwi i wyszedł.

- Dobrze, że akurat był na miejscu - powiedziała Myra, jakby odgadując wcześniejszą myśl Kate.

- Nie chcę z nim rozmawiać. Czy możesz mu to przekazać?

- Wiesz, jaki on jest. Uparty jak muł i zawzięty jak pitbull.

A on chce z tobą porozmawiać. Prędzej czy później będziesz musiała go wysłuchać.

Ale Kate też się zawzięła. Znajomość z Chance'em McLainem skończyła się raz na zawsze i chociaż była mu wdzięczna za ratunek tego wieczoru, to zupełnie jej nie interesowało, co też on ma do powiedzenia.

- Niech cię szlag trafi! Miałaś ją nastraszyć i lekko szturchnąć, żeby zrozumiała. To wszystko! - Lon Barton nerwowo chodził tam i z powrotem przed kominkiem w swoim gabinecie.

- Szkoda, że cię tam nie było. Ta mała dziwka broniła się jak dzika kocica. Sama się prosiła. - Uśmiechnął się lubieżnie. -

Gdyby McLain mi nie przeszkodził, zrobiłbym jej dobrze.

Lon stanął tuż przed nim.

- Posłuchaj mnie, Mullens. Jesteśmy coraz bliżej celu. Nie potrzebujemy więcej kłopotów z Kate Rollins.

- Żartujesz? Ona robiła pod siebie ze strachu. Nie będzie już się stawiać. Dobrze wie, co się stanie, jeśli spróbuje dalej macić w sprawie kopalni.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. To nasz wspólny interes. -

Lon zdjął ze ściany nad kominkiem stary pistolet skałkowy, jeden z okazów sporej kolekcji broni palnej. Uwielbiał starą broń, im starsza, tym lepsza, ale nie było to tanie hobby. Może zresztą właśnie dlatego je lubił. - W każdym razie teraz trzeba by przeczekać, aż zrobi się nieco spokojniej. - Odwrócił się, wycelował z pistoletu, spojrzął na muszkę i odwiesił broń na ścianę. - Czy na pewno nikt cię nie poznał?

- Powiedziałem ci, że byłem w masce. Nawet jeśli McLain się domyślił, że to ja, nie ma dowodu.

Lon skinął głową.

- Dobra, tym więc na razie nie będziemy się martwić. Przez następne kilka dni po prostu siedź cicho i nie pakuj się w kłopoty. Weź kilka dni wolnego. Jedź do Missouli. Znajdź sobie kobietę, jeśli tego potrzebujesz.

Duke Mullens radośnie wyszczerzył zęby.

- Zdaje się, że to całkiem dobry pomysł.

Lon popatrzył za wychodzącym Mullensem, po czym wrócił do biurka. Duke pozwolił sobie na zbyt wiele, ale przynajmniej Kate Rollins wystąpi z koalicji i przestanie mu bruździć. Bez niej cała grupa szybko straci siłę przebicia i stanie się jeszcze mniej groźna, niż była dotychczas.

Lon uśmiechnął się. Duke bywał czasem nadgorliwy, ale zawsze wypełniał zadania. A zważywszy na to, że Kate Rollins to

naprawdę kuszący kąsek, Lon nawet nie miał do niego pretensji o to, że próbował ją zgwałcić.

Stojąc przy wózku Eda Fontaine'a w terminalu dworca lotniczego w Missouli, Chance przyglądał się, jak srebrna delta 727 nabiera wysokości i odlatuje w stronę Salt Lake City w drodze do Nowego Jorku. Samolot wkrótce znikł w chmurach, a Chance z silnym uczuciem ulgi odwrócił się od okna. Miał straszne wyrzuty sumienia. Cholera, za pół roku Rachel zostanie jego żoną. Chciałby móc patrzeć śladem odlatującej maszyny z poczuciem wielkiej straty, tymczasem takie poczucie miał poprzedniego wieczoru.

Ale Rachel to Rachel, a nie Kate. Dziś łączyło ich to samo, co przez całe życie: niekrepująca tolerancja. Rachel zgodziła się wrócić do Montany i zacząć z nim wspólne życie, on zgodził się ją poślubić. Lubił ją. Zawsze tak było. Znał ją od małego, zresztą pod wieloma względami Rachel nadal pozostawała małą dziewczynką. To nie była jej wina, że odkrył w końcu, jak wiele oczekuje od małżeństwa.

- Tak, tak, synu, zostaliśmy na dłuższy czas sami.

Chance tylko skinął głową. Popychając przed sobą wózek, opuścił terminal i zatrzymał się przy krawężniku w miejscu, gdzie mogły podjeżdżać samochody. Wkrótce pojawił się Randy z wanem. Elektryczny podnośnik załadował wózek z Edem do środka, a Randy i Chance usiedli w szoferce.

Gdy ruszyli, Randy poruszył temat, który nosił w sobie przez cały ranek.

- Podobno miałeś wczoraj wieczorem kłopoty w Lost Peak. Chance zeszytniał. Przypomnił sobie widok broniącej się Kate, przygniecionej przez napastnika. Zacisnął pięści.

- Drobne.

- Jakiego rodzaju? - spytał Ed.

Odpowiedział mu Randy:

- Ktoś włamał się do domu Kate Rollins. Podobno mocno ją pobił. Mogło być jeszcze gorzej, gdyby nie to, że nadszedł Chance.

- Spłoszyłeś włamywacza?

Chance skinął głową.

- Widocznie obejrzeni w telewizji wywiad z Kate. Udzieliła go w zeszłym tygodniu. Consolidated wpada w popłoch. Chcą, żeby wycofała się z kampanii.

- Jak ona się czuje?

- Była mocno zszokowana. Podejrzewam, że napadł ją Duke Mullens, ale miał na twarzy maskę narciarską, więc nie sposób powiedzieć tego na pewno.

- Sądysz więc, że szeryf do niczego nie dojdzie?

- Facet nosił skórzane rękawiczki, czyli odcisków palców nie będzie. Nie ma wielkiej nadziei na złapanie go, jeśli nikt go nie widział, a na to nie można szczególnie liczyć.

Ed nie zapytał Chance'a, co robił w domu Kate, a on pominął to milczeniem. Między nim a Kate nic nie było, już nie. Chciał

jej się tylko wytłumaczyć.

Ponieważ samolot odleciał za dziesięć siódma, było jeszcze bardzo wcześnie, gdy Randy wysadził go przy jego dodge'u. Chance pojechał sprawdzić, jak się czuje Kate, i ze zdumieniem stwierdził, że dom jest pusty. Bardzo tym zaniepokojony szybko poszedł do baru.

Większość amatorów śniadania już była po jedzeniu, a pora lanczu jeszcze nie nadeszła. Przez okno zobaczył przy kasie Kate, ubraną w dzinsy i zieloną koszulkę z logo firmy.

Dlaczego ten widok tak go rozsierdził, nie umiałby wyjaśnić. Wiedział tylko, że rozsadza go dzika wściekłość. Wpadł do środka jak szalony i zatrzymał się tuż przed Kate.

- Co ty wyrabiasz, do diabła?!

- Liczę kupony śniadaniowe. A myślałeś, że co?

- Wczoraj wieczorem bandyta ciężko cię pobił, a ty od rana liczysz kupony? Powinnaś leżeć w domu, odpoczywać i odzyskiwać siły.

- Tak się złożyło, że muszę prowadzić ten lokal. A jeśli chcesz wiedzieć, to czuję się doskonale.

Ujął ją za podbródek i obejrzał z bliska spory siniak i rozciętą, opuchniętą wargę.

- Wcale tak nie wyglądasz. Na pewno powinnaś poleżeć w łóżku. - Pożałował tych słów, gdy tylko je wypowiedział.

Wyobraźnia natychmiast uwiodła go obrazem miękkich, ciemnorudych włosów przesuwających mu się między palcami i pięknych piersi zapraszających jego dłonie do pieszczot.

Gdy podniósł wzrok, na twarzy Kate płonął rumieniec. Zaintrygowało go, czy i ją nawiedziło podobne wspomnienie.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała, próbując go wyminąć.

- A gdzie twój strój roboczy?

- Zmiana polityki firmy. Począwszy od dzisiaj, noszę dzinsy i bawełnianą koszulkę. Kiedy wpadniesz między wrony... -

Uśmiechnęła się sarkastycznie i uciekła do kuchni.

Chance nie próbował jej zatrzymać. Miał wyrzuty sumienia, że pozwala sobie na takie myśli o Kate, chociaż jest zaręczony z Rachel, ale nie umiał ich powstrzymać. Tak czy owak, za wszelką cenę chciał zapewnić Kate bezpieczeństwo, nawet jeśli nie byli już razem.

Gdy po chwili wróciła do jadalni, chwycił ją za nadgarstek.

- Chodź. Mamy coś do zrobienia. - Zaczął ciągnąć ją do kuchennych drzwi, ale się wyrwała.

- Oszalałeś? Nigdzie z tobą nie idę. Już raz popełniłam ten błąd.

Wyjął broń zza pasa dzinsów.

- Z kampanii jesteś wyłączona, ale tego i tak możesz potrzebować.

- Wcisnął jej do ręki pistolet automatyczny, który wydawał mu się najłatwiejszy w obsłudze.

- Po pierwsze, nie jestem wyłączona z kampanii, dopóki nie zostaniemy oficjalnie powiadomieni, że kopalnia nie powstanie.

Po drugie, nie potrzebuję pistoletu.

- Po pierwsze, jesteś wyłączona. Nie chcę, żeby ktoś wyrządził ci jeszcze większą krzywdę. Po drugie, możesz nie potrzebować pistoletu, ale nie zaszkodzi, jeśli nauczysz się strzelać.

- Jeśli się nauczę, to może wyceluję do ciebie!

- Do diabła, Kate! Możesz sobie myśleć o mnie, co chcesz. To nie ma z tym nic wspólnego. Musisz umieć się obronić.

Zacisnęła zęby. Nawet jeśli nie chciała tego przyznać, Chance miał rację. Zerknęła nieufnie na pistolet i dumnie się wyprostowała.

- Dobrze. Przynajmniej nie będę całkowicie zdana na łaskę tego faceta, jeśli raczy wrócić.

Na myśl o takiej możliwości Chance poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła.

- W takiej sytuacji nie wahaj się ani chwili. Celujesz i ciągniesz za spust. Rozumiesz? Choć, pokażę ci, co to znaczy.

Widział, że Kate nie chce z nim wyjść i woli dbać o siebie sama, wyszli jednak na tyły baru i znaleźli miejsce nad Little Sandy Creek, gdzie zbocze wzgórza tworzyło naturalny kulochwył, więc można było bezpiecznie ćwiczyć. Chance wyznaczył cele i pokazał Kate, jak ładować broń. Kazał jej załadować kilka razy dla nabrania wprawy, po czym rozpoczęła się właściwa nauka strzelania.

-Pamiętaj: nie istnieje coś takiego jak rozładowana broń.

Dlatego nigdy nie wolno w nikogo mierzyć, chyba że chcesz do niego strzelić.

Oddał kilka strzałów, po czym podał pistolet Kate.

- Trzymaj ramiona wyprostowane, tak jak ja przed chwilą. Jedną ręką podtrzymujesz drugą. Teraz stań w rozkroku. Cel, pal!

Spudłowała, ale nieznacznie. Po ustawieniu kilku nowych celów wystrzeliła jeszcze kilka serii. Niezadowolony z wyników Chance stanął za nią. Poczuł, jak sztywnieje i stara się uniknąć dotyku, ale chęć opanowania sztuki zwyciężyła i Kate nie odsunęła się.

- Gotowa?

Wyciągnęła przed siebie broń, a Chance podtrzymał jej ramiona. Czuł pośladki Kate wciskające mu się między uda i w duchu zaklął. Strzeliła i tym razem trafiła, więc na szczęście mógł się odsunąć.

Odchrząknął i nieco się odwrócił, żeby nie zauważyła u niego wzwołu.

- Broń trzymaj w łatwo dostępnym miejscu. Prawdopodobnie ci się nie przyda, ale będę się czuł pewniej, wiedząc, że ją masz.

Tylko skinęła głową. Chance też już się nie odezwał. W milczeniu wrócili do baru.

Przez cały następny tydzień trzymał się z dala od Kate. Jesienią na ranczu było mnóstwo pracy, należało przygotować się na nadejście zimy i przed spadnięciem śniegu sprowadzić niżej bydło z wysoko położonych pastwisk. Ale niepokój o Kate dręczył go prawie bez przerwy, a jeszcze bardziej dręczyły go wyrzuty sumienia.

Postąpił wobec niej nieuczciwie i wiedział o tym. Kate pomyślała, że się nią znudził i że zapragnął Rachel. Chance nie sądził, by mógł kiedykolwiek znudzić się Kate, i chociaż już nie mógł jej mieć, to chciał, by poznała prawdę.

To naturalnie niczego nie zmieniało. Nie można już było niczego zmienić. Ale jeśli Kate zrozumie, co się stało, to może przynajmniej z czasem mu wybaczy.

Zacisnął zęby. Przysiągł sobie, że przy najbliższej okazji jakoś skłoni ją, by wysłuchała tego, co ma do powiedzenia.

Rozdział 22

Kate skończyła pracę na południowej zmianie w piątek w znacznie lepszej formie niż w poprzednich dniach.

Siniaki już jej zeszły, a od czasu napaści nie zdarzyły się żadne niepokojące incydenty. Barney Conrad osobiście odwiedził ją, by wyrazić troskę i zapewnić, że urząd szeryfa będzie czujny.

Do tej pory nie znaleziono żadnych śladów napastnika i nie wyglądało na to, by miał się dokonać jakiś postęp, ale dokładano wszelkich starań, by jednak coś osiągnąć.

Życie Kate prawie wróciło do normalności.

Prawie.

Wciąż czuła się trochę niepewnie, gdy zostawała sama w domu.

Przecież tamten bandzior omal jej nie zgwałcił. Tego nie mogła szybko zapomnieć. Na szczęście miała dość spraw na głowie, między innymi kwestię działki Silasa Marshalla, tego popołudnia postanowiła więc złożyć wizytę sklepikarzowi.

Niepokoilo ją dziwne przeczucie. Ilekroć próbowała się dowiedzieć czegoś o śmierci Neli, wypływało na wierzch nazwisko Silasa. Chciała poznać prawdę o wydarzeniach tamtego dnia i była coraz głębiej przekonana, że Silas Marshall zna odpowiedzi na jej pytania.

Siedziała w łoży swojego prawie pustego baru, piła kawę i przygotowywała się do tej rozmowy, gdy zaskoczył ją znajomy niski głos:

- Najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali.

Nie usłyszała, kiedy wszedł. Cicho odstawiła filiżankę na spodeczek, powoli podniosła się z miejsca i odchyliła głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Powiedziałam ci, że nie jestem zainteresowana.

- Rozumiem. A teraz ja ci mówię, że posłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

Kate zirytowała się nie na żarty. Popatrzyła na ostatnich gości w barze i stwierdziła, że wszystkie oczy skierowane są na nich. Uśmiechnęła się więc sarkastycznie do Chance'a i wsparła się pod biodra.

- W porządku. Chciałeś mówić, to mów.

Chance rozejrzał się dookoła, zobaczył twarze zaintrygowanych ludzi, zwrócone w ich stronę, i oczy zapłonęły mu wściekłością.

- Kate, mówię ci jeszcze raz, że porozmawiamy, ale na osobności.

A potem dam ci spokój. - Chwycił ją za rękę i zaczął ciągnąć do drzwi.

Zaparła się z całej siły i zacisnęła dłonie na oparciu krzesła.

- A ja ci powiedziałam, że nigdzie nie idę.

Twarz jeszcze bardziej mu spochmurniała. Pojawił się na niej tak gniewny wyraz, że Kate nawet się zawahała.

Chance zmierzył ją morderczym spojrzeniem.

- Sama tego chciałaś. Staralem się być cierpliwy. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby cię przekonać, ale widzę, że nic z tego.

Krzyknęła, bo niespodziewanie wykonał skłon i przerzucił ją sobie przez ramię. Jedną ręką oplótł jej kolana, a drugą położył bezczelnie na pośladkach.

- Zwariowałeś? Puść mnie!

- Taki mam zamiar. - Otworzył drzwi i wyniósł ją na drewniany chodnik. - Jak tylko wsadzę cię do mojego samochodu.

Kate przestała się opierać. Nie miało to sensu, a tylko robiła z siebie pośmiewisko. Dziękowała Bogu, że od niedawna wszyscy w barze pracowali w dzinsach. Tymczasem Chance dotarł do swojego pikapa, wrzucił ją na siedzenie, po czym obszedł maskę i zajął miejsce za kierownicą.

- To nie zajmie dużo czasu - powiedział. - Ale posłuchasz wszystkiego, co mam do powiedzenia, i już!

Kate w milczeniu pozwoliła się wieźć. Zorientowała się, że jadą w stronę Lookout Mountain. Zatrzymali się w miejscu z widokiem na dolinę Flathead, mieniącą się poniżej jesiennymi odcieniami żółci, czerwieni i pomarańczy.

- No, dobra - odezwała się w końcu Kate. - Wywiozłeś mnie tutaj, więc mów, co takiego ważnego masz do powiedzenia.

Chance westchnął. Zdjął czarny kapelusz, przykrył nim deskę rozdzielczą i przecesał dłonią włosy.

- Po pierwsze, nie planowałem tego, co się stało. Nawet nie wiedziałem, że Rachel ma przyjechać, póki nie zatelefonowała do mnie z rancza ojca.

- Ale miałaś wobec niej zobowiązania. Powinieneś był mi to powiedzieć na samym początku.

- Nie widziałem jej wiele miesięcy. Każde z nas prowadziło swoje życie. Nawet kiedy Rachel tu przyjechała, nie myślałem o małżeństwie. Ale jej ojciec uznał, że już na to czas. No, i stało się.

- Jej ojciec? A co Ed ma z tym wspólnego?

Chance znowu westchnął, zdawało się, że bardzo trudno mu znaleźć właściwe słowa.

- Dosyć trudno to wytłumaczyć. Ed jest dla mnie kimś więcej niż przyjacielem. Od dzieciństwa zastępuje mi ojca. Jego ranczo graniczy z Running Moon. Jeszcze gdy Rachel była małą dziewczynką, jej ojciec planował, że któregoś dnia się pobierzemy. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, w każdym razie nie poważnie. Ale milcząco przyjmowaliśmy, że tak się stanie.

- Chance, to nie jest średniowiecze. Ludzie nie muszą się godzić na małżeństwa wynegocjowane przez rodziców.

- Zwykle nie. Ale mój przypadek jest szczególny.

- A czemuż to?

- Bo to przeze mnie Ed Fontaine jeździ na wózku.

Niejednego mogła się spodziewać, ale nie tego. Nagle zaschło jej w ustach.

- Czy... czy chcesz mi powiedzieć, że doznał paraliżu z twojej winy?

Chance patrzył przed siebie, na drogę. Błękit jego oczu jakby zmatowiał, wyglądały teraz jak niebo w zbyt upalny dzień.

- To się stało, kiedy miałem dwanaście lat. Ojciec zabronił mi przejażdżki. Powiedział, że nadchodzi burza i kazał mi trzymać się blisko domu.

- Ale nie usłuchałeś - domyśliła się Kate.

- Nie. Zrobiłem po swojemu. Zresztą nie pierwszy i nie ostatni raz. Ojca nigdy nie było w domu. Zwykle nikt mi nie dyktował, co mam robić, a czego nie, więc kiedy już ojciec czegoś sobie życzył, rzadko go słuchałem. Tego dnia też nie posłuchałem.

O Boże...

- I co się stało?

- Przyszła burza, tak jak przepowiedział ojciec. Jechałem na Sunnym, niedużym gniadym wałachu, którego bardzo lubiłem. Był dość płochliwy, trudny do opanowania, ale ognisty, i potrafił pędzić jak wicher. Gdy zerwał się wiatr, byliśmy w dzikim miejscu w górach wśród licznych rozpadlin i skalistych wąwozów. Burza uderzyła nagle. Lunęło jak z cebra, a wicher urywał głowę. Niczego nie było widać na parę kroków. Koń wpadł w dziurę i stracił równowagę. Przeleciałem mu przez łeb. Wylądowałem na krawędzi stromego wąwozu i przetoczyłem się przez nią. Padając, chyba złapałem się jakiegoś krzaka, ale dokładnie tego nie pamiętam. W każdym razie wisiałem nad przepaścią i wydierałem się jak głupi, chociaż wiedziałem, że to nic nie da. W końcu jednak usłyszałem głosy. Ktoś wołał mnie po imieniu.

- Szukał cię ojciec?

Chance pokręcił głową.

- Ed. Pewnie odwiedził ojca i zorientował się, że nie ma mnie w domu, chociaż idzie burza. Mniej więcej wtedy przybiegł do domu Sunny, ale ojciec uznał, że po prostu spadłem z siodła i dostanę dobrą nauczkę, jeśli będę musiał w taki deszcz wrócić do domu piechotą.

Kate przygryzła wargę.

- Więc to Ed cię znalazł.

- Tak, na nieszczęście dla niego. Wziął z sobą jednego z Indian, którzy pomagali mu na ranchu. Nazywał się Trzy Byki i świetnie tropił w każdą pogodę. Znalazł więc miejsce, gdzie była rozpadlina, to gdzie mój wałach się potknął, no a tam usłyszeli krzyki. Ed próbował mi rzucić linę, ale miałem tak zgrabiłe ręce, że nie mogłem jej złapać.

Kate słyszała rozpacz w jego głosie i ogarnęło ją współczucie. Wyobraziła sobie, jak przerażony w takiej sytuacji byłby Dawid, sam w górach podczas wielkiej burzy, przekonany, że nie

może liczyć na niczyją pomoc.

- Ed zawołał, żebym się nie martwił, bo zaraz mi pomogą. Wziął od Indianina linę, zarzucił pętlę na skałę i zszedł po skalnej ścianie. Pomógł mi się obwiązać i Trzy Byki mnie wyciągnął. Chance'owi gwałtownie pulsowało jabłko Adama, ale na chwilę zamilkł, bo trudno mu było wydobyć z siebie następne słowa.

- Zanim Ed wspiął się z powrotem na górę, pętla puściła. Spadł na dno wąwozu.

- Och, Chance. - Gardło miała tak ściśnięte, że głos ledwie się z niego wydobywał. Nie wiedziała, czy Chance ją usłyszał.

- Ed mnie uratował - powiedział. - Ale już nigdy nie stanął o własnych siłach.

Kate miała w oczach piekące łzy. Ujęła Chance'a za rękę, sztywną i lodowato zimną.

- Chance, byłeś wtedy tylko chłopcem. Nie ponosisz za to winy. Przenikliwe niebieskie oczy zatrzymały spojrzenie na jej twarzy.

- Ponośzę. I dlatego muszę poślubić Rachel. Mam dług wobec Eda. On chce, żeby córka została przy nim i znalazła męża, który będzie o nią dbał. I wie, że ja mogę mu to zapewnić.

Łzy płynęły jej po policzkach.

- A co z tobą, Chance? Chcesz uszczęśliwić Eda, a czy ty nie zasługujesz na szczęście?

- Może zasługiwałem. Kiedyś. Ale teraz już nie. Straciłem to prawo, gdy miałem dwanaście lat.

- A Rachel? Czy ona wie, co czujesz?

- Rachel jest zmęczona życiem w wielkim mieście. Chce wrócić do domu. Chce poślubić mężczyznę, który da jej wszystko, czego zapragnie.

- Może... może będziesz z nią szczęśliwy.

Nie odpowiedział. Widziała, jak drga mu mięsień w policzku.

Gdy spojrzał na nią, tyle bólu było w jego oczach, że znów popłynęły jej łzy.

Przytuliła się do niego i objęła go za szyję, a on otoczył ją ramionami.

Patrzyli na siebie.

- Przepraszam, że nie powiedziałem ci tego wcześniej. Chyba nie potrafiłem pogodzić się z tym, że muszę cię stracić.

- Chance... - Mocniej objęła go za szyję i łzy znowu potoczyły się jej po policzkach. Była w nim bardzo zakochana. Nie mogła ot, tak, wyrzucić go z serca.

Między nimi wszystko było skończone, ale przynajmniej wiedziała, że nie myliła się co do niego. Po tym, co powiedział, pokochała go jeszcze bardziej.

- Cieszę się, że zmusiłeś mnie do wysłuchania swojej historii.

- Odsunęła się od niego i otarła łzy.

- Nie chciałem cię zranić, Kate. Bardzo cię przepraszam za wszystko.

Skinęła głową. Słyszała, że te słowa brzmią szczerze.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Trudno. Czasem tak się dziwnie układa.

- Właśnie.

Siedzieli w milczeniu jeszcze kilka minut, żadne z nich nie chciało bowiem, by ta chwila dobiegła końca. Wreszcie Chance przekręcił kluczyk w stacyjce i powiedział:

- Odwiozę cię do baru.

Wracali bez słowa. Nie pozostało nic więcej do powiedzenia.

Przed barem Chance pomógł jej wysiąść z dodge'a i odprowadził ją do drzwi.

- Żałuję, że nie może być inaczej - powiedział.

- Ja też. - Ale nie mogło i oboje o tym wiedzieli. Chance raz podjął decyzję i nie zamierzał jej zmieniać. Jego poczucie odpowiedzialności bardzo jej imponowało. Stała na progu i patrzyła, jak wsiada do dodge'a i odjeżdża.

Teraz przynajmniej rozumiała, co się stało, tak jak Chance jej obiecał. Powinna była poczuć się lepiej.

Czuła się jednak dziesięć razy gorzej.

Minął weekend. Kate wracała myślą do Chance'a tylko kilka razy na dzień. Była zdecydowana ukryć swoje uczucia najgłębiej, jak można. Tymczasem skupiła się na zbieraniu następnych kawałków łamigłówek, jaką była śmierć Neli, i wróciła do zamiaru przeprowadzenia rozmowy z Silasem Marshalllem.

Po lanczu przeszła więc na drugą stronę ulicy do sklepu spożywczego.

Wślizgnęła się do środka, posłuchała dzwonka, który odezwał się nieco głośniejszy niż u niej w barze, i rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu Silasa. Dopóki nie przyjechała do Lost Peak, nigdy nie była w podobnym sklepie z uginającymi się deskami podłogi, niewielką ladą z warzywami i działem, w którym sprzedawano mrożone mięso. Wybór towarów nie był duży, ale jeśli komuś zabrakło jaj w trakcie pieczenia ciasta albo stwierdził nagle, że w lodówce kończy się mleko, na sklepie Silasa mógł polegać. Do najbliższego supermarketu było daleko, ale chociaż żywność sprzedawano w Lost Peak tylko tutaj, ceny wydawały się zaskakująco uczciwe.

Rozejrzała się jeszcze raz dookoła i dostrzegła właściciela ustawiającego na półce puszkowane zupy Campbella. Ruszyła w jego stronę. W sklepie było kilku klientów, ale siedząca przy kasie Carol Simmons bez trudu panowała nad sytuacją.

- Cześć, Silas.

Podniósł głowę i zrobił na jej widok zdziwioną minę.

- Witaj, Kate. Pomóc ci coś znaleźć? - Wyprostował się i przeciągnął. Jego blade, długie ciało wydawało się przewyższać Kate przynajmniej o pół metra.

- Prawdę mówiąc, przyszłam, bo mam do ciebie prośbę.

Na jego twarzy odmalował się wyraz pewnej nieufności.

- Słucham.

- Widzisz, ostatnio, kiedy rozmawialiśmy o mojej babce, nie wspomniałeś o tym, że widziałeś ją w dniu śmierci.

Zamrugnął zdziwiony, jakby nie potrafił odgadnąć, skąd Kate może to wiedzieć.

- Czyżby?

- Na pewno nie. Sądzę, że nie wspomniałeś o tym również szeryfowi Conradowi.

Przełknął ślinę.

- Chyba... chyba wtedy nie wydawało mi się to ważne.

- A wasza kłótnia? Czy ona też nie wydawała ci się ważna?

Zwilżył językiem wąskie wargi i rozejrzał się dookoła tak, jakby szukał drogi ucieczki.

- Chyba... chyba nie. Wtedy nie.

- O co się pokłóciliście?

- O wspólną działkę.

- Ty chciałeś ją sprzedać, a Neli nie. Czy tak?

-Tak.

- I ona znowu odmówiła?

Skinął głową.

- Nie chciała, żeby powstała tam kopalnia. Już ci to mówiłem.

- Wiem, ale tego dnia postanowiłeś ją przekonać. Czy nie po to tam poszedłeś?

Jego blada twarz stała się kredowobiała. Zmrużył oczy i wokół ich kącików pokazały się liczne zmarszczki.

-Tak.

- A ona i tak nie chciała sprzedać?

Silas przełknął ślinę. Zaczął drżeć. Trzęsącą się dłonią dotknął warg.

- Starliśmy się bardzo ostro. Nigdy przedtem nie było takiej kłótni. Mój chłopak, Milton... chciał pożyczyć trochę pieniędzy.

Właśnie się ożenił, mówił, że ta trzecia to jego prawdziwa miłość. Błagał mnie, żebym pomógł mu zacząć wszystko od początku.

- Już na nią nie patrzył, wzrok miał wbity w rząd czerwono-białych puszek na półce. - Nie chciałem sprawić mu zawodu.

Prosiłem Neli do upadłego, żeby zgodziła się sprzedać tę działkę. A ona na to, że nie. Nie robi tego ani dla mojego syna, ani dla nikogo innego. Tak powiedziała. - Zamrugnął, do oczu z wolna napływały mu łzy. - Nie chciałem jej skrzywdzić.

Przysięgam. Kochałem ją. Kochałem ją od niepamiętnych czasów.

Kate zdrętwiała. Prowokowała Silasa, chciała go skłonić do wyznania prawdy o tamtym dniu, nie spodziewała się jednak, że on przyzna się do zabicia Neli.

Tymczasem z tego, co mówił, właśnie to wynikało.

- Mów dalej - zachęciła go cicho. - Pokłóciliście się, ale skrzywdzić jej nie chciałeś.

Pokręcił głową. Po policzkach potoczyły mu się łzy.

- Nie mogłem uwierzyć, że ona wciąż nie chce się zgodzić.

Przecież wiedziała, jakie to dla mnie ważne. Chwyciłem ją za ramiona i potrząsałem nią. Puszczać, chyba musiałem ją popchnąć.

Potknęła się o dywanik i upadła. - Mimo że zamknął

oczy, wciąż płynęły mu łzy. - Było tyle krwi, mnóstwo krwi. -

Wybuchnął gwałtownym, niepowstrzymanym szlochem.

Kate poczuła, jak ogarniają litość.

Nie powinna była sobie na to pozwolić, zważywszy na to, co

zrobił Silas, a jednak czuła litość. Delikatnie ujęła go za ramię i zaprowadziła do biura na zapleczu, po czym posadziła go na starym dębowym krześle za zniszczonym biurkiem.

- Wiedziałem, że ona nie żyje. Uciekłem do samochodu - powiedział z twarzą wykrzywioną bólem. - Nie chciałem jej skrzywdzić. Kochałem ją. Zawsze ją kochałem.

Kate stała bez słowa, a w głowie kotłowały jej się tysiące uczuć. Wściekłość. Litość. Ulga, że w końcu poznała prawdę. Silas drżąco odetchnął.

- Dalej, zadzwoń po szeryfa. Skończmy z tym raz na zawsze. Sięgnęła po słuchawkę, lecz coś ją powstrzymało.

Silas zabił Neli, ale przecież wcale nie chciał tego zrobić. Kochał ją, a dla Neli też był kimś ważnym. I był starym człowiekiem. Czy babka chciałaby widzieć go w więzieniu?

- Sama nie wiem. Ja tylko...

- Chciałaś poznać prawdę, więc teraz ją znasz. - Silas ujął słuchawkę długimi, kościstymi palcami, które trochę drżały, i wybrał 911. - Z szeryfem Conradem proszę. Mówi Silas Marshall. Mam ważną informację do przekazania.

Kate nie została, by usłyszeć resztę. Silas robił teraz to, co powinien był zrobić już dawno, ale wcale nie wprawiło jej to w triumfalny nastrój. Przeciwnie, było jej diabelnie przykro.

Pół godziny później z okien baru zobaczyła chevroleta zajeżdżającego przed sklep spożywczy. Wysiadł z niego wysoki, jasnowłosy szeryf Conrad. Wkrótce wyszedł razem z Silasem i pomógł mu zająć miejsce na tylnym siedzeniu. Na wszelki wypadek położył mu przy tym rękę na głowie, żeby stary nie uderzył się o dach. Kate ucieszyła się widząc, że Silas nie został skuty.

Myra stanęła obok niej.

- Cholernie go szkoda, ot co.

Kate powiedziała jej po powrocie, co zaszło, ale chętnie porozmawiałyby o tym również z Chance'em.

- Zastanawiam się, co z nim zrobić.

Myra tylko pokręciła głową.

Kate odwróciła się od okna i wolno odetchnęła. Już po wszystkim, pomyślała. Wreszcie jest po wszystkim i Neli może odpoczywać w pokoju.

Właściwie nie było to morderstwo, tylko nieumyślne zabójstwo, ale mimo wszystko śmierć Neli była skutkiem tego, co zrobił Silas.

Westchnęła, znużona. Tak więc jej poszukiwania dobiegły wreszcie końca. To, czego doznała tamtej nocy w Los Angeles, musiało być rzeczywiste. Niemożliwe, żeby zaszedł tak skomplikowany zbieg okoliczności.

Sama ta świadomość powinna była ją pokrzepić, tymczasem w nocy znowu przyśniła jej się Neli. Ocknęła się o dziwnej porze jeszcze bardziej rozstrojona, niż zdarzało się przedtem.

W końcu udało jej się zasnąć ponownie, ale tym razem przyśnił jej się Chance. W tym śnie trzymała na rękach jego malutkiego, czarnowłosego synka. I byli szczęśliwi. Bardzo szczęśliwi.

Zbudziła się uśmiechnięta, ale uśmiech szybko jej stopniał, gdy uświadomiła sobie, że sen nie miał nic wspólnego z rzeczywistością i nie mógł się sprawdzić. Chance był dla niej na zawsze stracony. Przekląła swojego pecha. Wreszcie spotkała mężczyznę, którego mogłaby obdarzyć miłością, lecz nie było jej to dane.

Przynajmniej jednak dzięki przewodniczce do Lost Peak znalazła dom dla siebie i syna. Z tego powodu odczuwała głęboką wdzięczność dla Neli. I cieszyła się, że zagadka śmierci babki wreszcie znalazła rozwiązanie.

Niestety, kiedy kilka dni później dostała nieoczekiwanie przesyłkę zawierającą zdjęcie, znowu zaczęła mieć wątpliwości, i to jeszcze poważniejsze niż przedtem.

Chance siedział na ganku i rozmawiał z Edem Fontaine'em, rozkoszując się popołudniowym słońcem i wyjątkowo ciepłym początkiem października. Ed przywiózł mu wiadomość o Consolidated Metal, niestety niedobłą. Położyła się ona cieniem na tym pięknym dniu, którego nic nie powinno było zakłócić.

- A więc w końcu stało się. - Przeczytał dokument, wręczony mu przez Eda. Była to kopia pozwu przeciwko stanowi Montana, złożonego przez Consolidated Metals w sądzie.

- Wiedzieliśmy, że prędzej czy później do tego dojdzie. To była tylko kwestia czasu.

- Trzeba nasilić kampanię - powiedział Chance. - Ludzie muszą o tym wiedzieć. Consolidated będzie starało się nas wykończyć wszelkimi możliwymi środkami nacisku. Musimy odpowiedzieć im tym samym.

- Kate już nad tym pracuje. Postanowiła...

- Kate? Kate jest wyłączona z kampanii. Już o tym rozmawialiśmy.

- Wiem. Na szczęście dla nas ona ma inne poglądy. Oświadczyła, że nie pozwoli, aby Lon Barton ze swoimi zbirami przeszkodził jej w zrobieniu czegoś pożytecznego dla Lost Peak.

Chance milczał. Ścierały się w nim wściekłość na Kate, która nadal chciała się wystawiać na niebezpieczeństwo, i mimowolny szacunek dla jej decyzji.

- Niesamowita kobieta - powiedział cicho Ed.

Chance poczuł bolesne ukłucie w sercu.

- To prawda.

- Słyszałeś, co zrobiła z Silasem Marshalllem?

- Nie. A co, u diabła, stało się z Silasem?

- Kate była widocznie przekonana, że Silas ma coś wspólnego ze śmiercią jej babki. Poszła do niego i wyobraź sobie, że Silas się przyznał.

Chance zerwał się na równe nogi.

- Chcesz powiedzieć, że to on zabił Neli Hart?

- Nieumyślnie. Pokłócili się o tę działkę, którą wspólnie mieli na własność, tę ze studnią artezyjską. Silas niechcący ją popchnął. Neli upadła i uderzyła się w głowę.

Chance usiadł, dobrze wiedział bowiem, jak Ed nie znosi, kiedy patrzy się na niego z góry.

- Nie mogę uwierzyć. A więc Kate miała rację?

- Skąd wiedziała?

- To długa historia. Wystarczy, jeśli powiem, że instynkt nie zawiódł.

- Ona nie jest głupia, o nie.

Głupio zrobiła tylko wtedy, gdy chodziło o niego. Ale błąd popełnili oboje.

- Wiem, że masz dużo pracy - powiedział Ed. - Ja też. Chciałem ci tylko przekazać, co zamierza Lon Barton. - Skinął na Randjego, który koło korralu rozmawiał z kowbojami. Randy pomachał im ręką i ruszył do Eda. Wkrótce ujął rączki wózka i zaczął go popychać w stronę wana.

- Informuj mnie na bieżąco! - zawołał za Edem Chance.

- Jasne! - odkrzyknął Ed.

- I powiedz szeryfowi, żeby pilnował Kate.

- Już to zrobiłem.

Chance popatrzył za odjeżdżającym wanem, a potem poszedł do korralu. Na myśl o Kate zrobiło mu się ciężko na duszy. Chciał ją zobaczyć, ale nie mógł. Podjął zobowiązanie, a swoich zobowiązań nie traktował lekko. Jednak trzymanie się z dala od Kate było najtrudniejszym zadaniem, z jakim kiedykolwiek przyszło mu się zmierzyć.

Kiedy się ożenię, będzie mi łatwiej, pomyślał.

Prawdę mówiąc, nie był jednak przekonany, czy kiedykolwiek będzie mu łatwo trzymać się od niej z daleka.

Rozdział 23

Blask popołudniowego słońca wlewał się przez okna do kuchni i malował wzory na blacie starego dębowego stołu w pokoju śniadaniowym. W okolicy strumienia Kate widziała sarnę, stojącą pod sosną na wzgórzu. A przy stole siedziała z nią Willow Srokaty Koń i popijała czarną kawę z parującego kubka.

Podobnie jak Dawid, Kate potrzebowała przyjaciółki w swoim wieku, kogoś, z kim mogłyby porozmawiać, a Willow zdawała się zaspokajać tę potrzebę.

- Chris powiedział, że Dawid wstąpił do skautów. - Willow przytknęła kubek do ust. Bar prosperował coraz lepiej, więc Kate zaczęła brać wolne soboty i niedziele. Przyjechała do Lost Peak spędzać czas z synem i rzeczywiście miała po temu coraz więcej okazji. - Mam nadzieję, że mu się podoba.

W tej chwili chłopcy byli na górze, w pokoju Dawida, i szykowali się do popołudniowej wycieczki.

- O, tak. Bardzo to przeżywa - powiedziała Kate. - Mogę dodać, że i ja jestem zachwycona.

Willow uśmiechnęła się. Wielkie czarne oczy i oliwkowa karnacja decydowały o jej wyjątkowej urodzie.

- To bardzo miłe dzieciaki, a pan Holloway wspaniale umie je zainteresować różnymi pomysłami.

Kate usłyszała tupot na schodach.

- Jesteśmy gotowi - oznajmił Dawid.

- Widzę. Powiedzcie jeszcze, dokąd idziecie.
- W górę Little Sandy Creek. Bierzymy wędkę na wypadek, gdyby zachciało nam się łowić ryby. •
- Czy Wódz idzie z wami?
- Ma się z nami spotkać nad strumieniem, w takim miejscu, które nam kiedyś pokazał.
- W porządku, ale musicie wrócić do domu przed piątą.
- Tak, tak- poparła ją Willow. - Przyjadę tu po Chrisa i byłoby lepiej dla niego, gdybym nie musiała czekać.
- Będę na pewno - obiecał chłopiec. Obaj wybiegli kuchennymi drzwiami. Dawid był wyższy i wreszcie zaczął trochę mężczyźnić.
- Dobrana z nich para - powiedziała Willow.
- Dawid świata poza Chrisem nie widzi.
Willow uśmiechnęła się ciepło. Przez okno jadalni zobaczyły listonosza, którego samochód zatrzymał się na drodze koło skrzynki.
- Coś dostałaś - powiedziała Willow, gdy odrapany buick, miejscowa wersja furgonu pocztowego, zaczął się oddalać. - Pójdę z tobą sprawdzić, co to takiego. Zawsze czekam na listonosza, a ty pewnie jeszcze bardziej, skoro zostawiłaś w Los Angeles tylu przyjaciół.
Kate uśmiechnęła się. Chociaż nigdy nie dostawała ważnych przesyłek, także bardzo lubiła zaglądać do skrzynki pocztowej.
- Mam przyjaciółkę Sally. Zwykle jednak korespondujemy elektronicznie, choć od czasu do czasu przysyła mi również karty pocztowe. Sprawdzanie poczty to u mnie bardziej pozostałość z dzieciństwa. Zawsze liczyłam na to, że przyjdzie list od taty. Oczywiście nigdy nie przyszedł.
- Mój ojciec też nie za bardzo nadawał się na ojca, ale przynajmniej był w domu. Chodźmy, potrzebuję trochę ruchu.
Zdaniem Kate Willow nie brakowało dosłownie niczego. Była piękna, inteligentna i na zabój zakochana w mężu.
- Jeremy zabiera nas na biwak w ten weekend - powiedziała Willow, ujmując Kate za rękę. - Zawsze rozbijamy dwa namioty, jeden dla dzieciaków, drugi dla nas. - Na policzkach pojawił jej się nieznaczny rumieniec. - Nawet gdy jesteśmy z dziećmi, Jeremyemu zależy, żebyśmy mieli trochę prywatności.
Z ciepłego spojrzenia Willow można było wyczytać, jak wielką miłością darzy męża, i Kate nieoczekiwanie poczuła w gardle rosnącą gulę.
- Macie szczęście, że się znaleźliście.
Willow skinęła głową.
- Wiem. I przykro mi, że nie udało wam się z Chance'em. On myśli o tobie zupełnie inaczej niż o wszystkich innych kobietach, z którymi kiedykolwiek się spotykał. Sądziłam, że może coś z tego wyjdzie.
Kate przełknęła ślinę.
- Ja też.
- On zawsze lubił Rachel, ale nigdy nie myślałam, że ją poślubi.

Doszły do wielkiej czarnej skrzynki, umieszczonej na słupku przy początku zwirowego podjazdu. Kate otworzyła drzwiczki i zaczęła przeglądać przesyłki: dwa rachunki, wyciąg z konta karty kredytowej, ulotka supermarketu w Ronan i katalog Bloomingdale'a, jedna z ostatnich jej więzi z wielkim miastem. Był też list, który niechcący upuściła. Willow schyliła się i podniosła go.

- To od Aidy Whittaker - powiedziała Kate. - Nie miałam okazji poznać jej osobiście, ale rozmawiałam z nią kilka razy przez telefon. Wydała mi się bardzo sympatyczna. Ciekawe, co pisze.

Gdy zawrócił} w stronę domu, Kate rozerwała kopertę. W środku oprócz listu było zdjęcie zrobione polaroidem.

- Wielki Boże! - Willow stanęła jak wryta na ganku. - To twoja babka w trumnie. - Przeszył ją dreszcz. - Wiem, że ludzie robią takie fotografie, ale zwyczaj wydaje mi się makabryczny.

- Prawdę mówiąc, mnie też. - Kate szybko przemknęła wzrokiem po zapisanej stroniczce, po czym przeczytała list na głos, wiedziała bowiem, że Willow żyła z Aida w przyjaźni.

Starsza pani donosiła, że czuje się dobrze. Zapomniała o zdjęciu, które jej córka zrobiła w dniu pogrzebu, więc przesyła teraz na wypadek, gdyby Kate chciała je mieć. Potem zapytała jeszcze, co nowego w Lost Peak i czy Consolidated Metals nadal zamierza otworzyć kopalnię nad Silver Fox Creek.

- Obie z Neli były stanowczo przeciwne tej budowie - powiedziała Willow.

- Muszę do niej napisać kilka słów. Podziękuję za zdjęcie i zdam sprawę z tego, co się dzieje. - Pierwszy raz Kate przyjrzała się zdjęciu dokładniej. Makijaż, który zrobił babce przedsiębiorca pogrzebowy, wydawał się bardzo nieudany. Za dużo różu na policzkach i za ciemna szminka na wargach. Było też coś jeszcze, czego Kate nie umiała nazwać.

- Ty znałaś Neli. Popatrz na to zdjęcie i powiedz, czy widzisz coś, co wydaje ci się dziwne.

Willow spełniła prośbę.

- Nigdy nie miała tak mocnego makijażu.

- Coś jeszcze?

Willow znowu zerknęła na zdjęcie.

- Nos wydaje mi się zmieniony. Szerszy i jakiś taki spuchnięty.

- Odniosłam podobne wrażenie. - Kate zostawiła Willow w kuchni, a sama pobiegła na górę po teczkę z materiałami dotyczącymi Neli Hart. Wciąż leżały tam zdjęcia pożyczone z zakładu pogrzebowego. Nie dalej jak tego ranka myślała o tym, że powinna je zwrócić.

- Tu jej twarz wygląda inaczej - powiedziała, wręczając Willow zdjęcie ciała Neli leżącego na plecach w zakładzie. Miała też zbliżenie obejmujące jedynie głowę i ramiona. Nos wydawał się tu absolutnie normalny.

Willow przyjrzała się zdjęciu.

- Musieli coś z nią zrobić w zakładzie pogrzebowym.

- Ciekawe, co się stało. Na zdjęciach zrobionych w dniu wypadku jej nos wydaje się zwyczajny. Na tych zrobionych w dniu

pogrzebu sprawia wrażenie złamanego. Może w zakładzie upuścili ciało?

- Nieprzyjemna myśl - stwierdziła Willow.

- Istotnie, nieprzyjemna. - Ale bez znaczenia, powiedziała sobie Kate. Chociaż wiedziała, jak Neli umarła, ilekroć patrzyła na zdjęcie, budził się w niej niepokój. - Jeszcze nie rozmawiałam z tym pracownikiem zakładu pogrzebowego, który przygotowywał ciało do pochówku. Nazywa się Hobbs. Telefonowałam do niego kilka razy, ale nigdy nie było go w domu.

- Może powinnaś. Skoro tyle już się dowiedziałaś, warto doprowadzić sprawę do końca.

Willow wiedziała o Silasie i o prywatnym śledztwie Kate w sprawie śmierci babki. Zresztą teraz wiedzieli o tym już wszyscy w osadzie. Siłas wrócił do pracy. Oskarżono go o nieumyślne spowodowanie śmierci, ale wyszedł z aresztu za kaucją.

Nikt nie wiedział, co będzie z nim dalej.

- Może rzeczywiście pojedę zobaczyć się z tym Hobbsem.

Podjąwszy decyzję, przez następne dwa dni z uporem wydzwaniała do Waltera Hobbsa. Gdy wreszcie go zastała, wydawał się zniecierpliwiony i dość nieprzytomny. Odniosła wrażenie, że jest pijany.

Wreszcie jednak namówiła go na rozmowę. Do Polson pojechała z nią Willow. Padał deszcz, zimny październikowy wiatr ze świstem wyginał gałęzie drzew.

- Uwielbiam twój samochód. - Willow siedziała z tyłu lexusa.

- Ale jak zacznie padać śnieg, będziesz potrzebowała czegoś praktyczniejszego.

- Wiem. Myślałam nawet o dokonaniu zamiany, tylko jeszcze się do tego nie zabrałam.

Chociaż drogi były mokre i śliskie, a duży ruch nie ułatwiał jazdy, dotarli do Polson w porę, by zdążyć na spotkanie o pierwszej. Pod adresem na Sixth Avenue stał stary, szary dom z drewnianym szkieletem i krzywym gankiem. Trawnika nie koszą chyba od roku. Przeszły po nierównym, połamanym chodniku, omijając chwasty wyłazące ze szpar w cemencie, pokonały schodki i skryły się przed deszczem na ganku.

Kate zapukała. Po chwili Hobbs wpuścił je do środka.

- Dziękujemy, że zechciał nam pan poświęcić swój czas, panie Hobbs. - Weszły do ohydneho salonu ze starą, brązową wykładziną i usiadły na wytartej kanapie z brązowym, aksamitnym obiciem zięjącym dziurami, z których wystawała gąbka.

Do tego wnętrza doskonale pasował Hobbs - niski, otyły, nie ogolony mężczyzna w podkoszulku i workowatych dzinsach.

Chociaż nie był pijany, z ust wyraźnie pachniało mu alkoholem, Kate zrozumiała więc, dlaczego pan Dorfman, właściciel zakładu, powiedział, że z usług pana Hobbsa korzysta tylko sporadycznie.

Zerknęła na Willow, wdzięczna, że przyjaciółka dotrzymuje jej towarzystwa.

- Chciała mnie pani zobaczyć - odezwał się Hobbs. - W czym

mogę pomóc?

- Od pana Dorfmana wiem, że to pan zajmował się ciałem Neli Hart.

Zdawał się tego nie pamiętać, więc pokazała mu zdjęcia.

- Tak, teraz sobie przypominam.

- Czy zauważył pan może coś odbiegającego od normy?

- Jak odbiegającego?

Już wiedziała, że rozmowa nie będzie łatwa.

- Na przykład jeśli porówna pan na te zdjęcia, ciało wygląda na nich inaczej. Pierwsze zrobiono zaraz po jego przywiezieniu, drugie w dniu pogrzebu. Proszę przyjrzeć się twarzy.

- Nie widzę żadnej różnicy.

Kate podeszła bliżej, starając się nie zwracać uwagi na alkoholowy oddech Hobbsa.

- Proszę popatrzeć na nos.

- I co?

Kate powściągnęła irytację.

- Dlaczego tu wygląda tak, jakby był złamany?

- Bo był złamany. Pamiętam, że zauważyłem to po balsamowaniu.

- Obawiam się, że nie rozumiem. Jeśli Neli Hart miała złamany nos, to dlaczego nie widać tego na pierwszym zdjęciu?

- Bo serce przestało pracować i nie pompowało krwi. Nos nie spuchł, bo nie było krwi w żyłach. Roztwór do balsamowania działa jak substytut. Tkanki nabrzmiewają tak samo jak wtedy, gdy człowiek żyje.

Zimny dreszcz przebiegł Kate po plecach.

Willow zadała pytanie, które natychmiast jej się narzuciło.

- Czy to znaczy, że panią Hart przywieziono do zakładu pogrzebowego ze złamanym nosem?

- O ile pamiętam, to tak.

- Dlaczego nie zgłosił pan tego władzom?

- Kobieta upadła. Złamanie nosa nie jest w tej sytuacji niczym niezwykłym.

- Moja babka przewróciła się do tyłu. Uderzyła tyłem głowy o kant kredensu. - Podała mu inne zdjęcia, przedstawiające ciało ułożone na brzuchu. - Niemożliwe, żeby taki upadek spowodował złamanie nosa.

Walter Hobbs tylko wzruszył ramionami.

- Nie wiem, co pani powiedzić. Musiało się to stać inaczej.

Inaczej? Czyżby Silas uderzył Neli i w ten sposób przewrócił ją na kredens? Kate wiedziała, że jeśli rzeczywiście tak się stało, to straciła dla Silasa wszelkie współczucie i nie zechce mu więcej pomagać.

Postanowiła jeszcze raz z nim porozmawiać. I to jak najszybciej.

- Czy może pan jeszcze coś dodać?

Podrapał się po nie ogolonej brodzie.

- Nie przypominam sobie.

Kate wstała z kanapy, a Willow za nią.

- Dziękuję, panie Hobbs. - Nie odpowiedział, tylko odprowadził je do wyjścia i przytrzymał drzwi, żeby mogły wyjść.

- Uroczy facet - powiedziała Willow, gdy wsiadły do samochodu.
- Obawiam się, że niezbyt kompetentny. Powinien był zgłosić to złamanie, ale ponieważ zastępca szeryfa nie dotarł do zakładu, pewnie po prostu nie przyszło mu to do głowy.
- Czy sądzisz, że Silas ją uderzył? Boże, nie wyobrażam sobie tego! To zawsze był taki spokojny, elegancki starszy pan.
- Ale ją pchnął. Widocznie musiał też uderzyć. Nie mam innego pomysłu, w jaki sposób mogło powstać złamanie nosa. -
Włączyła się do ruchu. - Ale powiem ci jedno. Na pewno się tego dowiem.

Kate było tak pilno do rozmowy z Silasem, że przechodząc przez ulicę nie zauważyła srebrnego dodge'a. Weszła do sklepu przez szklane drzwi od frontu, rozejrzała się po sali, dostrzegła wysoką, kościstą postać i ruszyła w tym kierunku.

- Cześć, Silas.

Odwrócił głowę, a potem wbił wzrok w podłogę.

- Cześć, Kate.

- Muszę z tobą porozmawiać. Powinniśmy chyba wejść na chwilę do biura.

Skinął głową. Miał zrezygnowaną minę.

- Dobrze.

W tej chwili do rozmowy wtrącił się niski męski głos:

- Przepraszam za wścibstwo, ale siłą rzeczy usłyszałem tę wymianę zdań. - Chance wyłonił się zza piramidy dwunastopuszkowych opakowań coca-coli. Zatrzymał na Kate przenikliwe spojrzenie swych niebieskich oczu, a ona natychmiast poczuła ciepło rozlewające się po jej wnętrzu. - Kate, czy wszystko w porządku?

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewna. - Widocznie zauważył niepokój słyszalny w jej głosie. Zapewne Silas też go zauważył.

- Może Silas pomoże mi rozwiać pewną wątpliwość.

- Czy masz coś przeciwko temu, żebym poszedł z wami?

Owszem, miała. Chociaż jednak ze wszystkich sił starała się zapomnieć o istnieniu tego mężczyzny, to nie ulegało wątpliwości, że jego troska jest szczerą, więc w tej sytuacji postanowiła skorzystać ze wsparcia.

Silas powlókł się w stronę biura jak skazaniec idący na szubienicę.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, odwrócił się i spojrzał na Kate znad zakrzywionego, kościstego nosa.

- Co się stało?

- Przepraszam, że cię dręcę, Silas, ale wczoraj rozmawiałam z człowiekiem nazwiskiem Hobbs. Pan Hobbs pracuje dorywczo w zakładzie pogrzebowym Dorfmana. Po wypadku, gdy zawieszono tam ciało mojej babki, to właśnie on przygotowywał je do pogrzebu.

Silas wyglądał jak uosobienie smutku.

- Pokazałam mu kilka zdjęć i wtedy przypomniał sobie, że kiedy przywieziono Neli, miała złamany nos. Ponieważ twierdzisz, że popchnąłeś ją przypadkiem, a ona upadła do tyłu, chciałabym wiedzieć, jak mogła mieć złamany nos.

Silas wydawał się dezorientowany.

- Nie wiem.

- Uderzyłeś ją, Silas? Czy dlatego upadła?

- Miałbym ją uderzyć? Nie, nie uderzyłem.

- Byłeś bardzo zły. Neli nie zgodziła się sprzedać działki. Czy na pewno jej nie uderzyłeś? Może tylko raz? Jedno mocne uderzenie i stara kobieta upadła, rozbiła sobie głowę i umarła.

Silas sprawiał wrażenie przejętego zgrozą.

- Nie! Nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety! - Gwałtownie pokręcił głową i popatrzył na nią oczami, w których widać było cierpienie i wielką desperację. - Przysięgam, Kate. Kochałem Neli. Zasłużyłem na to, co się teraz dzieje, bo zawiniłem, ale przysięgam, że to był wypadek. Nie uderzyłem jej. - Głos mu się załamał. - Prędzej sam bym umiał, niż celowo ją skrzywdził.

Nie umiała powiedzieć, dlaczego mu wierzy, ale wierzyła bez zastrzeżeń.

- Kochałem Neli Hart - powtórzył Silas. - Kochałem ją. -

Opadł bezsilnie na stare dębowe krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

Kate poczuła, że i jej łzy cisną się do oczu.

Poczuła na ramieniu dotyk dłoni Chance'a.

- Chodźmy, Kate.

Skinęła głową i pozwoliła wyprowadzić się z biura.

- Jak się dowiedziałaś o złamanym nosie?

- Aida Whittaker przysłała mi zdjęcie. Porównałam je ze zdjęciami otrzymanymi od Dorfmana, a potem jeszcze porozmawiałam z Walterem Hobbsem.

Chance westchnął.

- Nie sądzę, żeby Silas ją uderzył.

- Ja też nie.

- Z drugiej strony nie myślałem również, że ją zabił.

Kate zadumała się nad myślą, która kołatała jej się po głowie już poprzedniego dnia.

- Może nie zabił.

Chance przystanął.

- Jak to?

Pokręciła głową.

- Jeszcze nie wiem na pewno. - Minęli stertę worków mąki na końcu rzędu towarów i przeszli obok kasy. Zaraz potem znaleźli się na dworze.

- Nie rozumiem, Kate. Uważałaś, że Silas zabił Neli. Zmusiłaś go do przyznania się. A teraz mówisz, że jej nie zabił?

- Jeszcze niczego nie mówię, ale kiedy spojrzysz na to całościowo, musisz zauważyć niejasności. Silas mówi, że jej nie uderzył. Ale jeśli nie on, to kto? To znowu prowadzi nas do pytania, kto miał najwięcej do zyskania. Silas odnosił korzyść, ale w ostatecznym rozrachunku nieporównywalnie mniejszą niż Consolidated Metals. Usunięcie Neli z drogi oznaczało, że firma zdobyła studnię niezbędną do budowy kopalni złota.

Przecież to właśnie oni, albo ktoś, kto bardzo chce mieć tu kopalnię,

przejęli się obecną sytuacją na tyle, by wysłać do mojego domu tego zbira, który chciał mnie zgwałcić. Hipoteza, że ten sam człowiek mógł popełnić morderstwo, nie wydaje się zbyt mocno naciągana.

Chance sposepniał.

- Nie podoba mi się to, Kate. Ani trochę. Jak do tej pory instynkt nie omylił cię ani razu. Jeśli masz rację co do Consolidated, a będziesz dalej szukać odpowiedzi na swoje pytania, to możesz sobie napytać nie lada kłopotów.

Kate zadrzała. Wiedziała, że Chance ma rację.

- Czy po to, by dowieść, że Neli została zamordowana, warto narażać życie?

Znowu przeszył ją dreszcz. Czy warto?

- Był czas, kiedy powiedziałabym „nie”. Ale nawet wtedy bardzo chciałam dowiedzieć się, czy to, czego doznałam w noc po postrzale, było czymś realnym. Teraz mam za sobą lekturę listów Neli. Wiem, jaka była moja babka, i wiem, jak bardzo kochała moją matkę i mnie. Dlatego poznanie prawdy stało się dla mnie tym ważniejsze.

- Co zamierzasz?

- Jeszcze nie jestem pewna.

Chance chwycił ją za ramię. Mimo że była w grubym wełnianym swetrze, wydało mu się, że dotyk parzy.

- Kate, bez względu na wszystko, nadal jesteśmy w przyjaźni.

A przyjaciele służą sobie pomocą. Pozwól, że ci pomogę.

Niepewnie zaczerpnęła tchu. Nie chciała jego pomocy, nie chciała znajdować się blisko niego, ale ufała mu i wiedziała, że Chance może okazać się bardzo przydatny.

- Jeśli natknę się na coś ważnego, dam ci znać.

Jeszcze mocniej zacisnęła dłoń.

- Obiecuj mi to, Kate. Obiecuj, że zatelefonujesz, zanim zrobisz coś, co może cię wpędzić w tarapaty.

Popatrzyła na niego, pomyślała, że jest niesamowicie przystojny i że wciąż bardzo go kocha.

- Obiecuję.

Puścił ją.

- Bądź ostrożna, Kate.

Tylko skinęła głową. Chance przesłał jej jeszcze zatroskane spojrzenie, odwrócił się i odszedł.

Zimny październikowy wiatr, gwizdząc, szarpał sosny okalające osadę. Ciemne, ołowiane niebo nadawało krajobrazowi beznadziejny odcień szarości. Chance siedział przy kontuarze

obok Jeremy'ego Srokiego Konia. Było późne popołudnie.

Spotkali się w sklepie przemysłowym i postanowili przed rozjechaniem się do domów wpaść na piwo.

- Pewnie słyszałeś już najnowszą wiadomość o Silasie i Nelli? Powiedział Chance do przyjaciela.

- Masz na myśli złamany nos Neli? Willow pilnuje, żebym był na bieżąco. Bardzo zaprzyjaźniły się z Kate. Willow była z nią u tego faceta w Polson, Waltera Hobbsa.

- Kate zawsze uważała, że Neli zamordowano. Jeśli Silas nie oszalał i nie zdzielił Neli w twarz, to Kate może mieć rację.

- Próbowałem sobie wyobrazić tę sytuację. Silas mógł przypadkiem spowodować jej upadek, ale nie przypuszczam, by mógł ją uderzyć. Zbyt wiele lat się przyjaźnili. Neli nigdy by się z nim nie związała, gdyby był kimś, kto może skrzywdzić kobietę.

- Ja też tak uważam.

- To znaczy, że Kate mogła się wplątać w coś, co ją przerasta.

- Owszem.

- A ty się o nią martwisz?

- Cholera, pewnie, że się martwię. Jeśli Kate ma rację, że Consolidated Metals macza w tym palce, to mogą jej grozić poważne kłopoty.

Z pozoru ten pomysł wydawał się dość obłąkany. Silas chciał, żeby Neli zgodziła się na sprzedaż wspólnej działki. Pokłócili się. Silas ją uderzył, Neli upadła i umarła od uderzenia głową w kant kredensu. Silas sprzedał ziemię i koniec.

Ale Consolidated Metals także brało udział w tym interesie. Chance uważał, że Barton i jego ludzie są zdolni do niejednego. A odkąd Kate podzieliła się z nim pomysłem, że mogło dojść do morderstwa, nie mógł się od tej myśli opędzić.

Jeremy upił łyk piwa i odstawił kufel na kontuar.

- Willow uważa, że jesteś zakochany w Kate.

Nic nie zapowiadało tych słów. Chance raptownie podniósł głowę znad kufla.

- Czyżby?

- Wiesz co?

-Co?

- Ja też tak uważam.

Chance odwrócił głowę i przeczesał włosy palcami.

- Phi, to znaczy, że wszyscy troje doszliśmy do tego samego wniosku. Niestety, nic z tego nie wynika.

- Może powinieneś porozmawiać z Rachel i powiedzieć jej prawdę?

- Jaką prawdę? Prawda jest taka, że muszę ją poślubić. I będę dla niej wzorowym mężem. Będę pilnował, żeby miała wszystko, czego pragnie, a to jest dla niej najważniejsze. Będzie blisko tatusia, a tego chcą oboje. No, i da mu wnuki, czego chce i Ed, i ja. Tylko ta prawda ma znaczenie.

- Czy jesteś pewien, że to uczciwe wobec Rachel?

- Gdybym uważał inaczej, nie podjąłbym takiej decyzji. - Westchnął. - Obaj wiemy, że Rachel mnie nie kocha. Cholera, żadne z nas nigdy nie kochało drugiego. Ale to nie jest ważne, przynajmniej dla Rachel. Dopóki nie poznałem Kate, dla mnie też nie było ważne.

Jeremy nic już nie powiedział. Po prostu wypił duży haust piwa. Nagle zaskrzypiał stółek przy końcu kontuaru i zaczął się do nich zbliżać Ned Cummings.

- Cześć, Chance. Nie widziałem, kiedy przyszedłeś. - Wyciągnął doń rękę. - Gratulacje, człowieku.

Chance uściskał mu dłoń.

- Dziękuję.

- Ty i Rachel. - Ned uśmiechnął się szeroko. - Niby powinienem był się domyślić, że koniec końców kiedyś się zejdziecie, ale jakoś nigdy nie przyszło mi to do głowy.

- Mam szczęście, że powiedziała „tak”.

- No pewnie. Wspaniała kobieta. A skoro mowa o wspaniałych kobietach, to jeśli nie jesteś już zainteresowany, pewnie nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zaproszę na kolację Kate Rollins.

Chance zeszytywniał. Ned sądził, że on nie ma nic przeciwko temu, a w nim wszystko się burzyło. Ned Cummings był przystojny i bystry. Miał jedno z najładniejszych niewielkich rancz w hrabstwie. Byłby dobrym mężczyzną dla Kate. Chance nawet nie mógł o tym myśleć.

-Nie... nie mam.

Ned klepnął go po plecach.

- Dzięki, Chance. - Uśmiechnął się i mrugnął do Jerem/ego. -

Do zobaczenia później, chłopcy. Idę do baru zobaczyć, czy przekonam tę niesamowitą kobietę, żeby spotkała się ze mną w sobotę wieczorem.

Gdy Ned wyszedł z baru, Chance ledwie mógł usiedzieć na stołku.

- Nie przejmuj się tak, człowieku. - Poczul rękę Jerem/ego na ramieniu i trochę się odprężył.

- Przepraszam. Wiem, że nie mam najmniejszego prawa, ale...

- Ale to w niczym nie ułatwia ci pogodzenia się z sytuacją.

- Właśnie.

- Może ona się z nim nie umówi.

- Byłaby głupia.

- To się rozumie samo przez się. Ale ona też jest w tobie zakochana, prawda?

Chance uśmiechnął się kącikami ust.

- Boże, ale mi jej brakuje. Ona naprawdę jest kimś absolutnie wyjątkowym.

Jeremy ścisnął go za ramię.

- Nie martw się. Postawię ci następne piwo.

Chance skinął głową. Myślni był przy Nedzie Cummingsie i tym, co dzieje się po drugiej stronie ulicy.

- A teraz z innej beczki... - Głos Jerem/ego przywrócił go do rzeczywistości. - Wódz mówi, że ze stawu osadowego na Beaver Creek znowu są przecieki.

- Żartujesz?

- Uważa, że popękła plastikowa folia pokrywająca dno i zapowiada, że spróbuje zrobić kilka zdjęć.

- Musiałby wejść na teren Consolidated. Nie wydaje mi się to dobrym pomysłem, zwłaszcza teraz, kiedy zrobiło się gorąco.

- Ech, przecież znasz Wodza.

- Jak tylko go zobaczę, porozmawiam z nim na ten temat.

- To dobry pomysł.

Dokończyli piwo i ruszyli do drzwi. Chance wyszedł na dwór akurat w chwili, gdy Ned Cummings wychodził z Lost Peak Cafe. Dostrzegł jego promienny uśmiech i zaklął pod nosem.

Rozdział 24

Kate siedziała przed komputerem w swoim gabinecie na piętrze. Lodowaty wiatr przylepiał liście do szyb, a gałąź raz po raz zawadzała o ścianę domu. Głośno trzasnęła okiennica i Kate podskoczyła.

Od czasu gdy próbowano ją zgwałcić, była dość nerwowa i nie czuła się pewnie, kiedy była sama. Ale uwielbiała ten stary dom i tłumaczyła sobie, że jest tu dużo bezpieczniej niż w wielkim mieście.

Skupiła uwagę na ekranie i przeszła na dół strony pod adresem www.forensicsciencejournals.com, który wcześniej już kilkakrotnie odwiedzała. Kiedyś czytała te informacje, ale w natłoku materiału pozostało jej po nich jedynie mgliste wspomnienie. Wspomnienie jednak stopniowo się konkretyzowało, nabierało kształtów, aż w końcu stało się tak wyraźne, że przyciągnęło ją do komputera.

Kliknęła polecenie „drukuj”, wyjęła wydruk i dokładniej przejrzała tekst. Był to opis pewnej zbrodni, jeden z kilkadziesiątu, które przeczytała podczas swojego śledztwa, a dotyczył śmierci zadanej przez uduszenie poduszką. Podczas sekcji lekarz sądowy odkrył u ofiary złamany nos. Policjanci obecni na miejscu zbrodni przeoczyli ten szczegół, ponieważ ustało krążenie krwi i dlatego nie wystąpiła opuchlizna.

Kate przeczytała ostatni raz, w jaki sposób policyjni eksperci po ustaleniu techniki morderstwa zdołali wytropić mordercę. Jednocześnie analizowała w myślach wszystkie nowo zdobyte wiadomości.

- Czy to właśnie przydarzyło się Neli? - mruknęła na głos.

Może gdy Silas ją popchnął, Neli tylko uderzyła się w głowę, ale nie umarła. Może Silas postanowił dokończyć dzieła. Może przyciskał jej poduszkę do twarzy, aż w końcu Neli przestała oddychać.

Ale przecież dwukrotnie rozmawiała z Silasem i nigdy nie sądziła, by był w stanie kogokolwiek celowo zabić.

Wbiła wzrok w ekran, postukując palcami w klawisze. A jeśli Silasowi tylko się zdawało, że Neli nie żyje? Był przerażony. Na pewno uciekł stamtąd przejęty trwogą. Może ktoś przyszedł kilka minut po nim, zobaczył ranną Neli, zorientował się, że wina spadnie na Silasa, i udusił staruszkę?

To było możliwe. Niezbyt prawdopodobne, ale przecież w tej dziwacznej sprawie wszystko od samego początku opierało się na nieprawdopodobnych przypuszczeniach. A skoro tak, to równie dobrze można było prowadzić rozumowanie dalej.

Jeśli ktoś udusił Neli poduszką, przy okazji łamiąc jej nos, to jadalnia nie była miejscem wypadku, lecz miejscem zbrodni.

Cały dom był miejscem zbrodni.

Kate powściągnęła dreszcze. Zaczęła myśleć o tym wspaniałym

starym domu, który stopniowo darzyła coraz cieplejszymi uczuciami. Po przeprowadzce odmalowała ściany, ale piękny antyczny kredens w jadalni pozostał prawie nietknięty. Tylko go wyczyściła i dla ochrony natarła olejkim cytrynowym. Dywan zwinęła, podłogi odnowiła, ale część antyków pozostała na miejscach.

Kanapa z poduchami też.

Tym razem nie udało jej się już opanować dreszczy. Pokręciła głową. Nie, to nie mogło być takie proste. Niemożliwe, żeby morderca Neli, jeśli w ogóle ktoś taki istniał, po prostu wziął poduchę z kanapy i przycisnął ją do twarzy ciężko rannej staruszki. Wróciła do komputera i przeczytała na dole strony:

Oznaką mechanicznego uduszenia jest często pojawienie się krwotoków punkcikowatych w oku, ale ich wystąpienie nie jest specyficzne dla tego stanu i może być spowodowane także innymi przyczynami.

Wyrażenie „krwotoki punkcikowate” oznaczało popękane naczynia krwionośne w oku, jednak spowodować je mogło równie dobrze uduszenie, jak silne uderzenie w głowę.

W protokole w ogóle nie było mowy o krwotokach punkcikowatych w przypadku Neli, lecz nawet gdyby je odnotowano, nie był to wystarczający sygnał, by policjant lub pracownik zakładu pogrzebowego powziął podejrzenie morderstwa.

Mogłoby to natomiast pomóc w ustaleniu rzeczywistej przyczyny śmierci, w razie gdyby pojawiły się również inne poszlaki.

Wciąż rozmyślając, Kate zeszła na dół.

Na kanapie w jadalni leżały trzy poduchy, małe, z frędzlami, w poszewkach zrobionych przez Neli. W swoim czasie Kate nie mogła się zdobyć na ich wyrzucenie. Nigdy nie zauważyła w nich niczego niezwykłego, nie przypominała sobie żadnych plam ani zanieczyszczeń. Wzięła do ręki pierwszą poduchę i dokładnie ją zbadała. Bez skutku - gołym okiem nic nie było na niej widać.

Ogłędziny drugiej poduchy okazały się równie bezowocne.

Trzecia też była czysta, jeśli nie liczyć niedużej rdzawej smugi przy rogu na spodzie.

Prawdopodobnie nic to nie znaczyło. Poduchy były stare.

Mała skaza mogła mieć najróżniejsze źródła.

Ale przecież tamtego dnia było mnóstwo krwi na podłodze, przecież rana głowy Neli obficie krwawiła. Jeśli morderca użył poduszki, by zakończyć życie Neli, i nie zauważył nikłego maźnięcia, to mógł po prostu odłożyć poduchę na miejsce.

Szybko wróciła na górę i znów zasiadła przed komputerem.

Cofnęła się o kilka stron, wybrała fragment, w którym była mowa o wykrywaniu śladów krwi, i przebiegła go wzrokiem.

Ślady krwi mogą bardzo pomóc w rekonstruowaniu przebiegu zbrodni. Na przykład krople spadające z niedużej wysokości pozostają w postaci niedużych, pełnych kót. Im większa wysokość, tym większe kolo. Krew uderzająca w powierzchnię pod kątem sprawia, że kolo nie jest regularne, lecz wypuczone z jednej strony,

co pozwala odczytać kierunek upadku kropli.

Było to ciekawe, ale nie tego szukała. Wiedziała jednak, że gdzieś widziała to, czego potrzebuje. Jeśli nie w Internecie, to może w jednej z kupionych książek. Poszperała jeszcze chwilę w sieci, po czym sięgnęła po książki. Przeglądała tom po tomie, otwierała wszystkie strony zaznaczone żółtymi karteczkami samoprzylepnymi.

Jest! Znalazła! Przypadki zastosowania technik śledczych. Przeczytała ponownie część poświęconą krwi i słowo, które niewyraźnie pobrzmiwało jej w uszach, nagle rzuciło jej się w oczy.

Luminol.

Bardzo przydatny środek do wykrywania śladów krwi na dużych powierzchniach -napisał autor -zwłaszcza jeśli powierzchnie te były potem czyszczone. Niewidzialne ślady krwi wskutek reakcji z luminolem zaczynają świecić. Ciemność jest więc zasadniczym warunkiem testu.

Kate obróciła się do komputera i wpisała do wyszukiwarki „luminol”. Po chwili otrzymała wynik. Luminol-16. Środek w spreju, wykrywający niewidoczne plamy krwi. Kliknęła cenę, zamówiła flakonik, wpisała numer karty kredytowej, zapłaciła dodatkowo za ekspresową dostawę i mogła spokojnie czekać na przesyłkę.

Rozparła się na krześle z uśmiechem zadowolenia na twarzy. Mogła być mieszczuchem z metropolii, ale umiejętność szybkiego życia miała swoje zalety. Postanowiła zbadać poduchy na kanapie i w ogóle całą jadalnię natychmiast, gdy dostanie luminol.

Gdyby się okazało, że na poduszce jest plama krwi, pójdzie do szeryfa i poprosi, żeby stwierdził, czy jest to krew Neli.

A jeśli tak, to zwróci się o ekshumację ciała.

Mogła sobie z góry wyobrazić, co na to powie Barney Conrad, szeryf z uśmiechem przyklejonym na stałe do twarzy.

Przeminął sobotni wieczór. Kate miała iść na tańce do baru z Nedom Cummingsem, ale nie mogła się do tego zmusić. Ned był atrakcyjnym mężczyzną i bardzo go lubiła. Przyjęła zaproszenie w nadziei, że randka pomoże jej zapomnieć o uczuciu do Chance'a.

Była już bardzo znużona ciągłym wspomnianiem Chance'a i stanowczo wolałaby, żeby sprawy ułożyły się inaczej, ale od początku wiedziała, że romans prawdopodobnie skończy się katastrofą. Teraz musiała pogodzić się z tym, że Chance należy do kogo innego, i dalej żyć swoim życiem.

Randka z Nedom Cummingsem stanowiłaby dobry początek.

Ned był postawnym, ciepłym misiem, jowialnym i uwielbiającym zabawę. Niestety, nie pociągał jej w najmniejszym stopniu.

Był życzliwy i troskliwy, lecz ilekroć wchodził do baru w swym kowbojskim kapeluszu, Kate czuła bolesne ukłucie w sercu, że to nie Chance.

W końcu wymówiła się starym jak świat pretekstem, czyli bólem głowy, odwołała randkę i została w domu.

W środę kurier przyniósł luminol. Natychmiast uważnie przeczytała instrukcję na flakoniku, a gdy tylko nastał zmierzch, poszła do jadalni i wzięła się do pracy.

Chance usłyszał głos Hanny na podwórzu za domem.

Brzmiał donośnie i bez trudu niósł się aż do stajni. Gospodyni ukazała się w kuchennych drzwiach, w fartuchu opasującym pokaźny brzuch i ze ścierką do naczyń w pulchnej dłoni.

- Szeryf dzwoni! Mówi, że to ważne!

Szeryf. Chance'a przeszył gwałtowny niepokój.

- Odbiorę w oborze! - zawołał, szybko wszedł do budynku i zdjął słuchawkę z widełek.

- Chance przy telefonie. Co się stało, Barney?

- Odwiedziła mnie dzisiaj Kate Rollins.

- Cała i zdrowa, mam nadzieję? Chyba nic jej się nie stało? -

Serce biło mu znacznie szybciej niż zwykle.

- No, to zależy od tego, co rozumiesz przez zdrowie. Fizycznie tak, wszystko jest w porządku, ale co do umysłu, nie jestem już taki pewien.

- Mów jaśniej.

- Przyszła tutaj i poczęstowała mnie pokaźną porcją bredni na temat śmierci Neli Hart. Twierdzi, że staruszka mogła nie umrzeć wskutek upadku, tylko zostać później uduszona. Niewątpliwie rozmawiała z pracownikiem zakładu pogrzebowego i dowiedziała się, że Neli miała złamany nos. Znalazła też poduszkę ze śladami krwi. Chce, żebym oddał tę poduszkę do analizy i sprawdził, czy to jest krew Neli.

Chance pomyślał, że do tej pory wszystkie przeczucia Kate się sprawdzają.

- Może to nie jest taki zły pomysł.

- To jeszcze nie koniec. Jeśli grupa krwi będzie się zgadzać, Kate Rollins domaga się, żebym ekshumował ciało. Tego nie zamierzam zrobić, pod żadnym pozorem.

- Dlaczego nie?

- Bo już wiemy, jak umarła Neli. Silas Marshall przyznał się do zabójstwa.

- Może jednak tego nie zrobił. Może tylko myślał, że ją zabił.

- A może to jednak był wypadek, tak jak powiedział Marshall?

- Zdaję sobie sprawę z tego, że teoria Kate wydaje się trudna do przyjęcia, ale przecież może okazać się prawdziwa.

- Nie licz na to.

- Twoja odmowa nie ma chyba nic wspólnego z tym, że w tym roku są wybory? Gdyby okazało się, że Neli jednak została zamordowana, a nie zginęła w nieszczęśliwym wypadku, mogłoby to postawić policję w złym świetle. Ludzie zaczęliby szemrać, że powinno się skrupulatniej prowadzić dochodzenia.

- Powtarzam ci, Chance, że nie ma mowy. Przemów tej kobiecie do rozumu. Niech wreszcie zrozumie. Staruszka nie żyje i została pochowana. Silas prawdopodobnie dostanie wyrok w zawieszeniu i na tym wszystko się skończy. Ona cię posłucha. Przekonaj ją, żeby nie rozgrzebywała dalej tej sprawy.

Chance zaklął pod nosem. Jako szeryf hrabstwa Silver Barney Conrad miał niemałe wpływy. Nie było rozsądnie wdawać się z nim w konflikt. Z drugiej strony, morderstwo nie jest kwestią, którą można zbyć machnięciem ręki.

- Wyświadczyć mi przysługę i zrób test krwi. Daj mi znać, kiedy będziesz miał wynik. A ja tymczasem porozmawiam z Kate.

- Dobra, na tyle mogę się zgodzić.

Barney się rozłączył, więc Chance odłożył słuchawkę. Kate obiecała mu, że zadzwoni, gdyby coś się działo. Najwyraźniej wizyta u szeryfa nie była dla niej dostatecznie ważnym powodem. Albo po prostu nie chciała z nim rozmawiać.

Nie mógł mieć o to do niej pretensji.

Z drugiej strony, Kate pogrążała się coraz bardziej. Tak czy inaczej kłopoty wydawały się nieuniknione.

Postanowił porozmawiać z nią nazajutrz rano. Może Barney miał rację i uda mu się skłonić ją do zaniechania tej sprawy.

Tłumaczył sobie, że nie jest to tylko pretekst, który pozwoli mu zobaczyć Kate. I miał nadzieję, że się nie oszukuje.

Na ranchu wszyscy mieli pełne ręce roboty. Trwały przygotowania do jesiennego spędu bydła, liczenia stad, naprawiania

korrali przed piętnowaniem. Co gorsza, przed trzema dniami ktoś podpalił jeden z budynków gospodarczych niedaleko obory i wykonał przed nim napis pomarańczową farbą w spreju:

CHCEMY MIEĆ PRACĘ. ŁAPY PRECZ OD KOPALNI.

Na szczęście pożar nie spowodował dużych strat, ale sprawca z pewnością osiągnął cel. Widać było, że nie tylko Consolidated Metals ma interes w budowie kopalni. Wszak ludzie potrzebowali miejsc pracy, a kopalnia mogła im je zaoferować.

Cholera, wiedział, jak ciężko jest górnikom utrzymać rodziny, ale fakt pozostawał faktem: czystość środowiska była ważniejsza.

Gdyby ziemia została skażona, a strumienie zatrute, zmiany stałyby się nieodwracalne. Należało zawczasu powstrzymać zniszczenie.

Wyjechał z rancha do baru dopiero późnym popołudniem. Po dwóch dniach deszczu drogi były błotniste i śliskie. Gdy mijał podjazd prowadzący do domu Kate, raptownie przycisnął hamulec.

Przed domem stał samochód szeryfa. Chance wrzucił wsteczny bieg, cofnął dodge'a i skręcił na zwirową drogę.

Zanim wysiadł z pikapa, miał podwyższone tętno. Przeskoczył kilka kałuż, pokonał trzema skokami schodki na ganek i nerwowo zastukał do drzwi.

Otworzył mu Dawid.

- Chance! Dobrze, że jesteś. Mama miała wypadek.

- Wypadek? - Trzymając rękę na ramieniu chłopca, pozwolił się zaprowadzić do salonu. Tam zobaczył Kate leżącą na sofie z obandażowaną głową. Przez bandaż sączyła się krew. Chance wpadł w panikę. - Co się stało, do cholery?

Kate uśmiechnęła się wstępliwie.

- Hamulce mi wysiadły. Zjechałam do rowu na śliskiej drodze. Stojący kilka kroków od sofy z notatnikiem w dłoni zastępcy

szeryfa Winston, który już wcześniej był u Kate, zwrócił się do Chance'a:

- Lekki wstrząs mózgu i rana cięta z boku głowy. Trzeba było założyć dziesięć szwów, ale mogło być dużo gorzej. Droga w tym miejscu jest bardzo stroma, więc samochód mógł runąć na dno wąwozu. Na szczęście pani Rollins miała zapięty pas, bo inaczej wypadłaby przez przednią szybę.

Chance ściągnął kożuch, zdjął kapelusz i rzucił je na krzesło. Ostrożnie usiadł przy Kate i ujął ją za rękę, malutką i dużo chłodniejszą, niż powinna być. Chciał przycisnąć sobie tę rękę do policzka, ale poprzestał na rozgrzewaniu jej delikatnym uściskiem.

- Dokąd jechałaś, kiedy to się stało?

- Do Ronan. Musiałam uzupełnić zapasy żywności. Pomyślałam, że przy okazji odbiorę Dawida ze szkoły i wezmę do sklepu, żeby mi pomógł. Ale nie dojechałam do celu.

- I hamulce zawiadły tak nagle? To dziwne, przecież twój samochód jest prawie nowy.

- Niestety, właśnie to się zdarzyło. Nacisnęłam pedał i nic. Nawet ręczny hamulec nie zadziałał. - Przesłała mu wymuszony uśmiech. - I tak potrzebowałam nowego samochodu, bo tym po śniegu jeździć nie będę. Czas, żebym zaczęła się rozglądać.

- Gdzie jest teraz twój samochód?

- Odholowany do warsztatu Trumper's Auto w Ronan - odpowiedział za nią Winston.

Chance uściskał dłoń Kate.

- Czy mogę ci coś przynieść? Może szklanek wody albo kubek herbaty?

- Poproszę herbatę, jeśli nie sprawi ci to kłopotu.

- Ani trochę. Zaraz wrócę. - Poszedł włączyć czajnik, zadowolony, że ma okazję skorzystać z telefonu. Zadzwoił do informacji, a potem szybko wybrał podany numer.

- Trumper's Auto, Peter Trumper przy aparacie.

- Macie u siebie samochód, niedawno przyholowany. Biały lexus sprzed roku albo dwóch, własność Kaitlin Rollins.

- Jest taki, i co?

- Jestem znajomym Kate, nazywam się Chance McLain.

- Właściciel srebrnego dodge'a?

-Aha.

- Pański samochód był u nas niedawno na przeglądzie.

- Owszem. Czy miał pan okazję już zerknąć na tego lexusa?

- Musowo. Ale śmieszna sprawa z tym wozem.

- To znaczy?

- Wygląda mi na to, że ktoś przeciął przewody hamulcowe.

Chance'owi zimny dreszcz przebiegł po krzyżu.

- Właśnie się obawiałem, że coś takiego usłyszę.

- Muszę powiadomić o tym szeryfa. Na pewno chciałby wiedzieć.

- Na pewno. - Ale Barney nie będzie szczęśliwy z tego powodu.

Zresztą Chance też nie był. - Dziękuję panu, Pete.

Przerwał połączenie. Zastanawiało go, czy hamulce uszkodzono

z powodu udziału Kate w kampanii przeciwko budowie kopalni, czy miało to raczej coś wspólnego ze śmiercią Neli Hart.

Wrócił do salonu i postawił kubek herbaty na stoliku przy sofie.

Zastępca szeryfa Winston już odjechał.

- Dobrze, że miałam przy sobie komórkę - powiedziała

Kate. - Tutaj bywa ona na wagę złota.

- Nie da się ukryć.

Przyszedł Dawid i usiadł na krześle koło sofy.

- Czy czujesz się lepiej, mamó?

Kate uśmiechnęła się do niego czule.

- Dużo lepiej. Do jutra całkiem wydobrzeję.

Chance otoczył Dawida ramieniem.

- Chodźmy, Dawidzie. Dajmy mamie chwilę odpocząć, a tymczasem weźmiemy sobie coś do picia. - Stęsknił się za chłopakiem. Bardzo był ciekaw, jak Kate wyjaśniła Dawidowi nagłe zakończenie jego wizyt.

Poszli do kuchni. Dawid otworzył puszkę coli, a Chance zrobił sobie rozpuszczalną kawę.

- Chcę, żebyś miał oko na mamę - powiedział, gdy usiedli przy stole. - Dopilnuj, żeby naprawdę wydobrzała, zanim wróci do pracy.

- Jasne.

- Grzeczny chłopiec. Dawno się nie widzieliśmy. Zastanawiałem się, czy byłeś kiedyś na spędzie bydła?

Dawid pokręcił głową.

- Zawsze to robimy dwa razy do roku, wiosną i jesienią. Teraz będziemy piętnować cielęta, które wcześniej to ominęło, i wybierać roczne byczki na sprzedaż. Może chciałbyś nam pomóc i trochę przy tym popracować?

Dawid szeroko się uśmiechnął, wyraźnie zadowolony.

- Bardzo chętnie, Chance.

- A tymczasem może po prostu wpadniecie z Chrisem w któryś weekend? Pożyczycie sobie konie ze stajni i pojedziemy na ryby, tak jak dawniej.

Dawid skinął głową. Sprawiał takie wrażenie, jakby coś chciał powiedzieć. Chance obawiał się, że wie, o co chodzi.

- Dalej, chłopcze, wyduś to z siebie.

- Zastanawiam się, co zaszło między tobą a moją mamą. Mama mówi, że żenisz się z córką pana Fontaine'a. Myślałam, że lubisz moją mamę.

- Bardzo ją lubię, Dawidzie. Nawet więcej niż bardzo. Twoja mama i ja jesteśmy przyjaciółmi, tak samo jak ty i ja. Tego nic nigdy nie zmieni.

- Wiesz, chyba miałem nadzieję, że będziecie kimś więcej niż przyjaciółmi.

Chance'owi zrobiło się ciężko na sercu.

- Ja chyba też przez chwilę miałem taką nadzieję. Ale czasem życie nie układa się tak, jak byśmy chcieli.

- Pewnie tak.

Chance dopił kawę, a Dawid colę. Obaj wrócili do salonu sprawdzić, jak się czuje Kate.

- Wciąż pracujesz w sklepie spożywczym? - spytał Chance.

- Tak. Dzisiaj też miałem iść.

- Możesz iść. Ja posiedzę z twoją mamą i poczekam, aż wrócisz.

Dawid zerknął na Kate, która leżała z półprzymkniętymi powiekami.

- Jak, mamó?

Z wysiłkiem otworzyła oczy i popatrzyła na Chance'a.

- Nie musisz tu zostawać. Przez te parę godzin nic mi się nie stanie.

- Naprawdę możesz iść, Dawidzie. Ja i tak muszę porozmawiać z twoją mamą. Posiedzę, póki nie wrócisz.

- Dziękuję, Chance. - Popędził na górę po kurtkę, a po kilku minutach mignął im znowu, gdy biegł do drzwi. - Wróć, jak tylko będę mógł! - zawołał z progu i już go nie było.

- Myra pracuje dzisiaj po południu? - spytał Chance, gdy Dawid wyszedł.

- Mhm - odrzekła półprzymkniętymi.

- Czy zdaniem lekarza możesz leżeć bez opieki?

Szeroko otworzyła oczy.

- Nie leżę bez opieki. Ty jesteś ze mną, a niedługo wróci Dawid.

Uśmiechnął się. Był z nią, ale nie przypuszczał, by była z tego zadowolona. Chciał coś odpowiedzieć, przeszkodził mu jednak dzwonek telefonu.

Kate znowu otworzyła oczy.

- Możesz odebrać?

Chance wyszedł do sieni i podniósł słuchawkę aparatu, stojącego na stoliku z marmurowym blatem.

- Dom pani Rollins, słucham.

Odpowiedział mu męski głos.

- Ktoś ty, do diabła?

- Nazywam się McLain. Jestem przyjacielem Kate.

- Nie wątpię.

- Może chcesz się przedstawić, zanim odłożę słuchawkę.

- Lepiej powtórz Kate coś ode mnie. Mam nadzieję, że teraz jest szczęśliwa. Ale któregoś dnia jeszcze pożałuje. - Rozległ się trzask. Chance odłożył słuchawkę na widelki, zastanawiając się, kim jest ten irytujący facet, i wrócił do salonu.

- Kto dzwonił?

- Nie wiem. Wyraził nadzieję, że jesteś teraz szczęśliwa. I powiedział jeszcze, że któregoś dnia tego pożałujesz.

Kąciki jej kształtnych ust się uniosły.

- To był Tommy - powiedziała. - Dostałam dzisiaj rozwód.

Powinno go ucieszyć to, że Kate rozwiązała swój problem, i w pewnym sensie nawet ucieszyło. Przesłał jej wymuszony uśmiech.

- Gratuluję.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Aż trudno mi wyrazić, jak dobrze się czuję z tą świadomością.

Po jednej, jedynej rozmowie z jej byłym mężem doskonale to

rozumiał.

- Czy on kiedykolwiek rozmawia z Dawidem?

- Od wielkiego dzwonu. Dawid ma jechać do Los Angeles na Święto Dziękczynienia. Kilka miesięcy temu nie mógłby doczekać się wyjazdu, ale teraz nie sędzę, żeby miał na to wielką ochotę.

- Każdy chłopiec potrzebuje ojca. Z czasem znajdziesz kogoś...

- Chance, proszę cię. - Przeniosła wzrok na oparcie sofy. -

Czy możemy rozmawiać o czym innym niż mężczyźni w moim życiu?

Miała rację. Zresztą i tak chciał powiedzieć coś głupiego i nieprawdziwego. Przecież wcale nie chciał, żeby Kate kogoś sobie znalazła. Chciał, żeby należała do niego. Chciał ją obejmować, chronić, kochać się z nią. Nie mógł przestać myśleć o tym, jak wypadła jej randka z Nedom Cummingssem i czy będzie następna, wołał jednak nie pytać.

- Prawdę mówiąc, jest sprawa, o której chciałem porozmawiać, i między innymi dlatego zostałem.

Pochwyciła jego spojrzenie.

- Cóż takiego?

- Kate, twoje hamulce nie zawiodły bez powodu. Rozmawiałem z człowiekiem z warsztatu. Ktoś przeciął przewody.

- O Boże! - Z wrażenia chciała usiąść, ale skończyło się na bolesnym jęku i Chance musiał jej pomóc z powrotem się ułożyć.

- Spokojnie, przecież masz wstrząs mózgu. Zapomniałaś?

- Jeśli nawet zapomniałam, to już pamiętam. - Oparła się na poduszce, a Chance zmienił jej kompres na czole.

- Facet z warsztatu ma zatelefonować do szeryfa, a ja zrobię to samo. To poważna sprawa, Kate.

- Czy sądzisz, że ktoś zepsuł mi hamulce, bo ciągle zajmuję się kampanią?

- Nie wiem. Trzy dni temu ktoś podpalił u mnie na ranchu budynek gospodarczy. Są ludzie, którzy chcą, żeby zbudowano tę kopalnię. Ale nie wiem, czy są gotowi posunąć się aż do zabijania innych.

- Jest też inna możliwość, Chance.

Usiadł sztywno.

- Wiem. Telefonował do mnie Barney Conrad.

Z ust wyrwało jej się westchnienie.

- Chance, to było straszne. Zastosowałam środek, który zamówiłam przez Internet. Nazywa się luminol. On pokazuje, gdzie była krew, pod warunkiem że jest ciemno. Rozpyliłam go w jadalni. Są ślady na kredensie i w szparze przy listwie podłogowej.

Znalazłam też krew na spodzie jednej poduszki z kanapy.

Opowiedziała mu, co przeczytała o pewnym morderstwie, kiedy kobietę uduszono poduszką, a przy okazji złamano jej nos.

- Jestem przekonana, że właśnie tak zginęła Neli. Nie umarła od uderzenia przy upadku. Ktoś potem przyszedł i ją zamordował.

- Więc uważasz, że to nie Silas?

- Właśnie. Ten człowiek zwyczajnie nie ma w sobie morderczej żyłki.

- Też tak sędzę.

- Potrzebujemy więcej dowodów. Musimy odkryć, kto jest prawdziwym mordercą.

Usiadł na brzegu krzesła przy sofie. •

- Nie warto, Kate. Ktoś próbował cię zgwałcić. Dzisiaj omal cię nie zabito. Jeśli dalej będziesz szperać...

- Te dwie sprawy nie muszą być powiązane.

- Tak, ale nie wiemy tego na pewno. Przede wszystkim musisz zrezygnować z udziału w Komitecie.

Wahała się dłużej, niż powinna.

- Zgoda - oznajmiła w końcu. - Wydam w tej sprawie publiczne oświadczenie najszybciej, jak będę mogła. Działalność już nabrała rozmachu. Razem z Edem na pewno sprawnie poprowadzisz kampanię dalej. Mój udział nie ma już wielkiego znaczenia.

- A jeśli masz rację co do Neli? Jeśli ktoś rzeczywiście zamordował ją w opisany przez ciebie sposób? Taki człowiek zabiłby i ciebie bez najmniejszego wahania.

Mimo że była bardzo błada, to w tej chwili jeszcze zbladła.

- Zostaw to, Kate. Jeśli nie chcesz pomyśleć o sobie, pomyśl o swoim synu. On właściwie nie ma ojca. Co zrobi, jeśli w dodatku straci matkę?

Zamknęła oczy. Zdawało się, że nagle uszło z niej powietrze.

- Chyba nigdy nie zastanawiałam się nad tym w ten sposób.

- Najwyższy czas, żebyś to zrobiła.

Przełknęła ślinę. Dostrzegł łzy zbierające się pod gęstymi, czarnymi rzęsami.

- Masz rację. Muszę myśleć o Dawidzie. Jestem pewna, że nawet Neli by tego chciała.

Zamknął w dłoniach jej rękę.

- Ja też. Twoja babka nie chciałaby, aby komuś z was dwojga stała się krzywda z jej powodu.

On też tego nie chciał. Chance nie pamiętał, by kiedykolwiek tak się o kogoś zamartwiał. Nie należało wykluczać takiej możliwości, że gdzieś w Lost Peak jest na wolności morderca. Kate nie będzie bezpieczna, póki ktoś nie zdemaskuje tego człowieka.

Dla Kate takie poszukiwania były zbyt niebezpieczne, ale

Chance wiedział, że jego nic teraz nie powstrzyma.

Uścisnął jej dłoń. Żałował, że nie może jej pocałować, ale wiedział, że nie powinien.

Był zdecydowany zrobić wszystko, co w jego mocy, byle zapewnić Kate bezpieczeństwo.

Rozdział 25

Zadzwęczał telefon w bawialni. Ed Fontaine podjechał do antycznego stolika w stylu Williama i Mary i podniósł słuchawkę.

- Ed Fontaine, słucham.

- Cześć, tato.

Rozpromienił się, słysząc głos Rachel.

- Cześć, moja dziewczynko. Jak leci w wielkim mieście? Gotowa do powrotu? Na moje wyczucie już powinnaś tu być.

- Właśnie w tej sprawie dzwonię, tato. Wszystko zajmuje mi tu więcej czasu, niż przewidywałam. W dodatku wczoraj zadzwonili do mnie z agencji Forda. Chcą, żebym pozowała na okładkę do „Vogue”. To niesamowita sprawa, tato, wielki prestiż i wielkie pieniądze. Zajmie mi tylko kilka tygodni, a bardzo chciałbym to zrobić.

Ed zmarszczył czoło.

- Czy rozmawiałaś już o tym z Chance'em?

- Jeszcze nie. Chciałam najpierw powiedzieć o tym tobie.

Pomyślałam też, że póki jestem w Nowym Jorku, powinnam się rozejrzeć za suknią ślubną. W Montanie na pewno nie znajdę nic odpowiedniego. Rozważałam Fendi albo Diora. Co o tym sądzisz?

- Wiesz dobrze, że kobiece ciuchy kompletnie mnie nie interesują. Wybierz sobie, co chcesz, i powiedz w sklepie, żeby przysłali mi rachunek.

Zdawało mu się, że widzi jej śliczną twarz uśmiechającą się do słuchawki.

- Dziękuję, tatusiu. Jesteś najmilszym człowiekiem na świecie. Zawsze wprawiała go takimi komplementami w zakłopotanie, więc zamaskował je szorstkim tonem.

- Chance nie będzie zadowolony, wiesz. On oczekuje od ciebie, że zaczniesz się zachowywać jak kobieta zainteresowana małżeństwem i rodziną, a nie karierą.

- Wiem. Tylko jeszcze ten jeden raz, obiecuję. A potem przyjadę do was. Ach, właśnie, przypomniało mi się. Telefonowałam do Vincenta St. Claire w Seattle. Polecił mi go Andre Duvallier. Śluby urządzone przez Andre to w Nowym Jorku krzyk mody. On naturalnie nie przyjedzie taki kawał do Montany, ale mówi, że monsieur St. Claire robi to z przyjemnością i zajmie się wszystkim, co trzeba. To będzie wymarzona uroczystość, tatusiu, naturalnie jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Wiesz, że nie. Chcę tylko, żeby moja mała dziewczynka była szczęśliwa.

- A więc dobrze. Zatelefonuję do Chance'a i powiem mu, że przyjadę nieco później, niż początkowo uzgodniliśmy. Jestem pewna, że mnie zrozumie.

Ale Ed nie był tego taki pewien. Chance oczekiwał od Rachel, że się ustatkuje i zacznie myśleć o rodzeniu dzieci. Nagle uświadomił sobie, że i on ma takie same oczekiwania.

- Lepiej nie zwlekaj za długo, mała dziewczynko, jeśli chcesz, żeby twój wybrany jeszcze na ciebie czekał, kiedy tu przyjedziesz.

Rachel skwitowała te słowa śmiechem.

- Chance czeka na mnie od lat. Nie wyobrażam sobie, żeby kilka tygodni mogło robić jakąkolwiek różnicę.

Może rzeczywiście. A jednak Ed wolał nie ryzykować.

- Po prostu załatw, co masz załatwić, kup suknię i wracaj do domu.

- Tak zrobię, tatusiu.

Rozłączyli się i wtedy Ed uświadomił sobie, że rytmiczny stukot,

który dotąd słyszał w tle, wydawały jego palce bębniące po

poręczy wózka. Nie ma się czym martwić, powiedział sobie.

Kiedy Rachel wróci, wszystko potoczy się zgodnie z jego planami.

Potrzebowała tylko mężczyzny, który zdoła ją opanować,

a Chance bez wątpienia spełniał ten warunek. Z kobietami umiał czynić cuda.

Ed przestawił wózek przed telewizor. Właśnie pokazywano

teleturniej, a on lubił bawić się w zgadywanie odpowiedzi. Nie

ma powodu się martwić, powtórzył sobie. Wystarczyło zostawić

sprawy w ręku Chance'a. On sobie ze wszystkim poradzi.

Nawet z piękną, rozpieszczoną Rachel.

Poniedziałkowy ranek Chance rozpoczął od wizyty w sądzie

hrabstwa Silver, którą złożył w drodze do szeryfa. Góry Mission

i dolinę Flathead otulała kołdra mgły, co bardzo spowolniło

ruch na drodze do Polson.

Zapowiedział wcześniej wizytę telefonicznie, więc Barney

był o niej uprzedzony, ale jeszcze nie dotarł do biura. Jego

sekretarka, niejaka Barbara Murdock, którą Chance już kilka

razy widział, nalała mu filiżankę kawy, by uprzyjemnić oczekiwanie.

- Dzwonił nie dalej jak minutę temu - uspokoiła Chance'a. -

Prosił, żeby powtórzyć, że już jest w drodze. - Miała dwadzieścia

kilka lat, była ładna, a od Barneya Chance wiedział, że

również niezamężna. Czarne włosy kontrastowały u niej z jasną

karnacją, zwracała też uwagę dobrą, seksowną figurą. To

śmieszne, jeszcze kilka miesięcy temu zaprosiłby ją na randkę

i z dużym podnieceniem myślał o stojącym przed nim wyzwaniu,

jakim byłoby zwabienie jej do łóżka.

Teraz, gdy na nią patrzył, widział atrakcyjną, efektowną kobietę,

ale myśl o seksie wydawała mu się znacznie mniej pociągająca

niż zwykle. Była tylko jedna kobieta, którą chciał mieć w łóżku,

Kate Rollins. Tak, Kate Rollins miała i rozum, i klasę, no,

i najbardziej urocze, drobne ciało, jakie kiedykolwiek widział.

Niestety, o kochaniu się z Kate nie było mowy.

Podniósł głowę, uświadomił sobie, że Barbara coś do niego

mówi i słodko się uśmiecha, a on z całej przemowy nie usłyszał

ani jednego słowa.

- Przepraszam, chyba gdzieś odpłynąłem myślami. - Tak,

prosto do łóżka Kate. Z zakłopotania aż zapiekł go kark. - Co

pani mówiła?

- Powiedziałam, że szeryf właśnie wszedł drugim wejściem.

I może pana przyjąć.

- Dziękuję. - Wyminął Barbarę, zamknął za sobą drzwi i znalazł

się w gabinecie Barneya.

- Wiedziałem, że prędzej czy później się u mnie pojawisz -

powiedział Barney zza biurka.

Chance zajął miejsce na krześle naprzeciwko.

- Czy dzwonił do ciebie Pete Trumper?

- Niestety tak.

- Co o tym sądzisz?

- Ktoś pewnie chciał ją przestraszyć, żeby wycofała się z kampanii przeciwko budowie kopalni.

- Skutecznie. Kate ma dzisiaj wystąpić z oświadczeniem w KGET-TV. Powie, że pilne sprawy zawodowe zmuszają ją do rezygnacji. Koalicję będzie teraz prowadził komitet wykonawczy.

- Zręczne posunięcie. Nie będą mieli określonego celu. Może sytuacja trochę się unormuje.

- A może nie. Jeśli Kate słusznie uważa, że Neli Hart została zamordowana, to ktoś mógł podciąć jej przewody hamulcowe, żeby zmusić ją do milczenia.

- Sądzę, że to możliwe.

- Może ktoś obserwuje jej dom. W dniu kiedy pojechała do ciebie, mogli ją śledzić. A skoro już o tym wszystkim mowa...

Jaki wynik dała analiza krwi?

- Zero, Rh minus. Taka sama grupa jak u Neli.

- W dodatku niezbyt częsta.

- Krew mogła prysnąć na poduszkę, kiedy Neli padała na ziemię, uderzywszy głową o kredens.

- Kate powiedziała, że to nie była plama, już raczej smuga, a poza tym znajdowała się na spodzie poduszki. A poduszka prawdopodobnie leżała na kanapie jednak spodem w dół.

Barney cisnął długopis na biurko.

- Cholera, Chance, czego ty ode mnie chcesz?

- Ekshumacji. Jeśli Neli została zamordowana, może znajdziesz jakieś ślady DNA albo coś w tym rodzaju. Może wtedy będzie łatwiej ustalić sprawcę.

- A może to wszystko nie jest warte funta kłaków?

- Może. Ale dopóki nie uzyskamy pewności, nie należy wykluczać, że Kate i jej synowi grozi niebezpieczeństwo.

Barney wciąż wydawał się niezdecydowany.

- Przemyślę sprawę. Jeśli zrobimy ekshumację, może uda się to przedstawić w takim świetle, że biuro szeryfa podjęło duży ponadprogramowy wysiłek, aby rozwiązać sprawę ewentualnego morderstwa i zapewnić bezpieczeństwo obywatelom.

Barney zawsze potrafił dostrzec korzyść polityczną.

- Z drugiej strony - powiedział - hrabstwu Silver do zamożności daleko. Jeśli narażę je na wydatek związany z wykopywaniem ciała tej staruszki i niczego nie znajdziemy, to podatnicy dostaną drgawek.

- Nie obchodzi mnie, co mówią podatnicy, i ciebie też nie powinno to obchodzić. - Chance'owi zależało tylko na zapewnieniu ochrony Dawidowi i Kate. - Hamulce mogły zawieść równie dobrze w czasie, gdy chłopiec był w samochodzie. To doprawdy cud, że żadne z nich dwojga nie zostało ciężko ranne lub nawet zabite.

- Powiedziałem już, że się zastanowię.

Chance zaklął w myśli.

- Czy tymczasem nie mógłbyś przydzielić Kate ochrony?

Barney wziął długopis i zaczął nim stukać o blat biurka.

- Tego nie mogę zrobić. Nie mamy tylu ludzi w odwodzie.

Ale przydzielę dodatkowy wóz do patrolowania tego terenu.

Innych możliwości nie mam.

Chance westchnął, nie pozostało mu bowiem nic innego, jak pogodzić się z tym, co powiedział szeryf, zresztą zgodnie z jego przewidywaniami.

- Informuj mnie na bieżąco, dobrze, Barney?

- Oczywiście.

Chance skinął głową. Wiedział, jakie oczekiwania musi spełnić.

W razie doprowadzenia do ekshumacji Barney liczył na istotny wkład w kampanię mającą zapewnić mu ponowny wybór.

Ale jeśli wynik ekshumacji pomoże odsunąć zagrożenie od Kate, będą to rozsądnie wydane pieniądze, uznał Chance.

- Widziałeś ostatnie wiadomości? - Duke Mullens wszedł do gabinetu Lona Bartona wkrótce po rozpoczęciu nowej zmiany o piątej. - Kate Rollins zrezygnowała z udziału w kampanii przeciwko budowie kopalni.

- Widziałem.

- Wygląda na to, że masz kłopot z głowy. Związała z koalicji i schowała się w norze jak spłoszony królik. A nie mówiłem, że się tym zajmę tak jak zawsze?

Lon podszedł do niedużej lodówki pod barkiem w regale, otworzył drzwiczki i wyciągnął puszkę piwa.

- Mogłeś ją zabić tym uszkodzeniem hamulców.

Mullens tylko wzruszył ramionami.

- Ale nie zabiłem.

Lon otworzył puszkę.

- Chcesz budweysera?

Mullens wyprostował swe wielkie cielsko, oparte o drzwi.

- Dobry pomysł.

Lon rzucił mu puszkę i wrócił do biurka.

- Kate wycofała się z kampanii, ale podobno wciąż węszy i próbuje dowieść, że Neli Hart została zamordowana. Jeśli uda jej się wykazać, że to nie był wypadek, że Silas Marshall zabił starą z premedytacją, to sąd może unieważnić nasz akt kupna.

- Coś ty! Tego chyba nie mogą zrobić?

- Mogą, jeśli Kate dowiedzie, że Silas odniósł bezpośrednią korzyść ze spowodowania śmierci swojej współpracownicy. W takim przypadku Kate jako jedyna spadkobierczyni Neli może odziedziczyć również tę studnię, a my znajdziemy się z powrotem w punkcie wyjścia.

- A co z pieniędzmi, które zapłaciłeś Silasowi?

- Będzie musiał je zwrócić. Sąd prawdopodobnie rozstrzygnie sprawę po naszej myśli, ale przecież nie o to nam chodzi.

Mullens wypił trochę piwa. Podczas tej czynności wyraźnie pracowały mu mięśnie szyi. Po chwili otarł pianę z ust wierzchem

zniszczonego łapska.

- Ta kobieta strasznie nam bruździ. Jest jak wrzód na dupie.

- To prawda, chociaż jeśli dobrze widziałem, dupę ma całkiem ładną.

Mullens wyszczerzył zęby.

- Może powinienem jej przekazać następną wiadomość, a przy okazji pokazać, co straciła za pierwszym razem. Tym na pewno bym ją przekonał, żeby nie wsadzała nosa w cudze sprawy.

- Dajmy jej trochę czasu. Zobaczymy, co będzie dalej.

- Moim zdaniem powinniśmy się nią zająć jak najszybciej, zanim sprawy zajdą za daleko.

- Jesteś strasznie gorliwy, Duke. Masz konkretny powód?

Duke dokończył piwo i cisnął pustą puszkę do kosza, oddalonego o dobre dwa metry.

- Może po prostu chcę wyrównać rachunki z McLainem. Nawet jeżeli żeni się z Rachel Fontaine, to wciąż jest napalony na tę rudą. Bardzo chętnie pokażę Kate Rollins, jak można się różnić z prawdziwym mężczyzną.

Lon mocno się uszczywnił, a gdy się odezwał, jego głos brzmiał bardzo stanowczo.

- Powiedziałem, że czekamy. Jeśli zbliżysz się teraz do Kate Rollins, to szeryf cię capnie. A jak cię capnie, to pomyśli, że masz coś wspólnego z morderstwem Neli Hart.

Mullens bełkotliwie zaklął pod nosem.

- Jak każesz, szefie - powiedział już wyraźnie.

Lon skinął głową, zadowolony, że zyskał posłuch.

- Może wypijesz jeszcze jedno piwo? - Nie czekając na odpowiedź, znowu podszedł do lodówki, wyjął puszkę budweisera i cisnął Mullensowi.

- Dzięki. - Duke sposepniał.

W jego oczach było coś, co Łonowi bardzo się nie podobało, uznał jednak, że na razie lepiej to zignorować. Duke bywał trudny w prowadzeniu. Pitbulle już takie są, lecz mają swoje zalety.

Przyjrzał się, jak jego człowiek do specjalnych poruczeń w trzy sekundy opróżnia drugą puszkę piwa. Wiedział, że jeśli zrobi się jeszcze bardziej gorąco, usługi Duke'a mogą się okazać nieocenione.

Ciężkie, białe chmury, wiszące przez cały dzień nad górami, gęsto otuliły także dom na ranczu. Budowlę z potężnych bali spowija mgła. Chance siedział przy biurku niedaleko kominka, w którym trzaskał ogień. Przyłożył słuchawkę do ucha.

- Rachel, nie podoba mi się to. Powinnaś już tu być, tak jak obiecałaś.

- Wiem, Chance, ale wynikło kilka spraw.

Opowiedziała mu o jakimś prestiżowym zleceniu, które jej zaproponowano, i zaczęła tłumaczyć, jakie to dla niej ważne. No i że przy okazji będzie miała czas na kupno ślubnej sukni.

- Zaraz potem wrócę. Proszę, Chance, zgódź się, jeszcze ten

jeden raz.

Jeszcze ten jeden raz. Chance przeczuwał, że wkrótce jego życie zamieni się w nieskończoną serię jeszcze jednych razów.

- Rachel, ojciec trochę za bardzo cię rozpieścił.

- Wiem.

Westchnął. Ed już wiele lat temu powinien był przełożyć ją sobie przez kolano. Chance nie był pewien, czy będzie w stanie oprzeć się tej pokusie, gdy już staną się małżeństwem.

- Dobrze, weź to zlecenie. Oboje wiemy, że i tak zrobisz po swojemu.

- Och, dziękuję ci, Chance. - Zaczęła cmokać do słuchawki. - Kocham cię. Do zobaczenia wkrótce.

Powiedział „do widzenia” i odłożył słuchawkę ze wstrętem, irytacją i... ulgą. Cholera, nie powinien tego tak odczuwać.

Przecież ma się z nią ożenić. Skoro już podjął tę decyzję, chciał jak najszybciej to załatwić i mieć z głowy. Lubił Rachel, a nawet więcej. Znał ją od lat i zawsze go pociągała, to znaczy zawsze, dopóki nie poznał Kate. Kiedyś nawet bardzo mu zależało na tym, by ją poślubić.

Wszystko się ułoży, kiedy Rachel wreszcie zostanie moją żoną, pomyślał nie wiadomo który już raz.

Wolałby po prostu wyjechać z nią w siną dal i formalnie zawrzeć ten związek byle gdzie. A tymczasem musiał jeszcze czekać i opierać się niepokojącym podszeptom serca. Może jednak nie będziesz musiał tego wszystkiego znosić, myślał. Może znajdziesz jakiś inny sposób.

Ale nie było innego sposobu. Nie dla niego. Musiał ożenić się z Rachel i zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, by ją uszczęśliwić. Gdy zamieszkają razem, przestanie myśleć o Kate. Może nawet powinien przestać się o nią martwić.

Westchnął. Na to w najbliższym czasie nie miał co liczyć. Najpierw musiał nabrać pewności, że Kate i Dawid są bezpieczni.

Im szybciej dojdzie do ekshumacji ciała Neli i problem znajdzie się w rękach szeryfa, tym lepiej dla nich wszystkich.

Musiał porozmawiać z Kate, sprawdzić, jak się czuje, i dowiedzieć się, czy szeryf zgłosił się do niej z dokumentami niezbędnymi do przeprowadzenia ekshumacji. Miał nadzieję, że tak. Ze względu na dobro Kate miał też nadzieję, że sekret, który z takim zapamiętaniem próbowała rozwikłać, wkrótce przestanie być sekretem.

Harold Ironstone, zwany Wodzem, powoli odwrócił głowę, przenikając wzrokiem cieniste zakamarki sosnowego lasu i nasłuchując, czy nie rozlegną się ludzkie głosy. Nie usłyszał jednak niczego oprócz szeptu wiatru w koronach drzew i pokrzykiwania myszołowa, który krążył nad jego głową.

Cicho posuwał się naprzód i wkrótce doszedł do linii ogrodzenia, które ciągnęło się u podnóża góry, znikało w wąwozie i znów wyłaniało się po jego drugiej stronie. Rozejrzał się jeszcze raz po widocznych stokach, ale nikogo nie dostrzegł. Przydepnąwszy solidnym butem ciągnący się najniżej drut kolczasty,

złapał sąsiedni i odciągnął go najwyżej, jak mógł. Sapiąc, schylił się i przesunął przednią część ciała między drutami, uważając, by nie puścić żadnego z nich, póki nie znajdzie się bezpiecznie po drugiej stronie.

Z dzieciństwa pamiętał, że nie było tutaj żadnych drutów, nie było niczego oprócz gór sięgających nieba i lasów, tak gęstych i mrocznych, że człowiek, który do nich wszedł, mógł już nigdy nie wyjść. Pod stopami rozpościerał się dywan z mchu i porostów, gąbczasta ziemia pachniała sosnowymi igłami i gnijącym drewnem. Lubił ten zapach i za nim szedł w głąb lasu.

Tego dnia pochwyił w nozdrza całkiem nową woń. Gdy zbliżył się do brzegów wąskiego strumienia, dostrzegł dziesiątki martwych ryb, pięknych pstrągów, których srebrzyste ciała przybrały zmatowiały szary odcień.

Kilka stóp dalej na brzegu leżał martwy szop z zeszywniałymi kończynami i pięknym niegdyś futrem, posklejanym gliną. Harold rzucił płócienny plecak na ziemię koło krzaków i wyciągnął z niego małego kodaka, którego kupił w sklepie z artykułami przemysłowymi za głupie piętnaście dolarów i dziewięćdziesiąt dziewięć centów.

Prosił Jeremiego Srokatego Konia o pożyczenie sprzętu, ale gdy Jeremy przejrzał jego plan, stanowczo odmówił. Nie miało to jednak znaczenia. Ten aparat wystarczał dla jego potrzeb. Zrobił kilka zdjęć strumienia, po czym zaczął się wspinać na wzgórze, w głąb terenu należącego do Consolidated Metals. Kopalnia Beavertail znajdowała się wyżej, na jego drodze. Z boku, nieco poniżej głównego budynku, zbudowano staw osadowy w niebezpiecznej bliskości strumyka, wpadającego do Beaver Creek. Jedyne zabezpieczeniem stawu przed wyciekami trujących substancji była cienka plastikowa folia, którą wyłożono dno.

Harold zaklął jak biały człowiek, bo myśl o tym była dlań nie do zniesienia. Pochylił się i splunął na ziemię. Czyżby nikogo tu nie obchodziło, co się z tą ziemią dzieje? Czy nikogo nie obchodzą ssaki, ptaki ani ryby?

Ale przecież wiedział, że są ludzie, których to obchodzi. Z każdym dniem jest ich więcej. Zaczynają dostrzegać, zaczynają rozumieć, że jeśli dalej będą niszczyć piękno przyrody, to stracą wszystko.

Harold szedł dalej, ukradkiem zbliżał się do celu. Przez cały czas trzymał się w cieniu drzew, żeby nikt go nie zauważył. Obszedł już staw osadowy.

Znalazłszy się niedaleko kopalni, usłyszał szum maszyn i stłumione głosy górników. Dni stawały się coraz krótsze i należało się spodziewać, że niedługo słońce zapadnie za wzgórze.

Musiał się pośpieszyć, aby zrobić to, co zamierzył, w czasie zmiany pracowników. Miał nadzieję, że jeszcze będzie wtedy tyle światła, by wyszły zdjęcia przecieków w dnie stawu.

Ukryty między drzewami czekał, a minuty płynęły. Lubił być w lesie, mógł przyglądać się, jak wiatr wygina źdźbło trawy, albo

słuchać, jak dzieciół w poszukiwaniu kolacji rytmicznie ostukuje drzewo z grubą warstwą kory.

W końcu szum maszynierii przycichł, zmiana dobiegła końca.

Harold cierpliwie odczekał, aż górnicy wsiądą do samochodów i odjadą. Inni tymczasem powoli zajmowali miejsca poprzedników.

Warczały samochodowe silniki, raz po raz trzaskały drzwi.

Wykorzystując zamieszanie, ruszył w stronę stawu.

Tu i tam widział świeże pęknięcia plastikowego wyłożenia dna, przez które leniwie sączyła się woda i wsiąkała w grunt.

Zaniepokojony coraz słabszym oświetleniem, szybko fotografował interesujące miejsca, zrobił też kilka zdjęć dokumentujących, jak blisko strumyka znajduje się staw.

Skończył pierwszą rolkę filmu, znów ukrył się w krzakach, założył następny film do aparatu i zawrócił nad staw. Jeszcze kilka zdjęć i będzie mógł odejść. Zresztą i tak kończyło się oświetlenie, przy którym można fotografować.

Znowu błysnął flesz. Jeszcze tylko ujęcie tego przecieku między skałami, w pobliżu strumyka, i koniec roboty. Uniósł aparat, przyłożył go do oka i... potworny ból rozdarł mu wnętrzności i pozbawił go tchu. Gdy zgięty wpół usiłował złapać ustami odrobinę powietrza, ktoś wyrwał mu aparat ze zdrewniałych palców. Zobaczył, jak kodak roztrzaskuje się o skałę, a odpryski plastyku wpadają do strumyka.

Nie zważając na ból i nagłą słabość, wyprostował się. Stał twarzą w twarz z trzema ludźmi z Consolidated Metals.

- Bezprawnie wszedłeś na cudzy teren, staruchu! - Jeden z tych trzech, postawny górnik z szerokimi barami i ciemnorudą brodą, dźgnął go palcem w klatkę piersiową. - Wiesz, jak się traktuje nieproszonych gości?

Harold nie odpowiedział. Nie znał odpowiedzi, ale nie wątpił, że wróży mu ona jak najgorzej.

- Idź po Mullensa - poleciał górnik. Najmłodszy z tej trójki natychmiast odwrócił się i odbiegł.

Trzeci z mężczyzn potrząsnął Harolda za ramię.

- Słyszałeś, co powiedział Joe? Wszedłeś tu bezprawnie.

A my się z takimi nie cackamy.

Zamachnął się i uderzył Harolda pięścią w twarz z taką siłą, że trzasnęła kość. Wódz upadł w błoto. Pulsujący ból odbierał mu zdolność myślenia. Jak przez mgłę zobaczył, że wysoki, chorobliwie chudy mężczyzna w jaskrawozielonej baseballowej czapeczce, który go uderzył, radośnie szczyrzy zęby. Pięści wciąż miał zaciśnięte. Po chwili pochylił się nad Haroldem, szarpnięciem postawił go na ziemi i znów uderzył.

- Należy ci się lekcja, Indiańcu - powiedział rudobrody.

- O, tak. Nauczmy cię nie wściubiać nosa w cudze sprawy.

Harold próbował się podnieść, ale nogi miał jak z waty i nie chciały go słuchać. Chudzielec kopnął go w zębra. Harold usłyszał suchy trzask, a ciało przeszył mu rozdzierający ból. Omal nie stracił przytomności. Brodacz poderwał go z ziemi i jeszcze raz grzmotnął pięścią. Harold poczuł teraz krew spływającą

mu do gardła, a rozdzierający ból w klatce piersiowej i nogach stał się nie do zniesienia.

Wysoki mężczyzna zarechotał, podtrzymał bezwładnego Harolda i znowu uderzył. W tej samej chwili rozległy się w pobliżu odgłosy kroków. Najmłodszy górnik wrócił z kimś czwartym.

Harold poznał śmiech Duke'a Mullensa.

Ciężki but Mullensa opadł mu z wielką siłą na brzuch i zapadła ciemność.

Rozdział 26

awid siedział z Chrisem Srokatym Koniem na skale, na polanie nad Little Sandy Creek. Czekali na Wódza i łowili ryby. To on pokazał im to miejsce, jedno ze swoich ulubionych. Czekanie dłużyło im się coraz bardziej, a Wódz nie nadchodził.

- Myślisz, że zapomniał? - spytał Chris, który właśnie wrócił z małego wypadu w górę strumienia.

- Nie sądzę. Rozmawiałem z nim o tym wczoraj po szkole. -

Dawid popatrzył na Chrisa, przejęty straszną myślą. - Chyba nic mu się nie stało? Wspominał mi ostatnio, że zamierza zrobić zdjęcia w Beavertail Minę. Podobno staw osadowy ma przecieki i związki arsenu przenikają do strumyka, który wpada do Beaver Creek.

Chris mimo śniadej skóry nagle zbladł.

- Tata powiedział mu, żeby tam nie szedł. Wódz chciał pożyczyć od niego aparat, ale tata się nie zgodził. Uważał, że to zbyt niebezpieczne i że jeśli go złapią na terenie Consolidated Metals, to drogo za to zapłaci.

Przez kilka sekund Dawid stał jak skamieniały z dłonią zaciśniętą na ręczce nowiutkiej wędki firmy Orvis, którą właśnie sobie kupił za pieniądze zarobione latem.

- Musimy komuś o tym powiedzieć. Musimy coś zrobić.

Mam bardzo złe przeczucia.

- Ja też - przyznał Chris i obaj pognali ścieżką nad strumieniem.

Zwolnili dopiero wtedy, gdy dotarli na wzgórze, gdzie na polanie, nad barem, stał dom Dawida.

- Chodźmy do baru. Mama dzisiaj pracuje. Ona będzie wiedziała, co robić.

Zbiegli po stoku i kuchennymi drzwiami wpadli do środka.

- Wielkie nieba! - Myra z chochłą w dłoni ledwie uskoczyła im z drogi. - Hej, chłopcy, czy gdzieś się pali?

- Wódz zaginął - sapnął Dawid, nie mogąc złapać tchu. -

Umówił się z nami na ryby, ale nie przyszedł. Gdzie jest mama?

- Jestem, jestem. - Uśmiechnęła się do chłopców i odstawiła na blat tacę z brudnymi naczyniami. - Może po prostu zapomniał?

Dawid opowiedział jej wszystko od początku. Chris wtrącił się i opisał, jak Wódz próbował pożyczyć aparat.

- Jestem pewien, że coś się stało, mam. Musimy go znaleźć.

Kate patrzyła na syna, przygryzając wargę. Wódz nigdy dotąd chłopców nie zawiódł. Na jego słowie można było polegać.

Równie pewne było tylko to, że następnego dnia wszędzie słońce.

Jeśli Wódz powiedział, że gdzieś będzie, to znaczyło, że będzie,

chyba że coś mu to fizycznie uniemożliwiło.

Kate zerknęła na zegar, stwierdziła, że dochodzi dziesiąta, więc odpasła fartuch.

- Zadzwoń do Bonnie - zwróciła się do Myry. - Poproś ją, żeby zaraz przyszła.

- Chyba nie wybierasz się sama na poszukiwanie Wodza?

Kate przystanąła.

- Zamierzałam zatelefonować do Jeremiego i spytać, czy ze mną pójdzie.

- Powinniśmy zatelefonować do Chance'a - powiedział Dawid.

Kate zdrętwiała. - On ma konie, których możemy potrzebować.

Dookoła są lasy i góry.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

- Dawid ma rację - poparła chłopca Myra. - Z pomocą Chance'a i Jeremy'ego masz szansę go znaleźć. Zresztą Jeremy prawdopodobnie i tak do Chance'a zadzwoni.

Poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Nie chciała mieszać do tego Chance'a. Od dłuższego czasu robiła wszystko, co mogła, żeby trzymać się od niego z daleka.

- Ja zadzwonię - zaoferował się Dawid, zanim zdążyła zaprotestować.

- Numer znam.

Kilka minut później srebrny dodge zajechał przed bar. Chance wszedł do środka i zdjął czarny pilśniowy kapelusz. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Kate poczuła ogarniające ją znajome ciepło. Nie widziała go od dnia wypadku samochodowego, ale jego widok wciąż przyprawiał ją o gwałtowniejsze bicie serca. Pomyślała, że bardzo trudno będzie jej patrzeć na Chance'a w towarzystwie innej kobiety.

Przystanął kilka kroków przed nią i spojrzał jej w oczy.

- Dawid powiedział mi, co się stało.

Skinęła głową, na próżno starając się uciec przed nim wzrokiem.

Przyjemnie jej było po prostu mu się przyglądać.

- On uważa, że Wódz mógł wejść na teren Consolidated.

- Jeśli tak się stało, a ktoś go zauważył, to może być w poważnych tarapatach.

- Tego się obawiam. Chance, musimy go znaleźć, ale nie bardzo wiem, od czego zacząć poszukiwania.

- Rozmawiałem z Jeremym. Wódz nie ma telefonu, więc Jeremy podjedzie najpierw do jego przyczepy. - Podobnie jak wielu innych Salishów, Wódz mieszkał w przyczepie samochodowej w rezerwacie. - Na miejscu spróbuje się czegoś dowiedzieć od sąsiada. W każdej chwili spodziewam się telefonu.

Minęło jeszcze kilka minut, zanim telefon rzeczywiście się odezwał. Kate podniosła słuchawkę. Słyszac znajomy, niski głos Jeremy'ego, zawołała Chance'a.

-1 co? - Zmarszczył czoło. - Jasne, wobec tego tam się spotkamy.

- Co się stało? - spytała zatroskana Kate.

- Joe Trzy Byki, najbliższy sąsiad Wodza, mówi, że wczoraj wieczorem Wódz wspominał o tym, że ma zamiar robić zdjęcia stawu osadowego. Od tej pory Joe go nie widział.

- Och, nie.

- Jeśli właśnie tam poszedł, to przynajmniej wiemy, gdzie zacząć poszukiwania. - Ujął Kate za ramiona. - Nie martw się. Znajdziemy go. Nie poddamy się, dopóki nam się nie uda. - Odwrócił się do wyjścia.

- Poczekaj chwilę. Idę z wami. -

Zatrzymał się.

- Nie ma mowy.

- Wódz jest moim przyjacielem - wtrącił się Dawid. - Ja i Chris też idziemy. - Chłopcy przysunęli się bliżej. Widać było, że są na to absolutnie zdecydowani.

Chance spojrział na nich koso.

- Żadne z was nie może iść. Musimy wtargnąć na teren Consolidated. To oznacza, że złamiemy prawo. Nie chcę, żeby ktoś z was miało z tym coś wspólnego.

Kate wyprostowała ramiona.

- Chance, powiedziałam, że idę, i to nie podlega dyskusji.

- Ja też - uparł się Dawid.

- Jeśli idzie mój tata, to i ja - dodał Chris.

Chance westchnął.

- W porządku. Wszyscy możecie iść, ale tylko do ogrodzenia. Tam mam się spotkać z Jeremym i dalej pójdziemy sami. Jeśli nie znajdziemy Wodza, będziemy musieli zawiadomić szeryfa, zebrać ludzi i wjechać tam konno. Tymczasem miejmy jednak nadzieję, że go znajdziemy.

Kate zmieniła tenisówki na skórzano-brezentowe buty do chodzenia po górach, które niedawno kupiła i zdążyła bardzo polubić. Chwyciła jeszcze kurtkę i już wszyscy razem biegli do samochodu. Chłopcy wskoczyli na platformę, Kate usiadła w szoferce obok Chance'a.

Nie siedziała w dodge'u od wielu tygodni, ale znajoma woń ropy, lin i skóry natychmiast wywołała wspomnienia. Wróciły obrazy z niedalekiej przeszłości: pierwszy pocałunek, potańcówka w barze, wieczór, gdy kochali się na Lookout Mountain.

Chance najwidoczniej też to wspominał. Czują na sobie przenikliwe spojrzenie jego niebieskich oczu, ale kiedy chciała je pochwycić, odwrócił głowę. Kate przegnała wspomnienie i postanowiła, że więcej sobie na to nie pozwoli.

Posuwali się w milczeniu drogą nad Beaver Creek i wkrótce wjechali w góry. Chance z ponurą miną ścisnął kierownicę. Po pewnym czasie skręcili w szutrową drogę do rezerwatu, a niedługo potem na bitą drogę z wygniecionymi koleinami.

Chance włączył napęd na cztery koła.

- Ta droga dochodzi aż do północnej granicy terenów Consolidated - powiedział. Dodge trząsł się na nierównościach. -

Jeśli Wódz chciał dojść nad staw osadowy tak, żeby nikt go nie widział, to bardzo możliwe, że wybrał właśnie tę drogę.

Kate nie odezwała się, tylko mocniej zacisnęła dłonie na fotelu, bo każdy skok na wyboju groził jej przygryzieniem języka.

Zerknęła przez okienko do tyłu, by sprawdzić, jak miewają

się chłopcy, a gdy dodge wreszcie zatrzymał się przy drodze, odetchnęła z ulgą. Obok stał zniszczony niebieski chevrolet Jeremiego. Chłopcy zeskoczyli z platformy, Kate zaś skorzystała z zamontowanego dla niej stopnia.

Jeremy wyszedł im na powitanie. Minę miał ponurą.

- Co oni tu robią, u diabła? - spytał Chance'a, wskazując kciukiem Kate z chłopcami.

- Uparli się, że przyjadą. Zgodziłem się pod warunkiem, że tutaj poczekają.

Kate zignorowała jego uwagę. Wyjęła kurtkę z samochodu, włożyła ją i zapięła do połowy na zamek błyskawiczny.

- Chłopcy zostają tutaj na straży. Ja idę z wami.

- Nie ma mowy - oznajmił Chance. - Za trudny teren. Zostaniesz z Chrisem i Dawidem.

Kate tylko się uśmiechnęła.

- W barze przechodzę wiele kilometrów dziennie. Idę z wami.

- Od dłuższego czasu traktowała górską okolicę jak swoją i teraz była z tego niezwykle zadowolona. Nie zwracając uwagi na gniewne miny mężczyźni, podeszła do kolczastego ogrodzenia, oparta but na dolnym drucie, odepchnęła drugi drut w górę, tak jak zdążyła się już nauczyć, i przedostała się na drugą stronę.

- Idziecie? - Przesłała im uśmiech okraszony dużą dozą pewności siebie. Chance tylko westchnął i ruszył jej śladem.

- Wrócimy za kilka godzin! - zawołał Jeremy. - Wypatrujcie Wodza i trzymajcie się blisko samochodów!

Chłopcy skinęli głowami, a trójka dorosłych zaczęła się wspinać stromą górską ścieżką prowadzącą po stoku do lasu.

- Kopalnia Beavertail jest jakieś trzy kilometry stąd - powiedział Chance. - Będziemy utrzymywać ten kierunek i przez cały czas pilnie się rozglądać. Kiedy dotrzemy na miejsce, przeszukamy teren wokół stawu. Jeśli nie znajdziemy żadnych śladów Wodza, wrócimy do samochodów, zjedziemy niżej, żeby mieć zasięg w komórce, i wezwiemy szeryfa.

Kate skinęła głową i zajęła miejsce w szyku między Chance'em a Jeremym. Podejście było strome, a między drzewami

złowieszczo gwizdał silny, zimny wiatr. Był początek listopada. Na tej wysokości wyraźnie można już było zauważyć nadchodzącą zimą.

Wąska, kręta ścieżka coraz bardziej zagłębiała się w las.

Chance ustalił szybkie, lecz nieprzesadnie duże tempo. Gdyby nie Kate, prawdopodobnie szedłby zwawiej, ale i tak nie ociągali się w marszu. Kate dorównywała kroku mężczyznom znacznie łatwiej, niż się spodziewała. Chance kilka razy się obejrzał, ale wydawał się zadowolony z jej wyników, więc bez zatrzymywania kroczył dalej.

Kate przez cały czas patrzyła na jego szerokie, muskularne plecy. Poruszał się ze swobodą, którą mogły mu dać jedynie lata życia w tej pięknej, dzikiej krainie.

Zanim ścieżka osiągnęła grzbiet i jej spadek zmaleł, Kate

ciężko oddychała. Chance przystanął na moment, by dać wszystkim chwilę na wyrównanie oddechu. Kate i Jeremy przyjęli to z zadowoleniem. Chance odwrócił się i popatrzył na Kate. Było widać, że mu zaimponowała.

- Za mało się zmęczyłaś - zażartował. - Powinnaś już sapać jak lokomotywa.

Uśmiechnęła się. Już po chwili normalnie oddychała.

- Może powoli zamieniam się w góralkę.

Jego twarz na chwilę złagodniała.

- Może i tak.

Przez chwilę patrzył jej w oczy. Zdawało się, że przenika ją aż do głębi. Kate bardzo pragnęła go dotknąć, pogłodzić jego męską twarz i muskularne ciało.

- Czy ktoś chce łyk wody? - Jeremy wyciągnął przed siebie manierkę i czar chwili przysł. Kate wzięła od niego metalowy pojemnik tylko po to, by odwrócić uwagę od niepożądanych myśli, zdjęła nakrętkę i trochę się orzeźwiła. Podała wodę Chance'owi, który widocznie poczuł na krawędzi smak szminki, bo gdy spojrział na nią znowu, miał w oczach znacznie więcej żaru. Energicznym ruchem zakręcił manierkę i zwrócił Jerenremu.

- Nie traćmy czasu. Naprzód.

Minęli szczyt wzniesienia i rozpoczęli krótkie, lecz strome zejście na drugą stronę. Na krawędzi lasu Chance zatrzymał ich uniesieniem dłoni.

- Stąd widać staw osadowy- powiedział cicho, uważając, by nie wychylić się poza linię drzew. - Jeremy, ty podejdiesz tam od lewej. Ja i Kate podejmiemy od prawej.

Jeremy skinął głową. Wiatr kołysał mu końcem długiego czarnego warkocza. Powoli, prawie bezszelestnie zaczął się oddalać i wkrótce zniknął między drzewami.

- Trzymaj się blisko mnie - polecił Chance, zwracając się do Kate. - I staraj się iść jak najciszej. Niedaleko stąd pracują ludzie.

Posłusznie ruszyła za nim. Chance kilka razy się obejrzał, żeby sprawdzić, czy mają za plecami.

Przez las płynął niewielki strumyk, po drodze w dół woda wirowała wokół omszałych głazów. Chance pomógł Kate sforsować go w bród. Dalej poszli błotnistym drugim brzegiem.

Chance poruszał się niezwykle cicho, co zresztą ułatwiał wilgotny mech, wygłuszający kroki. Skręcili w stronę stawu. Właśnie w tej chwili spojrzenie Kate pochwyciło coś nie pasującego do reszty widoku. Coś jaskrawożółtego mignęło jej w strumyku.

- Chance... - szepnęła. Zawrócił kilka kroków. Kate kucnęła przy strumieniu i wyciągnęła z lodowatej wody zgnieciony kawałek żółtego kartonu. Było to wieczko od rolki filmów. Rozejrzała się po brzegu i zauważyła jeszcze kilka kawałków połamanego plastyku. Wybrała je starannie spomiędzy kamieni.

- To jest aparat fotograficzny - powiedział Chance. - Właśnie takie sprzedawał Jake Dillon w swym sklepie z artykułami przemysłowymi. Wódz musiał tutaj być.

- Skoro doszedł tak daleko, nie zawróciłby bez aparatu.
- Przeszukajmy okolicę. Tylko nie odchodź za daleko.
Skinęła głową i wlepiła wzrok w ziemię. Szukała śladów, mogących wskazać, w którą stronę udał się Wódz. Pracowali przynajmniej dwadzieścia minut, aż w końcu usłyszała napięty szept Chance'a:

- Tutaj!

Po chwili Kate znalazła się w płytkiej rozpadlinie, z której dobiegł głos Chance'a. Klęczał na jednym kolanie przy gęstej kępie krzaków.

- Co się stało? - Zanim odpowiedział, sama zauważyła chude nogi w dżinsach, wystające z kępy. - O Boże, nie!

Wódz był umazany błotem i krwią, twarz miał tak opuchniętą, że trudno go było poznać. Ręce jej drżały, gdy kucała przy starym. Serce omal jej nie pękło.

- Czy on...?

- Jeszcze oddycha, ale ledwo, ledwo. - Chance zdjął plecak z ramienia, otworzył środkową komorę i wydobył koc oraz apteczkę.

- Wygląda na to, że go tutaj zaciągnęli. Pewnie uznali, że pogoda albo zwierzęta dokończą dzieła.

Ostrożnie rozpiął staremu kurtkę. Przód flanelowej koszuli był przesiąknięty krwią. Chance rozpiął i rozchylił koszulę. Pienista krew wyciekała z niedużego otworu w chudej klatce piersiowej pokrytej siwymi włosami. Kate zachnęła się. Musiała z całej siły przygryźć wargę, żeby powstrzymać szloch.

- Ma złamaną kość policzkową i połamane żebra. Pewnie któreś uszkodziło płuco. - Chance okrył kocem nieprzytomnego człowieka, żeby dać mu choć trochę ciepła. - Prawdopodobnie ma też liczne obrażenia wewnętrzne. To cud, że jeszcze oddycha.

Kate z najwyższym trudem przełknęła ślinę.

- Musimy sprowadzić pomoc. Musimy go stąd zabrać.

Syknęła, zdziwiona siłą, z jaką pokrzywiona dłoń starego chwyciła ją nagle za nadgarstek.

- Zdjęcia... - szepnął. - Plecak. Pod krzakiem.

- Spokojnie, say-laht - powiedział Chance i dodał kilka słów w języku Salishów. Kate nawet nie wiedziała, że Chance umie się w nim porozumiewać. Nie rozumiała, ale najprawdopodobniej Chance mówił, że nadeszła pomoc. - Yo lu hom-kanule-hu - powiedział łagodnie. - Zabierzemy cię w bezpieczne miejsce.

Wódz ledwo zauważalnie poruszył głową.

- Chiks imsh lu ch'en-ku dtu-leewh. - Powoli opuścił powieki.

Przez chwilę Kate myślała, że umarł, ale wkrótce jego klatka piersiowa drgnęła przy kolejnym płytkim oddechu.

Chance był bardzo zatroskany.

- Mówi, że dzisiaj jest dzień jego podróży do innego świata.

- Nie! - Chwyciła starego za rękę. - Nie umrzesz. Nie pozwolimy ci!

Kątem oka zobaczyła Jeremy'ego, stojącego obok jak posąg.

Nawet nie zauważyła, kiedy nadszedł.

- Zejdę do kopalni po pomoc.

- Potrzebny jest helikopter - powiedział Chance. - To dla niego jedyna szansa.

Jeremy skinął głową.

- Będę się śpieszył. - Znikł równie bezszelestnie, jak się pojawił, a Kate przeniosła wzrok na Chance'a.

- Czy zejście na dół niczym mu nie grozi? Popatrz, co oni zrobili z Wodzem.

- Wódz był nieszkodliwym starym człowiekiem. Jeremiego wszyscy dobrze znają. Poza tym Jeremy pójdzie prosto do biura zarządu, powie, że tu jesteśmy i co znaleźliśmy. Będą musieli udzielić nam pomocy. Nie mają wyjścia.

Drżącą ręką trzymała dłoń Wodza.

- Wytrzymaj - szeptała, patrząc na jego zmasakrowaną, opuchniętą twarz. Łzy, które do tej pory dzielnie powstrzymywała, popłynęły jej po policzkach.

- Nie płacz, I-huk-spu-u. Jestem z przyjaciółmi. Dobrze jest umierać wśród przyjaciół.

Słowa ledwie przechodziły jej przez ściśnięte gardło. Ścisnęła jego lodowate palce i spojrzała rozpaczliwie na Chance'a, który również miał podejrzenie wilgotne oczy.

- Jak on mnie nazwał?

- Najbliższym tłumaczeniem wydaje mi się „czyste serce”.

Kate przygryzła wargę. Czyste serce. Kiedyś już usłyszała od Wodza coś podobnego. Wtedy powiedział jej, że ma dobre serce. Mieszkając w Lost Peak, pokochała tego starego człowieka, który obdarzył przyjaźnią ją i jej syna, a teraz balansował na granicy życia i śmierci. Stracił mnóstwo krwi i był bardzo słaby. Puls miał prawie niewyczuwalny. Kate modliła się gorąco, ale przyszło jej do głowy, że równie dobrze Bóg może prowadzić Wodza do domu, tak jak stary powiedział.

Lodowate, słabe palce Wodza uścisnęły jej dłoń.

- Słyszałem, że tam byłaś... że widziałaś Schi-mas-ket.

Nie potrzebowała tłumaczenia. Wiedziała, co powiedział Wódz i rozumiała pytanie, wypisane w jego zboliałych oczach.

Otarła łzy z policzków.

- Tak, byłam. To bardzo piękne miejsce. Zieleńsze niż góry, które nas otaczają. Niebo jest tak niebieskie, że aż bolą oczy, a światło... światło jest jak złota mgła, otulająca cię ze wszystkich stron. Rozgrzewa twoje wnętrze, wypełnia cię radością, jakiej nie znałeś na ziemi. Spotkasz wszystkich swoich przyjaciół i rodzinę, Wodzu. Matkę i ojca. Będą tam, by powitać cię w domu. Będą szczęśliwi, że widzą cię po tylu latach rozłąki. Patrzyła na niego, choć łzy przesłaniały jej widok.

- Tam jest wszystko, co podpowiadała ci wiara, i jeszcze dużo więcej.

Poczuła wątki uścisk palców. Kąciki ust uniosły mu się o ułamek milimetra, a potem Wódz wolno zamknął oczy. Ręka, którą trzymała, zwiotczała, i Kate pojęła, że Wódz umarł.

O Boże! Chciała przywołać go z powrotem, błagać go, by tu został, dał szansę lekarzom, ale z drugiej strony wiedziała też, że zna absolutny spokój, który Wódz właśnie odnalazł. Wiedziała, że ból już odpłynął, a pozostała tylko radość, toteż nie mogła się zdobyć na żadne wezwanie.

Poczuła rękę Chance'a na ramieniu. To było tylko muśnięcie, ale promieniowała z niego siła. I ta siła zaczęła się jej udzielać, mimo że łzy wciąż płynęły jej z oczu i wciąż trzymała zwiotczoną rękę starego.

- Odszedł, Kate. Nic więcej nie możemy zrobić.

Wstrząsał nią szloch, ale trwała na miejscu. Wreszcie Chance ujął ją pod łokieć, pomógł jej wstać, a potem ją objął.

- Och, Chance. - Nie mogła zapanować nad potokiem łez.

- Już dobrze, kochanie. On słyszał, co do niego mówiłaś, i odszedł w pokoju.

Popatrzyła na niego mokrymi oczami.

- Czy sądzisz, że mi uwierzył?

Dotknął kciukiem jej drżących warg.

- Wiem, że tak.

Wtuliła twarz w jego tors i płakała, płakała, płakała, aż łzy zmoczyły mu cały przód kurtki. Chance tulił ją, szeptał słowa pocieszenia, opowiadał, jak cieszy się z tego, że z nim przyszła, i jak bardzo pokrzepiła Wodza.

- Jak ktoś mógł to zrobić? - spytała przez łzy. - Jak mogli skrzywdzić takiego poczciwego starego człowieka?

Chance gładził ją po plecach.

- Nie wiem, co skłania ludzi do czegoś takiego. I nie wiem, kto to zrobił, ale obiecuję ci, Kate, że się dowiem.

Zamilkł, a Kate stała przy nim, wdzięczna za to, że przy niej jest i podnosi ją na duchu.

Niecałe pół godziny później, co jednak ciągnęło się niemiłosiernie, usłyszeli rytmiczny łoskot lądującego śmigłowca.

Śmigłowiec usiadł na ziemi niedaleko rozpadliny i natychmiast wyskoczyli z niego dwaj ludzie w białych strojach. Wyciągnęli nosze i pochylając się pod wirującym śmigłem, puścili się biegiem w tę stronę, gdzie widzieli czekających na nich ludzi.

Kate stała nieruchomo, wiatr rozwiewał jej włosy. Chance zaprowadził sanitariuszy do miejsca, gdzie leżało ciało Wodza

przykryte kocem. Sanitariusze wzięli je na nosze. Śmigłowiec nie zdążył jeszcze wystartować, gdy nadszedł strapiiony Jeremy.

Chance tylko pokręcił głową.

Przed opuszczeniem terenu Consolidated zrobili jeszcze postój na odnalezienie plecaka zawierającego rolkę filmu, która dla Wodza była tak ważna, że zapłacił za nią życiem. Potem ruszyli z powrotem do samochodów.

Do chłopców doszli w minorowych nastrojach. Dawidowi wystarczyło jedno spojrzenie na załzawioną twarz Kate i już wiedział, że stało się najgorsze.

- Zabili go, prawda?! Te cholerne sukinsyny go zamordowały!
Jeremy odprowadził Chrisa na bok, a Chance położył rękę na

ramieniu Dawida.

- Dowiemy się, kto to zrobił, synu. Zapłaci za to.

Dawid starał się nie płakać, ale oczy miał mokre, a ręce mu drżały. Chance objął go i przytulił.

- Płacz, Dawidzie, nie ma w tym nic złego. Czasem łzy koją ból.

Dawid Ignął do niego jeszcze przez chwilę, ale potem się odsunął.

Gdy dojechali na miejsce, wyskoczył z dodge'a i trzasnąwszy za sobą drzwiami, natychmiast znikł w domu.

Kate chciała szybko wydostać się z szoferki i pobiec za nim, lecz Chance złapał ją za rękę.

- Zostaw go, Kate. On potrzebuje czasu, żeby pogodzić się z losem.

Miał rację i Kate to wiedziała. Z westchnieniem opadła na oparcie siedzenia. Chance pochylił się nad nią i odwrócił jej głowę do siebie.

- Kate, chcę, żebyś wiedziała, jaki jestem z ciebie dumny.

Cieszę się, że poszłaś dzisiaj z nami. Nigdy nie znałem drugiej takiej kobiety jak ty.

Zamrugła i znowu potoczyły jej się po policzkach łzy.

- Dziękuję.

- I jeszcze coś. Powiem ci to tylko raz i już nigdy nie powtórzę.

- Dostrzegła na jego twarzy emocje, których nawet nie starał się ukryć. - Kocham cię, Kate. To niczego nie zmienia. Nic nie może zmienić tego, co muszę zrobić. Chciałem po prostu, żebyś o tym wiedziała.

Chciała mu powiedzieć, że i ona go kocha, chciała tak bardzo, że trudno jej było się powstrzymać. Ale Chance żenił się z inną. Wiedziała, że nigdy nie będzie należał do niej, więc nie potrafiła się zdobyć na te słowa. Przełknęła gulę, która stała jej w gardle

- Muszę iść do domu - powiedziała.

Skinął głową i odwrócił wzrok.

- Wiem.

Kate zerknęła jeszcze raz na tę twarz, którą tak kochała, wyskoczyła z samochodu i wbiegła na ganek. Miała wszystkiego dość. Ból i żaloba po Wodzu były obezwładniające.

Jednak równie obezwładniająca była jej osobista rozpacz.

I Kate wiedziała, że nieprędko cokolwiek się w tym zmieni.

Rozdział 27

Lon Barton odłożył słuchawkę i aż musiał się oprzeć, mimo że siedział na krześle. Ręce mu drżały. Miał trzydzieści siedem lat, a mimo to, gdy telefonował ojciec, trząsł się jak dziecko.

Wyrznął pięścią w biurko. Spinacz do papieru pofrunął wysoko nad blatem. Niech to szlag! Głęboko odetchnął, a potem uruchomił interkom.

Sekretarka zareagowała natychmiast:

- Słucham, panie Barton.

- Znajdź Mullensa. Niech tu przyjdzie, tylko migiem.

- Dobrze, proszę pana. Natychmiast.

Dwadzieścia minut później Duke lekko zapukał do drzwi i nie czekając na odpowiedź, wszedł.

- Co się stało, szefie?

Lon rozparł się na ekskluzywnym obrotowym krześle.

- Mój ojciec telefonował z Whitefish. - Był to jeden z licznych domów, które Barton senior posiadał w różnych miejscach, od Beverly Hills po Palm Beach. - Dostał dzisiaj wiadomość od swojej przyjaciółki w biurze szeryfa. Wiesz, od tej Barbary jak-jej-tam. - Atrakcyjna kobieta. Lon również był z nią kilkakrotnie na kolacji. Barbara powiedziała mu „nie”, ale ojcu nie odmówiła. Mimo pięćdziesięciu siedmiu lat William Barton był szczupły, sprawny i przystojny, a do tego należał do najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w kraju. Kobiety zawsze uważały, że jest pociągający, a on nigdy nie dopuszczał do tego, by mu któraś odmówiła. Chociaż miał już czwartą i prawdopodobnie ostatnią żonę, potajemnie spotykał się z Barbarą prawie przez rok.

Lon popatrzył na Duke'a, który oparł swe wielkie ciało o zamknięte drzwi i stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

- Barbara mówi, że na szeryfa są wywierane naciski, aby ekshumował ciało Neli Hart.

- Cholera!

- Jeśli do tego dojdzie i okaże się, że jej śmierć nie była przypadkowa, jak utrzymuje Silas Marshall, jeśli ten sukinsyn ją zamordował, to działka, którą kupiliśmy, stanie się przedmiotem rozprawy sądowej, tak jak ci mówiłem. Mój ojciec sobie tego nie życzy. Chce, żeby załatwić tę sprawę raz a dobrze.

„Jestem znużony twoją niekompetencją - powiedział Barton senior tym samym dezaprobującym tonem co zwykle. - To ma być definitywnie załatwione, słyszysz? Nic mnie nie obchodzi, w jaki sposób”.

Duke wyprostował się i odepchnął od drzwi.

- Mam się zająć tą sprawą?

Lon skinął głową, choć nie był zachwycony.

- Powinno cię to uszczęśliwić.

- Upewnijmy się, czy dobrze zrozumiałem. Chcesz, żeby Kate Rollins zeszła ze sceny. Uważasz, że wtedy cała sprawa umrze śmiercią naturalną.

- Mniej więcej.

- Kiedy mam to zrobić?

- Może w Halloween? To jutro wieczorem. Jej dzieciak prawdopodobnie będzie zbierał datki. Poza tym w taki wieczór zawsze ktoś się awanturuje, więc policja jest zajęta.

- Podoba mi się ten pomysł. - Duke odwrócił się do drzwi.

- Jeszcze jedno. To ma wyglądać jak wypadek. Inaczej narobimy sobie jeszcze większych kłopotów niż do tej pory.

Duke przez chwilę wydawał się rozważać słowa Łona.

Wreszcie skinął głową.

- Zajmę się tym. To niesamowite, co może stać się z domem, jeśli właściciel zapomni zakręcić gaz.

Lon się skrzywił. Nie chciał wysłuchiwać takich makabrycznych szczegółów, ale tym razem musiał je znać. Musiał mieć pewność, że problem został odpowiednio rozwiązany. Zbyt drogo mogło go to kosztować, gdyby coś poszło niezgodnie z planem.

- Zgoda, jeśli tak trzeba. Zrób to.

Duke przesłał mu trudne do zinterpretowania spojrzenie i odwrócił się do drzwi. Nie był pewien, czy jest taki zadowolony z otrzymanego zlecenia, jak Łonowi się zdaje. Co innego trochę okrucieństwa, co innego morderstwo. Ale skoro tak trzeba, to Łon może na niego liczyć. Robota będzie wykonana. Tymczasem Łon, klnąc w duchu ojca, który zawsze wymagał od syna więcej, niż ten mógł mu dać, wrócił do papierkowej roboty przy biurku.

- Miłej zabawy! - Kate uśmiechnęła się z ganku do Dawida, który wskoczył do wana Willow i usiadł obok Chrisa.

- Odwiozę go najpóźniej o jedenastej wieczorem - obiecała Willow. Razem z Jeremym zabierali chłopców na zabawę halloweenową w szkole Chrisa, a potem mieli odwiedzić „nawiedzony dom” zorganizowany przez miejscowy klub 4-H.

- Czy na pewno nie chcesz z nami jechać? - spytała Willow. Kate pokręciła głową.

- Pewnie będziecie mieli dobrą zabawę, ale dzisiaj wieczorem mam chat w grupie dyskusyjnej koalicji. Ponieważ już wycofałam się z tej pracy, to chciałabym przynajmniej pomóc, odpowiadając na pytania, i może podchwycić jakieś nowe pomysły.

-Tak, to ważne. - Willow otworzyła drzwi samochodu i zajęła miejsce obok siedzącego przy kierownicy męża. Wszyscy pasażerowie pomachali Kate i van oddalił się podjazdem, a po chwili skręcił na drogę. Jeszcze kilka sekund i znikł w gęstniejącym mroku.

Wiatr był tego wieczoru silny, wył w koronach sosen, szarpał gałęziami, kołysał kępami trawy i podrywał z ziemi suche liście. Gruba warstwa ciemnych chmur zasłoniła księżyc i gwiazdy. Nadchodziła burza.

Wracając do domu, Kate starała się nie zwracać uwagi na tę nieprzyjemną scenериę. Myślała o tym, jaką radosną minę miał Dawid, kiedy wsiadał do samochodu. Pierwszy raz od śmierci Wodza zobaczyła na twarzy syna uśmiech.

Poprzedniego dnia byli na pogrzebie. Odbyło się jedynie ciche nabożeństwo przy grobie na cmentarzyku w rezerwacie, ale przyszła na nie większość mieszkańców Lost Peak i okolic, nie wyłączając Eda i Chance'a. Ludziom na pewno będzie Wodza brakowało.

Kate i Dawid pojechali na pogrzeb z Jeremym i Willow.

Wiedząc, jak bardzo syn cierpi, Kate starała się spędzać z nim każdą wolną chwilę. Dlatego w halloweenowy wieczór zdecydowała się wypuścić go spod swoich skrzydeł. Uznała, że powinien trochę od niej odpocząć.

Obrzuciwszy ostatnim spojrzeniem mroczne otoczenie domu,

zamknęła za sobą frontowe drzwi na klucz, co było zwyczajem przeniesionym z wielkiego miasta, potem zaparzyła sobie w kuchni herbatę i poszła na górę do gabinetu. Przez cały czas słyszała poświstywanie wiatru, klekotanie okiennic, złowrogie skrzypienie w starym, drewnianym domu. Idealny wieczór na Halloween, pomyślała. Usiadła za biurkiem i włączyła komputer. Jego pomruk trochę złagodził niesamowity halloweenowy nastrój.

Kliknęła parę razy, odebrała pocztę elektroniczną, przeczytała wiadomość od Sally, z której dowiedziała się, co nowego w Los Angeles i agencji Menger & Menger. W odpowiedzi przesłała informacje o postępach w kampanii przeciwko budowie kopalni. Wspomniała o swojej rezygnacji z przewodniczenia tej działalności i życzyła przyjaciółce przyjemnej zabawy. Potem odpowiedziała jeszcze znajomej z Chicago, którą poznała kiedyś podczas podróży służbowej i od tej pory utrzymywała z nią kontakt. O ósmej zaczął się czat z członkami koalicji. Zwykle grupa składała się z pięciu, sześciu osób. Ed Fontaine był moderatorem i znakomicie prowadził dyskusję. Zwykle pokazywał się przynajmniej na chwilę Jake Dillon. Kate wspomniała kiedyś o czacie Aidzie Whittaker i w zeszłym tygodniu starsza pani również była obecna, dzięki komputerowi zięcia. Raz pojawiła się wśród członków grupy Dianę Stevens, dziennikarka telewizyjna, a gościem jednego z ostatnich spotkań był Frank Mills, adwokat, który w imieniu Salishów przedstawił pozew o wydanie nakazu przerwania pracy kopalni Beavertail. Niekiedy w czatach uczestniczył również Chance.

Kate wyrzuciła jednak tę myśl z głowy i włączyła się do pracy grupy. Przeczytała informacje Eda o tym, co zdarzyło się od poprzedniego spotkania.

Po półgodzinie zaczęła odpływać myślami w dal. Coś niepokojącego odwracało jej uwagę. Odsunęła krzesło od biurka i zaczęła nasłuchiwać. Wiatr dalej bębnił okiennicami, gałęzie ocierały się o szyby, odniosła jednak wrażenie, że z parteru dobiega jeszcze inny, nieokreślony dźwięk.

Zadrażała. Odeszła od komputera, uchyliła drzwi i wystawiła głowę na korytarz.

Dookoła panowała absolutna cisza. Kate była już nieco zirytowana figłami, jakie płała jej wyobraźnia. Czego jednak mogła się spodziewać w Halloween?

Już chciała z powrotem zamknąć drzwi, gdy usłyszała ciche skrobnięcie w kuchni, jakby ktoś przesunął krzesło.

Głupie omamy, pomyślała, ale wiedziała, że nie wróci do pracy, póki nie sprawdzi, co się tam dzieje. Lepiej stanąć twarzą w twarz z nieznanym, niż pozwolić, żeby w głowie zaległy jej się duchy. Wyszła z pokoju i ruszyła na dół. Na najniższym stopniu schodów przystanęła, zapaliła światło, przeszła przez jadalnię i zajrzała do kuchni.

- Boże! - krzyknęła przerażona na widok człowieka w narciarskiej masce stojącego przed kuchenką.

Odwróciła się i zaczęła biec.

- Stój! - W ułamku sekundy złoczyńca puścił się w pościg. Chwycił ją w talii, zanim zdążyła dopaść frontowych drzwi, i z całej siły przyciągnął do siebie. - Zdaje się, że już ćwiczyliśmy ten taniec wcześniej, koteczku.

- Puść mnie!

- Przykro mi, ale nie tym razem. - Odciągnął ją od drzwi, wy dobył z kieszeni koszuli rolkę taśmy i unieruchomił jej rękę z przodu, oklejając razem oba nadgarstki. - Ostrzegałem cię, ale nie chciałaś mnie słuchać. Teraz będziesz musiała za to zapłacić.

- Zrobiłam, co chciałeś - powiedziała zdesperowana. - Wycofałam się z kampanii.

- Ale nie przestałaś mieszać. Nie możesz usiedzieć spokojnie.

- Nie rozumiem, o co chodzi.

- Nie szkodzi. To nie ma znaczenia.

Kate próbowała oswobodzić rękę, ale nie udało jej się rozetrwać taśmy. Tylko skaleczyła sobie nadgarstek. Podniosła głowę i zobaczyła, że napastnik stoi w rozkroku. Sylwetka tego osiłka wydała jej się znajoma. Przypomniała sobie tę samą postać z parkingu przed restauracją. Wtedy drab bił się z Chance'em. Wielki Boże, to był Duke Mullens! Powinna była go poznać już za pierwszym razem, choć niewiele by jej z tego przyszło, bo nie miała nawet cienia dowodu.

- Co chcesz zrobić?

Przez szparę w masce zobaczyła błysk zębów i poruszenie mięsistych warg.

- Jeśli zastanawiasz się, koteczku, czy rozłożę ci te zgrabne nóżki, to przepraszam, ale nie mam czasu. - Chwycił ją za ramię i zaczął ciągnąć w stronę szafy.

Kate ogarnął lęk. Nie miała pojęcia, co zamierza Mullens, ale nie myślała poddać się bez walki. Mogła krzyczeć, lecz była za daleko od baru, żeby ktokolwiek ją usłyszał. Dlatego wybrała inne rozwiązanie. Gdy znaleźli się bliżej szafy, wykonała nagły skręt ciała i kopnęła go z całej siły w goleń solidnym trzewikiem. Korzystając z jego zaskoczenia, wyrwała się i zaczęła uciekać. Duke wydał z siebie bolesne charknięcie.

- Kurwa mać!

Frontowe drzwi były zamknięte na klucz. Otworzenie ich zajęłoby zbyt wiele czasu, skrzyła więc w lewo i popędziła na schody. W gabinecie miała telefon. Zatrzasnęła drzwi, podstawiła pod klamkę masywne dębowe krzesło i podbiegła do aparatu. Skrępowane ręce mocno drżały, gdy podrywała słuchawkę z widełek i wybierała 911.

Po drugiej stronie drzwi słyszała Mullensa. Spróbował nacisnąć klamkę, zaklął, gdy nie ustąpiła, i chyba postanowił wyłamać masywne drzwi, bo rozległ się głośny łomot.

- No, co jest? - szepnęła, ponownie wybierając numer. Nic.

Głucha cisza. Dopiero po chwili zorientowała się, że kabel został przecięty.

Telefon nie działał.

O Boże! Strach sparaliżował jej umysł. Przez chwilę nie była w stanie zdobyć się na żadną sensowną myśl. Wreszcie odwróciła się do komputera i zobaczyła, że ekran spokojnie się żarzy. Gdy zgodziła się prowadzić kampanię przeciwko budowie kopalni, podłączyła komputer do osobnej linii telefonicznej. Pociągnięto ją z zupełnie innej strony niż wszystkie instalacje wykonane na zamówienie Neli, wciąż miała więc połączenie z grupą dyskusyjną.

Ręce ciasno sklezione taśmą powoli jej drętwiały. Palce zeszywniały i nie chciały słuchać poleceń głowy. W końcu jednak udało jej się położyć dłoń na klawiaturze. Starając się nie ulec gorączkowemu pośpiechowi, wystukała: Chcą mnie zabić. Zadzwońcie 911. Kate.

Drewno zatrzeszczało. W każdej chwili Mullens mógł znaleźć się w pokoju.

- Jesteś martwa, słyszysz mnie, ty suko? Najpierw cię przelecę, a potem włączę gaz i wyślę cię do aniołków.

O Boże! Zaczęła się trząść, przerażona tym, że Mullens zaraz wtargnie do pokoju. Potrzebowała broni, czegoś co... wielki Boże! Miała przecież pistolet Chance'a! Leżał tuż obok, na kredensie przy biurku. Ostatnio używała go jako przycisku do papieru, kiedy wklejała zdjęcia do albumu.

Gorączkowo szarpnęła za uchwyt szuflady i zaczęła rozgarniać zawartość w poszukiwaniu pudełka z nabojami. Wreszcie znalazła potrzebny karton. Przy otwieraniu skaleczyła się w palec. Załadowanie pistoletu ze spętanymi nadgarstkami stanowiło nie lada wyczyn, w końcu jednak udało jej się wcisnąć dwa naboje. Uniosła broń i skierowała ją w stronę drzwi.

- Odejdź od drzwi! Celuję prosto w ciebie z pistoletu! Odejdź, bo jak nie, to przysięgam, że strzelę!

- Nikt nie będzie robił Duke'a w konia, słyszysz mnie? Zabiję cię! I będę to robił bardzo powoli!

Znów naparł na drzwi. Drewno zatrzeszczało. Kate pociągnęła za spust.

Huk w ciasnym pokoiku zabrzmiał ogłuszająco. Dzwoniło jej w uszach, gdy powtarzała strzał. Pocisk przebił drewnianą płytę. W tej samej chwili drzwi ustąpiły i z hukiem upadły na podłogę gabinetu. Na drzwiach leżał nienaturalnie wygięty Duke Mullens, a spod niego wyciekała krew, szybko zbierająca się w kałużę na białej płycie. Mullens jeszcze oddychał, ale chwycił powietrze z największym trudem i charczał.

- Powinienem był cię zabić za pierwszym razem.

Kate wycelowała w niego z pustego już pistoletu. Trzęsła się tak, że ledwie mogła utrzymać w dłoni bezużyteczną broń.

Duke chwiejnie wstał. Nie rzucił się jednak na nią, lecz zatoczył do tyłu i pomazał krwią ścianę, o którą się oparł. Zrobił jeszcze kilka kroków po podeście i runął w dół z najwyższego stopnia schodów. Wylądował bezwładnie u ich podnóża.

Kate wypuściła z rąk pistolet, który ze szczękiem upadł na podłogę. Zbiegła po schodach i przystanęła o kilka kroków od

ciała Mullensa.

- Dlaczego? - spytała z rozpaczą. - Dlaczego chciałeś mnie zabić?

Ale napastnik nie odpowiedział. Jego klatka piersiowa już się nie poruszała. Duke Mullens nie żył.

Kate musiała oprzeć się o ścianę. Ogarnęła ją wielka słabość, żołądek podszedł jej do gardła. Nie rozumiała tego, co zaszło. Dlaczego Duke Mullens chciał ją zabić?

Musiała jednak opanować się, wejść na górę i upewnić, czy jej wiadomość została odebrana. Liczyła na to, że szeryf jest już w drodze. Zadanie było jednak trudne, nogi bowiem miała jak z waty, a płuca paliły ją przy każdym oddechu.

- Dlaczego? - szepnęła, choć wątpiła, czy kiedykolwiek się tego dowie. - Czy to ty zamordowałeś Neli?

- To nie Duke. To ja.

Kate raptownie zwróciła się w stronę głosu, który dobiegał spod schodów. Lon Barton, ubrany od stóp do głów w czerń, stał z pistoletem automatycznym w dłoni okrytej rękawiczką. Najwyraźniej obserwował wszystko przez okno i był bardzo niezadowolony z niepowodzenia misji Duke'a.

- To... to pan?

- Nie zamierzałem tego zrobić. Tamtego dnia przyszedłem przekonać Neli, żeby sprzedała studnię.

-Ale...

- Mojemu ojcu bardzo zależało na tej działce. Neli nie chciała wykazać rozsądku. Musiałem coś z tym zrobić.

- Silas Marshall powiedział, że to on ją zabił.

Lon pokręcił głową. Końce kręconych jasnych włosów wystawały mu spod czarnej włóczkowej czapeczki.

- Na pewno ją popchnął, tak jak powiedział policji, i pewnie dlatego myślał, że ją zabił. Zmykał stąd jak wariat. Kiedy wszedłem do domu, Neli leżała w jadalni.

- Jeszcze żyła?

- Oddychała, ale bardzo słabo. Kiedy zorientowałem się, jak niewiele brakuje jej do śmierci, pomyślałem, że mam okazję, więc czemu nie. Przycisnąłem jej poduszkę do twarzy. Uznałem, że jeśli sprawa wyjdzie na jaw, to wina spadnie na Silasa.

Kate dreszcz przebiegł po plecach. Lon Barton zabił Neli. To dlatego przysłał Duke'a Mullensa, żeby zabił również ją. Musiała teraz przeciągać rozmowę z Bartonem, żeby szeryf zdążył dojechać. Bóg raczy wiedzieć, ile czasu mu to zajmie, zważywszy na to, że jest halloweenowy wieczór. A ona nawet nie miała pewności, że jej wiadomość dotarła do celu.

- Neli na pewno się broniła.

- Nieszczęśliwie. Była już bardzo osłabiona. Wystarczyło kilka sekund. - Barton uniósł broń i wycelował jej prosto w serce. -

A teraz kolej na ciebie.

- Szeryf jest w drodze - powiedziała Kate, pomału cofając się w stronę schodów. - Nawet jeśli mnie pan zabije, złapią pana.

Barton pokręcił głową.

- Nie sędę. Uznają, że zabił cię Duke Mullens, a ty jego. -
Przysunął się bliżej. - Zawsze był nadgorliwy. Dlatego zabił
Neli. Wiedział, że Consolidated chce mieć tę studnię, a Silas
Marshall ją sprzeda, jeśli Neli nie będzie stała na przeszkodzie.
A potem ty zaczęłaś węszyć i Duke wpadł w popłoch. Musiał
zamknąć ci usta. Niestety, ta próba źle się dla niego skończyła. -
Znów skupił wzrok na czarno połyskującym pistolecie. - Przykro
mi, Kate, naprawdę. Nie chciałem, żeby tak to wyszło. Ale
wyszło i już.

Kate odskoczyła i dopadła schodów. Kiedy Barton strzelił,
pocisk wbił się w ścianę za jej plecami. Drugi strzał odłupał
kawałek poręczy, ale Kate biegła dalej. Była blisko górnego
podestu, gdy usłyszała trzask wyłamywanych drzwi i tupot
buciorów. Chance, który wpadł do domu od strony kuchni, powalił
Łona Bartona jak mistrz zapasów z bykiem, ustanawiający
rekord podczas rodeo.

Pistolet zatoczył łuk w powietrzu, upadł na podłogę i zatrzymał
się pod ścianą. Kate zawróciła i popędziła na dół. Zdażyła
jeszcze zobaczyć, jak Chance przygniata Bartona i uderza go
z całej siły pięścią w twarz.

Ktoś zaczął się dobijać do frontowych drzwi. Kate dostrzegła
wana Eda Fontaine'a. Drzwi szoferki były otwarte, a pomost
z tyłu opuszczony. Ed jechał na wózku w stronę schodków.
Randy Wiggins stał na ganku i jak opętany walił pięścią
w drzwi.

Kate wpuściła go do środka. Randy wyminął ją i dopadł
Chance'a, który dalej tłukł nieprzytomnego już Łona Bartona.

- Ma dość - powiedział. - Chance, zabijesz go!

Chance zatrzymał pięść spadającą na twarz bezwładnego
przeciwnika. Wstał i podszedł prosto do Kate. Wyjął z kieszeni
nóż, przeciął taśmę krepującą jej ręce i już po chwili trzymał ją
w objęciach.

- Boże, Kate. - Objął ją jeszcze mocniej, wtulił twarz w jej
włosy, a ona z całej siły do niego przywarła. - Nigdy w życiu tak
się nie przeląknęłam. Czy nic ci się nie stało?

Pokręciła głową. Czuła, jak ciałem Chance'a wstrząsają
dreszcze.

- Chance, zastrzeliłam go. Zabiłam Duke'a Mullensa.

Popatrzył nad jej głową na ciało wciąż leżące w tej samej nienaturalnej
pozie u podnóża schodów.

- Cieszę się, że miałaś pistolet.

- Skąd się tu wzięłaś...?

- Byłem z tobą na czacie, ale nie brałem udziału w dyskusji,
żeby cię nie krepować. Kiedy przeczytałem twoją wiadomość,
myślałem, że zwariuję.

- To Barton zabił Neli. Powiedział mi, że jego ojciec chciał
mieć studnię, która była na działce należącej do niej i do Silasa.
Chance westchnął, wyraźnie znużony. Pogłaskał Kate i przytulił
ją do swego ramienia.

- To wydaje się logiczne. Lon Barton zawsze był marionetką

w rękach swego ojca, zależną od niego pod każdym względem. Ojciec dał mu stanowisko w firmie i wysoką pensję. Całe bogactwo zgromadzone przez lata Lon zawdzięczał ojcu. Gdyby wypadł z łask, straciłby wszystko.

- Zastanawiam się, jakie samopoczucie będzie miał jego ojciec teraz.

Od progu odezwał się Ed Fontaine:

- Ja tam wiem, jakie miałbym samopoczucie, gdybym doprowadził syna do popełnienia takiego czynu. - Przez chwilę spoglądał na Chance'a, który wciąż wpatrywał się w Kate. - Ale co czuje Barton, tego nigdy się nie dowiemy.

Na ścianie zaczęły się mienić kolorowe światła. Dopiero teraz nadjechał wóz szeryfa. W Halloween policja ma dużo roboty. To idealna pora na popełnienie zbrodni. Przyjechał również drugi policyjny samochód i Łona Bartona zabrano pod strażą. Ed i Chance poczekali w domu, aż zastępca szeryfa spisze zeznanie Kate.

- Nie możesz tutaj zostać - powiedział Chance, gdy formalności dobiegły końca. Policyjny fotograf wciąż jeszcze robił zdjęcia ciała Mullensa. - Gdy tylko wróci Dawid, zawiozę was oboje do motelu przy drodze do Ronan. A tymczasem poczekamy na Dawida w barze. - Pochwycił wzrok jednego z ludzi szeryfa, a ten skinął głową na znak, że wie, dokąd należy wysłać chłopca.

- Muszę spakować torbę. - Zwilżyła wargi. Wołałaby nie przechodzić obok ciała Mullensa po drodze na górę.

Chance odczytał jej myśli, bo ujął ją za rękę.

- Chodź, zaprowadzę cię.

- Proszę uważać, czego państwo dotykają - ostrzegł ich człowiek szeryfa. - Jesteśmy na miejscu zbrodni.

Znowu, pomyślała Kate. Przecież właśnie tutaj zamordowano wcześniej Neli. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak będzie mogła mieszkać w domu, w którym zdarzyły się takie tragedie.

Weszli do sypialni, uważając, żeby niczego nie przestawić.

Kate zapakowała swoje ubrania do jednej torby, a rzeczy Dawida do drugiej, po czym wrócili na dół. Siedzieli w barze i popijali bezkofeinową kawę, gdy wszedł poblady Dawid w towarzystwie Jeremiego, Willow i Chrisa.

- Mamo! - zawołał i rzucił się jej w objęcia. - Czy nic ci się nie stało? Ten gliniarz powiedział, że bandyta próbował cię zabić, a ty go zastrzeliłaś.

- Nic mi nie jest, kochanie. Już po wszystkim. Pomieszkamy kilka dni w motelu, dopóki nie uda się posprzątać domu.

Chance zaraz nas tam zawiezie.

Byłoby wygodniej, gdyby sama pojechała wynajętym samochodem, który użytkowała na co dzień, ale ostatnie wydarzenia tak ją wstrząsnęły, że nie wiedziała, czy może usiąść za kierownicą.

- Przenocujcie u nas - zaproponowała Willow.

- To dobry pomysł - poparł ją Jeremy. - Co prawda może być trochę ciasno...

- Doceniam waszą dobrą wolę, ale wolałabym nie. Jesteście wspaniałymi przyjaciółmi, jednak Dawid i ja potrzebujemy trochę czasu tylko dla siebie.

- Czy na pewno dobrze się czujesz? - spytała zatroskana Willow. Myra niczym ochroniarz nie odstępowała Kate dalej niż na kilka kroków.

- Wszystko będzie dobrze. Cieszę się, że to już koniec. Niedługo potem byli już w motelu Night's Rest, dysponującym rzędem drewnianych domków przy drodze do Ronan. Chance pomógł im się wprowadzić i wniósł torbę Kate do środka. Dawid niósł swoją sam. Od razu usiadł w fotelu przed włączonym telewizorem, a tymczasem Kate odprowadziła Chance do drzwi.

- Dziękuję, że tak szybko przyjechałeś. Uratowałeś mi życie.

Pogładził ją po policzku i natychmiast zrobiło jej się cieplej.

- Nawet gdybym nie dojechał, to sądzę, że przechytryłabyś Bartona tak samo jak Duke'a. Kate, jesteś zadziwiającą kobietą. Nie odpowiedziała. Patrzyła na Chance'a i myślała o tym, jak bardzo chciałaby, żeby z nią został. Chciałaby móc go przekonać, żeby nie żenił się z kobietą, której nie kocha.

Wiedziała jednak, że nie posłucha.

- Myślałam, że Rachel już wróciła - powiedziała, żeby zwiększyć dystans między nimi.

Zgodnie z przewidywaniami, Chance natychmiast się usztywnił.

- Ma wrócić pod koniec tygodnia - odparł z westchnieniem.

Kate zignorowała bolesne ukłucie w sercu.

- Doceniam wszystko, co dla nas zrobiłeś, ale po dzisiejszym wieczorze nie chcę cię już widywać. Nawet jako przyjaciela.

- A co z twoim samochodem? Pozwól mi przynajmniej podjechać po ciebie rano, żebyś mogła go wziąć spod domu.

- Może to zrobić Myra.

Odwrocił głowę. Ciszę wieczoru zakłócił żalostny odgłos pohukiwania sowy. Kate spojrzała w nieprzeniknioną twarz

Chance'a. Pomyślała, że bardzo go kocha. Wezbrał w niej żal.

- Masz rację - powiedział. - Lepiej, żebyśmy trzymali się z dala od siebie. Teraz przynajmniej nie muszę się o ciebie martwić.

Duke MuUens nie żyje, zagadka morderstwa Neli została wyjaśniona, więc nic ci już nie grozi.

Kate wiedziała, że nie powinna tego robić, ale pogłaskała go po policzku. Poczula jego szorstki zarost i ciepło skóry. Przez chwilę miał zamknięte oczy i widziała, że upaja się tym dotykiem.

Potem cofnęła rękę. Gdy spojrzał na nią znowu, miał na twarzy wyraz bezbrzeżnego cierpienia.

Przełknęła ślinę.

- Kocham cię, Chance - szepnęła, walcząc ze łzami. - Musiałam ci to powiedzieć, ten jeden jedyny raz.

- Kate!

Pokręciła głową, czując, że więcej nie zniesie. Odwróciła się i zostawiła go na ganku drewnianego domku. Gdy zamykała za

sobą drzwi pokoju, na sercu było jej tak ciężko, jakby ważyło tysiące kilogramów.

Rozdział 28

Ed Fontaine, siedząc na swoim wózku za wielkim mahoniowym biurkiem, czekał, aż Chance zamknie za sobą drzwi.

Dopiero wtedy wyjechał zza biurka i gestem zaprosił gościa na obity skórą fotel. Nie znosił, gdy musiał zadzierać głowę, patrząc na rozmówcę, zwłaszcza jeśli ktoś był wzrostu Chance.

- Chciałeś mnie zobaczyć?

- Moja córka przylatuje dziś wieczorem. Pewnie o tym wiesz.

Chance skinął głową.

- Dzwoniła kilka dni temu. Skończyła zlecenie w Nowym Jorku. - Założył nogę na nogę, nasadził na kolano zakurzony czarny kapelusz i zaczął nim obracać. - Podobno poczyniła już mnóstwo przygotowań do ślubu.

Ed zbył to milczeniem.

- Powiedz mi jedno, Chance. Czy jesteś zakochany w mojej córce?

- Wiesz, że mam dla niej wiele miłości. Znamy się od niepamiętnych czasów. Jesteśmy przyjaciółmi od lat.

- To wiem. Przecież praktycznie razem się wychowywaliście.

Ale pytam o co innego. Czy jesteś w niej zakochany?

Chance na chwilę odwrócił wzrok. Ed przyglądał się jego zabawie kapeluszem, gdy rysował palcem po zagnieceniu. Zaraz jednak podniósł głowę i spojrzał Edowi w oczy.

- Będę dla niej wzorowym mężem. Będę się nią opiekował i pilnował, żeby miała wszystko, czego potrzebuje. Nie zabraknie jej niczego.

- Ale nie jesteś w niej zakochany?

Przenikliwe niebieskie oczy zwróciły się na niego. Odbijało się w nich tak silne uczucie, że Ed aż się cofnął.

- Oboje z Rachel wiemy, na jakim gruncie stoimy. Ona chce tego samego co ja. Żadne z nas nie decyduje się na to małżeństwo z zamkniętymi oczami.

- Mówisz mi więc, że ona też cię nie kocha?

Chance wstał.

- Do diabła, Ed, czemu wykręcasz kota ogonem? Co chcesz, żebym powiedział? Rachel i ja planujemy małżeństwo od lat. Oboje się zgodziliśmy. Teraz pozostaje tylko powiedzieć „tak”.

- Nawet gdyby oznaczało to, że stracisz kobietę, w której jesteś zakochany?

Chance wbił wzrok w ścianę, nad głową Eda. Grdyka gwałtownie mu się poruszyła, ale odpowiedź nie padła.

- Bo przecież jesteś w niej zakochany, prawda? Znam cię od lat, Chance, i wiem, że nigdy nie patrzyłeś na żadną kobietę tak jak na Kaitlin Rollins.

Gdy Chance w końcu się odezwał, jego głos brzmiał chropawo.

- To nie ma znaczenia. Moja przyszłość jest ustalona. Żenię

się z Rachel. Dałem ci słowo, że zapewnię jej szczęście.

- Siadaj, synu. Wiesz, że nie znoszę, kiedy na mnie patrzysz z góry.

Chance opadł na fotel, sztywny, jakby kij połknął.

- Żenisz się z Rachel ze względu na mnie, prawda, synu? Sądzisz, że chcę właśnie tego. Uważasz, że masz wobec mnie dług po tym, co stało się kiedyś w górach. Czujesz się winny tego wypadku, który przykuł mnie do wózka.

- To była moja wina. Gdybym wtedy posłuchał ojca...

- Gdybyś słuchał choćby połowy tego, co ten stary, zimny sukinsyn gadał, to nie byłbyś tym człowiekiem, którym dziś jesteś.

Wypadek podczas burzy mógł zdarzyć się równie dobrze w innym czasie i miejscu. Życie tutaj jest trudne. Sam wiesz. Po prostu tamtego dnia miałem pecha.

Chance milczał. Niełatwo w jednej chwili pokonać dwadzieścia jeden lat poczucia winy. Ale Ed pewnie miał nadzieję, że przez ten czas jego wyrzuty sumienia już zelżały.

- Posłuchaj mnie, synu. Wiem, że robisz to dla mnie. Był czas, kiedy najbardziej na świecie chciałem, żebyś ożenił się z Rachel. Chciałem, żebyś był ojcem jej dzieci. Chciałem, żeby twoja krew płynęła w żyłach moich wnuków. Ale teraz, skoro wiem, że kochasz kogoś innego, już tego nie chcę.

Chance przełknął ślinę. Ścisnął kapelusz z taką siłą, że zrobił nowe zagniecenie.

- A co z ranczem? Co ze spuścizną, której pragnąłeś dla swoich wnuków? Mówiłeś o tym latami.

- Kiedy przyjdzie czas, moje wnuki odziedziczą Circle Bar F. To bardzo piękne ranczo. Kto mógłby żądać więcej?

- A co z Rachel? Dałem jej słowo. Nie mogę po prostu...

- Możesz. Obaj wiemy, że Rachel nie kocha cię bardziej niż ty ją. Może chciałem jej zrobić taką samą niedźwiedzią przysługę jak tobie. Pozwolimy jej zachować twarz i po prostu unieważnimy zaręczyny. To trochę załagodzi sytuację. Rachel jest piękna, znajdzie sobie kogoś innego. Miejmy nadzieję, że pokocha tego mężczyznę tak, jak ja kochałem jej matkę. Ale najpierw to ty się masz postarać o wnuki. Przecież jesteś mi tak bliski jak syn, którego nigdy nie miałem. I chciałbym, żebyś był szczęśliwy.

Chance pochylił się ku niemu.

- Ed, jesteś tego pewien?

- Wczoraj wieczorem zobaczyłem, co się stało z człowiekiem, którego ojciec przedłożył swoje interesy nad jego dobro.

Jestem pewien, Chance. Nigdy w życiu nie byłem niczego bardziej pewien.

Chance wstał. Potrząsnął dłonią "Eda, a potem mocno go uściskał. Uśmiechał się, choć oczy miał wilgotne.

- Dziękuję, Ed. Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy.

Ed tylko się uśmiechnął.

- Chyba całkiem nieźle to sobie wyobrażam. Przekaż Kate moje najlepsze życzenia, dobrze?

Chance radośnie się uśmiechnął i Ed uświadomił sobie, że nie widział go takiego od tygodni.

- Powiem jej - obiecał i szybko wyszedł z gabinetu.

Ed był z siebie bardzo zadowolony. Słusznie postąpił.

Wprawdzie wiedział, że Rachel wpadnie w szał, ale potem na pewno przyzna, że tak jest lepiej dla nich obojga. Lubiła Chance'a tak samo jak on ją, więc z pewnością chciała, żeby był szczęśliwy.

Poza tym w hrabstwie Silver oprócz Chance'a było wielu innych porządnym mężczyzn. Choćby ten wielki, krzepki Ned Cummings. Znakomity ranczer, a przy tym zawsze miał słabość do Rachel, choć wolał się z tym nie zdradzać. Teraz, gdy Ed myślał o nim i o swojej córce, doszedł do wniosku, że powinni do siebie pasować.

Zachichotał pod nosem i podjechał do biurka. Może w sobotę wieczorem urządzi niewielkie przyjęcie dla uświetnienia powrotu Rachel i zerwania jej zaręczyn.

Podniósł słuchawkę. A może po prostu zaprosi Neda Cummingsa. Kate osłoniła dzinsy fartuchem i wzięła się do pracy. Najlepszym sposobem na zapomnienie o koszmarze ostatnich dni było wynajdowanie sobie nieskończenie wielu zajęć i popychanie spraw do przodu.

Wciąż mieszkali w motelu przy drodze do Ronan, więc musiała odwozić Dawida do szkoły i dlatego rano nie pracowała.

Zanim dotarła do Lost Peak, goście jedli lancz. Bonnie krzątała się z zapalem, ale pomoc na pewno mogła jej się przydać. Kate zajęła się nakładaniem na talerz kotleta z kurczaka z tłuszczem i tłuczonymi ziemniakami. Nagle rozległ się dzwonek nad drzwiami i do środka wszedł Chance.

Wyglądał tak efektownie w dzinsach i białej westernowej koszuli, że Kate przez chwilę stała zapatrzona. Szybko jednak oderwała od niego wzrok i postawiła talerz na stole. Harvey Michaelsson podziękował i zajął się jedzeniem.

Chance usiadł w łóżu przy oknie. Starał się sprawiać wrażenie, że czyta jadłospis, lecz nie wiadomo czemu Kate odnosiła wrażenie, że nie przyszedł tu jeść. Może dlatego, że niebieskie oczy mu lśniły i znikł z nich wyraz nieufności, a może dlatego, że wydawał się dużo swobodniejszy niż ostatnimi czasy.

Był jak zawsze niewiarygodnie przystojny i pociągający.

Szkoda tylko, że nie należał do niej. Do diabła, nie powinien był tu przychodzić, przypomniała sobie ze złością. Miał zostawić ją w spokoju. Przecież wieczorem wracała do Lost Peak jego narzeczona.

Kate zacisnęła zęby. Może właśnie dlatego wydawał się taki zadowolony z siebie, że wkrótce miał zobaczyć Rachel?

Z trudem trzymając nerwy na wodzy, energicznie podeszła do jego łóżu.

- Co zamawiasz, kowboju?

Chance popatrzył na nią i uśmiechnął się tak słodko, że natychmiast zmiękło jej serce.

- Coś zamówię, ale najpierw... Pamiętasz to ciasto kokosowe, które było w zeszłym tygodniu?

- Pamiętam. I co? - burknęła.

- Bo jeśli umiesz upiec takie pyszne ciasto kokosowe, to może umiałabyś zrobić również tort weselny?

Na chwilę odebrało jej mowę. Wsparła się pod boki i przeszła go wzrokiem.

- Jeśli choć przez chwilę pomyślałeś, że upiekę tort dla ciebie i tej anorektycznej blondynki, z którą jesteś zaręczony, to chyba kompletnie...

Chance uśmiechnął się jeszcze szerzej. Niesamowicie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio widziała u niego taką minę.

- Nie dla Rachel i dla mnie - powiedział - tylko dla ciebie i dla mnie. Co o tym sądzisz, Kate? Czy zgodzisz się mnie poślubić? Sala zawirowała jej przed oczami. Musiała chwycić za oparcie krzesła, żeby nie upaść. Gdy rozejrzała się dookoła, stwierdziła, że wszyscy obecni goście gapią się na nią i czekają na jej odpowiedź.

-A... a co z Rachel?

- Rzuciła mnie. - Błysnął bielutkimi zębami. - Znów jestem wolny. Co ty na to, Kate?

Rachel go rzuciła? Kate nie sądziła, by to mogła być prawda.

Żadna kobieta, nawet tak piękna jak Rachel Fontaine, nie zachowałaby się tak niedorzecznie.

- Chance, bądź poważny.

Wyszedł z łozy i ujął ją za rękę.

- Jestem śmiertelnie poważny, kochanie. - Szelmowski uśmiech znikł mu z twarzy. - Powiedz „tak”, Kate. Poratuj mnie w biedzie. Nie chcę żyć bez ciebie ani dnia dłużej.

Radość przepelniła jej serce.

- Skoro stawiasz sprawę w ten sposób, to chyba nie mam wyboru.

Poślubię cię, kowboju.

Wszyscy goście zaczęli wiwatować, a Chance objął ją, wziął na rękę i wykonał kilka szalonych obrotów pośrodku sali.

Kate ścisnęła go za szyję, śmiała się i płakała na przemian.

Nie rozumiała, jak to się stało, ale Chance McLain miał zostać jej mężem. Dzień, który zaczął się tak żałośnie, stał się nagle najszczęśliwszym dniem jej życia.

- Chodźmy stąd - szepnął Chance. Znów wziął ją na rękę i wyniósł na dwór. Nie wiedziała, dokąd ją zabiera, ale nie robiło jej to różnicy. Kochała go i on też ją kochał. Z jej punktu widzenia tylko to było ważne.

Pomachała na pożegnanie Myrze, która stała przed barem, ocierając rąbkiem fartucha łzy szczęścia.

Uśmiechnięta Kate mocno objęła Chance'a za szyję i złączyła się z nim w namiętym pocałunku. I nie przestała, póki nie usłyszała, jak jęknął.

Kate wyszła z łazienki i cicho wróciła do łóżka. Wsunęła się w pościel i przewróciła na brzuch, a twarz wtuliła w miękką, puchową poduszkę.

Na dworze jeszcze panował mrok, do świtu brakowało trochę czasu, ale w sypialni było zacisznie i ciepło. Prześcieradło na wielkim łożu było zmięte, pikowana kołdra odrzucona na bok, a w pokoju unosił się zapach przypominający o tym, jak namiętnie się kochali.

Chance ubierał się, by dołączyć do swoich ludzi. Zaczynał się ostatni dzień wiosennego spędu bydła. Wciąż pozostawało wiele do zrobienia, więc Kate chciała przynajmniej trochę pomóc, ale nigdy nie lubiła wstawać, a tego dnia Chance namówił ją, żeby pospała nieco dłużej.

- Śniadanie przygotowuje Hanna - sprzeciwił się, gdy żona sennym głosem próbowała się upierać, zresztą bez szczególnego przekonania. - Ty możesz zejść później, zawsze zdążysz nam pomóc.

Kate uśmiechnęła się na myśl o tym, jak Chance ją rozpieszcza. Hanna zresztą też koło niej skakała. Ku zaskoczeniu Kate z gospodynią prawie natychmiast umiały się porozumieć. Hanna lubiła swoją pracę na ranchu, a Kate nie miała zamiaru jej tego odbierać. Bardzo ją cieszyło, że ma kogoś do pomocy w tak olbrzymim domu, zwłaszcza że wciąż prowadziła bar. Dawid też znalazł wspólny język z Hanną. Traktowała go jak kura kurczaka i matkowała mu tak samo jak Chance'owi. Dawid upajał się jej troskliwością, widząc w niej babkę, której nigdy dotąd nie miał.

Hanna wyraźnie zaakceptowała Kate w rodzinie, bez wątplenia dlatego że wiedziała, jak bardzo kocha Chance'a.

Przyglądając się teraz muskularnym plecóm męża w ciepłym świetle lampy, gdy wkładał dzinsy i buty z cholewami, Kate żałowała, że nie zbudziła się wcześniej. Oboje uwielbiali kochać się o świcie. Niestety, tego ranka była jednak zbyt śpiąca.

Tłumiąc nagły przyływ pożądania, odrzuciła na ramię pasmo kręconych rudych włosów. Były dłuższe, niż dotąd nosiła, bo Chance'owi takie się podobały. Ale najbardziej lubił jej piersi, a ona dobrze o tym wiedziała: wspomnienie pocałunków, jakimi okrywał je ubiegłego wieczoru, wyrwało z jej ust ciche westchnienie.

Tymczasem Chance włożył i zapiał koszulę. Wcisnął ją za pas i zapiał klamrę. Zabezpieczył spodnie skórzanymi ochraniaczami, które wkładał do pracy, potem wziął kapelusz i odwrócił się do łóżka, aby tak jak zawsze pocałować żonę na do widzenia.

- Myślałem, że zaraz zaśniesz - powiedział, zbliżając się do niej i jednocześnie poprawiając ochraniacze, by zachodziły na cholewy butów.

- Patrzyłam, jak się ubierasz.

Uśmiechnął się i pogłaskał ją po głowie.

- Och, jak apetycznie wyglądasz.

Kate odwzajemniła uśmiech.

- Ty też. - Boże, naprawdę tak uważała. Widok mężczyzny w skórzanych ochraniaczach robił na niej wrażenie, zwłaszcza jeśli tym mężczyzną był jej mąż. Bardzo interesująco obciskały

mu biodra. A w otworze z przodu widać było spodnie opinające się na jego męskości. Gdy Chance pogłaskał ją po nagim ramieniu i zsunął dłoń na pierś, dzinsy lekko się wypuczyły, co wskazywało, jak Kate mocno na niego działa.

Przyjrzała mu się, mrużąc oczy.

- Czy wiesz, że mam fantazję erotyczną, żeby kochać się z facetem w skórzanych ochraniaczach?

- Czyżby? - Uniósł brew.

- Szkoda, że musisz wyjść.

- Prawda? - Nie wydawało się jednak, by bardzo się śpieszył.

Przeciwnie, pochylił się i namiętnie pocałował ją w usta. Krew popłynęła jej szybciej w żyłach. Długie, śniade palce zaczęły igrać z jej sutką, która natychmiast stwardniała.

- Nie mam dużo czasu - powiedział cicho i skubnął wargami płatek jej ucha.

- Może coś zaimprovizujemy.

- Właściwie moglibyśmy. - Rozpiął spodnie, a Kate wyciągnęła rękę, by go dotknąć. Był wielki i twardy, a gdy zamknęła dłoń, poczuła, jak pulsuje. Wyskoczyła z pościeli i zanim zdążył zorientować się w jej zamiarach, ukłękła i wzięła go do buzi.

Głośno syknął, przejęty dreszczem.

- Boże, Kate... - Nie zważając na dłonie Chance'a wsuwające jej się we włosy, przez chwilę z nim igrała, rozkoszując się jego smakiem i spełnieniem swojej fantazji. Pisnęła jednak zaskoczona, gdy Chance nagle się cofnął, poderwał ją z ziemi i oplótł sobie jej nogi wokół pasa.

- W porządku, kochanie, teraz moja kolej. - Delikatnie ją głaszcząc, wycisnął na jej ustach gorący pocałunek, a potem wszedł w nią bardzo głęboko. Przyjemność poraziła ją jak błyskawica. Chance jęknął.

Głośno nabrała powietrza, gdy poczuła na pośladkach dotyk skórzanych ochraniaczy. Wtuliła się w jego szyję i zamknęła oczy, upojona doznaniem wypełnienia. Och, jak bardzo go kochała.

A on wsuwał się w nią raz po raz, dając coraz więcej rozkoszy, rozsyłając po jej ciele wspaniałe fale ciepła.

Jej ciało pulsowało, domagając się spełnienia. Nagle pękło w niej coś gorącego i absolutnie cudownego. Osiągnęła potężny orgazm, po którym jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. Kate cicho wyszeptwała jego imię. Jeszcze kilka pchnięć i również Chance szczytował, a jego smukłe ciało zdrzało. Mięśnie ramion miał twarde jak stal.

Trzymał ją jeszcze przez kilka wspaniałych chwil, pochylił głowę i łagodnie ją pocałował, a potem położył na łóżku. Kate ziewnęła, a on poprawił sobie ochraniacze, zapiał spodnie i przykrył ją kołdrą.

- Pośpij jeszcze, kochanie. Zobaczymy się później.

Skinęła głową i uśmiechnęła się sennie. Powieki same jej opadły. Gdy ocknęła się dwie godziny później, czuła się miło zaspokojona i bardzo zadowolona z życia.

Zanim pojawiła się w kuchni, Dawid wyszedł do Chance'a,

do korralu. Jej syn wreszcie przystosował się do życia na ranchu, chociaż na początku nie było to łatwe. Nie wiedział podstawowych rzeczy o hodowli bydła i gospodarowaniu, ale kowboje bardzo cenili jego zacięcie i chęć nauki, więc starali się pomagać mu na wszelkie sposoby. A Chance poświęcał mu mnóstwo czasu i odnosił się do niego dużo lepiej niż ojciec.

Dawid całkiem dobrze jeździł konno. Ryby łowił tak, jakby urodził się w Montanie, i nawet nauczył się strzelać, chociaż do polowania nie mógł się przekonać.

Doświadczenia śmierci - babki, Wodza, a nawet Duke'a Mullensa - które dotknęły go w tak młodym wieku, odebrały mu jednak część młodości. Często sprawiał wrażenie dorosłego człowieka, nie nastolatka, a choć Kate tęskniła za małym chłopcem, którego miała jeszcze niedawno, to była dumna, że Dawid tak szybko dojrzewał.

Zainteresowanie morderstwem Neli w końcu osłabło. Zarzuty przeciwko Silasowi Marshallowi zostały wycofane w dniu aresztowania Lona Bartona. Naturalnie William Barton powierzył sprawę najdroższym adwokatom w hrabstwie. Lon początkowo twierdził, że jest niewinny, ale dowody coraz mocniej świadczyły przeciwko niemu.

Oprócz usiłowania morderstwa Kate obciążały go również wyniki ekshumacji ciała Neli. Pod paznokciami staruszki znaleziono fragmenty naskórka. Analiza DNA wykazała, że jest to skóra Lona Bartona. Potem pojawił się wędrowny Indianin, niejaki Bobby Czerwony Łoś, który twierdził, że widział samochód Bartona zaparkowany w dniu morderstwa przed domem Neli.

Bobby był przedtem na południu, bo lepiej się zebrze w cieplejszym klimacie, ale po powrocie do rezerwatu usłyszał o zbliżającym się procesie Bartona w związku ze śmiercią Neli. Bobby chciał odwiedzić Neli, gdy opuszczał osadę, właścicielka baru zawsze bowiem okazywała szczerą takimi ludziami jak on. Widział odjeżdżającego Silasa i białego jeepa cherokee, zaparkowanego na poboczu drogi. Ponieważ uznał, że Neli ma gości, zrezygnował z odwiedzin.

Bobby nie był zbyt wiarygodnym świadkiem, ale dowody i tak stawały się coraz trudniejsze do podważenia. Zgodnie z radą adwokata Lon poszedł więc na ustępstwo. Przyznał się do nieumyślnego zabójstwa, za co otrzymał wyrok piętnastu lat więzienia o obniżonym rygorze i miał nadzieję wyjść na wolność po dziesięciu. Nie wydawało się to sprawiedliwym wyrokiem za morderstwo, ale zważywszy na stan sądownictwa, należało się cieszyć, że Bartonowi zbrodnia nie uszła na sucho.

Barton zgodził się jednak dodatkowo wydać ludzi odpowiedzialnych za zabicie Harolda Ironstone'a - Joego Saugusa, Bena Weeksa, Freda Thompsona i Duke'a Mullensa, pracowników kopalni Beavertail.

To z kolei pociągnęło za sobą kolejne dobre nowiny. Consolidated

Metals musiało zrezygnować ze starań o uchYLENIE zakazu stosowania cyjanków i z pomysłu zbudowania nowej kopalni w hrabstwie Silver. Po ostatnich dramatycznych wydarzeniach opinia publiczna zwarła szeregi przeciwko firmie Bartona. Dzięki zdjęciom przecieków zrobionym przez Wodza nakazano również zamknięcie kopalni Beavertail, a sąd nałożył na firmę olbrzymią grzywnę.

Nie było już więcej mowy o kopalni nad Silver Fox Creek.

Kate otworzyła drzwi wielkiej kuchni z sosnową boazerią.

Na powitanie Hanna wręczyła jej kubek gorącej kawy.

- Proszę. To cię rozgrzeje.

- Dziękuję, Hanno. Może wreszcie uda mi się obudzić. Nie wiem, co mi się stało dzisiaj rano.

Hanna przesłała jej spojrzenie, świadczące o tym, że wie doskonale, jaki jest powód i co przedtem działo się na górze. Walcząc z zakłopotaniem, Kate otworzyła tylne drzwi i wyszła na dwór. Ranek był rześki.

Ubrana w dżinsy, kowbojskie buty kupione przez Chance'a i skórzaną bluzę ruszyła po stoku w stronę korralu. Kilkunastu kowbojów, niektórzy pieszo, inni konno, zajmowało się piętnowaniem bydła.

Zmarszczyła nos, gdy w nozdrza uderzyła ją woń przypalonych włosów. Starła się nie zwracać uwagi na rozpaczliwe porykiwanie cieląt, które piętnowano, szczepiono i kastrowano.

W każdym razie już się trochę do tego przyzwyczaiła. Zresztą za pierwszym razem, gdy przyglądała się pracy kowbojów, zaskoczyło ją to, jak bardzo się starają, by zwierzęta w miarę możliwości nie cierpiały.

Chance zauważył jej nadejście, zeskoczył z płotu i wyszedł jej na spotkanie. Mimo woli zablądziła spojrzeniem ku jego skórzanym ochraniaczom z wycięciem w kroczu, w którym zwracało uwagę wypuczenie spodni, i poczuła, że policzki jej płoną.

Uśmiechnął się szeroko, kiedy odgadł jej myśli.

- Kate, wiesz, co w tobie uwielbiam?

Jej rumieniec zakłopotania jeszcze się pogłębił, gdyż była przekonana, że zaraz usłyszy coś o swojej gorliwości w kochaniu.

-Co?

Chance pochylił się i czule ją pocałował.

- Wszystko. - Zaraz jednak spoważniał. - Małżeństwo z tobą to najlepsze, co mi się w życiu przydarzyło. Dzięki tobie stałem się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Kate uśmiechnęła się przez łzy. Boże, ależ go kochała.

- Jak idzie?

Popatrzył w stronę korralu. Obłoki kurzu wzbijały się spod końskich kopyt, gdy kowboje chwyтали kolejne cielęta na łąso, by je powalić.

- Zgodnie z planem. Do końca dnia skończymy.

Na późne popołudnie zgodnie ze zwyczajem przewidziano barbecue, na które byli zaproszeni przyjaciele domu i wszyscy pracownicy. Już od dwóch dni Kate i Hanna ciężko pracowały,

żeby wszystko było gotowe.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Możesz na przykład przez chwilę dotrzymać mi towarzystwa.

Uśmiechnęła się radośnie.

- Z przyjemnością, kowboju. - Zawróciła z nim do ogrodzenia, a on pomógł jej wspiąć się na płot. Po drugiej stronie Dawid siedział na małym gniadym wałachu, którego dostał od Chance'a w „ślubnym prezencie”. Kate również miała swoje zwierzę, śliczną klaczkę ćwierćkrwi, w której natychmiast się zakochała.

Dobrze było mieszkać na ranchu Running Moon, zwłaszcza od dnia, gdy sprowadzili się tam Kate z Dawidem. Oboje nie wrócili już do starego domu Neli, po prostu nie byli w stanie po tym, jak Kate zastrzeliła Duke'a Mullensa. Gdy tylko Chance uporządkował swoje sprawy z Rachel, co poszło nadspodziewanie łatwo dzięki Edowi i być może również Nedowi Cummingsowi, Kate i Chance pobrali się.

Była to cicha ceremonia w kościele z udziałem tylko najbliższych przyjaciół, ale oboje chcieli, by właśnie tak to wyglądało.

Chance przesłał jej prowokujące, figlarne spojrzenie.

- Pospałaś jeszcze po moim wyjściu?

Uśmiechnęła się.

- Owszem. I dziwne: śniła mi się Neli. Dziękowała mi za znalezienie dowodów na to, że Silas nie był winien jej śmierci. -

Kate spojrzała na Chance'a. - Jak myślisz, może właśnie o to od początku jej chodziło? Chciała przekazać, że Silas jej nie zabił, więc nie powinien czynić sobie wyrzutów.

Chance wzruszył ramionami.

- Może. To do niej podobne. Zawsze się o niego troszczyła.

Ale na pewno chyba nigdy się tego nie dowiesz.

Kate pomyślała jednak, że może się dowie... kiedyś, w odległej przyszłości. W dniu gdy opuści swoje ziemskie ciało i wróci do domu. Gdy połączy się z rodziną i przyjaciółmi, którzy dawno już umarli.

I znowu zobaczy swą babkę.

Koniec książki.